



# Zaplatami

IZA MACIEJEWSKA

# Table of Contents

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)

[42](#)

[43](#)

[Epilog](#)

# Za pla ta mi

IZA MACIEJEWSKA



*Bądź odważny. Bądź sobą*

## Prolog

Marta zerknęła na zegarek.

Gdyby ktokolwiek z obecnych w lokalu wiedział, że ta piękna blondynka jest samotną matką i marzy teraz tylko o tym, aby patrzeć na swojego śpiącego synka, popukałby się w czoło szklanką z drinkiem. Ewentualnie czymś innym by się puknął. Kobieta wyglądała apetycznie i logiczne wydawało się, że przyszła tutaj, żeby się pobawić, sięgnąć do czyjegoś rozporka lub w ostateczności po prostu się upić.

Błąd.

Przyszła do klubu dlatego, że jej najlepsza – warto również wspomnieć, że jedyna – przyjaciółka miała urodziny i nie wypadało odmówić. W pewnym momencie poczuła jednak, że potrzebuje wyjść na zewnątrz i się przewietrzyć. Na dworze czuć było październikowy chłód, ale jej to nie przeszkadzało. Usiadła na ławce i wdychała rześkie powietrze. Po chwili usłyszała, jak ktoś kaszle w dość wymowny sposób.

Odwróciła głowę.

# 1

– Cholera! Zostawiłam torebkę na ławce! – Marta uderzyła potylicą w zagłówek. Mężczyzna siedzący za kierownicą taksówki uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Mam zawrócić?

– Nie ma sensu. – Nie chciała wracać. Nie mogła.

– Jest pani pewna? To żaden problem. – Zerknął w lusterko. Jego pasażerka ukryła twarz w dłoniach i kręciła głową. Chyba z niedowierzania. – Co było w środku? Pieniądze? Dokumenty?

– Pieniądze, telefon i kosmetyki. W dupie z pieniędzmi, ale w telefonie miałam mnóstwo zdjęć mojego dziecka. – Ostatnią część zdania powiedziała głosem tak smutnym, że aż jemu zrobiło się przykro.

– Nie musi mi pani płacić za ten kurs. I tak już wiele pani straciła.

– Nie ma mowy. Ureguluję należność. – Z racji zawodu, jaki wykonywali jej ojciec oraz były już mąż, Michał, miała wpojone, że każdy dług trzeba spłacić.

Mężczyzna ponownie spojrzął w lusterko. Wyglądała jak milion dolarów, a drugi zapewne miała w sejfie. Ledwo co podjechał na postój, a ona już wsiadała, a raczej wskakiwała do samochodu z takim impetem, jakby ją sam diabeł gonił, i kazała jechać daleko stąd. Żądała w zasadzie. Po dziesięciu minutach bezcelowego krążenia po ulicach podała mu adres, pod który miał ją zawieźć. Po kolejnych dziesięciu zorientowała się, że zapomniała torebki.

– Zrobi pani nowe zdjęcia. Jeszcze ładniejsze.

– Oczywiście – prychnęła coraz bardziej poirytowana. – Pierwsze dni życia mojego syna też sfotografuję jeszcze raz?

– A może chce pani zadzwonić na swój numer? Może znalazca okaże się uczciwy.

– Naprawdę pan w to wierzy? – zapytała z nieukrywaną wściekłością, a potem spojrzała w szybę. Miała w tym nieszczęsnym smartfonie wszystkie zdjęcia, jakie zrobiła matemu przez ostatnie pół roku, czyli od dnia, w którym pojawił się na świecie. I teraz została z niczym. Jednak na samą myśl, że miałyby wrócić i natknąć się na mężczyznę, który wyrósł jakby spod ziemi, zatrzęsała się ze strachu. Świadomość tego, że właśnie w jego ręce mógł trafić jej telefon, wywołała nieprzyjemne uczucie w dole jej brzucha i skutecznie

wywróciła żołądek na drugą stronę. Praktycznie całą trasę przejechała przy otwartym oknie, oddychając głęboko i wmawiając sobie, że ten człowiek nie był tym, o kim w pierwszej chwili pomyślała. Nawet ona nie mogła mieć takiego pecha.

Jeśli jednak ten mężczyzna jakimś cudem okaże się tym, o kim myślała, to może być źle. W zasadzie bardzo, kurwa, tragicznie.

Taksówkarz podjechał pod dom w podwarszawskim Konstancinie. No, no, pomyślał, przecież ona może sobie kupić ze sto takich telefonów. Szybko się jednak zreflektował, bo to nie zaginiony przedmiot był dla niej ważny, tylko zdjęcia, które się w nim znajdowały.

– Niech pan chwilkę poczeka, zaraz przyniosę... – Chciała powiedzieć, że przyniesie mu pieniądze, lecz nie pozwolił jej dokończyć. Zapalił światelko i odwrócił się do niej. W końcu mogła zobaczyć jego twarz, bo do tej pory kojarzyła go tylko z głosu, pleców i tyłu głowy. Jak większość taryfiarzy zresztą. Miał miłe oblicze. Żaden amant, raczej typ grzecznego chłopaka z sąsiedztwa w wydaniu około czterdziestoletnim. Uroda zdecydowanie niepospolita. Ciemne, gęste, lekko kręcone włosy, krótko przystryżona broda i pasujące do całości wąsy, które dodawały mu charakteru. Oczy miał chyba niebieskie i jeśli można tak powiedzieć, uśmiechnięte. Musiał mieć też silne ramiona, takie idealne do przytulenia i ukojenia w chwili cierpienia i bólu. Marta oczywiście nie pomyślała o własnym bólu. Ot, tak ogólnie. O czyimś.

Ją skutecznie tuliły własne ramiona.

– Nie przyjmę od pani pieniędzy, ale chętnie zaproszę na kawę. Niedawno otworzyłem kawiarenkę i będzie mi naprawdę miło, jeśli przyjdzie pani do nas. To znaczy do mnie, bo jeszcze sam wszystko nadzoruję. – Co zapewne znaczyło, że nie stać go na pracownika i żeby spełniać swoje marzenia, niestety nie może się za bardzo wyspać, bo zaraz po zamknięciu lokalu wsiada do taryfy i czeka na klientów, których rozwozi po domach albo innych przybytkach.

– Prowadzi pan swoją kawiarenkę i jeździ taksówką? – Marta była szczerze zdziwiona, jak tak w ogóle można. – Daje sobie pan radę?

– Jakoś daję. To co, da się pani zaprosić? – Podał jej wizytówkę z adresem kafejki.



Wzięła kartonik i nawet na niego nie patrząc, włożyła go do kieszeni kurtki. Nie powiedziała też ani „tak”, ani „nie”. Nie miała ochoty na nawiązywanie bliższych znajomości z jakimkolwiek mężczyzną, a ten tutaj ewidentnie o to zabiegał.

– Dobranoc. – Wysiadła z samochodu.

Kiedy zatrzasnęły się za nią drzwi, mężczyzna ze smutkiem pokręcił głową. No bo co miał innego zrobić? Może tylko wziąć od niej należność za kurs, bo przecież odmawiając przyjęcia pieniędzy, tylko sam siebie okradał. Cóż, pomyślał, nie dla psa kiełbasa.

Odjechał, wsłuchując się w najsmutniejszą balladę Erica Claptona.

\*\*\*

Marta weszła do domu.

– Co tak wcześnie? Stało się coś? – Zanim zdążyła zdjąć buty, przywitał ją głos mamy, która podczas jej nieobecności opiekowała się wnukiem.

– Źle się poczułam i na dodatek zgubiłam torebkę. Daj mi swój telefon, muszę zadzwonić do Kasi.

Dzierżąc w dłoni smartfon swojej mamy, poszła na górę, do sypialni. Pierwsze, co zrobiła, to podeszła do łóżeczka i ukucnęła obok niego. Jej ulubionym zajęciem było patrzeć na śpiącego synka. Chłopiec spał z rączkami ułożonymi obok główki, na maleńkich ustach igrał delikatny uśmiezek, oddychał miarowo i spokojnie. Pocałowała ciemną czuprynkę, pogładziła pizaty policzek, popatrzyła na małego jeszcze przez chwilę i usiadła na fotelu. Postanowiła zadzwonić do przyjaciółki, bo przecież mogło się okazać, że torebka dalej leży na ławce i nikt się nią nie zainteresuje, co oczywiście było tak samo prawdopodobne, jak zdobycie przez reprezentację Polski tytułu mistrzów świata w piłce nożnej.

– Halo, pani Aniu! Niech pani chwilę poczeka, muszę znaleźć kawałek ustronnego miejsca! Bo tu strasznie głośno jest! – Kaśka krzyczała do telefonu. – Marty pani szuka? – zapytała po chwili, a jej głos wskazywał na to, że zdążyła już solidnie podlać się alkoholem. – To się dobrze składa, bo ja też. Gdzieś polazła i...

– To ja.

– Jaka ja?

– Marta.

– Co ty robisz po drugiej stronie telefonu swojej mamy?

– Szybko się zorientowałam, że mnie nie ma. Prawie godzinę temu wyszłam z klubu – skarciła przyjaciółkę, chociaż miała świadomość, że tamta mało co dziś ogarniała. Postanowiła też, że nie będzie wtajemniczała jej w szczegóły. Nie było sensu, ponieważ pijana głowa Kaśki nigdy nie tolerowała zbytniego natłoku informacji. – Wsiadłam do taksówki i przyjechałam do domu. I niestety zostawiłam na ławce przed klubem torebkę. Możesz coś dla mnie zrobić?

– W jakiej pozycji i z kim? – Kaśka zarechotała z własnego, w jej mniemaniu bardzo udanego, żartu. Marta była innego zdania, bo tylko westchnęła, ale zrobiła to na tyle głośno, że przyjaciółka wyraziła zgodę na to, aby kontynuowała. – Wyluzuj, sztywniario, i mów, o co chodzi.

– Możesz wyjść przed klub i zobaczyć, czy moja torebka leży na tej ławce?

Poszła. Powiedziała, że torebki nigdzie nie ma. Zapytała tylko, czy Marta jeszcze do nich przyjedzie.

– Nie przyjadę. – Od pewnego czasu, konkretnie od pierwszego kwietnia, w jej zachowaniu nastąpiła zmiana, można by rzec, że taka ocierająca się o rewolucję. Stara Marta, ta sprzed ciąży, gnałaby do klubu od razu. W nowej kiece, ma się rozumieć. Marta matka miała inne priorytety. – Wpadnę do ciebie jutro. Baw się dobrze.

– Posiadam zdolności jasnowidzące i jutro to raczej niekoniecznie będę w nastroju na przyjmowanie wizyt. Wiesz, zapalenie spojówek, turbokac i te sprawy. Ale zadzwoń, bo może się okazać, że ktoś będzie musiał mi udzielić pierwszej pomocy. Pa!

Kiedy skończyły rozmowę, Marta wstała i wyjrzała na korytarz. Na dole panowały egipskie ciemności, uznała więc, że jej rodzice poszli spać. Zamknęła drzwi i skierowała kroki do łazienki sąsiadującej z jej sypialnią. Dla pewności odkręciła jeszcze wodę. Zanim wykonała potęczenie, pomodliła się, żeby znalazcą jej telefonu okazał się ktoś zupełnie inny niż człowiek, z którym poszła do łóżka tylko po to, aby zająć w ciążę.

Trzęsącymi się rękoma wybrała swój numer.

## 2

Adam patrzył na kobietę, która kiedy tylko zorientowała się, że jest obserwowana, poderwała się z ławki i pobiegła przed siebie. Nie miał zamiaru jej gonić, ale to musiała być ona. To przecież ta sama panienka, która jakieś półtora roku temu zostawiła go w hotelu, czym ugodziła jego męską dumę. Na pół godziny co prawda, ale zawsze. Już miał wejść do klubu, aby upolować sobie coś apetycznego na kolację, a może i na śniadanie, kiedy jego wzrok spoczął na ławce.

– A jednak Kopciuszek – powiedział i wziął do ręki czarną torebkę. – Możliwe, że się jeszcze kiedyś spotkamy, księżniczko.

W środku, poza telefonem i pieniędzmi, znajdowały się – jego zdaniem oczywiście – bezwartościowe pierdoły, idealne jako wypełnienie kosza na śmieci. Tego, który stał zaraz obok ławki. Torebka też tam wylądowała. Smartfon nie był chroniony żadnym hasłem. Na ekranie zobaczył zdjęcie śpiącego dziecka. Uznał, że zajmie się identyfikacją właścicielki później. Wsadził znalezisko do kieszeni swojej ramoneski i wszedł do klubu w nadziei, że za chwilę wyjdzie z niego w miłym towarzystwie. Po półgodzinnym rekonesansie doszedł do wniosku, że dziś sam go sobie dotrzyma.

Wyszedł na zewnątrz i zanim pomyślał o tym, gdzie ma się teraz udać, w wewnętrznej kieszeni jego skórzanej kurtki rozdzwonił się telefon. Ten znaleziony. Dzwoniła „Mama”. Uśmiechnął się pod nosem i odebrał, uważał się bowiem za człowieka dobrze wychowanego. No, może poza łóżkiem – tam jego maniery pozostawiały wiele do życzenia, o czym doskonale wiedział. I może jeszcze poza pracą, którą się parął. O tak, w zajęciu, które wykonywał, wpisane było skurwysynowate podejście do ludzi, a to i tak najtagodniejsze określenie, jakiego można było użyć.

Miły mógł być zatem tylko po godzinach.

– Halo. – Barwa jego głosu była niska, ochrypla i bardzo seksowna. Marta zdała sobie z tego sprawę i lekko zbiło ją to z pantafelku. Wszak nie przygotowała żadnej przemowy, a w improwizowaniu była wyjątkowo słaba. Odezwał się ponownie. – Halo, jest tam kto?

– Dobry wieczór. Ma pan moją własność. Chciałabym ją odzyskać. – Coś powiedzieć musiała, wybrała więc wariant najbardziej jej zdaniem pasujący

do zaistniałej sytuacji.

– Dobry wieczór. Na to wychodzi.

– Chciałabym odzyskać swoje rzeczy – powtórzyła, onieśmielona pewnością siebie tego faceta. – Czy mógłby mi pan odesłać je pocztą? Oczywiście pokryję wszelkie koszty.

– Nie, nie mógłbym – rzekł mocno rozbawiony.

– Ale... dlaczego?

– Jeśli chce pani je odzyskać, to tylko pod pewnymi warunkami.

– Jakimi niby? – W głowie Marty zapaliła się lampka.

– Może najpierw przejdźmy na „ty”. Chociaż, jeśli pamięć mnie nie myli, już się kiedyś spotkaliśmy, prawda?

– Nie przypominam sobie, musiał mnie pan z kimś pomylić – powiedziała szybko. Ciut za szybko.

– Naprawdę? Bo ja mogę nawet powiedzieć, w jakich pozycjach odbywała się nasza znajomość i w którym hotelu miało to miejsce.

W łazience zaległa cisza. Marta osunęła się na podłogę i oparła plecami o kafelki. Pomyślała sobie tylko, że ludzie przecież gubili telefony co chwilę, ale dlaczego, kiedy i jej się coś takiego przytrafiło, to zgubę musiał znaleźć akurat ten człowiek? Dlaczego? Czy ona była przeklęta? Przytulona do ściany, zaczęła się zastanawiać, czy zależy jej na zdjęciach tak bardzo, aby dalej prowadzić rozmowę. Jej wzrok spoczął na przewijaku.

Tak, zależało jej.

– Naprawdę mnie pan z kimś pomylił, ja chciałam tylko odzyskać swoją własność. Wierzę, że jest pan uczciwy i jakoś się dogadamy.

– Też optuję za tym, abyśmy się dogadali, ale najpierw chyba muszę ci przypomnieć o tym, gdzie się poznaliśmy. – Adam usiadł na tej samej ławce, na której jeszcze niedawno siedziała ona. – W tym klubie, z którego dziś wyszłaś. Nie miałaś na sobie majtek, o czym raczyłaś poinformować mnie jeszcze w lokalu. Pamiętasz? – Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej. – Przyznam, że zaimponowałaś mi bardzo, w końcu pieprzyć się w kiblu to żaden wyczyn, ty poszłaś o krok dalej i pozwoliłaś się pieścić w tłumie ludzi. Takich rzeczy się nie zapomina.

– Ja już o tym zapo... – Zakryła usta dłonią, a on zaczął się śmiać.

– Odnoszę wrażenie, że wstydzisz się swojego zachowania i dlatego uciekłaś. Zupełnie niepotrzebnie. To przecież ja powinienem czuć się niezręcznie i mieć żal, że mnie wykorzystataś, zostawiłaś i wyszłaś bez pożegnania – zamilkł, pozwalając jej przetrwać te słowa, a gdy uznał, że już to zrobiła, mówił dalej. – Bo wiesz, księżniczko, zwykle bywa odwrotnie. To ja porzucam. I jestem w tym naprawdę dobry.

Ostatni raz, kiedy Marta uprawiała seks, był z tym facetem, z którym właśnie rozmawiała. Pamiętała wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Pamiętała to, jak podeszła do niego w klubie i zaczęła się przymilać. Gdzie tam przymilać – łaśła się jak pies do nogi swego pana, a idąc za radą przyjaciółki, naprawdę nie założyła majtek. On na początku nie wykazał jakiegoś większego zainteresowania jej osobą, postanowiła zatem wziąć sprawy w swoje ręce.

W zasadzie to w jego.

Korzystając z okazji, że znajdowali się na samym końcu baru, stanęła jak najbliżej tylko zdołała, ujęła go za dłoń i wsadziła ją sobie pod sukienkę. Uśmiechnęła się z uznaniem, a potem zaczęła ją pieścić, co – musiała przyznać – w pakiecie z tłumem ludzi, którzy ich otaczali, było wspaniałym doznaniem. Nie doprowadził jej, przerwał w szczytowym momencie, a potem złapał ją za rękę i ruszył przed siebie. Gdy Marta zorientowała się, że zmierza w kierunku toalety, mocno zaoponowała. Nie miała zamiaru zachodzić w ciążę, o ile się oczywiście uda, w klubowej ubikacji. W życiu by sobie tego nie wybaczyła. Wystarczyło, że dawca spermy to jednorazowa znajomość. Powiedziała, że hotel i że ona płaci. Wzruszył ramionami i pokiwał głową. Wsiadli do taksówki i pojechali. W trakcie jazdy trzymał swoją dłoń pomiędzy jej nogami, od czasu do czasu poruszając palcem, tak żeby utrzymywać ją w podnieceniu. Zdecydowanie wiedział, co robić. To właśnie wtedy wyszeptała mu do ucha, że obejdzie się bez prezerwatyw, bo ma na nie uczulenie.

W odpowiedzi zaczął ją bardzo zachłannie całować.

Marta zdążyła jeszcze pomyśleć, że wystarczy rozstawić nogi, żeby osiągnąć cel. Kiedy znaleźli się w pokoju, rzuciła się na niego, a konkretnie to do jego rozporka. Była świadoma tego, że facetowi uwielbiają obciążanie, i chociaż ta czynność zdecydowanie wykraczała poza jej seksualne

kompetencje, to dziś, właśnie dziś, postanowiła wyrzucić z głowy swoje uprzedzenia i lizać tak, żeby było mu dobrze. Chyba było, bo kilka razy westchnął. Chwilę potem pociągnął ją do góry, zdjął z niej sukienkę i stanik, ciesząc oczy widokiem jej ciała. Oparł ją o ścianę, chwycił za włosy, rozpiął rozporek i wprowadził w nią swojego penisa. Była od niego sporo niższa, pociągnął ją więc tak, że oparła głowę na jego klatce piersiowej. Pozycja ta była mało komfortowa, ale gdy tylko zobaczyła spojrzenie tego faceta, przepadła. W swym zachowaniu był agresywny, ale przy tym cholernie pociągający. Poddała mu się całkowicie. Ten jeden jedyny raz pozwoliła, aby przemawiało przez nią pożądanie.

Wszystko dla dobrej sprawy.

Kochali się kilka razy, a gdy upewniła się, że usnął, pozbiierała ciuchy i wymknęła się z pokoju, święcie wierząc w to, że jest w ciąży i że już nigdy tego człowieka nie spotka. Tymczasem nie dość, że spotkała, to jeszcze była uzależniona od tego, jaką ten dupek podejmie decyzję.

Pomyślała sobie, że właśnie tak można rozpoznać klątwę.

– Odda mi pan moje rzeczy? – Wiedziała, że jej głos może zdradzić emocje, ale w tym momencie miała to gdzieś.

– Torebkę wyrzuciłem do kosza, zostawiłem tylko to, co wartościowe.

– Ona kosztowała dwa tysiące... – Tak naprawdę sama nie wiedziała, dlaczego to powiedziała.

– Skoro stać cię na torebkę za dwa patyki, to kupisz sobie kolejną.

– Czy mogę odzyskać mój telefon? – powtórzyła niczym zdarta płyta.

– Oczywiście.

– Proszę mi zatem powiedzieć, ile jestem panu winna? – Jedyne, o czym teraz marzyła, to zakończenie tej rozmowy i zakopanie się pod kołdrę. Jeszcze chwila, pomyślała, jeszcze chwila. – Prześle mi pan numer konta, ja za moment zrobię przelew i podam panu adres do wysyłki. Ile w takim razie wynosi znaleźne?

– Nie ile, tylko co.

– Co więc? – Jej cierpliwość powoli się kończyła.

– Ty.

– Słucham? – Chyba się przestęszowała.

- Noc z tobą.
- SŁUCHAM?!
- Oczywiście nie możesz mieć na sobie bielizny...

Odsunęła telefon od ucha, spojrzała z niedowierzaniem na wyświetlacz i nacisnęła czerwoną słuchawkę. Musiała zakryć usta dłonią, bo gdyby było inaczej, zaczęłaby krzyczeć ze złości i frustracji, i z niemocy też. Po chwili przyszedł SMS, w którym pisał, że w razie gdyby zmieniła zdanie, numer zna.

Zablokowała jego numer. Swój w zasadzie.

\*\*\*

Adam czuł, że bardzo zależało jej na telefonie. Wszedł w galerię i zobaczył w folderze „Wojtek” ponad cztery tysiące plików. Szybko, bez szczególnego przyglądania się obrazkom, bo niespecjalnie interesowały go zdjęcia jakiegoś dzieciaka, przejrzał miniaturki i doszedł do wniosku, że właścicielka tego przedmiotu odezwie się do niego prędzej niż później. Istniało wielkie prawdopodobieństwo, że to jedyne zdjęcia, jakie miała.

Zaczął się głośno śmiać.

### 3

Zanim Marta została mamą, jej dzień zaczynał się w okolicach południa. Najpierw prysznic, później kawa i śniadanie w domu lub w mieście. Następne do odhaczenia były wizyty u kosmetyczek, fryzjerek i innych specjalistów od dbania o urodę. Potem obiad w knajpie albo u rodziców, zakupy, spotkania ze znajomymi, a w międzyczasie kilka seriali w TV też przecież trzeba było obejrzeć. Tak mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, a ona trwała w tym swoim idealnym królestwie. Jednak pewnego pierwszego kwietnia, kiedy to na świat przyszedł jej synek, życie Marty uległo drastycznej zmianie. Z osoby przesadnie dbającej o swoją urodę zmieniła się w kobietę, która częściej wskakiwała w dresy niż w szpilki.

I było jej z tym naprawdę dobrze.

Poród wywołał u niej odruch bezwarunkowej miłości do tej małej istotki. Aby jednak równowaga dobra i zła została zachowana, codziennie powtarzała sobie, jak bardzo nienawidzi byłego męża, który miał czelność zostawić ją dla innej kobiety. Jej nienawiść spotęgowała się jeszcze bardziej, gdy podsłuchała rozmowę rodziców – wynikało z niej, że został ojcem. Na samą myśl, że tamto dziecko ma tatę, a ona jest samotną matką, cała się gotowała. Bez jakichkolwiek skrupułów życzyła i Michałowi, i jego partnerce, i nawet ich małemu synkowi wszystkiego, co najgorsze.

Wszystkiego.

Nie miała tylko pojęcia, jak działa energia. Bo gdyby wiedziała, że każde wypowiedziane przez nią słowo i nawet każda zła myśl, która chociaż na chwilę zagościła w jej głowie, prędzej czy później się spełni i na dodatek nie ugodzi w Michała, tylko w nią samą, to może powstrzymałaby się przed tym złorzeczeniem.

Może.

Z niewyjaśnionego powodu nad jej byłym mężem i jego nową rodziną rozpostarł się parasol ochronny, od którego odbijały się wszystkie złe życzenia, jakie Marta skierowała w ich stronę. Skoro zatem odbiły się od nich, to wiadomym było, że w kogoś ten rykoszet trafić musiał, i to ze zdwojoną siłą. W kogo zatem?

W nią.



Tyle tylko, że gdyby ktokolwiek jej o tym wszystkim powiedział, nie dałaby wiary tym bzdurom. No bo jak to w ogóle możliwe? Marta twardo stąpała po ziemi, nie wierzyła w przeznaczenie, jednorożce, obce cywilizacje czy też w to, że bycie miłym dla innych może przynieść korzyści w postaci dobrego życia dla niej samej. Sympatię odczuwała tylko w stosunku do garstki najbliższych. Nie współczuła i nie niosła pomocy nikomu, a ludzi traktowała z dystansem i wrodzoną wyższością.

Następnego dnia po powrocie z urodzin przyjaciółki Marta czuła się tak, jakby miała kaca – moralniaka, ma się rozumieć. Jego powodem był facet, który aktualnie był w posiadaniu jej telefonu i który, paradoksalnie, uczynił ją najszczęśliwszą kobietą na świecie. Ale o tym przekonała się dopiero dziewięć miesięcy po ich pierwszym spotkaniu, bo przecież już nad ranem, gdy opadło podniecenie i cichaczem opuszczała hotelowy pokój, była wściekła. W skali od jednego do dziesięciu poziom jej wkurwienia wynosił osiemdziesiąt osiem, czyli dużo ponad normę. A jeśliby połączyć to z obrzydzeniem do męczyzny, z którym spędziła noc i zachowywała się przy tym jak ladacznica, to śmiało mogłaby uchodzić za ludzki granat. Odbezpieczony. O tym, że momentami nawet się jej takie dziwkarskie zachowanie podobało, starała się nie myśleć. Skurwiła się, ale ufała, że cel został osiągnięty i jej poświęcenie nie pójdzie na marne.

Potrzebowała być w ciąży, żeby zatrzymać przy sobie męża. No a że z nim nie mogła już zejść, to wraz z Kaśką uznały, że dawcą spermy będzie ktoś inny.

Gdy wychodziła z hotelu, na jej drodze stanął bezdomny. Zamiast rześkiego powietrza w jej nozdrza wdarł się odór stęchlizny, co w połączeniu z fatalnym nastrojem okazało się mieszanką wybuchową. Męczyzna zdawał się nie mieć z tym problemu, gdyż uśmiechnął się do niej życzliwie, pytając, czy poratowałaby go jakimś drobnym datkiem na jedzenie. Powiedział, że ostatnio jadł dwa dni temu. Mimo że było bardzo ciepło, miał na głowie paskudną czerwoną czapkę, która podziałała na Martę niczym płachta na byka. Wyjęła z torebki sto złotych i na jego oczach podarła banknot na drobne kawałki, a potem powiedziała z pogardą i nienawiścią, że dla świata byłoby lepiej, gdyby ten jebany żebrak zdechł. Z uniesioną wysoko głową wsiadła do taksówki i odjechała.

Marta Rauzel była złą kobietą. Nawet narodziny dziecka tego nie zmieniły, bo chociaż przelała na syna całą swoją miłość, to w dalszym ciągu nienawidziła, gardziła, czuła się lepsza od innych i tak pewna własnych racji, jak... jak w sumie zawsze. Gdyby ktoś kazał jej wymienić swoje wady, toby takowych nie znalazła.

Teraz leżała w łóżku, nakarmiony synek gaworzył obok, a ona myślała o tym, że musi odzyskać swoją własność.

Tylko jak?

Tutaj niestety rozpościerała się przed nią biała plama, sugerująca, że w tej chwili brakuje jej cwanych pomysłów. O improwizowaniu mowy nie było. I mimo że największy spontan, na jaki się w swoim życiu zdobyła, właśnie leżał obok i próbował wsadzić sobie stopę do buzi, uznała, że powtórki z rozrywki to ona nie potrzebuje. I wtedy w jej głowie pojawiła się myśl, która sugerowała, podpowiadała, popychała wręcz, aby zgodzić się na propozycję tego człowieka. Bo dlaczego nie? Przecież już raz poszła z nim do łóżka i chociaż ze wstydem, to musiała przyznać, że ten seks rozpałił ją do czerwoności. Nie to co z Michałem. No, może na samym początku ich małżeństwa chętnie chodziła z nim do łóżka, jednak im dłużej byli ze sobą, tym jej mąż chciał się kochać częściej i częściej, i to nie tylko w sypialni. Wymyślał stół w kuchni, prysznic, samochód, a kiedyś chciał to nawet zrobić w lesie.

Idiota!

– Jesteś kretynką, jesteś pieprzoną... – Zerknęła na synka, który patrzył na nią swoimi ogromnymi oczami. Uśmiechnęła się i włożyła go do łóżeczka, nakazując dziesięć minut spokoju.

Kiedy stała w strumieniu wody, w jej umyśle ponownie pojawił się cichy podszept, nawołujący do skorzystania z oferty. No, przecież podobało ci się za pierwszym razem, kusił uwodzicielsko, zgódź się, zaszalej. Nie pomyślała „nie”. Nie pomyślała „tak”. Kiedy wyszła spod natrysku i zaczęła suszyć włosy, do jej sypialni zapukana mama.

– Za chwilę jedziemy do domu. – Anna wyciągnęła wnuka z łóżeczka.

Kiedy wyszła z pokoju, Marta rozsunęła szlafrok i spojrzała w lustro. Miała na sobie czarne koronkowe stringi. Przez dłuższą chwilę patrzyła na swoje

półnagie ciało, a później, jakby nagle wyszła z jakiegoś transu, szybko potrząsnęła głową i skarciła się za swoje myśli.

Zeszła na dół.

– Mamo, pożyczysz mi na kilka dni telefon? Jeśli nie odzyskam swojego, to i tak muszę mieć jakiś kontakt z wami i ze światem, zanim kupię nowy. – Postanowiła nie wtajemniczać rodziców w całą sprawę. Kiedy pół godziny później wyszli, zadzwoniła do Kaśki i powiedziała, że potrzebuje przedyskutować z nią pewną kwestię. Okazało się jednak, że przyjaciółka, zgodnie z wczorajszymi przepowiedniami, nie nadawała się dziś na towarzyszkę jakichkolwiek konwersacji. Ewentualnie gdyby były to bełkoty w języku bliżej nieokreślonym, to ona bardzo chętnie się takowych podejmie, w innym przypadku niech Marta dzwoni do niej najwcześniej za trzy dni. Katarzyna uznała, że chyba podzieli losy Chrystusa.

Mając kaca, przeżywała go całą sobą.

Marta była niepoczyszona. Za oknem świeciło piękne słońce, aż żal było siedzieć w domu w taką pogodę. Postanowiła, że pojedzie do miasta, pospaceruje po centrum, zahaczy też o jakieś sklepy i wejdzie na kawę. Gdy tylko o tym pomyślała, wyjęła z szafy kurtkę, którą miała na sobie wczorajszego wieczora, i po chwili trzymała w dłoni wizytówkę. Przez kilka minut obracała w palcach prostokątny kartonik, zastanawiając się nad czymś bardzo intensywnie.

Czemu nie, pomyślała, to tylko kawa.

## 4

Artur ostatni kurs kończył zazwyczaj około piątej nad ranem, co oznaczało, że ma trzy, może cztery godziny na to, aby się przespać, nim otworzy kawiarenkę. Żeby jednak nie marnować czasu na dojazd z mieszkania do drugiej pracy, zorganizował sobie miejsce odpoczynku w kawiarni. Zakupił dmuchany materac i kiedy sytuacja tego wymagała, zamiast do domu, od razu jechał do lokalu. Jego mama śmiała się, że mógłby komuś odstąpić własne mieszkanie i całkiem nieźle na tym jeszcze zarobić.

Jaką drogę przeszedł Artur, aby znaleźć się w tym miejscu, w którym był dziś? Pod koniec studiów na jednej z imprez poznał Basię. Była śliczna – tak właśnie Artur nieśmiało pomyślał, gdy na nią patrzył, opierając się o ścianę i sącząc kolejne piwo. Stał razem z kolegami, którzy delektując się pszenicznym smakiem alkoholu, głośno komentowali wygląd kobiet. Największym znawcą damskich wdzięków okazał się Igor, który podobno przeleciał pół akademika. Złośliwi twierdzili, że połowa tej połowy miała penisy.

– Ta blondynka, nie ta, tamta, w różowym sweterku – mówił, wskazując palcem na dziewczynę. – Ta to jest dopiero lachociąg. Zasysa lepiej niż odkurzacz.

– Masz porównanie z rurą od odkurzacza? – spytał przyszczaty kolega stojący po jego prawicy.

– Żadna rura nie pomieściłaby mojego sprzętu – odpowiedział Igor, łapiąc się w wymownym geście za genitalia, co wywołało salwę śmiechu. – A tamta znowu – wskazał na wysoką szatynkę, w czerwonej sukience – tamta lubi analnie.

– A tamta? – zapytał któryś, wskazując blondynkę siedzącą na kanapie.

– Jutro ci opowiem – rzekł pewny siebie i podszedł do dziewczyny.

Zanim zdążył się do niej odezwać, wyciągnęła środkowy palec, pokazując znany na całym świecie znak, wstała z sofy, wyminęła jego oraz wszystkich kumpli stojących pod ścianą, uśmiechnęła się tylko do Artura... i już jej nie było.

– Chyba coś poszło nie tak. – Chłopaki nie mogli sobie odmówić naigrywania się z kumpla.

– To jehowa. – Igor wyrócił oczyma i pociągnął solidny łyk złocistego płynu.

Artur odszedł od grupki i ruszył w kierunku, w którym podążyła nieznajoma, nie mając pewności, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczy. W końcu przez pięć lat studiowania ani razu na siebie nie wpadli, mogła więc być koleżanką koleżanki, która zaplątała się tutaj przypadkowo, jak to często bywało na tego typu imprezach. Kiedy wyszedł na zewnątrz, ona siedziała na murku i zdawało się, że na kogoś czeka. Gdy go zobaczyła, zeskoczyła i zapytała:

– Idziesz?

Bez słowa ruszył za nią. Doszli do bloku usytuowanego jakieś trzysta metrów dalej. Poczekała na niego pod klatką i powiedziała:

– Mieszkam z dwiema koleżankami, tak że jak skończymy, masz się zmyć.

Zanim pomyślał o tym, co skończą, ona otwierała drzwi i wchodziła po schodach, tak ponętnie kręcąc pośladkami, że brakło mu tchu. Gdy znaleźli się w jej pokoju, wyjęła z szafki prezerwatywę i podała ją Arturowi, sama natomiast ściągnęła z siebie ciuchy i uklękła na łóżku w bardzo kuszącej pozycji.

– Długo będziesz się jeszcze tak czaił? Mam ci instrukcję obsługi przeczytać? Wchodzisz czy wychodzisz? – Spojrzała wymownie najpierw na swoje nagie, lustrzane odbicie, a później na drzwi pokoju.

Chwilę później napalony Artur, który do tej pory jedyny seks uprawiał z własną prawicą, bo w temacie dziewczyn był tak cholernie nieśmiały, że praktycznie dla nich niewidoczny, niezdarne zakładał na penisa gumkę. Właśnie rozprawiczył się tak naprawdę, co w jego wieku było wyczynem doprawdy spektakularnym. Błagał niebiosa o to, aby nie mieć przedwczesnego wytrysku, aby się nie skompromitować i aby ta kobieta okazała się wybranką jego serca. Powstrzymywał się ze wszystkich sił, był dzielny przez całe sześć minut, w trakcie których, z nieukrywaną dumą, zdążył się zorientować, że jego partnerka osiągnęła spełnienie. Wytrysnął, przywołując na usta uśmiech zdobywcy czy też innego superogiera.

Po wszystkim dziewczyna kazała mu się ubrać, sama zrobiła to samo i powiedziała, że w sumie to mogą iść jeszcze po piwo do nocnego. Artur patrzył na nią jak zaczarowany, jakby jakiś urok na niego rzuciła. Nie miał

pojęcia, kim ona jest, jak ma na imię, czy przechodziła ospę, świnkę lub odrę, ale chciał, aby to właśnie ona była jego żoną i matką jego dzieci. Miał prawie dwadzieścia pięć lat i właśnie się zakochał.

– Mam na imię Basia. – Stuknęła swoją butelką w jego butelkę.

– Artur.

– Ja nie chodzę z każdym facetem do łóżka. Ty mi się spodobałeś i gdybyś nie zrobił mi dobrze, to nie siedziałabym teraz tutaj z tobą. I jutro też byśmy się nie zobaczyli.

– A zobaczymy się jutro?

– No pewnie.

Basia przyjechała na studia z małej podwarszawskiej wioski. Rodzice zaciągnęli kredyt, żeby mogła się kształcić w stolicy. Był to jej pierwszy rok na uczelni, co rozwikłało tajemnicę, dlaczego ani razu się jeszcze nie spotkali.

Artur studiował socjologię, ona wybrała kosmetologię. Zaczęli się spotykać. Najpierw albo u niej w pokoju, albo u niego w samochodzie, bo ciągle mieszkał w swoim rodzinnym domu, więc o prywatność było tam naprawdę trudno. Kiedy obronił magistra, uznał, że wspólnie wynajmą mieszkanie w takiej lokalizacji, aby jego dziewczyna miała blisko na uczelnię. Basia o choczko przytaknęła i przeprowadziła się do nowego lokum. Tutaj mogła chodzić nago, nie to co w poprzednim mieszkaniu, które współdzieliła z koleżankami i w wyznaczone dni sprzątała. Tutaj od sprzątania był Artur. Był też od gotowania, opłacania rachunków, załatwiania wszelkich spraw związanych z mieszkaniem, zakupów czy też napraw. Ona z kolei się uczyła i musiała całą swoją uwagę skupiać na zajęciach, co Artur oczywiście doskonale rozumiał. Tyle tylko, że w natłoku tych obowiązków, które na niego spadły, oraz swojej własnej pracy, po pewnym czasie kompletnie zdiadział. W łóżku, ma się rozumieć. A przecież Basia tak strasznie lubiła seks. Nie musiała być pieszczona ręką czy też językiem, potrzebowała być pieprzona konkretnie, szybko, mocno, najlepiej kilka razy dziennie. Najlepiej na psa.

Artur nie podołał.

Mieszkali ze sobą prawie trzy lata i jakoś nie złożyło się, aby poznali swoje rodziny. Basia uznała, że jeśli nastąpi zapoznanie, to obu famillii w tym samym czasie. Dziewczyna jasno przedstawiła swoje stanowisko w tej sprawie – gdyby

jej rodzice dowiedzieli się, że mieszka z mężczyzną bez ślubu, wydziedziczyliby ją. Artur zaczął się śmiać i powiedział, że w sumie dobrze, bo wtedy nie musiałaby spłacać tej pożyczki, którą zaciągnęli na jej edukację. Basia niestety nie rozumiała, o co mu chodziło. Miała problem z kojarzeniem niektórych faktów, a już socjologiczne wynurzenia Artura przyprawiały ją o ból głowy. Artur to wiedział. Wiedzieli o tym także jego znajomi, którzy próbowali mu delikatnie zasugerować, że z tą dziewczyną to on szczęścia nie znajdzie. Podskórną to czuł, ale ona była jego pierwszą i jedyną kobietą, co ciągle sobie powtarzał. Był romantykiem.

Pewnego czwartku wrócił z pracy wcześniej, bo okazało się, że nastąpiła awaria i wszystkie maszyny padły, co spowodowało ogromny chaos i brak zajęcia dla większości załogi. Dostał wolne do końca tego dnia i na cały następny. Postanowił, że ugotuje obiad i może jeszcze jakiś wymyślny deser zrobi. Objuczony torbami wszedł do domu. Na jego „dzień dobry” odpowiedziała cisza. Uznał, że Basia pewnie poszła do koleżanki albo do sklepu, bo przecież dziś nie miała zajęć. Zabrał się za przygotowywanie obiadu, czas umilała mu muzyka. Słuchał głównie jazzu, a jego ulubieńcem był Miles Davis. Zasiedział się w kuchni długo i dopiero kiedy na dworze usłyszał krzyki dzieci wracających ze szkoły, zorientował się, że spędził tam dwie godziny, i to bez przerwy na siku. Basi ciągle nie było. Zaczął się martwić. Złapał za komórkę i zadzwonił do niej. Telefon był wyłączony. Postanowił, że skorzysta jeszcze z toalety, a potem zacznie jej szukać.

Otworzył drzwi od łazienki i zdębiał.

W środku było pusto. Zniknęły wszystkie kosmetyki Basi, czyli – jeśli dobrze liczyć – dwie trzecie całego wyposażenia pomieszczenia. Artur przez dłuższą chwilę stał z otwartą buzią, a potem odwrócił się i pobiegł do ich sypialnioskłonu. Z szafy zniknęły rzeczy jego dziewczyny. Nawet telewizor ze sobą zabrała. Osunął się na podłogę, nic nie rozumiejąc. Uznałby to za kiepski żart, jeśli Basia oczywiście potrafiłaby żartować. Nie potrafiła, była nieco ograniczona, ale poczciwa.

Tak uważał.

Naraz, tknięty bardzo złym przeczuciem, zerwał się na równe nogi, a w zasadzie to na kolana, i na czworakach zbliżył do szafki, na której do tej

pory stał telewizor. Wsadził rękę pod spód. Odetchnął z ulgą, kiedy wymacał to, czego szukał. Miała w sobie tyle przyzwoitości, żeby nie zabierać jego oszczędności. W pudełeczku leżącym pod półką znajdowały się pieniądze, które bardzo sumiennie, odmawiając sobie wszelakich uciech, odkładał na otworzenie wymarzonej kawiarni. Przez trzy lata zebrała się tam naprawdę pokaźna kwota, bo aż osiemnaście tysięcy złotych. Żeby je zdobyć, Artur sprzedał także swój samochód, ukochanego maluszka, którego dostał od mamy. W weekendy dorabiał też w restauracjach, co w sezonie dawało mu naprawdę potężny zastrzyk gotówki. Obliczył, że jeśli będzie odkładał jeszcze przez dwa lata, czyli do momentu, kiedy Basia skończy studia, dołoży do zaskórniaków jakieś dziesięć tysięcy.

Nie rozumiał tego, co go spotkało. Co więcej, wydawało mu się, że nie było nawet żadnych symptomów, które świadczyłyby o tym, że Basia chce go zostawić. Nie dalej jak poprzedniego wieczoru wpadła do mieszkania, zaciągnęła go do sypialni, zdjęła majtki i klęcząc na łóżku, krzyknęła:

– Wypierdol mnie jak sukę! Mocno! Ruchaj mnie, Artur! Ruchaj mnie!

Spełnił jej wulgarną prośbę, mimo że był zmęczony i jedyne, na co miał ochotę, to przytulić ją do siebie i zasnąć. A dziś się okazało, że odeszła. Zero wyjaśnień, listu czy chociażby SMS-a. Klęczał przy szafce od telewizora, która teraz była szafką, ale już bez telewizora. Wyciągał pudełko z oszczędnościami. Otworzył je. W środku była kartka złożona na pół i nic więcej.

Zaczął czytać.

*Jest mi przykro, że tak nas zaniedbałeś i nie miałeś dla mnie czasu. Nie umiem sobie z tym poradzić. Będę musiała iść do psychologa, dlatego zabieram nasze pieniądze. Ty sobie dasz radę sam, ja osiągnęłam szczyt rozpaczy.*

To wszystko.

Artur dwadzieścia razy przeczytał końcówkę tej wiadomości, w której napisała o pieniądzach „nasze”. Czyli że były ich wspólne? Czyli że ona niby też się dokładała? Kiedy, kurwa?!

Zgniół kartkę, założył buty i poszedł do sklepu. Po piwo. Ostatnie pił w okolicach Bożego Narodzenia, czyli jakieś pół roku wcześniej, dlatego mimo iż kupił tych browarów dziesięć i miał naprawdę najszczerze chęci wiania



w siebie wszystkich, to ubzdryngolił się szybko i przy trzecim zasnął. Obudził go deszcz i wiatr, które chwilę później zmieniły się w burzę. Identyczną, jaka właśnie rozszalała się w jego sercu. I chociaż rozum mówił, żeby poszedł na policję i zgłosił kradzież, i że trudno, przecież to tylko pieniądze, ale życie ma uratowane, bo ta kobieta prędzej czy później i tak by go zniszczyła, to serce cichutko szeptało, że przecież łączyła ich prawdziwa miłość. Jedyna taka, a ludzie często popełniają błędy. I może Basia jeszcze dostrzeże swój i wróci do niego.

Czekał na nią całe dwa lata, dokładnie tyle, ile trwałaby jej nauka. A potem, gdy wreszcie zrozumiał, że ona już nigdy nie wróci, zdał mieszkanie i wraz z nowym pudełkiem, z o wiele szczuplejszą zawartością, wyprowadził się na drugi koniec miasta. Miał trzydzieści lat i postanowił, że i tak otworzy swoją wymarzoną kawiarenkę.

Zrobił to trzynaście lat później.

W tej chwili spuszczał powietrze z materaca i powoli zabierał się za przygotowywanie knajpy na przyjęcie klientów. Z dumą stwierdził, że z dnia na dzień było ich tutaj coraz więcej. Włożył mnóstwo serca w urządzenie tego miejsca i jak widać, opłacało się. Skrycie marzył o tym, aby przestać zarywać nocki i do samochodu wsiadać tylko wtedy, kiedy będzie tego chciał, a nie wtedy, kiedy zmusi go sytuacja, jak to było teraz.

Z wybiciem godziny dziesiątej podszedł do drzwi i je otworzył. Chwilę później w lokalu pojawili się pierwsi klienci. Po południu ruch się nieco zmniejszył, mógł więc wyskoczyć na chwilę do pobliskiej drogerii. Już miał przekręcać klucz, gdy zobaczył, kto idzie w jego stronę. To była ona – kobieta, którą wczorajszego wieczoru odwiózł do domu. Na rękach niósła dziecko. Była bardzo blada. Zanim wykonała kolejny krok, on już był obok i z wprawą godną ojca z co najmniej dwudziestoletnim stażem wziął od niej malca i przytrzymując ją ramieniem, wprowadził do pomieszczenia. Posadził na fotelu i ciągle trzymając chłopca na rękach, przekręcił zamek, zawiesił tabliczkę z informacją „zamknięte” i opuścił rolety. Kobieta spojrzała na niego i ostatkiem sił wyszeptała, że jest bardzo zmęczona.

Zamknęła powieki i odplynęła.

## 5

Marta otworzyła oczy.

Pomieszczenie, w którym się znajdowała, miało jasne ściany. Wisały na nich obrazy przedstawiające momenty zaparzania kawy. Ona sama ni to siedziała, ni leżała w fotelu. Jej nogi spoczywały na drugim, identycznym. Była przykryta kocem. Dookoła roznosił się przyjemny, aromatyczny zapach czarnego napoju. Kiedy spojrzała w lewo, jej serce zabiło tak szybko jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyła swego nowo narodzonego synka.

Teraz też go widziała.

Spał, wtulony w ogromne męskie ramiona. Mężczyzna również drzemał, w podobnej jak ona pozycji, bo na dwóch złączonych fotelach. Marta zmieściła się cała w tym prowizorycznym łóżku, on natomiast swoje długie nogi musiał przełożyć przez oparcie. Instynktownie wyczuła, że w tym miejscu nie stanie się żadna krzywda ani jej, ani małemu.

Dotarło do niej, dlaczego się tutaj znalazła.

Najpierw pojechała na zakupy, potem na obiad. Nim poszła do restauracji, nakarmiła synka, a on, jak to zwykle po jedzeniu, zasnął. Mogła zatem w spokoju coś przekąsić. Wybrała pierwszą lepszą knajpkę. Kiedy pół godziny później odchodziła od stolika, poczuła, że robi jej się niedobrze. Zbagatelizowała mdłości, uznając, że przyczyną złego samopoczucia są nieciekawe myśli, kłębiące się w jej głowie od samego rana. Nie bez trudu, bo brzuch bolał ją coraz bardziej, a odruch wymiotny był przy tym naprawdę silny, zapakowała wózek do samochodu i mimo wszystko postanowiła pojechać na kawę do taksówkarza, który wczoraj przywiózł ją z urodzin Kasi. Uznała, że kofeina pomoże jej dojść do siebie. Kiedy udało się jej znaleźć miejsce parkingowe, ledwo oddychała i była mokra. Trzęsącymi się rękoma wyjęła dziecko z fotelika. Do przejścia miała może pięćdziesiąt metrów. Gdzieś w połowie drogi zaczęły ją opuszczać siły i pomyślała sobie, że jeśli za moment nie usiądzie albo się nie położy, zemdleje. Miała świadomość, że na rękach trzyma swojego synka i może się to bardzo źle skończyć. Wtedy zobaczyła ogromny szyld z napisem „Przystań”. Chwilę później poczuła, że ktoś bierze od niej dziecko, a ją obejmuje i... to by było na tyle.

Gdy ponownie nawiązała kontakt ze światem, znowu zaczął ją boleć żołądek, ale teraz przynajmniej miała pewność, że jest bezpieczna. Mimo niemocy, jaka po raz kolejny zaczęła ogarniać jej ciało, nie mogła oderwać wzroku od swego syna i tego mężczyzny. Nagle poczuła, jak zupa, którą jadła jakiś czas temu, momentalnie się jej cofnęła i za moment ją zwróci. Szybko odsunęła fotel, zrzuciła z siebie koc i zakrywając usta wierzchem dłoni, pobiegła do łazienki. Spędziła tam dobre pół godziny, aż w końcu nie miała czym wymiotować. Gdy spojrzała w swoje lustrzane odbicie, przeraziła się. Miała przekrwione oczy, zapuchnięte policzki, a czerwona szminka rozmasała się na połowie jej twarzy. Na półce leżały nawilżone chusteczki, użyła ich, aby zmyć pozostałości po makijażu. Kilukrotnie ochlapała się zimną wodą i wyszła z toalety. Spojrzała na zegarek wiszący na ścianie, pamiętała, że przyjechała tutaj o czternastej. Dochodziła szesnasta.

Jej syn leżał na dwóch złączonych fotelach i wpatrywał się w lampę zwisającą z sufitu. Właściciel kawiarenki stał za bufetem. Gdy tylko ją zobaczył, uśmiechnął się i zapytał:

– Już lepiej?

– Tak, dziękuję za... – zamilkła, bo sama tak naprawdę nie wiedziała, za co ma mu dziękować. Chyba za wszystko. Jeszcze nigdy nikt nie okazał jej bezinteresownej pomocy, a ten człowiek był przecież całkiem obcy i tak po prostu zaopiekował się jej synkiem. – Dziękuję.

– Proszę to wypić. – Wyszedł zza lady i postawił na stoliku kubek z parującym napojem.

Marta spojrzała na Wojtka. Machał rączkami na lewo i prawo, śmiał się w głos i piszczął z radości. Było mu tutaj dobrze.

– Dziękuję. – Usiadła na fotelu i nakryła się kocem. – Nie tak to sobie zaplanowałam. Rano uznałam, że jednak przyjadę do pana na kawę. Wcześniej byłam w restauracji w centrum handlowym, gdzie zjadłam zupę rybną, chyba nieświeżą. – Upiła łyk naparu. – Co to takiego? Jest pyszne.

– Herbata ziołowa z dodatkiem wódki i pieprzu. Spokojnie – dodał, widząc jej minę – alkoholu jest tam niewiele. Jeśli pani karmi piersią, to matemu na pewno nie zaszkodzi. Mama podawała ten specyfik mojej siostrze, kiedy ona się źle czuła. Proszę mi zaufać, pomoże.

– Mam na imię Marta. Proszę mi mówić po imieniu.  
– Artur. A jak ma na imię ten młody człowiek?  
– Wojtuś. – Spojrzała z dumą na swojego syna.  
– Pytałem się go o to, ale powiedział, że mama nie pozwoliła mu rozmawiać z obcymi. – Puścił do niej oczko.

Dopiero po chwili załapała, o co mu chodziło. Zrobiła się czerwona ze wstydu, myśląc o tym, jak ogromny ma problem z przyswajaniem słownych aluzji. Zawsze miała żal do byłego męża, że wręcz nadużywa tego typu wyrażen, wiedząc, że ona ma z tym kłopot. Ileż było z tego powodu awantur, trzaskania drzwiami i rozbitego szkła.

– Piękną ma pan... piękną masz kawiarenkę.  
– Otworzyłem ją cztery miesiące temu. Wcześniej brakowało mi środków, a nie chciałem brać kolejnego kredytu. Wystarczy mi ten na mieszkanie. Bo ten na auto już spłaciłem. – O swoich finansowych zobowiązaniach mówił bez skrępowania i na dodatek z uśmiechem.

Marta upiła kolejny łyk napoju, myśląc o tym, że branie kredytów na cokolwiek jest beznadziejne i skrajnie nieodpowiedzialne. Przecież jak człowiek przestanie je spłacać, to potem przyjdzie komornik i zabierze wszystko, co tylko będzie mógł. Kto jak kto, ale ona doskonale wiedziała, jak bezwzględni potrafią być komornicy. Sama miała ogromne szczęście, że nie musiała pracować, była właścicielką pięknego domu, dobrego samochodu, a na jej koncie w banku widniała siedmiocyfrowa kwota. Była przy tym wolna od wszelkiego rodzaju zadłużeń. Myśli te jednak nie wprawiły jej w dobry nastrój, wręcz przeciwnie, spowodowały, że poczuła się zażenowana swoim bogactwem. W tej samej chwili jej syn chyba poczuł się zaniedbany, bo zaczął lekko postękiwać. Bardzo potrzebował pooglądać świat z nieco innej perspektywy niż do tej pory. Zanim wstała, Artur nachylił się nad nim i po chwili trzymał chłopca na rękach. Usiadł naprzeciwko Marty, trzymając malca na kolanach. Chłopczyk z kolei zaczął się bawić jego palcem, co jakiś czas zerkał tylko w kierunku mamy, upewniając się, że ona tutaj jest, da mu jeść i go przewinie. Oczywiście w swoim czasie poinformuje ją o tym, kiedy ma to zrobić. Ta sama mama patrzyła rozczulona na obrazek, który rozpościerał się przed jej oczyma.

Ogarnęło ją uczucie, jakiego jeszcze nigdy w swoim życiu nie zaznała – wdzięczność.

– Widzę, że masz wprawę w opiece nad dziećmi.

– Coś tam wiem o takich smerfach. Moja siostra ma dwóch synów. Teraz to już są duzi chłopcy, mają dziewięć i dwanaście lat, ale przysięgłbym, że dopiero co się urodzili. Dzieci tak szybko dorastają. Za szybko.

– A swoje dzieci masz? – Marta zadała to pytanie, kierując się ciekawością.

– Do powołania na świat dziecka potrzebna jest druga osoba, a u mnie pod tym względem panuje duży deficyt.

– Wojtek nie ma ojca – wypaliła bez zastanowienia.

Nastąpiła cisza, w trakcie której Marta wbiła wzrok w swoje dłonie. Artur patrzył na nią z zaciekawieniem, z czułością głaszcząc chłopca po główce.

– Dlaczego? – zapytał.

– Co dlaczego?

– Dlaczego nie ma ojca?

Wzruszyła ramionami i zaczęła się nerwowo kręcić w fotelu, co on od razu odczytał. Nie na darmo był najlepszym studentem w swojej grupie, a może i na roku. Poza socjologią interesował się też psychologią i problemami, z którymi dzień w dzień zmagali się ludzie. A i dorosłe życie nauczyło go obserwacji i czytania zachowań.

– Jeśli jestem nietaktowny, przepraszam. Nie musisz odpowiadać. Dziw mnie jednak bierze, że tak fantastyczny mały facet, jakim jest twój synek, nie ma taty. No cóż, pozostaje tylko współczuć palantowi, który go nie chciał. Ja dałbym się pokroić za takiego syna, ale podobno mówi to każdy, kto nie ma dzieci. – Zaczął się śmiać, czym nieco rozładował napięcie.

– Nigdy tak nie mówiłam. Ja... ja tak naprawdę nigdy nie chciałam mieć dzieci. – Czy to herbata, którą piła, czy może ciasne owinięcie kocem albo ciepły głos tego mężczyzny i cudowna energia miejsca, w jakim się właśnie znajdowała... Trudno powiedzieć, ale coś przyczyniło się do tego, że poczuła chęć do zwierzeń. – Mój były mąż bardzo chciał zostać ojcem, a ja nie czułam potrzeby bycia matką, przerażała mnie wizja pieluch, nieprzespanych nocy, braku czasu dla siebie, rzucanie wagi po porodzie, bałagan w domu, odpowiedzialność, choroby, no, wszystko. Dlatego... dlatego okłamywałam

go, mówiąc, że nie mogę mieć dzieci. – Kiedy wypowiedziała te słowa, dotarło do niej, że chyba ciut się zagalopowała, i spłonęła purpurą.

– Jak to okłamywałaś?

– Zwyczajnie. – Wzruszyła ramionami, unikając jego wzroku. – Powiedziałam mu, że jestem bezpłodna, a on w to uwierzył.

– To czemu jednak masz syna?

– Ocenisz mnie? – Od zawsze liczyła się z tym, jaką inni ludzie mają opinię na jej temat.

– Staram się nie oceniać, a raczej doradzać wtedy, kiedy mogę i potrafię to zrobić. Bo wiesz, ja wychodzę z założenia, że życia nie zmiata się pod dywan i trzeba się zmierzyć ze wszystkim, a już najbardziej z tym, co nas przeraża. Ty, jak widzę, jesteś przerażona tym, co chciałabyś mi powiedzieć.

– Aż tak to widać?

– Ja to widzę.

– A inni? Oni też widzą?

– Nie mam pojęcia, co widzą i myślą inni ludzie. Nikt z nas tego nie wie. Każdy może odpowiadać tylko za swoje słowa, myśli i czyny. Chyba się ze mną zgodzisz?

– A jeśli ja nic złego nie zrobiłam, a ktoś mnie skrzywdzi, to za co, przepraszam, mam odpowiadać? Za swoją niewinność? Za bycie ofiarą? Za poświęcenie się dla kogoś? – Na samą myśl o byłym mężu przybrała wojowniczy ton.

– Naprawdę uważasz, że nie popełniłaś żadnego błędu?

– Oczywiście. – Odpowiedź pojawiła się błyskawicznie.

Artur zmarszczył brwi i przez chwilę o czymś myślał. Wojtek natomiast zapomniał o tym, że jego mały brzuszek zaczyna być głodny, a mokra pieluszka uwiera go w pupę. Pod wpływem delikatnego kołysania zasnął w ramionach tego człowieka. Ponownie już dziś.

– Kto w takim razie popełniał te błędy? Bo jak rozumiem, ktoś musiał to robić.

– Mój były mąż. – Ogarnęło ją wzburzenie. – Nienawidzę go. Zniszczył mi życie.

I tu cię mam, pomyślał Artur, to jest twój problem.

– Opowiedz mi o nim – poprosił niby od niechcienia, wiedząc doskonale, że ona powie mu teraz wszystko, co chce powiedzieć. To, czego nie chciała, też mu powie. Między słowami. – Jeśli oczywiście chcesz to zrobić – dodał, przesywając ją spojrzeniem.

Tylko czekała na to pytanie. Uwielbiała mówić o tym, jakim strasznym człowiekiem okazał się Michał. I jeśli jeszcze niedawno miała komu o tym paplać, tak z biegiem czasu takich ludzi było coraz mniej, a ci, którzy pozostali, słuchali jej z nieukrywanym znudzeniem. Nawet Kaśka powiedziała, że rzyga już opowieściami o Michale i Marta powinna całować ją nie tylko po stopach, ale i po paznokciach za ten pomysł z ciążą i za to, że dzięki niej pozbyła się tego durnia, a zyskała cudownego synka.

Marta mówiła, a Artur ze zdumieniem obserwował, że im gorzej wyrażała się o byłym mężu, tym bardziej się nakręcała, policzki jej płonęły, a samopoczucie ulegało poprawie. Kiedy skończyła swój monolog, bo ani razu jej nie przerwał, doszedł do wniosku, że siedząca przed nim kobieta karmi się nienawiścią.

– Sam widzisz, jaki to jest zły człowiek i jak strasznie mnie skrzywdził.

– Ale to ty go okłamałaś jako pierwsza, mówiąc, że nie możesz mieć dzieci. A wiedziałaś przecież, jak bardzo on ich pragnie – zauważył bardzo obiektywnie. – Może gdyby w waszym małżeństwie od samego początku była szczerłość, to wszystko potoczyłoby się inaczej. Tego się już nigdy nie dowiesz i tak naprawdę nie jest to istotne w tym momencie. Jednak rozumiem, że to nie on jest ojcem tego bąka. – Wskazał na przytulone do siebie dziecko. W trakcie wymiany zdań Artur zdążył zauważyć, że Marta odbiera wszystko bardzo poważnie, starał się więc, aby nie odczytała jego słów jako kpiny.

– Nie. – Spojrzała na niego przeciągle. Nie musiała mu nic mówić, ale chciała. Z jakiegoś powodu potrzebowała to zrobić. – Przespałam się z facetem, którego poznałam w klubie. Zrobiłam to tylko po to, żeby wmówić mojemu mężowi, że jestem z nim w ciąży. Kiedy wszystko się wydało i gdy mój były mąż się dowiedział, że dziecko, które urodzę, nie jest jego, nie miałam już żadnej karty przetargowej. Zostałam sama z brzuchem i perspektywą porodu. Chciałam oddać dziecko do adopcji. Do chwili rozwiązania chciałam to zrobić, a potem...

Zamilkła, a po jej policzkach popłynęły łzy. Artur patrzył na nią jak urzeczony. W jednej chwili zachowywała się jak zimna suka, a w następnej rozciągała wokół siebie aurę wrażliwości. Siedział przed nim chodzący paradoks, który dodatkowo uważał, że nie popełnił w swoim życiu żadnego błędu. Marta zafascynowała go bardziej niż spadająca gwiazda.

– A potem go zobaczyłaś i uznałaś, że jest tylko twój – dokończył za nią zdanie.

– Tak. Skąd to wiesz?

– Przecież wystarczy tylko na niego spojrzeć, żeby się zakochać. Jest cudowny. Czy jego ojciec o nim wie? – Z czułością pogłaskał śpiącego chłopca po pulchniutkim policzku, co wywołało delikatny uśmiech na małych usteczkach.

– Nie i mam nadzieję, że nigdy się nie dowie. Dla mnie był tylko dawcą spermy. Ja i Wojtek nie potrzebujemy nikogo. Dajemy sobie świetnie radę sami.

Mały zaczął popłakiwać przez sen, co oznaczało, że pielucha potrzebuje wymiany, a jego brzuszek nakarmienia. Marta zapytała, czy może iść do samochodu po torbę. Artur pokiwał w milczeniu głową, a kiedy wyszła, zaczął mówić do budzącego się chłopca.

– Masz bardzo dziwną mamę. Widać, że kocha cię nad życie i zrobiłaby dla ciebie wszystko. Jak w zasadzie prawie każda matka dla swojego dziecka. Ale jest też w niej wiele nienawiści i zła, które mnie przeraża. Jeśli będzie się nim karmić, to zrobi krzywdę i sobie, i tobie. I nigdy nie będzie szczęśliwa. Naprawdę wiem, co mówię. Wybaczenie uwalnia nas samych. Wybaczenie daje spokój.

Chłopiec otworzył oczy i zaczął przyglądać się mężczyźnie z ciekawością. W tym momencie wróciła Marta. Artur podał jej dziecko i poszedł na zaplecze. Marta zagłębiła się w fotelu, przygarnęła do siebie synka i przymknęła powieki. Kiedy tuliła go do piersi, czuła z nim fascynujące połączenie.

I spokój.

Artur wszedł do małego pomieszczenia przylegającego do baru. Plecami oparł się o ścianę i zakrył twarz dłońmi. Uznał, że to był bardzo dziwny dzień.



Zaledwie wczoraj poznał kobietę, która dziś spędziła u niego kilka godzin, opowiadając o swoim życiu. No, dobra, więcej było w tej historii nienawiści do byłego męża niż jej autobiografii, jednak można to było śmiało podciągnąć pod zwierzenia. Jeszcze bardziej niepokojące okazało się dla niego to, że mimo tego, co mu powiedziała, on i tak chciał utrzymywać z nią kontakt.

Fascynowała go i przerażała jednocześnie.

Pół godziny później odjechała, dziękując mu za pomoc i poświęcony czas. Kiedy sprzątał ze stolika, okazało się, że pod talerzykiem, na którym leżały ciastka, położyła trzysta złotych i karteczkę z napisem „Za wczoraj i za dziś”. Przez dłuższą chwilę nie wiedział, w jaki sposób ma odebrać ten gest. Później poczuł się jak przepłacona dziwka i o ile jeszcze rozumiał wczoraj, to przecież dziś chciał jej tylko pomóc. Tak zwyczajnie, tak po ludzku. Ta kwota to jakaś jałmużna? Zadośćuczynienie za zamknięty lokal? No bez przesady, kurwa, pomyślał ze złością i uznał, że pojedzie do tego pieprzonego Konstancina i odda jej pieniądze.

Uznał też, że jednak więcej w niej wyrachowanej zotzy niż człowieka.

## 6

Zaczynało się ściemniać.

Gdy Adam otwierał bagażnik swojego samochodu, przywołał na usta kpiący uśmiech.

– Jestem przystojny, ale przede wszystkim niebezpieczny. Ostrzegałem, że jeśli będziesz przeginać, to wywożę cię do lasu. Mogłaś mieć naprawdę dobre życie, ale ty zdecydowałaś, że ono za moment się skończy. O tam – wskazał palcem przed siebie – pod tym drzewem.

Zawartość bagażnika była związana, zakneblowana i przerażona.

Jak znalazła się w tak patowej sytuacji? Zdecydowanie na własne życzenie. Laura należała do ludzi, którzy dostając palec, zabierali się za całą dłoń. A nawet i obie dłonie. Adam poznał ją w jednym z nocnych klubów, a ich znajomość potoczyła się bardzo dynamicznie. Dziewczyna była konkretna i powiedziała mu, że potrzebuje sponsora.

– Nie korzystam z usług dziwek. – Zmierzył ją litościwym spojrzeniem.

– Nie jestem dziwką. – Uniosła podbródek z godnością.

– Proponujesz mi swoje wdzięki w zamian za pieniądze. Rozumiem, że w tym pakiecie uwzględniony jest też pełen serwis mojego kutasa. Czyli dziwka jak się patrzy.

– Ja nie jestem dziwką – powtórzyła. – Robię to za pieniądze, ale tylko z jednym facetem.

W dalszej części rozmowy przekonywała go do tego, że warta jest każdej złotówki, którą na nią wyda.

– Muszę mieć pewność, że ta inwestycja będzie opłacalna.

Wyjął z portfela banknot i podał go barmanowi. Resztę kazał zatrzymać. Gestem wskazał dziewczynie, aby poszła za nim. Była bardzo chętna, zdążyła się już bowiem zorientować, że ten gość ma kasy jak lodu. Gołodupiec nie zostawiłby takiego napiwku za jednego drinka. Ani nie ubierałby się tak, jak on.

Weszli do męskiej toalety. On oparł się o ścianę i czekał, ona nie bawiła się w gry wstępne, co oczywiście podziałało tylko na jej korzyść. Od razu zeszła do parteru. Adam przywołał na usta leniwy uśmieszek, delektując się tym, co działo się poniżej jego pępka. Dziewczyna udowodniła mu właśnie, że

faktycznie ma głębokie gardło i chociaż podeszła do sprawy mocno mechanicznie, co jego zdaniem świadczyło o ogromnym doświadczeniu w wykonywaniu tej czynności, musiał przyznać, że była w tym dobra. Na tyle dobra, żeby chciał skorzystać z jej usług w przyszłości.

– I jak. Jest pan zadowolony? – Gdy skończyła, zbliżyła się do niego.

Adam uśmiechnął się czule, wierzchem dłoni pogłaskał ją po policzku. A potem złapał za włosy, mocno odchylając jej głowę do tyłu.

– Tak, pan jest bardzo zadowolony. Umawiamy się tak, że ja dzwonię, ty jesteś. I chuj mnie obchodzi, że akurat masz jakieś zobowiązania czy też jesteś niedysponowana. Musisz mieć też świadomość, że twoje miejsce bardzo szybko może zająć ktoś inny. Jestem bardzo wymagający. – Nigdy nie musiał płacić za seks, uznał jednak, że będzie to odskocznia od monotonii i swego rodzaju eksperyment, dlatego postanowił skorzystać z okazji.

Laura, początkująca studentka psychologii, jakiegoś szczególnie wielkiego doświadczenia w sponsoringu nie miała. Do tej pory było to tylko dwóch facetów, dość atrakcyjnych i fizycznie, i finansowo, jednak nie aż tak, aby kręciła się przy nich dłużej. Z każdym z nich była do momentu, aż jej wymagania okazały się zbyt wygórowane. Zarówno jeden, jak i drugi uznali, że pora przeczucić się na tańszy model. Teraz czuła, że trafiła się jej prawdziwa kura znosząca złote jaja.

Po tygodniu znajomości jej finansowe zachcianki poszły mocno w górę, a kiedy po następnym chciała zrobić kolejną podwyżkę, Adam pokazał jej drzwi, uznając, że i tak przepłacił, ale miał akurat dobry humor i udawał, że mu zależy. Wtedy zmiękła i powiedziała, że dobrze, niech już będzie tak, jak ustalili ostatnim razem. On jednak zdążył się nią znudzić, więc drzwi jego apartamentu dalej były otwarte i czekały, aż dziewczyna znajdzie się po ich drugiej stronie. Wtedy właśnie pokazała swoje pazurki i nie wiedząc tak naprawdę, z kim ma do czynienia, powiedziała, że jeśli do końca miesiąca na jej konto nie wpłynie sto tysięcy złotych, to ona idzie na policję i oskarży go o gwałt. Adam powiedział jej, żeby dla własnego dobra wyszła, bo jeśli tego nie zrobi, to wsadzi ją do bagażnika, wywiezie do lasu i zakopie pod drzewem. Chciał ją wystraszyć. Laura z impetem trzasnęła drzwiami, krzycząc wcześniej coś o popamiętaniu jej osoby. Spotkał ją ponownie po kilku dniach, pod

swoim blokiem. Towarzyszyła mu atrakcyjna brunetka, dlatego gdy tylko ujrzał Laurę, poczuł się zażenowany faktem, że zgodził się na ten śmieszny sponsoring i teraz ma ją na głowie.

Na własne życzenie.

Miał ochotę jej jebnąć, no ale w towarzystwie świadka nie bardzo wypadało. Szepnął do swojej znajomej, aby weszła do budynku i poczekała na niego pod drzwiami mieszkania. Dziewczyna była na tyle inteligentna, żeby wiedzieć, że temu człowiekowi nie należy się sprzeciwiać. Obrzucając pogardliwym spojrzeniem Laurę, pozwoliła, aby otworzył jej drzwi wejściowe. Adam, upewniwszy się, że został z nią sam i nikt ich nie obserwuje, w mało pieszczotliwy sposób chwycił ją za gardło i zbliżył swoją twarz do jej twarzy.

– To jest ostatecznie ostrzeżenie. Jeśli się nie odpierdolisz, to źle skończysz. Pamiętaj, że granica między wkurwem a morderstwem jest bardzo cienka.

Podziałało na jakieś dwa tygodnie. Ponownie natknął się na nią, gdy wyszedł do osiedlowego sklepu po papierosy. Zanim ona zrobiła cokolwiek, podszedł do niej i ją pocałował. Mocno, natarczywie, tak aby uśpić jej czujność. Zapytał też, czy dalej ma zamiar odpierdalać te szopki, czy może raczej spędzą czas nieco przyjemniej.

– Przecież jeszcze nie tak dawno kazałeś mi spieprzać. – Zmierzyła go nieufnym spojrzeniem. – Zmieniłeś zdanie?

– Od ciebie nie da się uwolnić. Jeśli jednak zaczniesz robić sceny, to ja naprawdę kogoś wynajmę, żeby cię sprzątnął. – Zaczął się śmiać i dla rozluźnienia atmosfery pstryknął ją palcem w nos. – Jaka jest zatem decyzja?

Chciwość Laury była doprawdy imponująca. No tak wielka, że przystąpiła jej racjonalne myślenie. Adam z kolei nie miał zamiaru odmawiać sobie orgazmu, dlatego zabrał ją do swojego apartamentu. Uznał, że skazaniec przed śmiercią też zasługuje na odrobinę przyjemności. Po wszystkim zaproponował, że może ją odwieźć, bo i tak ma coś do załatwienia w mieście. Wsiadli do windy i zjechali na podziemny parking. Laura zajęła fotel pasażera...

Ocknęła się w ciemnym i ciasnym miejscu, dodatkowo była związana i miała zakneblowane usta, więc jej sytuacja była naprawdę nieciekawa.

Adam wiedział, gdzie i z jaką siłą nacisnąć, żeby ktoś stracił przytomność. Anatomie człowieka miał w małym palcu. Upewnił się, że w pobliżu nie ma kamer, zapakował dziewczynę do bagażnika, a później zupełnie opanowany wyjechał z garażu i ruszył w stronę pobliskiego lasu. Wjechał w jedną z drózek. Po przejechaniu trzystu metrów zgasił silnik i otworzył tylną klapę. Z satysfakcją zauważył, że Laura jest przerażona. Wygłosił niezwykle kwiecistą pożegnalną mowę i wyciągnął ją z bagażnika. Nawet się nie poruszyła, ale kiedy zobaczyła, że wyciąga broń, zaczęła się szamotać, a jej zwieracze puściły. Pomyślał, że na całe szczęście zrobiła to poza samochodem, bo miałby jeszcze problem z czyszczeniem tego gówna. O tym, że chciał ją tylko skutecznie nastraszyć i tak naprawdę nie ma zamiaru jej zabijać, postanowił jej jeszcze nie mówić.

Ukucnął i przystawił jej lufę do skroni.

– Zdejmę ci teraz knebel i zadam kilka pytań. Jeśli zaczniesz krzyczeć, to cię zastrzelę. Nic mnie nie powstrzyma. Jeśli rozumiesz, pokiwaj głową.

Pokiwała.

Nie chciała umierać. Była na to zbyt młoda, ale to chyba nie miało nic do rzeczy, bo to on był panem życia i śmierci. Jej życia i jej śmierci. Mamo, pomyślała przerażona, przepraszam cię za wszystko, co złego w życiu zrobiłam, tak bardzo cię przepraszam.

– Po chuj ci to było? – zapytał. W jego głosie słychać było drwinę.

– Dla... dla... – Ze strachu nie mogła dokończyć zdania.

– Dla pieniędzy? – podpowiedział.

Po chwili pokiwała głową.

– Muszę przyznać, że wyobraźnię to ty masz nieprzeciętną. Sto tysięcy? Serio? – mówiąc to, przejechał bronią po jej policzku, zupełnie tak, jakby ją pieścił. – Jesteś bardzo uparta i zdeterminowana w dążeniu do celu, aczkolwiek strasznie przy tym głupia. Zrzucam to na karb młodości i braku doświadczenia. Ewentualnie możesz przechodzić ciężkie chwile z powodu menstruacji, co cię poniekąd tłumaczy. Z autopsji wiem, że wy, kobiety, jesteście wtedy strasznie pojebane. W innych okolicznościach uznałbym te cechy za pożądane, niestety w środku lasu nie przydadzą ci się do niczego. Powiedz mi jeszcze na koniec: chcesz umrzeć z opaską na oczach czy jednak

wolisz wszystko widzieć? Uprzedzam tylko, że za brak odpowiedzi dostaniesz strzał w rękę lub nogę. Zaboli strasznie, ale nie zabije cię. To jak?

Przełknęła ślinę. Nie miała już przecież nic do stracenia. Jej życie nie było warte złamanego grosza.

– W... w... w...

– Wiążemy? – podpowiedział z uśmiechem.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Pomimo tego, w jakim znalazła się położeniu, chciała zachować resztki godności.

– Przyznam, że mi teraz zaimponowałaś. Nie brak ci odwagi, Lauro. Masz ochotę na papierosa?

Czyżby ostatni papieros przed egzekucją w zamian za to, że okazała odwagę? Zrób to, krzyczała w myślach, zabij mnie i skończ z tym! Jej usta jednak wyjąkały tylko cichutkie:

– T... ttt... tttaaak.

Adam wstał, obszedł auto i po chwili wrócił z paczką papierosów. Usiadł obok niej. Odpalił i wypuścił chmurę dymu. Pociągnął jeszcze kilka razy i przystawił papierosa do jej ust. Zaciągnęła się. Siedzieli w milczeniu. Ona pełna strachu, ale też jakby pogodzona ze swoim losem, on pogrążony w myślach.

– Gdybyś miała wybierać pomiędzy rodziną a pieniędzmi, to co byś wybrała? I proszę cię, kotku, nie sugeruj się tym, w co się teraz wpieprzyłaś. Wyobraź sobie, że siedzisz właśnie na plaży, a kelner przynosi ci drinka z palemką. – Pomachał jej przed oczyma źdźbłem trawy. – No, to co, siano czy familia?

Spojrzała na niego jak na wariata. Dlaczego nie mogła trafić na jakiegoś normalnego mordercę? Dlaczego spotkała takiego ze skłonnościami do filozofowania i psychicznego znęcania się nad człowiekiem? No ale chyba nie miała wyjścia.

– Pie... pieniądze.

– Kogoś takiego jak ty szukałem. – Zerwał się na równe nogi, ją też ciągnąc do góry. A potem wyjął z kieszeni scyzoryk i rozciął sznury krępujące jej nadgarstki. Później podszedł do samochodu, chwilę w nim pogrzebał i rzucił w jej stronę butelkę z wodą. Mimo szoku, w jakim była, złapała ją w locie. –

Refleks też, widzę, niegorszy panienka ma. Masz tydzień na przemyślenie mojej propozycji. Za chwilę ci ją przedstawię. Jeśli jednak wpadniesz na pomysł, żeby iść na policję, to pamiętaj, że zanim zrobisz pierwszy krok w kierunku komisariatu, ja cię znajdę i zabiję. Drugiej szansy nie dostaniesz.

Uwierzyła mu.

Adam podszedł do niej, nachylił się i zaczął mówić jej do ucha. Kiedy skończył, musiała usiąść i zapalić papierosa.

– Zostawię cię teraz, żebyś sobie wszystko przemyślała. Idąc tą ścieżką, po mniej więcej trzystu metrach dojdiesz do głównej drogi. Skręć w prawo i po czterech kilometrach znajdziesz się na osiedlu. Myślę, że nic gorszego niż ja cię już nie spotka, a taki spacer to tylko dla zdrowotności.

Odjeżdżając, powiedział, że odezwie się do niej za siedem dni. Nieco z przekąsem życzył jej też miłej nocy. Laura nie ruszyła się z miejsca jeszcze przez dobrą godzinę. Uratowała ją chciwość. Do swojego skromnego wynajmowanego mieszkania dotarła grubo po północy. Była brudna, śmierdząca, ale też zdeterminowana do tego, aby zacząć nowe życie.

Bogate życie.

\*\*\*

Adam wrócił do swojego apartamentu, ani przez chwilę nie zastanawiając się nad tym, czy dobrze zrobił. Instynkt jeszcze nigdy go nie zawiódł. Laura będzie idealna. Pełen pozytywnych myśli poszedł się wykąpać, a później włączył telewizor. Z każdego programu zionęto nudą, nawet na tych tylko dla dorosłych leciały powtórki. Wtedy odezwał się smartfon. Ten przetrzymywany dla okupu. Dostał SMS-a od „Mamy”. Właścicielka telefonu chciała się spotkać.

Postanowił, że odpisze jej jutro. Albo może i za tydzień. Wyłączył komórkę i poszedł spać.

## 7

Irytacja Marty osiągnęła stan krytyczny.

Mało, że ten dupek nie odpisywał na wiadomość, to jeszcze miał czelność wyłączyć telefon!

Teraz, okryta szlafrokiem, usiadła w salonie i patrzyła przed siebie. Wyrzuciła z głowy tego podłego, aczkolwiek przystojnego szantażystę i myślała o Arturze. Był miły i jej pomógł. Był również bardzo skromny, świetnie zbudowany i mógł pochwalić się przyjemną barwą głosu. Miał też kredyt, co z automatu powinno wykluczyć go z kręgu jej zainteresowań.

No właśnie, powinno.

Przecież nie będę się okłamywała, że on mi się nie podoba, pomyślała. Może i ma zobowiązania w banku, ale w końcu otworzył własny biznes, czyli dba o swoją przyszłość i dodatkowo zajął się moim dzieckiem tak, jakby było jego własne. Na jej ustach pojawił się uśmiech. Z tego jakże rozkosznego stanu wyrwał ją dźwięk domofonu.

– Halo? – Nie spodziewała się nikogo o tak późnej porze.

– Cześć. Artur z tej strony.

– A co ty tutaj robisz?

– Zapomniałaś czegoś z kawiarni. Mogę wejść?

– Oczywiście.

Nacisnęła przycisk domofonu, zastanawiając się, czego mogła tym razem zapomnieć. To zapewne jakaś rzecz Wojtka, pomyślała, a Artur zyskał kolejne sto punktów w klasyfikacji generalnej.

– Wejdz, proszę. – Otworzyła mu drzwi, uśmiechając się przy tym promiennie.

Został w holu. Przepych i ogrom domu zrobiły na nim wrażenie. Widok kobiety w czarnym koronkowym szlafrocisku również podziałał na niego dość mocno. Jego wprawne oko zauważyło, że pod spodem nie miała stanika. Kto wie, czy dolnej części bielizny też nie miała. No ale nie przyszedł tutaj przecież lustrować jej garderoby.

Podał Marcie pieniądze i powiedział:

– Ja nie potrzebuję jałmużny – mówiąc to, odwrócił się na pięcie i zamierzał wyjść.



– Artur, poczekaj. Proszę. – Złapała go za ramię. – Nie chciałam cię urazić. Po prostu pomyślałam, że ty...

– Co sobie pomyślałaś? – przerwał jej ostro. Może ciut za ostro. – Że jestem biedny? Że potrzebuję tych pieniędzy? Owszem, nie mam tyle kasy co ty i muszę pracować na dwa etaty, żeby spełnić swoje marzenia, ale na wszystko zarobiłem sam. Nikt mi nic nie dał. A ty? Czy ty przepracowałaś w swoim życiu chociaż jeden dzień? Jeden pieprzony dzień?

– Nie, ale co to ma do rzeczy? Ja nie muszę pracować i przecież nikomu nic nie ukradłam. Pieniądze, które mam, zwyczajnie mi się należały. A te, które zostawiłam na stole, należały się tobie.

– Dlatego tak łatwo było ci rzucić na stół te trzy stowy w ramach zadośćuczynienia, prawda? Bo nie ty je zarobiłaś. Bo ty po prostu je masz i możesz nimi szastać na lewo i prawo. Jeśli już naprawdę chciałaś kogoś wspomóc finansowo, to może powinnaś poszukać jakiejś samotnej matki albo bezdomnego i im udzielić wsparcia. Zrobiłem dla ciebie to wszystko, bo tego chciałem. Uznałem, że potrzebujesz pomocy, a skoro mogłem, to ci ją zaoferowałem. Za darmo. A co ty zrobiłaś? Zapłaciłaś za moje towarzystwo! Za mój czas! Jak kurwie jakiejś! – Ostatnie słowa praktycznie wykrzyczał.

– Artur, ale przeze mnie miałeś zamknięty lokal i nic nie sprzedałeś. Tylko dlatego to zrobiłam. Żebyś nie stracił zarobku. – Kiedy po raz pierwszy w życiu wykazała się namiastką dobroci, została za to skarcona.

– Czy widziałaś, żebyś czuł się z tego powodu źle? Czy dałem ci to odczuć? Rozumiem intencję, ale nie rozumiem, do chuja, dlaczego postawiłaś mnie w tak niezręcznej sytuacji! Dlaczego się nie zapytałaś, czy ja tego w ogóle chcę?

– Bałam się twojej reakcji. – Z trudem powstrzymywała łzy napływające do oczu.

– A nie pomyślałaś o tym, że możesz mnie urazić? Serio, to było takie trudne do przewidzenia? Kij ma przecież zawsze dwa końce.

– Przepraszam. Naprawdę nie chciałam, żebyś poczuł się z tego powodu źle. Chciałam dobrze. – Spuściła głowę.

Artur wiedział, że Marta chciała dobrze, ale jego duma miała zgoła inne zdanie na ten temat. Jednego był pewien – zadziałał zbyt impulsywnie, mógł

załatwić to inaczej. Bez wulgaryzmów i wykrzykników. Marta natomiast wyglądała jak rasowa sierotka Marysia. Stała ze spuszczoną głową i niedbale miętoliła w dłoniach sznurki od szlafroka. Nie bardzo miała wprawę w poczuwaniu się do winy, jednak z jakiegoś powodu zależało jej na tym, żeby ten człowiek lubił ją naprawdę.

Podniosła głowę.

– Artur, ja nie lubię ludzi. Na palcach obu rąk mogłabym policzyć tych, z którymi chcę mieć kontakt. Chciałabym, abyś ty był jedną z tych osób. Zrozumiem, jeżeli zdecydujesz inaczej.

Poznał ją na tyle, że musiał docenić ten drobny gest miłosierdzia w stosunku do drugiego człowieka.

– Pamiętaj o tym, że szczerść jest o wiele cenniejsza od wszystkich pieniędzy świata. Zapominam o nietakcie, który popełniłaś.

– Dziękuję. Napijesz się czegoś? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Nie mogę, muszę jechać do pracy. Jeśli będziesz miała ochotę, wpadnij do mnie do kawiarni. Jutro.

Wyszedł, zostawiając ją z gęsią skórką na ramionach i eksplozją myśli w głowie. W tym momencie czuła się jak bohaterka seriali, które kiedyś z takim namaszczeniem oglądała. Wyreżyserowane życie polegało najczęściej na tym, że już w drugim odcinku główna bohaterka zakochiwała się w przystojnym amancie, a później – przez kolejnych tysiąc osiemset trzydzieści siedem odcinków – ramię w ramię walczyli o swoje szczęście. Ku chwale miłości i na pohybel skurwysynom.

Znała Artura niecałe dwa dni.

## 8

– Jakim serialem się inspirowałaś? – zapytała Kaśka. Marta opowiedziała jej, co ją spotkało, kiedy wyszła od niej z urodzin. Trochę tego było.

– Żadnym.

– Dlaczego zawsze omija mnie to, co najlepsze? – Przyjaciółka nie kryła oburzenia.

– Bo zawsze wtedy jesteś pijana? – Marta niby zapytała, ale równie dobrze mogło być to stwierdzenie.

– Jak dobrze, że ty odstawiłaś alkohol i świecisz przykładem. Brakuje jeszcze tego, żeby twój eksmąż zaczął się ubiegać o reparacje. W sumie za życie z taką żoną jak ty należałoby mu się małe co nieco – odgryzła się Kaśka.

– To co? Mogę ci dziś zostawić małego? – Marta zignorowała ostatnią wypowiedź przyjaciółki.

– Możesz. Daj tylko znać, jakbyś czasem miała się ochotę spóźnić. – Kaśka zaczęła wymownie ruszać brwiami.

– Nie szukam męża.

– Do seksu nie jest potrzebny papierek z urzędu stanu cywilnego i mąż. – Wyszczrzyła zęby. – Z tego, co mi wiadomo, nie jedziesz tam kupować garnków czy też ubezpieczenia na życie. Ta wizyta może, a nawet powinna ociekać romantyzmem, głębokim patrzeniem w oczy i w dekolt. Bo głębokim gardłem to raczej nie w twoim przypadku. Przypomnij mi tylko, kiedy ty ostatnio uprawiałaś seks? I nie mam na myśli tego z twoim wielofunkcyjnym wibratorem. – Kaśka posłała jej na poły zatroskane, na poły kpiące spojrzenie.

W odpowiedzi Marta pokazała jej środkowy palec.

– A ten porywacz smartfonów? Odzywał się?

– Wyłączył mój telefon! Nienawidzę go!

– Bierze cię na przetrzymanie.

– A jeśli już oglądał zdjęcia i rozpoznał w Wojtku swoje dziecko? Co wtedy?  
– Marta była o krok od wybuchu paniki.

– Wtedy to najlepiej, żeby mu serce zamiast chuja stanęło.

– Nie pomagasz!

– No już dobrze, dobrze. Wtedy masz ciepło. Chociaż myślę, że ponowne pójście z nim do łóżka nie jest najgorszym losem, jaki mógłby cię spotkać. Myle

się?

– Kaśka!

– Przecież sama mówiłaś, że nie było tak źle.

– Zapamiętaj sobie raz na zawsze, że wtedy nie byłam sobą. Kierował mną alkohol i chęć zajścia w ciążę. – Marta wstała i zaczęła chodzić po kuchni. – Trudno, stracę zdjęcia, ale nie honor.

– Honor to ty już straciłaś, jak pozwoliłaś sobie zrobić palcówkę przy barze. – Katarzyna z trudem powstrzymała napad śmiechu.

– Przypomnij mi lepiej, dlaczego ja się z tobą zadaję już tyle lat? – Wzrok Marty powędrował na zestaw kuchennych noży.

– Bo bardzo sobie cenisz naszą przyjaźń. – Kwadrans później Kaśka odjechała, zostawiając Martę z myślami. Myślami, które wywołały na jej ustach uśmiech. Niedługo po tym, gdy została sama, wsiadła w samochód i pojechała do Artura.

– Dziś jest wyjątkowo ruchliwy dzień. Przynosisz mi szczęście. – Korzystając z chwilowej przerwy, usiadł obok niej. – Wiesz, tak sobie teraz pomyślałem, że ja nie mam nawet twojego numeru. Może byśmy to zmienili?

– Póki nie odzyskam telefonu, to ci go nie podam.

– A jest szansa, że go odzyskasz? Naprawdę?

– Pracuję nad tym. – Postanowiła zmienić temat. – Jak długo będziesz jeszcze pracował na dwa etaty? Nie masz już dość? Nie jesteś zmęczony?

– Mam nadzieję, że niebawem się to zmieni. Lokal jest otwarty dopiero od kilku miesięcy, a ja jestem naprawdę zadowolony, chociaż faktycznie zmęczony. I mimo że nie pamiętam już, kiedy się porządnie wyspałem, to nie zamieniłbym się z nikim. Mam ogromną satysfakcję, że wszystko idzie tak, jak sobie zaplanowałem. A ty?

– Co ja?

– Rozumiem, że nie pracujesz, bo nie musisz tego robić. Ale czy nie chcesz? Dysponujesz przecież środkami na to, żeby otworzyć swój własny biznes.

– Po co? – zapytała zdziwiona.

– Dla przyjemności i satysfakcji chociażby.

– Dla przyjemności biorę kąpiel z pianą. – Wzruszyła ramionami. – Mam też małe dziecko, które muszę wychowywać, tak że sam rozumiesz.

– No dobrze – ciągnął Artur niczym niezrażony – ale kiedyś nie miałaś tego swojego małego dziecka. Co wtedy robiłaś?

Otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, co robiła, ale właśnie sobie uświadomiła, że nie było to tak naprawdę nic godnego uwagi. No bo co niby? Wstawiała w południe, kłóciła się z Michałem, jeśli on oczywiście był w domu, jeździła na zakupy i chodziła do salonów piękności. Arturowi to na pewno by nie zaimponowało.

– Nic specjalnego – bąknęła pod nosem i uciekła wzrokiem.

– Marta, zapomniałaś już? Szczerość. Bądź ze mną szczerą. – Przykrył jej dłoń swoją dłonią.

Przed odpowiedzią uratował ją klient. Potem pojawił się kolejny i następny, i jeszcze jeden, co przyniosło jej ulgę, bo nie musiała odpowiadać na niewygodne pytania. Zapatrzyła się w okno, ale nie na ulicę czy też przechodniów. Po prostu patrzyła przed siebie. Było jej dobrze w tym miejscu, w szarym fotelu i w towarzystwie człowieka, który poznany przecież zaledwie kilka dni temu wiedział o niej już tak wiele. Jednak nawet ona w swym niekiedy płytkim pojmowaniu świata musiała wiedzieć, że losowe zawirowania, które jej towarzyszyły, mogły wyrzucić na nim wrażenie. Niekoniecznie pozytywne.

Poczuła się z tym źle.

– Wszystko dobrze? – Z zamyślenia wyrwał ją głos Artura, który usiadł naprzeciwko niej. – Zamknąłem dobry kwadrans temu, a ty nawet się nie zorientowałaś. Co ciekawego zobaczyłaś w tej szybie?

– Nigdy nie pracowałam – powiedziała, jakby pytanie o to, co robiła przed urodzeniem dziecka, zadane było chwilę temu, a nie przed godziną. – Pracował mój mąż. Ja zawsze miałam pieniądze, nie martwiłam się o nic. Dopiero kiedy na świecie pojawił się mój syn, zaczęłam podejmować samodzielne decyzje. Tak naprawdę wielu rzeczy, zdawałoby się oczywistych, musiałam się uczyć od podstaw.

– Było ci dobrze z takim beztróskim życiem? – Czuł, że ta kobieta jest mu w stanie zaufać na tyle, aby mógł jej pomóc uporać się z samą sobą.

– Bardzo. Jedynym problemem było to, że mój mąż mnie zaniedbywał. Najważniejsza dla niego była praca. Ja przestałam się liczyć. Próbowaliśmy zmusić go do tego, żeby się zmienił, ale on miał to gdzieś.

– Zmusić? Przecież nie można nikogo do niczego zmusić. Czemu chciałaś to zrobić?

– Jak to czemu? Żeby wiedzieć, że mam męża, dla którego najważniejsza będę tylko ja, żadna inna kobieta. Okazało się jednak, że właśnie do innej odszedł. Może gdybym zabroniła mu wyjeżdżać do Krakowa, może wtedy by mnie nie zostawił i teraz wszystko wyglądałoby inaczej.

Artur pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nie można człowiekowi zabronić czegokolwiek, a już na pewno nie można go do niczego zmusić. Jesteśmy wolnymi istotami, najbardziej szczęśliwymi wtedy, kiedy robimy coś z własnej woli. Bez jakichkolwiek zakazów czy nakazów. Nawet jeśli ktoś się podporządkuje, to tylko na chwilę, bo będzie działał wbrew sobie. Przecież jeśli coś ci nie smakuje, to tego nie zjesz. Proste. Obraz na siłę wkładany do za ciasnej ramy też prędzej czy później z niej wypadnie. – Bardzo chciał, aby przestała mieć roszczeniowe podejście do świata, dlatego powiedział jej coś, co jego samego zawsze bardzo motywowało do działania. – Marta, twórz, a nie burz.

– A co to ma wspólnego z życiem? Bo nie rozumiem. – Upiła łyk zimnej już kawy, patrząc na niego ze szczerym zdziwieniem.

Ależ ona jest niekiedy trudna, pomyślał, a głośno powiedział:

– Po tym wszystkim, co mi powiedziałaś, jestem absolutnie przekonany, że ty i twój mąż nigdy nie powinniście ze sobą być.

– Ten skurwiel zabrał mi dwadzieścia lat życia! – Prawie warknęła. – Nigdy tego nie zrozumiesz! Gdybym tylko mogła cofnąć czas...

– Naprawdę chciałybyś to zrobić?

– Oczywiście! Wtedy bardziej bym go pilnowała i nie przychodziłyby mu do głowy idiotyczne pomysły! – oświadczyła z całą pewnością, jaką w sobie miała.

Przez chwilę lustrował ją przenikliwym spojrzeniem, potem wstał, zabrał ze stolika filiżankę po kawie i powiedział niby od niechcenia:

– I nie miałybyś tak cudownego syna. To co, zbieramy się? Jeśli zacznę kurs wcześniej, to jutro dłużej pośpię.

Pokiwała głową. Ostatni argument, i wcale nie ten mówiący o wyspaniu się, uderzył w nią niczym boksem cios. Artur doskonale to wiedział. Kiedy

wyszli z kawiarenki, poprosił ją, żeby na chwilę podeszła z nim do samochodu. Miał dla niej prezent.

– Proszę, to dla ciebie. – Podał jej książkę.

– Ale ja nie czytam książek.

– Zrób wyjątek.

– O czym to jest? – zapytała, a potem przeczytała tytuł. – Potęga podświadomości. Joseph Murphy.

– O życiu. – Puścił do niej oczko. – Jak skończysz czytać, przepytam cię z lektury.

Podziękowała bez większego entuzjazmu i podała mu dłoń na pożegnanie. Artur przyciągnął ją do siebie i z czułością pocałował w policzek, przytrzymując na nim swoje usta ciut dłużej, aniżeli było to w zwyczaju. W jej nozdrza wdarł się zapach męskich perfum. Westchnęła na tyle głośno, żeby to usłyszał.

– Dobrej nocy, Marta.

Wsiadł do taksówki i odjechał, nie proponując jej żadnego więcej spotkania i nie zapraszając na kolejną kawę. Dał tylko jakąś durną lekturę do przeczytania. Spojrzała jeszcze raz na tytuł książki i wrzuciła ją do torby. Odwróciła głowę w stronę kawiarenki. Polubiła to miejsce, ale...

– Daj sobie z nim spokój – powiedziała na głos. – Przecież poza tymi życiowymi mądrościami i marzeniami on nie może ci nic zaoferować.

## 9

Po tygodniowym milczeniu Adam postanowił zadzwonić do Marty. Podobają mu się ta zabawa w kotka i myszkę.

– Najmocniej przepraszam. Byłem poza zasięgiem. Po twoim SMS-ie wnioskuję, że jesteś zainteresowana odzyskaniem swojej własności. W którym hotelu chciałabyś dokonać transakcji? – Postanowił się z nią nieco podroczyć. Barwa jego głosu była idealna do nocnej audycji radiowej, z pościelową muzyką i erotycznymi fantazjami w tle.

– W żadnym. Jak się domyślasz, zależy mi na nim, dlatego jestem gotowa zapłacić za to, żebyś mi go oddał. Jeśli jednak dalej będziesz próbował przekonać mnie do swojej idiotycznej propozycji, to zaręczam, że jakoś przeboleję stratę zdjęć i będzie to nasza ostatnia rozmowa. – Porzuciła formę per „pan”, jaką się do niego zwracała podczas poprzedniej rozmowy, uznając, że ten człowiek nie zasługuje na szacunek.

– Zaczynam się zastanawiać, czy czasem nie okazałem się tak słaby w łóżku, że na samą myśl, iż mogłabyś ponownie w nim ze mną wylądować, robi ci się słabo. – Zaczął się śmiać. – Wiesz co, oddam ci ten telefon. Oczywiście pod jednym warunkiem.

– Czego chcesz? Bo jeśli znowu masz zamiar...

Przerwał jej w pół zdania, bardzo zadowolony z tego, że tak łatwo dała się sprowokować.

– Chcę kolacji.

– Kolacji? Oddasz mi telefon, jeśli pójdę z tobą na kolację? Tak po prostu?

– Tak, tak po prostu. Nie jestem aż takim dupkiem, żeby pozbawić cię czegoś, na czym ci zależy. Pozwoliłem sobie go przejrzeć i bez urazy, ale nie ma w nim nic ciekawego, bo zdjęcia brudnego dziecka niespecjalnie mnie kręcą. – Nie miał świadomości, jak te słowa podziały na Martę. – Co innego, gdybym znalazł chociaż pół twojego cycka. Pomyślałem sobie też, że naprawdę musiałbym upaść bardzo nisko, żeby zmuszać kobiety do seksu. Zazwyczaj jest odwrotnie, o czym doskonale wiesz. – Zaczął się śmiać, co bardzo ją poirytowało. – Przepraszam za to gówniarskie zachowanie i ponawiam zaproszenie na kolację. Dzisiaj.

– Zgoda. – Chciała to mieć jak najszybciej za sobą.



– Jak ty właściwie masz na imię? Bo dziwnie mi myśleć o tobie jako o tej, która nie miała na sobie majtek w klubie. Ja mam na imię Adam.

– Marta. I jeśli możesz, przestań powracać do tematu tego przypadkowego seksu. Było, minęło.

– Ranisz mnie pomiędzy nogami, ale zgoda. – Powiedział jej też, że jak tylko zarezerwuje stół, wyśle SMS-a z adresem i godziną spotkania, a potem się rozłączył, stanął na tarasie i zapalił papierosa.

Zmuszanie kogokolwiek do seksu byłoby słabe i mogło świadczyć o jego ogromnym kompleksie, a przecież wystarczył jeden jego gest, a panienki same wskakiwały mu do łóżka. Postanowił zatem zrobić coś zupełnie innego, coś, co wywołało na jego ustach leniwy uśmiech. Miał dziś wyjątkowo dobry nastrój. Rano spotkał się z Laurą, która zgodnie z jego przewidywaniami była zainteresowana współpracą. Musiał oddać jej to, że podeszła do sprawy bardzo profesjonalnie, czyli jak ktoś, komu zależało na pieniądzach. I jak ktoś pozbawiony uczuć, bo na takowe w tej robocie nie było miejsca. On swoich wyzbył się już dawno temu, bo gdyby chociaż raz się zawahał czy też okazał komukolwiek litość, mógłby stracić wszystko, co miał.

Łącznie z życiem swoim i swoich najbliższych.

Z tego jakże sentymentalnie mrocznego nastroju wyrwał go dźwięk telefonu. Tym razem własnego. Dzwonił jego brat bliźniak, Artur – taksówkarz i właściciel kawiarenki, na którą od tak wielu lat odkładał każdy zarobiony grosz.

Odebrał.

Dzień zapowiadał się naprawdę przyjemnie.

\*\*\*

Marta początkowo nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Adam oświadczył, że odda jej telefon w zamian za kolację. Potwierdził to, kiedy przysłał wiadomość z godziną i miejscem spotkania. Wybrał restaurację przytuloną do placu Zamkowego. Spotkanie zaplanowane było dopiero na godzinę dwudziestą, uznała zatem, że po wszystkim pojedzie do Kaśki i streści jej przebieg wydarzenia. Przyjaciółka napomknęła, że gdyby Marta miała jednak ochotę sobie nieco pofolgować i przedłużyć ową kolację do śniadania, to wcale nie musi jej o tym informować. Na miejsce przyjechała

przed czasem. Postanowiła posiedzieć jeszcze chwilę w aucie, rozmyślając o Arturze.

Od momentu, kiedy ostatnio się z nim widziała, nie pojawiła się w jego kawiarence. Brakowało jej tego miejsca i spokoju, jaki ją tam otulał. Za smakiem pysznej kawy też tęskniła. Brakowało jej również uśmiechu tego mężczyzny, jego kojącego głosu i poczucia bezpieczeństwa, jakie rozciągał całą swoją osobą. Drażniło ją jednak to ciągłe wytykanie jej błędów, których ona przecież nie popełniła. I właśnie to uczucie było sto razy silniejsze, aniżeli chęć spędzenia z nim czasu. Tak sobie wmawiała, bo emocje, które dochodziły do niej przed zaśnięciem i pojawiały się tuż po przebudzeniu, znajdując sobie miejsce w okolicach jej sukowatego serca, były zgoła inne. Takie mocno melancholijne i pełne tęsknoty za czymś nieznanym, ale też bezpiecznym i dającym pewność, że spokojnie mogłaby zawierzyć swoje życie zupełnie obcemu przecież na dobrą sprawę mężczyźnie.

Tylko ta suka, która mieszkała w niej od urodzenia i tak naprawdę decydowała o każdej myśli i czynie, cicho szeptała, żeby Marta się ogarnęła ze swoim romantycznym podejściem do świata i miała w dupie te cikliwe pierdoły. Bo one przecież jej nie nakarmią, nie kupią biżuterii, nie zabiorą na wykwintną kolację do najdroższej knajpy, a jeszcze każą za siebie spłacać kredyt. Myśli te były bardzo przekonujące, więc poddała się im całkowicie. Zresztą w tej chwili miała do załatwienia coś zupełnie innego i właśnie na tym chciała się skupić.

Wysiadła z samochodu i krokiem wojownika, który idzie po swoje, ruszyła w kierunku restauracji. Było kwadrans po dwudziestej, czyli takie piętnastominutowe spóźnienie w przypadku kogoś, kto będzie żądał, było mocno wskazane. Chciała też okazać pogardę. Problem tylko w tym, że tego dupka nie było jeszcze w lokalu. Podeszła do kelnera, aby zapytać o rezerwację. Znała tylko imię. Miły mężczyzna zaprowadził ją do stolika. Wrócił ponownie po kilku minutach i zapytał, czy może przyjąć zamówienie. Mocno zde gustowana, powiedziała, żeby jeszcze poczekał. Stolik, przy którym siedziała, usytuowany był pośrodku lokalu, więc wszyscy obecni, a było ich naprawdę mnóstwo, widzieli, że jest sama i najprawdopodobniej wystawiona do wiatru. Nie przysporzyło jej to pozytywnych myśli. Po chwili kelner podszedł

ponownie, podał jej pięknie zapakowaną torbę i z uśmiechem odszedł. W środku znajdował się jej telefon oraz list.

*Tak jak wspomniałem, chujem nie jestem i oddaję Ci Twoją własność. Doszedłem jednak do wniosku, że powinnaś poczuć to, co ja poczułem rano, gdy obudziłem się sam w pokoju hotelowym. Nie żeby mi zależało na Tobie, ale wiesz – męska duma i takie tam... No dobrze, przyznam, podszedłem do sprawy z nieco większym rozmachem niż Ty, bo mojego upokorzenia w hotelu nikt nie zobaczył, a na Ciebie teraz pewnie patrzą wszyscy goście w restauracji. Nie bez kozery wybrałem to miejsce. Jest najbardziej oblegane o tej porze. Zapisałem Ci też w telefonie swój numer, gdybyś chciała zacząć wszystko od początku.*

*Całuję i pozdrawiam, Adam*

Marta przez chwilę siedziała z otwartą buzią. Minutę później wstała, założyła płaszcz i wyszła na zewnątrz, ledwo powstrzymując się przed wybuchem płaczu. Jeszcze nikt nigdy jej tak nie upokorzył. Była w takim szoku, że sama nie wiedziała, dokąd poniosły ją nogi.

Poczuła na ustach czyjąś dłoń.

## 10

Marta znała gwałt z filmów, programów telewizyjnych i gazet. Zawsze uważała, że to kobieta prowokuje sytuację, w której mężczyzna przekracza granicę. Zbyt kusy strój, nieodpowiednie zachowanie i nadmierna pewność siebie, jej zdaniem, doprowadzały do gwałtów.

Jakże się myliła. Nie pierwszy raz w życiu zresztą.

Zapewne gdyby nie dopadł jej paraliż, spróbowałaby ruszyć ręką lub nogą. Może spróbowałaby też krzyknąć, ugryźć napastnika, kopnąć go – no, zrobiłaby cokolwiek, żeby się uratować. Strach zawładnął nią jednak do tego stopnia, że bała się myśleć. Wszystko odbywało się jakby w zwolnionym tempie. Mężczyzna był od niej dużo większy, sapał głośno i ciągnął ją w najodleglejszy zakątek jakiegoś podwórza. Słyszała z oddali dźwięki dochodzące z ulicy, przytłumione rozmowy, nawet czyjś radosny śmiech dobiegł do jej uszu. Jej zdecydowanie nie było do śmiechu. Sparaliżowana lękiem, nie próbowała się wyrwać, co niewątpliwie było na rękę napastnikowi. Po jej wystraszonej twarzy popłynęły łzy i jakby wreszcie dotarło do niej to, że jeżeli za moment czegoś nie zrobi, to ten potwór pozbawi ją czci, a kto wie – może i życia. Próbowała się wyrwać i krzyczeć.

Bezskutecznie.

– Lubię, kiedy się bronicie – usłyszała jego zachrypnięty głos i paskudny śmiech. – Nie masz ze mną szans, złotko.

Upadła.

Zabolało.

Zacisnęła powieki, zaczęła się szamotać i wzywać pomoc. Poczwała na twarzy pięść, na jej szyi zacisnęła się dłoń. Twarda i bezwzględna. Nie straciła przytomności, ale zamroczyło ją to na tyle skutecznie, że przestała się wyrwać.

– Ty pieprzony zbrojeńcu! Zostaw ją! – usłyszała męski głos.

Wszystko działo się błyskawicznie.

Mężczyzna, który przygniatał ją swoim ciałem do podłoża, został szarpnięty za kurtkę i odciągnięty do tyłu. Marta bała się otworzyć oczy, ale poczuła, że musi to zrobić. W świetle, jakie docierało na opustoszałe podwórze, przed jej oczami rozegrała się scena rodem z horroru. Naprzeciwko siebie stały dwie

ogromne postacie, a że ona sama leżała na ziemi, wrażenie to było jeszcze spotęgowane. Całe jej ciało ogarnął niedowład. Mogła tylko patrzeć. Jeden z mężczyzn trzymał w dłoni jakiś przedmiot, chyba deskę, i zamierzał się nim na drugiego. Miała nadzieję, że ten, który jest uzbrojony, to jej obrońca.

Miała rację.

Gdy zamierzył się na swojego przeciwnika i zdzielił go po głowie tępym narzędziem, tamten zachwiał się i upadł. Leżący na ziemi szybko zdał sobie sprawę z tego, że może się to dla niego skończyć bardzo źle. Z niemałym trudem odepchnął od siebie mężczyznę dzierżącego w dłoni prowizoryczną broń i potykając się o własne nogi, uciekł. Marta oddychała bardzo szybko, a kiedy niespodziewany wybawca podszedł bliżej i chciał pomóc jej wstać, zacisnęła powieki, objęła się ramionami i zaczęła bujać do przodu i do tyłu.

– Spokojnie – usłyszała przyciszony głos. – Nie zrobię ci krzywdy. Pomogę ci wstać, dobrze?

Przez dłuższą chwilę siedziała na ziemi, pełna obaw, czy może zaufać temu człowiekowi. Słyszała, że on chodzi obok niej, chyba nawet przykucnął i chwilę trwał w tej pozycji, potem znowu wstał i ponownie się schylił. Teraz już całkiem blisko. Otworzyła oczy, głowa bolała ją tak bardzo, że straciła zdolność widzenia. Przed jej oczyma, w pewnej odległości od niej majaczyła niewyraźna postać. Podążyła mężczyźnie swoją drżącą dłoń i pozwoliła się podnieść. Nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

– Musimy powiadomić policję. – Ponownie usłyszała obok siebie głos.

Pokiwała głową i pozwoliła się wyprowadzić z bramy. Tutaj było zdecydowanie widniej, mogła więc zobaczyć twarz swojego wybawcy.

Stała jak wryta, a później straciła przytomność.

## 11

Utrata świadomości w przypadku Marty trwała godzinę i dwadzieścia dwie minuty. Wystarczyło, aby została wezwana policja i pogotowie i aby człowiek, który ją znalazł, zadzwonił pod pierwszy numer znajdujący się w jej telefonie. Na tej pozycji zapisany był niejaki Adam, który początkowo był mocno zdziwiony i raczej nie bardzo zaciekawiony rozmową, ale gdy tylko usłyszał, że została zaatakowana, kazał sobie natychmiast powiedzieć, do jakiego szpitala ją zawieziono. Był skurwielem, ale w takiej sytuacji nie mógł pozostać obojętny. A może zwyczajnie poczuł się winny, że wystawił ją do wiatru, i uznał, że gdyby przyszedł, nie doszłoby do tego wszystkiego?

Gdy Marta odzyskała przytomność, przez dłuższą chwilę zastanawiała się, co ona właściwie robi w szpitalu. Potem wróciły wspomnienia i aż zapadła się cała w sobie, mając w pamięci dotyk tamtego człowieka, barwę jego głosu i świadomość tego, co chciał jej zrobić.

– Jest pani bezpieczna – usłyszała. Podniosła głowę. W pokoju, w którym leżała, na krześle pod oknem siedziała kobieta. Nie wyglądała na pielęgniarkę ani tym bardziej na lekarza. – Nazywam się Kinga Rozbicka, pracuję w policji. Jestem psychologiem. Czy mogłabym zadać pani kilka pytań?

Marta pokiwała głową. Kobieta najpierw przedstawiła jej prawną stronę sytuacji, a później zaczęła zadawać pytania.

– Proszę mi powiedzieć wszystko, co pani wie. Jeśli jednak poczuje pani, że to ponad siły, przerwiemy. Proszę o tym pamiętać.

– Wysłałam z restauracji i... i... i wtedy on mnie złapał i... i... i zaciągnął do bramy i... i... i... – jąkała się coraz bardziej. Zmięta w dłoni kołdrę, którą była przykryta, i oparła czoło o kolana. Tak bardzo nie chciała wracać do tych chwil, tak bardzo chciała wyrzucić z głowy to, co ją spotkało, ale wiedziała, że nie ma szans. I to nie tylko teraz, ale już nigdy.

– Wrócę jutro – usłyszała głos kobiety.

– Nie! – wykrzyknęła. Nie chciała ponownie przez to przechodzić. – Ja... ja próbowałam z nim walczyć. Ale... ale nie byłam w stanie. On... on powiedział tylko, że lubi, kiedy się bronimy, i że nie mam z nim żadnych szans. Potem... potem upadłam, a on mnie uderzył. – Odruchowo złapała się za policzek.

Zabolało. – Później myślałam, że zrobi to, co chciał zrobić, ale wtedy usłyszałam czyjś głos. Gdzie jest człowiek, który mnie uratował?

– Mam nadzieję, że czeka na zewnątrz. Z pani przyjacielem.

– Przyjacielem? Moim? – Spojrzała na kobietę ze zdziwieniem. – Ale...

– Pani Marto, proszę mi jeszcze powiedzieć, czy widziała pani twarz człowieka, który panią zaatakował? Jakikolwiek szczegół?

– Nic nie widziałam. Pierwsza twarz, jaką zobaczyłam, to ten mężczyzna, który mi pomógł.

– Gdyby potrzebowała pani ze mną porozmawiać, zostawię swoją wizytówkę. – Kobieta położyła kartonik na stoliku obok łóżka. – Jest mi naprawdę przykro z powodu tego, co panią spotkało. Takie rzeczy nie powinny się dziać.

– Złapiecie go?

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Tyle mogę pani obiecać. Dobranoc.

– Dobranoc. – Kiedy wyszła z sali, Marta opadła na poduszkę.

Plakała, myśląc o tym, że mogła dziś stracić życie albo zostać zgwałcona. Albo jedno i drugie. Miała wrażenie, że za moment zgubi się w labiryncie też. Lekarze powiedzieli, że najlepiej, aby została kilka godzin na obserwacji. Bała się wstawać z łóżka i opuszczać szpital, który mimo że sterylny i pozbawiony wygod, do jakich była przyzwyczajona, dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Czuła też opór przed powiadomieniem kogokolwiek o tym, co się jej przytrafiło. Do Kaśki napisała SMS-a, informując ją o tym, że dziś do niej nie przyjedzie. Wojtka miała odebrać od rodziców dopiero po weekendzie, więc nie musiała się z nimi wcale kontaktować. Nieco jej ulżyło. Wtedy właśnie jej przyjaciółka, całkowicie nieświadoma tego, co kilka godzin wcześniej przeżyła Marta, napisała do niej wiadomość okraszoną seksualnymi wtrętami. W tym samym momencie drzwi od pokoju się otworzyły.

Do środka wszedł Adam.

Wystraszone oczy wpatrywały się w niego z wysokości szpitalnego łóżka. Podszedł do Marty, która przywarła plecami do oparcia.

– Nie bój się. Nie skrzywdzę cię. Przychodzę w jednoosobowej misji pokojowej. – Przysiadł w pewnej odległości od niej. Kiedy patrzył na jej zalęknioną buzię, poczuł ogromne wyrzuty sumienia. Jeszcze nigdy czegoś

takiego nie doświadczył, a musiał przyznać, że okazji ku temu było naprawdę sporo. Przynajmniej jedna w tygodniu.

– Co... co ty tu robisz? – Czy to się jej tylko śniło? A może tak naprawdę ona umarła i teraz jest w piekle, i w taki właśnie sposób będzie pokutowała za swoje zachowanie? Mężczyzna, który się w nią wpatrywał, był bardzo realny. Powtórzyła swoje pytanie. – Co tu robisz?

– Człowiek, który cię uratował, zadzwonił do mnie z twojego telefonu. Nie wiem, czy wiesz, ale mój numer zapisany był jako „Adam – ten jedyny”. On uznał chyba, że nie będzie marnował czasu na szukanie kogoś innego. Przepraszam, że nie przyszedłem na spotkanie. Gdybym się pojawił, to by się nie wydarzyło.

Gdyby tylko Marta wiedziała, że przeprosiny w ustach Adama to zjawisko tak często spotykane jak słoń na ulicach Warszawy, zapewne zrobiłoby to na niej wrażenie. Jednak po tym, co ją spotkało, jedyne uczucia, jakie teraz odczuwała, to strach, wyobcowanie i brak poczucia bezpieczeństwa. Zupełnie jak nie ona – kobieta, która zawsze potrafiła znaleźć winnego zaistniałej sytuacji – nie miała do niego żalu.

– To nie twoja wina – powiedziała i spuściła wzrok. Przez chwilę trwali w milczeniu.

– Mam sobie pójść?

– NIE! – krzyknęła i złapała go za dłoń. – Zostań. – Przecież nie mogła mu powiedzieć, że patrząc w jego oczy, czuje się bezpiecznie. Takie same oczy miał jej synek. – Powinnam zadzwonić do rodziców, ale, ale... – Głos zaczął się jej łamać. – Ale jest mi wstyd...

Nie umiała powstrzymać łez. Objęła się ramionami i łkała coraz głośniejsze. Adam usiadł obok i przytulił ją do siebie. Pod wpływem jego dotyku zeszywniała, miała nawet wrażenie, że za chwilę go odtrąci. Nie zrobiła tego jednak. Gdy głaskał ją po głowie, ramionach i plecach, powoli się rozluźniała. Z minuty na minutę jej płacz cichł, aż w końcu zamienił się w spokojny oddech.

Zasnęła.

Nim Adam wszedł do sali, spotkał człowieka, który pomógł Marcie. Mocno znoszona kurtka, dziurawe buty, paskudna czerwona czapka i zapach



stęchliwy jednoznacznie wskazywały na to, że to bezdomny. Rozmawiał właśnie z jakąś kobietą, jak się później okazało, policyjną psycholog. Po kilku minutach weszła do pokoju, w którym znajdowała się Marta. Adam podszedł do mężczyzny. Musiał przyznać, że mimo iż stojący przed nim człowiek zaliczał się do najniższej grupy społecznej, mógł wzbudzać respekt swoją posturą.

Zaciekawił go.

– Jestem Adam, to do mnie dzwoniłeś. – Wyciągnął do niego swoją dłoń. Tamten pokiwał głową i odwzajemnił uścisk.

– Paweł.

– Powiedz mi, widziałeś, jak on wyglądał? Coś szczególnego utkwiło ci w pamięci?

– Był mniej więcej mojego wzrostu, miał na sobie ciemną kurtkę i bluzę z kapturem. W trakcie szarpaniny kaptur mu spadł, więc zobaczyłem, że ma krótkie włosy. Brak zarostu. Okrągła twarz. Mam jeszcze to. – Nim wsadził dłoń do kieszeni swojej mocno znoszonej kurtki, rozejrzał się dookoła. Kiedy uznał, że może to zrobić, wyciągnął z niej brązowy portfel. – Musiał mu wypaść. Nadepniętem na niego.

– Dlaczego nie oddałeś go policji? – Adam spojrzał najpierw na portfel, a potem na Pawła. Sytuacja była dość kuriozalna.

– Nie ufam policji.

– I dlatego nie oddałeś im, być może, kluczowego dowodu?

– Jak chcesz, możesz sam to zrobić – powiedział i podał mu portfel. Adam zajrzał do środka. W jednej z kieszonek znajdowały się pieniądze, tysiąc złotych. Spojrzał na Pawła z ogromnym szacunkiem.

– Weź. Należą ci się. – Podał mu banknoty.

– Nie chcę tych pieniędzy. – Stanowczo odmówił. – Ale czy ty nie miałbyś paru złotych? Na dole jest automat, a ja już zapomniałem, jak smakuje kawa.

Adam wyciągnął z kieszeni stużłotowy banknot. W oczach Pawła pojawiło się zawahanie.

– Bierz. – Wsadził pieniądze do kieszeni jego kurtki.

– Dziękuję. Ja będę znikał. – Uznał, że nie ma czego tutaj szukać.

– A do niej nie chcesz wejść? Zdajesz sobie sprawę z tego, co dla niej dziś zrobiłeś?

Paweł wzruszył ramionami i powiedział, że nie potrzebuje tytułu bohatera. Postanowił się oddalić, korzystając z chwilowej nieobecności tej nieco irytującej psycholog. Wyglądała na taką, co to lubi nieść pomoc i umoralniać takich jak on. Jemu nie było to potrzebne.

Adam został na korytarzu sam. Do Marty wszedł kilka minut później.

Obecnie prawie świtało, a on drzemał tyle o ile. Ze trzy razy przebudziły go pielęgniarki, które początkowo mocno zdziwione jego widokiem wychodziły z sali, chcąc powiadomić ochronę o nieproszonym gościu, ale gdy zostały poinformowane o przyczynie obecności pacjentki w szpitalu, przybierały strapiiony wyraz twarzy i mówiły, że to takie wspaniałe, gdy mężczyzna tak bardzo troszczy się o kobietę. Gdyby miały wiedzę na temat tego, w jaki sposób ten człowiek zarabia na swoje utrzymanie, ich zdanie uległoby zmianie w tempie ekspresowym.

A może i szybciej.

Adam opuścił szpital nad ranem, tuż przed obchodem, kiedy Marta, nieco zawstydzona, ale również wdzięczna za okazaną jej pomoc, otworzyła oczy i powiedziała mu, że teraz już poradzi sobie sama. Ton jej głosu wcale na to nie wskazywał, on nie miał jednak zamiaru się narzucać. Starał się też nie myśleć o przygodnym seksie, który ich ze sobą połączył.

Słabo się starał.

Będąc już w mieszkaniu, powiedział sobie, że spłacił swój dług i poniekąd wyzbył się wyrzutów sumienia. No, może taką maleńką wisienkę na torcie postawi wtedy, gdy odnajdzie tego zwyrodnialca.

Jeżeli w ogóle go odnajdzie.

## 12

– Mamo, muszę już kończyć. Nie, nie rozglądałem się za żadną dziewczyną. Tak, zadzwonię do ciebie jutro. Tak, mam co jeść. Tak, rozmawiałem wczoraj z Adamem i wszystko jest już ustalone. Muszę kończyć. Kocham cię. Pa!

Artur nacisnął czerwoną słuchawkę i uśmiechnął się do swojego odbicia w szybie. Uwielbiał swoją mamę, ale to jej ciągłe „Synu, kiedy ty w końcu znajdziesz sobie dziewczynę?” przyprawiało go o stany bliskie zawałowi. Pocieszał go jedynie fakt, że jego brat bliźniak wcale nie miał łzej, chociaż zapewne miał to zdecydowanie głębiej w tyłku niż on. Ten sam brat wszedł właśnie do kawiarni. Byli bliźniakami dwujajowymi, kompletnie do siebie niepodobnymi. Jeden miał niebieskie oczy, drugi brązowe. Adam miał bardzo krótkie włosy i delikatny, zdawałoby się zamierzony zarost, drugi z braci mógł się poszczycić bujną czupryną i brodą. Adam w obyciu przypominał zimnego skurwiela, Artur znowu był tym cieplejszym i wrażliwszym bliźniakiem, jednak gdy było trzeba, potrafił przywalić. Lata treningów pod czujną pięścią o kilka minut starszego brata zrobiły swoje. Chociaż nie widywali się często, bo Artur musiał łączyć ze sobą swoje dwie prace, Adam z kolei ciągle gdzieś wyjeżdżał, to i tak mieli świetny kontakt.

– Cześć, starszy bracie. – Artur poklepał go po plecach i zapytał, na jaką kawę tamten ma ochotę.

– Melisę najlepiej. Przydałoby mi się coś na skołatane nerwy. Mów mi lepiej, co u ciebie słychać. Jak ci interes idzie? Nie potrzebujesz czasem wsparcia?

– A co? Roboty szukasz? Bo przydałby mi się ktoś na zmywaku. – Artur zabrał się za przygotowanie napoju dla brata.

– Wolę drapać się po jajach, a że jest po czym, to brak mi czasu na inne, odpłatne zajęcia. – Adam usiadł przy oknie. W tym samym fotelu, w którym tydzień temu siedziała Marta. Artur właśnie teraz sobie o tym pomyślał i zastygł z filiżanką kawy w dłoni, co oczywiście zwróciło uwagę jego gościa. – Te, kelner! Co ty, zakochany jesteś?

– Nie wiem w sumie – odpowiedział jak zwykle szczerzy Artur i usiadł naprzeciwko. – Poznałem kogoś.

– No proszę. Opowiadaj, co to za dziewczyna chce się dobrać do rozporzeczka mojego braciszka?

– Jest dziwna.

– Czyli pasuje do takiej popierdolonej rodziny jak nasza. – Adam upił łyk kawy. – Orgazm dla podniebienia. Jak ty robisz tak wykurwistą kawę, to do dziś nie wiem. Ja nawet wodę na herbatę potrafię przypalić. Mógłby być ten Stwórca nieco bardziej sprawiedliwy, bo chociaż to ja jestem tym przystojniejszym bratem, szczególnie pomiędzy nogami, to przydałoby mi się opanować jakąś kulinarną umiejętność, a nie ciągle albo żarcie na mieście, albo słoiki od mamusi muszę wpierdalać.

– Mamusia byłaby teraz z ciebie bardzo dumna. – Artur uniósł swoją filiżankę w geście ironicznego toastu.

– Dopiero się rozkręcam. Ale mów ty mi tutaj jak na spowiedzi, co to za panna? Dobra dupa? Już sobie pobzykałeś? Wolna czy zajęta?

– Dlaczego ty jesteś takim bezpośrednim skurwielem?

– Bo lubię i jak dotąd to moje największe osiągnięcie.

Artur pokiwał tylko głową, bo doskonale wiedział, że pod maską wiecznego Piotrusia Pana, zgrywającego też rasowego chuja, kryje się bardzo dobry człowiek. Znał go jak nikt inny i jeśli jego brat nie okazywał nikomu ze swoich najbliższych cieplejszych uczuć, to tylko dlatego, że miał ku temu powody.

– Ma na imię Marta. Akurat podjechałem na postój taksówek i nawet nie zdążyłem zgasić silnika, kiedy wskoczyła mi do samochodu i wydarła się, żebym jechał przed siebie. W trakcie jazdy okazało się, że zostawiła na ławce pod klubem torebkę z telefonem. Nie chciała po nią wracać. – Gdy Artur skończył swoją opowieść, wplatając w nią także informacje o synu Marty i tym, w jaki sposób chłopiec został powołany na świat, zaczął się śmiać, widząc rozszerzone ze zdumienia oczy brata. Uznał, że ta opowieść musiała wyrzeć na nim spore wrażenie. – Niezła historia, prawda? Przebij to.

Od momentu, gdy Adam usłyszał wzmiankę o zgubionej torebce i telefonie, z jego ciałem zaczęło się dziać coś niepokojąco niedobrego, bliskiego mdłościom, zemdleniu, błyskawicznej chorobie nowotworowej i wszystkim plagom egipskim też. Musiał się napić. Pod ręką miał tylko kawę. W efekcie zakrzuszył się nią do tego stopnia, że brat przywalił mu kilkukrotnie w plecy. Tak konkretnie, czego sobie oczywiście nie mógł odmówić.

– Co jest? Nie w tę dziurkę wleciało? – Artur parsknął, widząc zbolatą minę swojego bliźniaka.

– A żebyś, kurwa, wiedział, że nie w tę dziurkę... – Adam był blady jak trup.

I chyba miał dziecko. Syna. Tego samego, którego zdjęcia oglądał w znalezionym telefonie. Kiedy jego brat zebrał ze stolika pozostałości po kawie, on uszczyptał się w ramię, żeby sprawdzić, czy to czasem nie jest jakiś zły sen. Koszmar w zasadzie. Zabolota, ale jakoś tak mało przekonująco. Gdyby miał pod ręką broń, bez wahania wyjąłby ją i strzelił sobie w głowę. O tak, wtedy by się na pewno obudził.

Na pewno!

– No i? Co powiesz? – Artur wpatrywał się w niego z zaciekawieniem.

A co ci mam, kurwa, powiedzieć, pomyślał, że wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że kobieta, o której mówisz, jest tą sama osobą, z którą siedziałem do rana w szpitalu, bo wydała mi się miła i potrzebująca pomocy? I absolutnie nic nie świadczyło o tym, że przejawia jakiegokolwiek skłonności kwalifikujące ją do odwiedzenia szpitala psychiatrycznego? No nie z tym swoim niewinnym wyrazem twarzy przecież! Aha, gratuluję, właśnie zostałeś wujkiem! Przebiłem?

Adam pomyślał, że to jest właśnie ten moment, kiedy jego doświadczenie wynikające z zajęcia, którym brudził sobie ręce, będzie bardzo przydatne. Zachował kamienny wyraz twarzy. Starał się bardzo. Ta kobieta musiała zniknąć z życia jego brata. Nie mógł mu przecież powiedzieć prawdy.

– Z tego, co mówisz, to jakaś niestabilna emocjonalnie kretynka jest. Daj sobie na wstrzymanie, bo i ciebie może w coś wpierdolić, jak się jej będzie za bardzo nudziło.

– Słyszę, że pewien optymista zakłada najgorsze. Bez przesady, przecież każdy w życiu może popełnić błąd. Mam wrażenie, że mógłbym do niej dotrzeć i jej pomóc.

– Już cię raz niejaka Basia w chuja zrobiła. Chcesz powtórki z rozrywki? – Adam wiedział, że ten argument będzie bardzo skuteczny. I tak samo bolesny dla brata. Trudno, pomyślał, inaczej się nie da. – Daj sobie z nią spokój. Ta laska ma nierówno pod sufitem. Potrzebna ci ona jak dziwce majtki. Pomyśl logicznie, a nie fiutem. Taka moja rada.

– Chyba masz rację – powiedział Artur niepewnie. Dobrze, że brat nie czytał mu w myślach.

Chwilę później Adam wyszedł z kawiarenki, tłumacząc się tym, że zapomniał o wizycie u stomatologa. Wsiadł do samochodu i ruszył przed siebie, a gdy wjechał na podziemny parking przynależący do budynku, w którym mieszkał, zgasił silnik, oparł czoło o kierownicę i trwał w tej pozycji dobrą godzinę.

Nie miał pojęcia, co ma zrobić, i była to dla niego zupełnie nowa sytuacja.

## 13

– No to sobie poszalałaś. – Kaśka, kiedy tylko zobaczyła na wyświetlaczu numer Marty, zaśmiała się głupkowato. – I co? Wyszło na moje! Zmiótnę pajęczynkę z twojej cipki? Opowiadaj. Tylko ze szczegółami.

Marta spodziewała się, że właśnie w taki sposób rozpocznie się ta rozmowa, dlatego dość długo zastanawiała się nad tym, czy zadzwonić do Kaśki, czy może do rodziców. Uznała jednak, że rodzice będą zadawali zbyt dużo niewygodnych pytań, wybrała więc mniejsze zło.

– Jestem w szpitalu. Możesz po mnie przyjechać? Proszę, nie pytaj o nic. Po prostu po mnie przyjedź.

Nie zapytała. Wsiadła do samochodu, wmawiając sobie, że Marta pewnie zemdląca albo miała drobniutką stłuczkę i została na obserwacji. No bo co innego mogło się jej przytrafić? No, co? Pogłodziła radio w aucie, aby wyrzucić ze swojej głowy złe myśli, podpowiadające różne wersje tragicznych wydarzeń.

Marta czekała przed szpitalem. Otuliła się szczelnie płaszczem i patrzyła przed siebie. Bała się zamknąć oczy, bo kiedy tylko to robiła, widziała sylwetkę człowieka, który chciał ją skrzywdzić, czuła jego dłonie na swoim ciele, czuła jego oddech, słyszała jego głos. Wpatrywała się więc w drzewa, które zaczynały już przybierać jesienne barwy. Widok ten jednak nie wpłynął na nią kojąco. Aby tylko nie myśleć o zdarzeniach poprzedniej nocy, zaczęła w myślach liczyć, ale ciągle się zawieszala – zapominała, do jakiej cyfry przed chwilą doszła, musiała więc powtarzać tę czynność wciąż od nowa. Zaczęło padać, ale jej to nie wadziło, można było nawet stwierdzić, że deszcz przeszkadzał wszystkim innym, tylko nie smutnej kobiecie siedzącej na ławce.

– Marta! Na miłość boską! Co ty odwalasz? Czemu siedzisz na deszczu? Chcesz się pochorować? – Kaśka, gdy tylko zaparkowała auto i ruszyła w kierunku szpitala, dostrzegła samotną postać. Poznałaby ten płaszcz wszędzie. – Słyszysz mnie?

Marta pokiwała głową, że owszem, słyszy, wstała z ławki i pozwoliła się zaprowadzić do samochodu. Dopiero gdy usiadła i zapięła pasy bezpieczeństwa, spojrzała na swoją przyjaciółkę.

– Co się stało? Błagam cię, powiedz mi, co się stało! Kto cię tak skrzywdził?  
– Kasia patrzyła na opuchnięty policzek przyjaciółki, ledwo powstrzymując łzy.  
– To ten człowiek? Ten, który znalazł twój telefon? On ci to zrobił?

– Nie, nie on. On wcale nie przyszedł na spotkanie...

– Jak nie przyszedł? A telefon? Przecież pisałaś do mnie ze swojego numeru! – przerwała niecierpliwa jak zwykle Katarzyna. – Nic z tego nie rozumiem!

– Możesz mi nie przerywać? – słysząc prośbę, Kaśka pokiwała głową w pokornym geście. Marta odezwała się dopiero po dłuższej chwili. Mówiła o wszystkim tak, jakby opowiadała o filmie. Jakby wcale w tym nie uczestniczyła. Jakby była obserwatorem.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Albo do rodziców? Dlaczego? – Kaśka była w szoku. Kiedy poprzedniego wieczora Marta poinformowała ją o tym, że się nie spotkają, była pewna, że tamta jednak poszła z tym facetem do łóżka. Teraz było jej wstyd za takie myśli.

– Musiałam sobie to wszystko poukładać w głowie. Możemy już jechać? Jestem zmęczona. Chcę się wykapać i chcę... chciałabym to wszystko przespać. Pojedziesz do apteki? Mam receptę. Nie zasnę bez leków.

Kaśka pokiwała głową, dusząc w sobie tysiące pytań, które chciała zadać, ale wiedziała, że są one w tej chwili kompletnie bezsensowne. Było jednak kilka rzeczy, o które musiała zapytać.

– Mam u ciebie zostać na noc? Gdzie jest twój samochód? Co z rodzicami, powiesz im czy nie? A może ja mam to zrobić?

Marta powiedziała, żeby została. Auto stało nieopodal restauracji, w której była umówiona, wspólnie więc uznali, że najpierw pojedą do Waldka, męża Kaśki, dadzą mu kluczyki i poproszą o zaopiekowanie się samochodem. Na temat rodziców nie chciała rozmawiać, co znaczyło tyle, że woli im nic nie mówić. Nie było tylko wiadomo, czy ma zamiar przemilczeć całą sytuację chwilowo, czy już na zawsze.

– Wiesz – Marta przerwała ciszę – ten bezdomny... Ja go znam, poznałam go po czapce. Wtedy, kiedy wyszłam z hotelu, no, wiesz, kiedy zaszałam w ciążę, on do mnie podszedł i poprosił o pieniądze na jedzenie. A wiesz, co ja zrobiłam?



– Kazałaś mu spierdalać?

– Znasz mnie jak nikt inny. – Marta zacisnęła dłonie w pięści, nie mogąc powstrzymać strumienia łez napływającego do oczu. – Kazałam mu spierdalać i na jego oczach podarłam pieniądze. A on mi wczoraj życie uratował.

– Martuś, przecież... przecież ty nie mogłaś tego wiedzieć. Gdybyś tylko wiedziała, tobyś mu pomogła. Ja to wiem.

Marta milczała. Jednak nie dlatego, że przyznała rację swojej towarzyszce, tylko dlatego, że wiedziała tak samo jak ona, że to, co wtedy zrobiła, zasługiwało na potępienie. Zresztą nie tylko to. Przytuliła twarz do szyby i liczyła do stu. Cały czas od nowa. Trzy godziny później leżała w swoim łóżku, nie czując się w nim bezpiecznie. Wcale a wcale. Położyła się na boku, jedną dłoń wsunęła pomiędzy kolana, drugą zgięta w łokciu i wtuliła w nią swoją twarz. Nie chciała, żeby Kasia słyszała, jak ona zawodzi, jak się boi, jaka jest słaba i bezbronna.

I samotna.

Katarzyna miała Waldka, a Waldek lubił sobie wypić i od czasu do czasu zerknąć na ładną kobietę też mu się zdarzyło. A „zaraz” oraz „za chwilę” trwało u niego nawet i pół dnia. Gdy natomiast w telewizji puszczano był mecz, to on musiał go obejrzeć bez względu na wszystko. Nie wiedzieć czemu, ale powtórki oczywiście nie wchodziły w grę. Raz, bardzo dawno temu, kiedy jego żona miała niesamowitą ochotę na seks, a było to właśnie w trakcie finału Ligi Mistrzów, stanęła w ponętnej pozie przed Waldkiem, oświadczając mu, że albo ją bzyknie teraz, w tej chwili, albo to koniec ich związku, a on niech sobie robi, co chce. Waldemar wtedy wstał z kanapy, poprosił małżonkę o to, aby oparła się o sofę, przodem do telewizora ma się rozumieć, zsunął spodnie i bokserki do kolan i zaczął ją pieprzyć od tyłu, zerkając przy tym cały czas na przebieg spotkania. W momencie strzelenia gola wytrysnął, uznając to zbliżenie za najlepszy seks w życiu. W dodatku jego drużyna zdobyła tytuł mistrzowski.

Dziewięć miesięcy później został ojcem.

Niemniej, mimo iż do ideału faceta było mu bardzo daleko, to on był – przytulił, porozmawiał, wysłuchał i nawet się pokłócił, ale był. Michał też

kiedyś był, potem jednak uznał, że ją zostawia, i poszukał sobie nowej kobiety, nowej rodziny. A Marta została sama. Miała oczywiście syna, ale dziecko to przecież zupełnie inna kategoria życiowa niż mężczyzna. Chociażby Adam, który dopiero co ją do siebie przytulił i dawał wsparcie. Nie wyglądał jak grzeczny chłopiec, ale potrafił ochronić. Przy nim czuła się bezpieczna. Położyła się na plecach i przez moment wpatrywała w sufit, zupełnie tak, jakby stamtąd miała przyjść pomoc. I chyba przyszła, bo Marta wyciągnęła dłoń po telefon i napisała SMS-a.

Do Adama.

**M:** Dziękuję Ci za wszystko.

Odpowiedź pojawiła się błyskawicznie.

**A:** Jak się czujesz?

**M:** Źle. Jest ze mną przyjaciółka. Nie chciałam zostać sama.

**A:** Gdybyś chciała pogadać - pisz. Albo dzwoń.

Odłożyła telefon na stolik, tyknęła tabletkę i bardzo się starała, aby jej oczy były ciągle otwarte i zamknęły się tylko z wyczerpania, kiedy pogrążyłaby się we śnie. Zasnęła pięć minut później, przenosząc się w koszmarną krainę gwałcicieli i zwyrodnialców. Gdy rano otworzyła oczy, zobaczyła, że obok niej leży Kaśka.

\*\*\*

Adam siedział na swojej czarnej sofie, w dłoni trzymał szklaneczkę z bursztynowym napojem i myślał. Na razie wymyślił tylko tyle, że najprawdopodobniej ma syna. Najprawdopodobniej, bo liczył naiwnie na to, że może to wszystko okaże się fatalnym zrzędzeniem losu. Że Marta, o której opowiedział mu Artur, to zupełnie inna kobieta, niż Marta, którą on poznał. Coś mu jednak podpowiadało zupełnie inny scenariusz, taki, w którym grał naprawdę ważną rolę. Wtedy odezwał się jego telefon, informując o tym, że ktoś przysłał SMS-a. Autorką wiadomości był obiekt jego myśli. Bez kalkulowania i zastanawiania się nad tym, co ma zrobić, odpisał od razu. Doszedł również do wniosku, że jeśli naprawdę ma z nią dziecko, to trzeba coś z tym zrobić.

Nie wiedział tylko jeszcze co. Wiedział za to coś innego. Spojrzał na przedmiot leżący przed nim. Brązowy portfel. Zadzwoił do Laury.

– Za godzinę u mnie. Jest sprawa.

## 14

Październik powoli dobiegał końca, liście spadały z drzew, wiał zimny wiatr i padał deszcz. Chociaż nie, nie padał – od trzech dni lato i nic nie wskazywało na to, aby miało się to skończyć. Marta nie wychodziła z łóżka, a od dobrych dwóch tygodni opiekę nad nią i jej dzieckiem sprawowali rodzice i babcia Zosia, która niesiona złym przeczuciem, następnego dnia po tym, jak Marta została zaatakowana, zadzwoniła do swojego syna i oświadczyła mu, że ma zamiar wpaść do wnuczki w odwiedziny. Zofia była kobietą surową, ale tylko na pokaz. W głębi serca rozpieszczała swoją jedyną wnuczkę do granic zepsucia i tak naprawdę bardzo dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że mocno owe granice przekraczała. Jednak nie poczuwała się do winy przed nikim. No, może czasem, w chwili słabości, przed zwierciadłem.

Kiedy pewnego ranka otworzyła oczy, nie mając pojęcia o tym, co się stało, pomyślała sobie, że chciałaby odwiedzić Martę. Poprosiła syna, aby zawiózł ją do wnuczki. Krzysztof jeszcze nie wiedział, co spotkało jego córkę. Dowiedział się w poniedziałek, o godzinie dwunastej osiemnaście, gdy to wraz ze swoją mamą, wnukiem i żoną weszli do domu Marty. Drzwi otworzyła im Kasia. Trzeba było przyznać, blada była bardzo i chyba też niewyspana, bo z podkrążonymi, przekrwionymi oczyma. Ubrana też była jakoś niechlujnie. Waldemar zgromił ją spojrzeniem i słowem.

– To wy tak się bawicie? Nie ma dziecka, nie ma odpowiedzialności, jest alkohol! Gdzie jest moja córka? Marta! – Jego donośny głos roznosił się po całym domu.

Kaśka skuliła się ze strachu. Zawsze czuła respekt przed panem Rauzelem i chociaż częstował ją takimi dobrymi landrynkami, nie zmieniło to tego, że bała się go bardziej niż crittersów, a to naprawdę trudno było przebić. Zanim wymyśliła sensowną odpowiedź, co w przypadku wydarzeń ostatnich dni łatwe nie było, z góry zesłała Marta. Obecnie była ona idealnym przykładem tego, jak stres wpływa niekorzystnie na człowieka. Lęk i panika, które na dobre rozgościły się w jej umyśle, też zrobiły swoje, ponieważ przyczyniły się do tego, że ledwo odpięta w objęcia Morfeusza, budziła się z krzykiem i płaczem. Dlatego właśnie jej przyjaciółka całą sobą przedstawiała obraz nędzy

i rozpaczy. Przecież ktoś musiał Martę tulić i uspokajać przez całą noc. I owszem, piła alkohol, chociaż nie w takiej ilości, o jaką była podejrzewana. Wlała w siebie zaledwie jedną lampkę czerwonego wytrawnego wina. W tym samym czasie Marta układała się do snu w sypialni na piętrze. Ledwo jednak zaczęła drugi kieliszek, usłyszała taki wrzask, że włosy stanęły jej dęba. Nawet na nogach, bo wychodziła z założenia, że przy jesieni nie trzeba ich dokładnie golić. Przecież zaraz zima będzie i jak już, to tylko na Wigilię i sylwestra. I może jeszcze na walentynki.

Nie przebiła jednak Marty, która z ogromnym fioletowo-bordowym siniakiem na policzku i strachem wymalowanym na twarzy w niczym nie przypominała siebie. Anna trzymała na rękach wnuka, który kiedy tylko zobaczył swoją mamę, zaczął pisać z radości. Jemu nie przeszkadzało to, jak wyglądała. Marta pocałowała synka w główkę, a potem podeszła do babci Zosi i przytuliła się do niej.

– Dziecko moje... Co się stało?

Marta nie chciała przez to wszystko przechodzić ponownie, dlatego w tej chwili bardzo żałowała, że nie zadzwoniła do rodziców, kiedy była w szpitalu. Musiała po raz kolejny opowiedzieć o tym, co ją spotkało. Pominęła tylko fragment o Adamie, nie chcąc, aby obwiniano go o cokolwiek. Gdy skończyła mówić, jej mama prawie zemdląca, szczęściem w porę została podtrzymana przez silne ramię męża. Krzysztof z kolei zacisnął szczęki tak mocno, że mało brakowało, a połamałby sobie zęby. Marta omiotła całe towarzystwo smutnymi oczyma i już miała iść do sypialni, zawinąć się w kołdrę i łyknąć kolejną tabletkę nasenną, kiedy jej wzrok zatrzymał się na przyjaciółce.

– Jedź do domu, odpocznij. Zadzwonię. – Odwróciła się na pięcie i już jej nie było.

Zanim Kaśka pojechała, musiała dwa albo nawet i trzy razy opowiedzieć to, co wiedziała. Krzysztof przemaglował ją do tego stopnia, że czuła się tak zmęczona, jakby przebiegła dobre dziesięć kilometrów, a ona przecież już po dwustu metrach lekkiej przebieżki umierała. Uratowała ją Zofia, która ofuknęła swojego nadgorliwego syna, i głaszcząc ją po głowie, kazała jechać do domu. Kasia z wdzięczności uściskała starszą kobietę i już jej nie było. Miała

szczerą nadzieję, że Marta szybko dojdzie do siebie, zapomni o wszystkim i będzie tak, jak dawniej.

Minęły dwa tygodnie i nic nie wskazywało na to, żeby Marta o czymkolwiek zapomniała. Gdyby nie to, że oddychała, wstawała do toalety i od czasu do czasu się umyła, można by stwierdzić, iż wszelkie funkcje życiowe się jej zablokowały. Z dnia na dzień straciła też pokarm, co było tylko przysłowiowym gwoździem do trumny. Czowała się w tej chwili najbardziej niepotrzebna na całym świecie. Jej życie zatrzymało się tamtego wieczora, w ciemnym podwórku i w strachu przed jutrem. Leżała w łóżku, z twarzą wtuloną w poduszkę, a w jej głowie krążyły cierpiętnicze myśli. Zastanawiała się nad tym, co by było, gdyby naprawdę została skrzywdzona. Gdyby bezdomny nie zjawiał się w porę z pomocą. Od jednej myśli do drugiej droga niedaleka i już chwilę później miała przed oczyma moment wyjścia z hotelu, czerwoną czapkę i swoje zachowanie względem tego Bogu ducha winnego człowieka. Zachowanie, którego teraz tak strasznie się wstydziła, a którego cofnąć nie mogła. W jej głowie pojawił się także obraz Adama, kiedy ją do siebie przygarnął, a ona zasnęła wtulona w jego ramiona. To była jedyna noc od czasu napaści, którą spokojnie przespała.

Któregoś dnia do jej pokoju weszła babcia i oświadczyła, że trzeba zacząć na nowo żyć. Bo jest dla kogo. Marta w odpowiedzi odwróciła się do niej plecami i nakryła głowę poduszką. Babcia Zosia i na to znalazła sposób – kubek zimnej wody, taki prawdziwy, z kuchennej szafki. Jego zawartość wylądowała na Marcie.

– Babciu! Oszalałaś?! – Tego Marta zdecydowanie się nie spodziewała.

– To ty, moje dziecko, zaraz oszalejesz, jeśli czegoś ze sobą nie zrobisz.

– Nie mam ochoty. Daj mi spokój. – Próbowała sięgnąć po kołdrę, ale babcia jej to uniemożliwiła.

– Nie mam zamiaru patrzeć, jak się wykańczasz. Spotkało cię coś strasznego i bardzo nad tym ubolewam, lecz, na miłość boską, teraz to ty krzywdzisz innych. Rozumiesz? I jeśli masz gdzieś mnie czy też swoich rodziców, to trudno, jakoś damy sobie radę. Ale ty masz jeszcze dziecko, które cię potrzebuje. On za tobą tęskni.

Naturalnie, Marta zdawała sobie z tego sprawę, jednak nie umiała wykrzesać z siebie nawet odrobiny chęci do zajmowania się synem.

– Co mam według ciebie zrobić? – zapytała, żeby wykazać jakiegokolwiek oznaki zainteresowania rozmową. A nuż babcia jej odpuści.

– Wyjść do ludzi. Jeśli trzeba, to pójść do terapeuty. Od czegoś trzeba zacząć. Ale przede wszystkim porządnie się wykąp. – Babcia demonstracyjnie zmarszczyła nos.

– I wtedy dasz mi spokój?

Zofia bez słowa opuściła sypialnię.

Marta położyła się na plecach i zapatrzyła w sufit. Jakaś część jej świadomości wiedziała, że babcia ma rację, jednak druga połowa duszy, ta niepokorna, próbowała się buntować. W końcu jednak dała za wygraną. Odświeżona i pozbawiona wymiętolonej piżamy poszła do syna, który kiedy tylko ją zobaczył, zaczął piszczeć i wymachiwać rączkami. Łzy popłynęły wartkim strumieniem po bladym i wychudłym policzku Marty. Chwyliła synka w ramiona i przytuliła. Jego zapach, bicie serduszka i ślina kapiąca z jego uroczej buzi były dokładnie tym, czego potrzebowała. Idealnym bodźcem do ruszenia przed siebie. A gdy wieczorem położyła go spać i sama chciała zrobić to samo, nagle sobie o czymś przypomniała. Odszukała jedną ze swoich torebek i wyciągnęła z niej książkę, którą dostała od Artura.

Zaczęła czytać.

*Życie powinno być przygodą. Życie powinno być spełnieniem. Życie powinno być czymś więcej niż tylko zwykłym egzystowaniem.*

## 15

Artur pojechał do galerii po prezent urodzinowy dla siostry. Umówili się z Adamem, że kupią jej coś wspólnie, czyli w teorii wszystkim musiał zająć się on, bo jego brat jak zwykle wymigał się od obowiązku i całą odpowiedzialność zrzucił na niego. Po zakupach ruszył w kierunku parkingu i kiedy już zamierzał wsiąść do swojej taksówki, zobaczył Martę próbującą zapakować dziecięcy wózek do samochodu. Uśmiechnął się pod nosem i podszedł do niej, zapominając o ostatniej rozmowie ze swoim bratem.

Tej samej, w której Adam doradzał mu, aby trzymał się od niej jak najdalej.

– Pomogę ci. – Zanim zdążyła się zorientować, kto pośpieszył jej na ratunek, wózek był już w bagażniku.

– Artur? Co za niespodzianka. – Serce Marty zaczęło bić szybciej i jakoś tak gorąco jej się zrobiło, mimo że dosłownie chwilę wcześniej narzekała na okrutne zimno.

– Miła? – Oparł się plecami o bok samochodu, krzyżując przy tym ręce na piersiach. – Przestałaś do mnie przychodzić, więc zaczęłam się obawiać, że może moja kawa nie jest jednak taka dobra, jak głosi plotka.

– Twoja kawa jest pyszna.

– Kamień spadł mi z serca. Co słysząc u ciebie i mojego ulubionego dziadziusia? – Delikatnie popukał w szybę, za którą w foteliku siedział Wojtek. Rozczulił go widok uśmiechniętego chłopca. Ponownie spojrzał na Martę i zapytał: – Czy coś się stało, że unikasz mojej kawiarni? A może mnie unikasz?

Od ich ostatniego spotkania minęły prawie dwa miesiące. Wtedy właśnie Artur pożyczył Marcie książkę, a ona postanowiła, że nawet jej nie tknie, on natomiast nie jest jej do niczego potrzebny. Koniec końców książkę przeczytała trzy razy, a Artur zyskał w jej oczach ogromne uznanie. Miała niebawem do niego jechać i podziękować mu osobiście za ten mały, aczkolwiek tak ogromny w swym przekazie dar. Przypadek sprawił jednak, że spotkali się na sklepowym parkingu. Nie, nie przypadek, pomyślała, przecież od momentu, kiedy zaczęłam czytać, zaczęłam też myśleć o tym, żeby w moim życiu pojawił się ktoś, dla kogo będę ważna. Ktoś, kto pokocha mnie i Wojtka. Ktoś, kto się nami zaopiekuje. Taki ktoś pojawił się już dawno, a teraz stoi tutaj, przede mną.



– Musiałam poukładać pewne sprawy w swoim życiu. Ta książka bardzo mi w tym pomogła. – Patrzyła mu z ufnością w oczy i naraz zapragnęła, aby ją do siebie przytulił.

– W czym konkretnie ci pomogła? – Bardzo ucieszyły go te słowa.

– W życiu. – Uśmiechnęła się i zapytała o pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy, kiedy tylko go zobaczyła kilka minut wcześniej. – Dasz się zaprosić na kolację? U mnie. Jutro.

– Pod warunkiem, że w końcu dostanę twój numer telefonu.

Podyktowała mu numer i powiedziała, żeby przyjechał o dwudziestej, a potem pocałowała go w usta. Zrobiła to tak szybko, że zanim zdążył wyjść z szoku, ona już siedziała za kierownicą swojego samochodu. Odprowadził ją wzrokiem, myśląc z satysfakcją o tym, że jego nieomylny brat jednak nie miał racji i ta kobieta zdecydowanie jest do uratowania. Nazajutrz, punktualnie o dwudziestej, w towarzystwie butelki wina i bukietu kwiatów, pojawił się pod drzwiami jej domu.

Dom Marty, w porównaniu z jego mieszkaniem na warszawskim Żoliborzu, wyglądał jak pałac. Artur nie czuł się w takim otoczeniu zbyt komfortowo, co zrzucił na karb przepychu i luksusu, z jakim zdecydowanie nie miał do czynienia na co dzień. No, chyba że wpadał z wizytą do Adama, to tak, wtedy miał wrażenie, że jest przytłoczony bogactwem.

– Mały śpi? – Usiadł na czarnej skórzanej kanapie, która kosztowała chyba tyle, co całe wyposażenie jego kawiarni.

– O tej porze zapewne jeszcze nie. Jest u moich rodziców. Czego się napijesz? Wina czy whisky? – Marta przekrzywiła zawadiacko głowę, wskazując na butelki z alkoholem.

Patrząc na nią, poczuł przyjemne mrowienie w podbrzuszu. Miała na sobie czarną sukienkę, która w swej prostocie była bardzo seksowna, a wszystko to za sprawą dekoltu. Kreacja Marty miała do wykonania konkretne zadanie, o czym oboje doskonale wiedzieli, a napięcie, jakie pomiędzy nimi wyrosło, tylko spotęgowało uczucie obopólnego podniecenia. Artur nie należał do mężczyzn, którzy byli zdobywcami, uwodzili, dominowali. Był romantykiem, a jego życie seksualne ograniczało się do spotkań z kobietami poznanymi na portalach randkowych. I jeśli jeszcze na samym początku tych schadzek liczył

na to, że pozna kogoś, kto pozostanie w jego życiu na zawsze, tak zazwyczaj przy pierwszym spotkaniu następowało brutalne zderzenie z rzeczywistością, ponieważ panie nie kryły tego, że są zainteresowane tylko seksem. Początkowo podchodził do sprawy z dystansem, czyli kiedy delikwentka wykazała większe zainteresowanie jego rozporkiem aniżeli nim samym, dziękował za wieczór i odwoził ją do domu. Ewentualnie, jeśli nie było takiej potrzeby, żegnał się z nią i wychodził. Jednak z czasem zaczął doskwierać mu coraz większy brak kobiecego ciała, co przełożyło się na korzystanie z nadarzającej się sposobności. Seksualne potrzeby wygrały z męską dumą.

A teraz, kiedy przed oczyma miał Martę, jej wydatne usta i cudowne piersi, ledwo skryte pod materiałem sukienki, wiedział, że propozycja alkoholowa ma drugie dno, podtekst, który podziałał bardzo mocno na jego wyobraźnię. Wiedział też, że jeśli się zgodzi, wyląduje z nią w łóżku. Albo na tej czarnej kanapie.

– Niech będzie whisky.

Podawała mu szklaneczkę z bursztynowym płynem, celowo muskając jego dłoń palcami. Do swojego kieliszka nalała wina. Mając na uwadze to, że nie tak dawno mogła stać się ofiarą gwałtu, postanowiła dodać sobie nieco odwagi alkoholem. Miała świadomość tego, po co zaprosiła Artura na kolację i dlaczego założyła tak odważną sukienkę. Ochęć na seks również miała ogromną. Jednak gdzieś w jej głowie zasiało się ziarenko wątpliwości, pytające o to, czy ona w ogóle będzie w stanie zbliżyć się do Artura. Do Artura, który nieziemsko ją podniecał. Coś jej mówiło, że wystarczy tylko przełamać pierwsze lody i potem będzie już z górki.

Właśnie to, pomiędzy wierszami, zasugerowała Kinga Rozbicka, psycholog, która udzielała jej wsparcia w trudnych chwilach. To ona uświadomiła Marcie, że nie można żyć przeszłością, bo ciągłe rozpamiętywanie złych chwil przyczyni się tylko do tego, że wpadnie w jeszcze większą rozpacz. I że nie każdy mężczyzna jest chodzącym potworem, a na świecie są też dobrzy, czuli i potrafiący dać szczęście faceci i jeśli Marta takiego spotka, to wszystkie dręczące ją koszmary odejdą w niepamięć.

Marta zwróciła się do niej po pomoc wtedy, kiedy babcia wręcz nakazała powrót z zaświatów, w których jej zdaniem ukochana wnuczka przebywała.

Kinga od razu zaproponowała spotkanie. Jak się po pewnym czasie okazało, sama była ofiarą gwałtu, taką stuprocentową, bo poniżoną i obdartą z godności przez okrutnego człowieka, dlatego właśnie teraz to ona niósła pomoc skrzywdzonym kobietom. W tym i Marcie. Wsparcie rodziców, babci i Kasi, rozmowy z Kingą i lektura książki, którą dostała od Artura – to wszystko przyczyniło się do tego, że Marta podniosła głowę i postanowiła walczyć o siebie. Im więcej czytała, tym więcej miała przemyśleń. Tyczyły się one wielu spraw, bo i jej byłego męża, do którego po wielu rozmowach z samą sobą przestała mieć żal i którego po części zaczynała rozumieć. W zasadzie to uznała, że będąc na jego miejscu, już dawno kopnęłaby siebie w tyłek. On wytrzymał z nią dwadzieścia lat. Żeby to wszystko zrozumieć, potrzebowała naprawdę brutalnego ciosu od życia. Myślała też o Adamie, który obdarzył ją cudownym synem, i chociaż poczęcie ich dziecka było, delikatnie mówiąc, dziwne, to ona dzięki temu poczuła się spełniona. Inna sprawa to to, że nie miała zamiaru już nigdy się z nim kontaktować i mówić mu o Wojtku. Traktowała tego człowieka jak bardzo istotny, aczkolwiek krótki epizod w życiu. Miała też w głowie Artura, który co prawda nieświadomie, ale przyczynił się do jej wcześniejszych rozważań.

A teraz się do niej uśmiechał.

– To co? Zjemy coś? – zapytała, studząc nieco zapędy. I swoje, i jego. – Zrobiłam makaron z warzywami.

W trakcie kolacji rozmawiali głównie o książce, którą początkowo Marcie trudno było zrozumieć. Momentami miała nawet wrażenie, że opisane w niej sprawy są absurdalne i niedorzeczne, mają swoje źródło na Księżycu. Jednak coś sprawiło, że przeczytała ją po raz kolejny i jeszcze jeden. Dopiero wtedy dotarło do niej, jakie ona sama popełniła w życiu błędy. Największym z nich było to, że uważała się za osobę nieomylną. Patrząc też na swoje poczynania z perspektywy dnia dzisiejszego, doszła do wniosku, że zbyt wiele czasu poświęcała na beznamietne egzystowanie, a za mało na spontaniczne podejście do życia.

I na radość. I na lubienie ludzi. I na pracę nad sobą też.

– To niesamowite. – Artur zapatrzył się w jej niebieskie oczy. – Gdy cię poznałem, zachowywałaś się jak ktoś, kto ma względem innych same

oczekiwania, a nawet i żądania. Cieszę się, że mogłem sprawić, że twoje życie uległo poprawie – powiedział i uniósł szklaneczkę. – Twoje zdrowie, Marta. I twoje szczęście.

– Nie tylko książka się do tego przyczyniła. – Spuściła głowę i przez chwilę obracała w palcach kieliszek od wina, bijąc się z myślami, czy powiedzieć mu o tym, co ją spotkało, czy jednak zachować to dla siebie. Mając w pamięci jego słowa o szczerości względem drugiego człowieka, bardzo chciała zapracować na jego zaufanie i opowiedzieć mu o feralnym wieczorze. Czowała jednak jakąś blokadę, która skutecznie powstrzymała ją przed zwierzeniami. Obawiała się, że jeśli teraz zacznie mówić o swoich przeżyciach, to magia tej chwili minie bezpowrotnie. – Stało się coś jeszcze, ale w tej chwili nie chcę o tym mówić. Nie jestem na to gotowa. Jeszcze nie teraz.

– Nie ma sprawy. Jestem cierpliwy.

– A najedzony też jesteś? – Nachyliła się w taki sposób, że miał idealny widok na jej piersi. – Masz ochotę na deser?

Pokiwał głową, nie odrywając wzroku od zawartości jej dekoltu. Marta wstała od stołu i zaczęła sprzątać brudne naczynia, a kiedy blat był już czysty, podeszła i bez żadnego skrępowania usiadła okrakiem na kolanach Artura. Jego dłonie momentalnie znalazły się w okolicach jej pośladków i pleców. Pierwszy pocałunek był powolny, pełen nieśmiałości i namiętności. Jego palce przesuwają się po plecach, ramionach i pośladkach Marty. Usta nieśpiesznie ssają pełne kobiece wargi, a chwilę później znalazły się na wysokości szyi. W tym samym czasie ona zaczęła ściągać z siebie sukienkę, tak że została w samej bieliźnie i pończochach. Wszeptała mu do ucha:

– Nie martw się, więcej dzieci nie planuję.

Zrozumiał aluzję błyskawicznie.

– Szkoda. – Odpowiedź okraszona była łobuzerskim uśmiechem.

Wsadził dłonie pod jej pośladki, wstał z krzesła i skierował się w stronę sofy. Marta oplótła go nogami, z całej siły wtulając się w jego ciało. Czowała się bezpiecznie, czuła, że przy tym mężczyźnie nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Gdy znaleźli się na kanapie – ona przytulona plecami do zimnej skóry, on ściągający z siebie koszulę – wiedzieli, że ta chwila może diametralnie zmienić ich życie. W tym momencie żadne z nich nie myślało

o statusie społecznym drugiego. Liczyła się przyjemność, której za chwilę doświadczą. Marta przejechała dłonią po jego owłosionym podbrzuszu, a gdy jej ręka zatrzymała się na pasku od spodni, spojrzała Arturowi w oczy i zaczęła ów pasek powoli rozpinąć. Guziki przy rozporku także zostały rozpięte, co spowodowało, że wzwód, który był doprawdy imponującej wielkości, mógł niebawem ujrzeć światło dzienne.

A raczej nocne.

Dzieliły go od tego tylko bokserki.

Marta położyła swoją dłoń na jego kroczu, co wywołało przyspieszone bicie męskiego serca i niemożliwość utrzymania rąk przy sobie. Najpierw, w tempie błyskawicznym, obligującym go do zdobycia pierwszego miejsca w biegu na dystansie dwustu metrów, ściągnął bokserki, a później zabrał się za zdejmowanie stanika Marty. Robił to powoli, czym drażnił i siebie, i ją. Oboje kipieli z podniecenia. Niczym spragnione dziecko, Artur przyssał się swoimi wargami do jej piersi, dłonią zanurkował pomiędzy jej nogi, co sprawiło, że z ust Marty zaczęły się wydobywać spazmatyczne jęki. Dotyk męskiej dłoni przywołał uczucie spełnienia w ciągu chwili. Oddychała szybko, w jej ciele zamieszkało światło. Chciała jednocześnie tańczyć i leżeć bez ruchu. Krzyczeć i milczeć. Poczwała, że jej bielizna zostaje rozciągnięta tak skutecznie, że pęka. Poczwała też, jak Artur wchodzi w nią, wypuszczając przy tym bardzo głośno powietrze. Leżała pod nim, wczepiając dłonie w jego gęstą czuprynę i oplatając jego biodra swoimi nogami. On ssał jej sutki, pieścił pośladki, poruszał się powoli. Pasowali do siebie idealnie. Schował twarz w zagłębieniu jej szyi, wdychał jej zapach, a gdy poczuł, że za moment będzie szczytował, połączył swoje usta z jej ustami w namiętym pocałunku.

Ten orgazm zdecydowanie dał mu szczęście. Fizyczne i psychiczne.

Lekkie rozluźnienie nastąpiło chwilę później, kiedy to nie bardzo wiedział, co ma zrobić. Podziękować za miły wieczór i sobie pójść, czy może jednak zostać na noc? Ta druga opcja wydała mu się mocno egzotyczna, sięgnął więc po ciuchy i kiedy już miał zacząć przyodziewać swoje nagie ciało, Marta położyła dłoń na jego plecach, drugą wyjęła mu z rąk ubrania i powiedziała, że teraz to chyba prysznic i do łóżka.

Razem.

Romantyczna dusza Artura tylko na to czekała.

Poranek przyniósł im nieśpieszny, delikatny seks, z mnóstwem pocałunków i pieszczot. Po wczesnym śniadaniu Artur ubrał się i pojechał do kawiarni. Zanim jednak wyszedł, zmarszczył na ułamek sekundy brwi, a potem, wyrzucając z głowy przestrogi brata, zapytał Martę, jakie ma plany na dzisiejszy wieczór. Odpowiedziała, że żadnych. Pocałował ją w czoło i powiedział, że w takim razie pójdzie z nim na urodziny jego siostry.

Na te same urodziny, na których miał być też Adam, czego Marta oczywiście wiedzieć nie mogła, bo niby skąd?

Ochoczo przytaknęła.

## 16

Czerwona sukienka pięknie prezentowała się na Marcie. Ręka Artura obejmująca ją w talii również. Za to wzrok Adama, który gdy zobaczył swojego brata bliźniaka, właśnie sięgał po kieliszek, mógłby zabić. I to bez mrugnięcia okiem. W sumie dobrze, że ujrzał brata wcześniej, zanim wziął w dłoń szota, bo podobno potłuczone szkło przynosi pecha.

– Ja pierdolę, nie wierzę. Co za, kurwa, debil z niego. – Był pewien, że mówi sam do siebie. Usłyszało go jednak kilka osób. – Zabiję go jak Kain Abla.

Sięgnął po alkohol, bo mimo wszystko doskonale wiedział, że te pogrożki względem brata, mimo iż bardzo szczere, są nierealne. Na chwilę, aby uspokoić swoje wzburzone myśli, odwrócił się plecami do wejścia. Potrzebował zdobyć nieco przewagi nad nowo przybyłymi. Tylko co on tak właściwie ma zrobić? No co? Udawać, że nie zna Marty? Że nie wie o tym, że mają dziecko? Że nie przytulał jej do siebie w szpitalu po tym, jak została zaatakowana?

Poczuł, jak ktoś klepie go w ramię. Bez odwracania się wiedział, że to Artur. Bliźniacza więź mu to podpowiedziała. Przywołał na twarz namiastkę uśmiechu i odwrócił się.

– Adam, chciałem ci przedstawić...

– My się znamy.

Marta wytrzeszczyła oczy, otworzyła usta i nie mogła zapanować nad drżeniem rąk. Jak, myślała skołowana, jakim cudem?

– Znacie się? – Artur patrzył to na jedno, to na drugie. – Skąd?

Adam sięgnął po kolejny kieliszek i całkowicie zlekceważył to, co podpowiadała mu intuicja, która nakazała milczeć w sprawie okoliczności poznania Marty. Umiał kłamać. Byłby w stanie wymyślić na oczekaniu jakąś bajeczkę, a i ona zapewne dostosowałaby się do sytuacji i zagrała z nim główną rolę w tym przedstawieniu. Wszak doskonale znała się na konfabulacji. Problem tylko w tym, że poza irytacją i wkurwieniem na brata poczuł jeszcze coś innego. Coś, co ścisnęło go w gardle i żołądku i powodowało duszności.

Był zazdrosny.

– Bywało się tu i tam – powiedział.

– Możesz jaśniej?

– Poznaliśmy się w klubie i coś mi się wydaje, że to ja jestem tym gościem, który został wrobiony w bycie ojcem. I nikt go nie zapytał o zdanie. – Zmierzył pobladałą Martę wściekłym wzrokiem. Po prostu musiał jej teraz dopierdolić słownie. Musiał. – To co, teraz tak oficjalnie powiesz mi, czy to moje dziecko, czy będziemy robić test na ojcostwo?

Marta spojrzała na Artura, który wyglądał tak, jakby nagle całe jego życie straciło sens. Z kolei jego brat bliźniak sprawiał wrażenie kogoś, kto szykował się na wojnę. W pierwszym momencie chciała odwrócić się na pięcie i uciec, ale zdążyła poznać Adama na tyle, żeby wiedzieć, że jej na to nie pozwoli.

– Twoje. – Teraz już nic nie miało znaczenia. – Dziecko jest twoje.

– Wiesz, księżniczko, nie noszę urazy, że chciałaś to przede mną ukryć. Ten dzieciak i tak koło chuja mi lata i w sumie żałuję, że się dowiedziałem, bo jak to się wyda, to moja matka będzie rościła sobie prawa do odwiedzin wnuka. Ale z tego, co widzę, to mój młodszy braciszek ma ochotę być dla niego tatusiem. – Sięgnął po kolejny kieliszek. – Sam nie miał ojca, to pewnie chciałby się teraz pobawić w rodzinę. W pełną rodzinę. Mam rację, Artek? – Wcale nie chciał tego wszystkiego powiedzieć. Samo wyszło.

– Marta, możesz mi to wytłumaczyć? – Spokojny zazwyczaj Artur zaczął oddychać coraz szybciej, zaciskając przy tym pięści.

– Ja... ja muszę wyjść. – Kiedy się odwróciła i ruszyła przed siebie, ktoś stanął jej na drodze.

– Braciszku. – Kobieta klasnęła w dłonie. – Przedstawisz mi swoją przyjaciółkę?

Marta rzuciła Arturowi błagalne spojrzenie, ale ten pokiwał z rezygnacją głową i powiedział:

– Marta, poznaj moją siostrę.

– Miło mi. – Wyciągnęła do Marty dłoń. – Justyna Banach.

– Marta Rauzel.

Trzymana przez Justynę szklanka z sokiem spadła na podłogę. Adam, który do tej pory stał obok i z kpiącym uśmiechem przysłuchiwał się wymianie zdań, pierwszy dopadł do Marty, złapał ją z całej siły za ramię i warknął:

– Jak ty się, kurwa, nazywasz?!

– Marta... Ra... Rauzel... Puść, to boli.



– Wypierdalaj stąd! – Ledwo powstrzymał się przed tym, żeby jej nie uderzyć. – Wypierdalaj, bo cię zajebię!

– Zostaw ją! – Artur doskoczył do brata i odepchnął go od wystraszonej Marty. – Uspokój się!

– Uspokoić się?! Mam się uspokoić?! Ta dziwka zniszczyła życie naszej siostrze, a ty jej bronisz?! – Adam w dupie miał to, że zaczyna mu się przyglądać coraz więcej osób. Obudził się w nim instynkt obrońcy, który dał o sobie znać, gdy kazano im z dnia na dzień zmienić szkołę, bo żądał tego bogaty ojciec pewnej dziewczynki, która upokorzyła Justynę. Tej samej dziewczynki, do której on podszedł na przerwie i poprosił ją, aby zaprzyjaźniła się z jego dziesięcioletnią wtedy siostrzyczką. I ona obiecała, że to zrobi, a potem tak strasznie zraniła Justynę – zaprosiła ją do siebie, udając jej przyjaciółkę, i nakłamała swojemu ojcu, że Justyna ją nachodzi. Ten, wierząc bezgranicznie w każde słowo córki, wyrzucił dziewczynkę z domu. Dla Justyny była to trauma, z którą nie potrafiła sobie poradzić przez wiele lat.

A teraz co? Teraz ta sama Marta jest dorosłą kobietą i przed nim stoi? I on ma z nią dziecko?! I nie rozpoznał jej?! I jego brat, wszystko na to wskazuje, ją posuwa! Nie, kurwa, pomyślał, to jest jakiś jebany koszmar! To się nie dzieje naprawdę!

– Jeśli zaraz...

– Adaś, proszę cię, przestań.

Odwrócił się w kierunku siostry. Patrzyła nań błagalnym wzrokiem. Opuścił pięść, wymierzoną w nie wiadomo kogo. Spojrzył na Martę i nim wyszedł z lokalu, powiedział:

– Nienawidzę cię.

Marta spanikowała.

Przypomniała sobie swoje bez troskie dzieciństwo, przypomniała sobie to, jak traktowała inne dzieci, przypomniała sobie też pewien obraz, który oglądała z okna swojego pokoju. Kiedy jej tata skończył krzyczeć na Justynę, ta zaczęła biec przed siebie, potykając się kilkakrotnie, co u Marty wywołało taki atak śmiechu, że musiała zakryć usta dłonią. Widziała, jak tamta dopada do furtki, chwilę się z nią szarpie, a potem znika w pobliskich krzakach. Co było później, Marta miała w nosie, bo usłyszała, jak ojciec wchodzi po schodach,

szybko więc wskoczyła do łóżka i udawała wielce pokrzywdzoną przez los. Tata podszedł do niej i powiedział, że sprawa załatwiona, pocałował ją w czoło i jakby nie stało się nic wielkiego, wrócił do swoich zajęć. Ona natomiast nakryła się kołdrą po sam czubek nosa i odpięła w błogi sen, nie mając pojęcia, że Justyna stała kilka godzin w krzakach pod jej domem.

– Najlepiej będzie, jeśli już pójdziesz – usłyszała nieopodal cichy głos.

Brakło jej śmiałości, aby spojrzeć w oczy tej dziewczynie. Tej kobiecie. Odwróciła się i ze spuszczoną głową opuściła lokal. Wiedziała, że Artur za nią nie pójdzie, wiedziała też, że skazana jest na potępienie i samotność. Miała świadomość, że w pełni sobie na to wszystko zasłużyła. Wychodząc z restauracji, zapomniała zabrać płaszcz. Nie mogła wrócić do środka. Chciała jak najszybciej zaszyć się w domu – pod kołdrą, z tabletką przeciwbólową i drugą, nasenną. Zaczęła się rozglądać za taksówkami, czując przy tym lęk, wszak po raz pierwszy od chwili ataku była na ulicy sama o tak późnej porze. Gdy w oddali ujrzała zbliżające się auto, odczuła nieopisaną ulgę. Wtedy ktoś złapał ją za ramię i powiedział:

– Jeśli piśniesz chociaż słowo, pożałujesz.

A potem jakby nigdy nic właściciel tego głosu zarzucił na jej trzęsące się ramiona swój płaszcz i spokojnie czekał, aż taksówka do nich podjedzie. Gdy wsiedli do samochodu, podał adres i zatopił się we własnych myślach. Marta nie miała odwagi, aby prosić kierowcę o pomoc, za bardzo się bała. Była zdana na łaskę i niełaskę Adama. Jego mocno zaciśnięte pięści nie wróżyły niczego dobrego. Po pięciu minutach jazdy w jej torebce rozdzwonił się telefon, zanim jednak zdążyła pomyśleć o tym, żeby go odebrać, on już trzymał go w swojej dłoni i odrzucił połączenie od Artura.

– Pierdol się, braciszku – burknął pod nosem i włożył smartfon do kieszeni swojej marynarki, mierząc skuloną ze strachu postać wściekłym spojrzeniem. Pomyślał jeszcze tylko, że sprawiedliwość dopadnie każdego.

\*\*\*

Artur, gdy tylko skończył rozmawiać z siostrą, wybiegł przed budynek. I chociaż spadły na niego naprawdę miażdżące informacje i nie bardzo wiedział, jak je sklasyfikować, bo grubo wykraczały poza jego pojmowanie

rzeczywistości, to potrzebował wyjaśnień. Marty niestety już nie było, a gdy do niej zadzwonił, połączenie zostało odrzucone.

– Dobrze, dam ci kilka dni na dojście do siebie – przemówił do milczącego telefonu i ze spuszczoną głową wrócił do knajpy.

\*\*\*

Justyna przez wiele lat próbowała uporać się z tym, co ją spotkało. Najskuteczniejszym lekiem okazał się alkohol, który był też jej najlepszym przyjacielem, odkąd skończyła siedemnaście wiosen. Od tego czasu piła nieprzerwanie przez prawie pięć lat. Na nogach stanęła dopiero wtedy, kiedy poznała swojego męża, Jacka. To on uratował ją przed zatraceniem się w nałogu. Teraz trzymał ją w swoich ramionach, kołysał w rytm muzyki i szeptał do ucha, że zło ciągle będzie próbowało przekabacić ją na swoją stronę, ale ona ma być sprytniejsza i silniejsza. Ma spojrzeć swojemu wrogowi prosto w oczy i pozdrowić go środkowym palcem. Przytuliła się do męża i chociaż spotkanie z przeszłością wywołało szok, to szybko się z niego otrząsnęła. Zbyt ciężko pracowała na własne szczęście, aby teraz wszystko zaprzepaścić. Absolutnie nie lękała się tego, że w chwili słabości mogłaby sięgnąć po alkohol. Już dawno była ponad tym. Bardziej martwiło ją zachowanie Adama. Jej brat bywał nieobliczalny, a nawet okrutny, o czym zdążyła się przekonać wielokrotnie, będąc dzieckiem. Bronił jej wtedy niczym najodważniejszy wojownik. Roztrzaskane nosy niepokornych rówieśników ścieliły się gęsto. Gdy patrzyła na roztrzęsioną Martę, nie czuła żadnej satysfakcji ani ulgi spowodowanej wstawiennictwem Adama.

Współczuła jej.

Przytulona do męża, zerknęła w stronę drugiego brata. Skoro przyprowadził Martę i zamierzał ją przedstawić rodzeństwu, znaczyło to, że wpadł po uszy. W końcu Artur jeszcze nigdy nie przedstawił nikomu z domowników żadnej kobiety. Dawno temu wspominał o jakiejś Basi, ale z tego, co Justyna kojarzyła, tamta go oszukała. Patrząc na smętną minę brata, który udawał, że interesuje go to, co ktoś z zaproszonych gości do niego mówi, a myślami był zupełnie gdzie indziej, postanowiła, że zorganizuje matką rodzinną naradę. Dokładnie tak – zawezwie swoich braci, upiecze ciasto i wszystko sobie wyjaśni.

Bez jakichkolwiek pretensji.

## 17

Kiedy taksówkarz podjechał pod wskazany przez Adama adres, Marta zdążyła już nieco ochłonąć i uznała, że nie ma mowy, aby ona gdziekolwiek z tym człowiekiem poszła. Jak będzie trzeba, to swoje zdanie wyrazi za pomocą krzyku i paznokci wbitych w jego przystojną twarz. Tak, musiała to przyznać – był przystojny, pociągający i bardzo męski. Miał na sobie czarne spodnie, czarną koszulę luźno rozpiętą pod szyją i czarną marynarkę. Diabeł wcielony. Jego pachnący piżmem płaszcz spoczywał na ramionach Marty. Widząc ich, można by pomyśleć, że są na randce.

Adam jakby wyczuł jej zamiary, bo kiedy tylko wcisnął taksówkarzowi do ręki banknot, nachylił się nad nią, chwycił jej twarz w swoje dłonie i zaczął ją całować. Skubał jej usta zębami, wodził dłońmi po szyi i włosach, a gdy oderwał od niej wargi i zobaczył, że Marta jest kompletnie skołowana, otworzył drzwi i wyciągnął ją z auta. Żeby zaoszczędzić sobie niepotrzebnej szarpaniny, zarzucił drobne ciało na ramię i ruszył przed siebie. Na ziemi postawił ją dopiero pod drzwiami wejściowymi do budynku, trzymając cały czas za rękę i uniemożliwiając jej w ten sposób ucieczkę.

O nie, uznała, nie zmusisz mnie do tego, żebym tam weszła. Szarpnęła się, próbując wyrwać z pułapki.

– Zabieraj te łapy!

– Tak to mi jeszcze żadna nie powiedziała.

– Nie masz prawa mnie tak traktować! Zaraz zacznę krzyczeć! – W obliczu zbliżającej się katastrofy wróciła jej odwaga.

– A czy ty miałaś prawo potraktować moją siostrę w tak okrutny sposób?

– Byłam wtedy dzieckiem i...

Zbliżył swoją twarz do jej twarzy i wyszczał przez zaciśnięte zęby:

– W chuju mam to, kim ty wtedy byłaś. Interesuje mnie to, kim jesteś teraz, a jesteś kłamliwą cipką. I matką mojego dziecka, bo nie potrafiłaś trzymać nóg razem. – Nagle ją puścił, uśmiechając się przy tym złowieszczo. – Wiesz, w zasadzie to właśnie sobie coś uświadomiłem. Masz dwie możliwości: albo wchodzisz dobrowolnie i przyjmiesz wszystko to, co cię tam spotka – wskazał palcem na drzwi – albo wracasz do domu i czekasz, aż skontaktuje się z tobą mój prawnik, bo wyobraź sobie, że naszła mnie ochota na utrzymywanie

kontakty z własnym dzieckiem. A może i pozbawienie cię praw rodzicielskich. Podstawy ku temu są naprawdę ogromne.

– Nie ośmielisz się! – Jej ręka zawisła w powietrzu, przytrzymana przez dłoń mężczyzny.

– Sprawdź mnie, księżniczko.

– Jesteś psychopata!

– Ja? A kiedy ty ostatnio patrzyłaś w lustro? Czy to ja okłamywałem swojego męża, mówiąc mu, że nie mogę mieć dzieci? Czy to ja puściłem się tylko po to, żeby wmówić mu ciążę? Zdziwiona? Artur mi wszystko powiedział. To co? Wchodzisz czy jednak spotkamy się w sądzie? – Wstukał na domofonie kod, otworzył drzwi i czekał na jej decyzję.

Marta przetłknęła ślinę, przymknęła na moment oczy, a gdy je ponownie otworzyła, wiedziała, że musi mu ulec. Uznała z goryczą, że słowa Kaśki o ponownym pójściu z nim do łóżka okazały się prorocze. Idąc za nim, patrzyła na jego plecy i myślała o tym, jak przyszedł do niej do szpitala, kierowany troską i poczuciem winy. Przytulił ją wtedy i sprawił, że spokojnie przespała noc. A teraz chciał ją skrzywdzić, używając do tego szantażu. Musiała chronić przed nim swojego syna, nawet za cenę cielesnego upokorzenia. To czekało na nią za drzwiami oznaczonymi cyfrą 69. O zgrozo, pomyślała, przecież to jakaś kpina. Adam otworzył drzwi i nonszalanckim gestem zaprosił ją do środka. Gdy tylko zatrzasnął je za sobą, podszedł do niej i powiedział:

– Jesteś tutaj z własnej woli, więc trzymaj język za zębami. Pamiętaj też, że jeśli zrobisz cokolwiek, co mnie wkurwi, to choćby dla zabawy odbiorę ci dziecko. Wiedz również, że ja nie miewam poczucia winy. Zdejmij buty i stań na dywanie. – Wykonała jego polecenie, wbijając wzrok w swoje stopy. Usłyszała, że otwiera drzwiczki lodówki i coś z niej wyjmuje. Chwilę później usiadł na kanapie, na stoliku postawił szklaneczkę i butelkę z alkoholem, swoje długie nogi skrzyżował w kostkach.

– Uklęknij i spójrz na mnie.

Ponownie usłuchała rozkazu. Ich oczy się ze sobą spotkały, jej pełne były też i strachu, jego – przepętnione pustką. Powoli odkręcił korek i napełnił szklankę płynem. Upił kilka łyków, nie odrywając przy tym wzroku od Marty. Był

wściekły na nią, na siebie i na swojego durnego brata. Gdy zmusił ją do tego, żeby do niego przysłała, tak naprawdę sam nie wiedział, po cholerę to robi. Nie chciał wyrządzać jej krzywdy, ale jakaś jego część potrzebowała dać Marcie nauczkę, upokorzyć ją, pokazać jej, jaką krzywdę wyrządziła jego siostrze.

Wyżyć się na niej.

– Będziesz klęczała, dopóki nie skończę mówić. A później sobie pójdiesz. Czy wyraziłem się jasno?

Skinęła głową, że tak, że rozumie. Zaczął mówić.

– Mój ojciec zostawił nas, kiedy ledwo wiązaliśmy koniec z końcem. Ja i Artur mieliśmy po pięć lat. Justyna miała dwa. Poznał jakąś kobietę i się w niej zakochał. Odszedł, zostawiając nas bez środków do życia. Mama tak go kochała, że nawet do głowy jej nie przyszło, aby złożyć pozew rozwodowy. Jestem pewien, że gdyby ten łajdak okazał skruchę, to przyjęłaby go z powrotem. On jednak tego nie zrobił. Zmarł dziesięć lat później, w samotności i w biedzie. Wiesz, kto wyprawił mu pogrzeb? Moja mama, za ostatnie pieniądze. Pierdolona miłość. – Zaśmiał się cicho. – Co ona robi z ludźmi... Nigdy tego matce nie powiedziałem, ale uważałem, że pod tym względem była głupia. Głupia i ślepa. Gdy ojciec odszedł, zaczęto nam jeszcze bardziej brakować pieniędzy, a mama miała się każdej pracy, jaka tylko się trafiła. Bywało, że nie widywaliśmy jej przez kilka dni, bo do domu wracała nocami. Nami na zmianę opiekowali się dziadkowie i sąsiadka, mało tego, często to ja szykowałem Justynie i Arturowi jedzenie. Wyobrażasz to sobie? Chłopak, który powinien biegać za piłką i bawić się z kolegami, miał w obowiązku opiekę nad młodszą siostrą. Nie, ty nie jesteś sobie w stanie tego zwizualizować. Ty miałaś wszystko, a moja siostra bawiła się lalkami z papieru. Sam jej te lalki wycinałem. Na święta dostawaliśmy po jednej pomarańczy i po kilka słodyczy. I ja, i Artur oddawaliśmy wszystkie cukierki Justynie. A wiesz, co ona robiła? Czekwała na to, aż będzie mogła pójść do szkoły i pochwali się innym dzieciom, ile słodyczy przyniósł jej Mikołaj. Założę się, że ty miałaś ich aż nadto. – Ponownie napełnił szklaneczkę alkoholem. Marta natomiast zaczęła odczuwać coraz większy dyskomfort spowodowany klęceniem, bo o ile na samym początku kolana tylko ją pobolevały, tak teraz zaczynały

nieprzyjemnie piec. Było pewne, że Adam celowo kazał jej uklęknąć na tym szorstkim dywanie. – Któregoś dnia przyszła do mnie i powiedziała, że w jej klasie są dwie dziewczynki i ona strasznie chciałaby się z nimi zaprzyjaźnić, ale jest zbyt biedna. Pamiętasz, co się wtedy stało?

Marta spuściła głowę, jej ramiona zaczęły się trząść.

– Spójrz na mnie i mi odpowiedz. Czy pamiętasz, co się wtedy stało? – Podniosła głowę, jej zapłakana twarz godna była politowania. Adam powtórzył swoje pytanie: – Pamiętasz?

– Pamiętam... – wydukała. – Przepraszam, tak bardzo przepraszam. Ja byłam wtedy dzieckiem. Głupim dzieckiem... – Po jej twarzy spływały łzy.

Zignorował te pełne skruchy słowa.

– Nie masz pojęcia, co było później, a ja chciałbym ci to opowiedzieć. Mamy przecież czas. – Przeniósł wzrok na jej kolana. – Ty w dalszym ciągu wiodłaś wspaniałe życie, a my musieliśmy uciekać, jak jakieś szczury. Moja siostra wpadła w depresję. To twoja wina. Efekt twoich durnych zabaw. Twoich kłamstw i machlojek. Zniszczyłaś ją, pozbawiłaś dziecięcego szczęścia, a najgorsze w tym wszystkim było to, że ty już jako dziecko okazałaś się potworem bez serca. Justyna w wieku siedemnastu lat popadła w alkoholizm. Nie miała przyjaciół i żadnych perspektyw na przyszłość. Staraliśmy się zrobić wszystko, aby ją z tego wyciągnąć, ale bezskutecznie. Dopiero gdy poznała Jacka, swojego męża, stał się cud. Oczywiście trzeba było na ten cud chwilę poczekać, ale to on wyciągnął ją z nałogu. Justyna nie pije już od wielu lat. Aż tu nagle, dziś, mój pierdolnięty brat przyprowadza jej taki prezent urodzinowy, że nic, tylko napierdolić się ze szczęścia. Mam do niego żal, mimo że nie wiedział, że ty to ty, i zapewne vice versa. Kiedy mi o tobie opowiadał i uzmysłowiłem sobie, że jesteś tą samą kobietą, która zaciągnęła mnie do hotelu, myślałem, że mnie rozpierdoli od środka. Informacja o moim ojcostwie spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Tak naprawdę to nie wiem, dlaczego wtedy mu o wszystkim nie powiedziałem.

Przestał mówić, a cisza, jaka zapadła w całym pomieszczeniu, była dla Marty jeszcze większą torturą niż klęczenie na dywanie. Dlaczego? Ponieważ nie miała pojęcia, jak długo to wszystko jeszcze potrwa. Adam patrzył w jej



wystraszone oczy, sączył powoli alkohol i dopiero kiedy opróżnił szklankę, odezwał się ponownie.

– Zasugerowałem Arturowi, żeby dał sobie z tobą spokój, ale jak widać, olał dobre rady i postanowił mi coś udowodnić. Teraz, wiedząc, kim ty tak naprawdę jesteś, pewnie spokojnie i będzie się trzymał od ciebie z daleka. Wtedy, tego wieczoru, kiedy cię poznałem, po raz pierwszy w życiu zawiodła mnie intuicja. Nawet nie pomyślałem o tym, że za chwilę zostanę przez ciebie wykorzystany do tak podstępnej i popierdolonej intrygi. Szczerze mówiąc, nadal nie do końca wierzę w to, że mam dziecko. I że w ogóle trafiłaś akurat na mnie, a potem wsiadłaś do taksówki, w której siedział mój brat. To niewytłumaczalne. Myślę sobie tylko, że jedynym wyjaśnieniem tej sytuacji jest to, że właśnie w taki sposób wszechświat chciał cię ukarać. Inaczej w dalszym ciągu żyłabyś w mylnym przekonaniu, że jesteś idealna i wolno ci wszystko. Otóż nie.

Po raz kolejny napełnił szklankę. Marta z kolei była pewna, że klęczy już tak długo, że jej kolana zaczynają krwawić, a ona za moment przewróci się z wyczerpania, strachu i bólu. Jej powieki powoli opadały, straciła czucie w kolanach, a głowa zaczynała jej ciążyć. Głośno westchnęła, spojrzała na swojego kata i zamknęła oczy.

Mimo wypitego alkoholu Adam wykazał się niebywałym refleksem. Gdy tylko zobaczył, w jaki sposób Marcie opadają powieki, zerwał się z kanapy i chwycił bezwładne ciało w ramiona. Od upadku na dywan zapewne nie stałaby się jej żadna większa krzywda, ale coś kazało mu ruszyć tyłek i ją złapać. Pewnie był to wyrzut sumienia, że on – człowiek z własnymi trupami w szafie – gani tę kobietę za jej przewinienia. Odgarnął jasny kosmyk z twarzy Marty i zadał jej pytanie, chociaż dobrze wiedział, że nie uzyska na nie żadnej odpowiedzi.

– Dlaczego to musiałaś być ty? – Wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem wstał, zaniósł do sypialni, poszedł po apteczkę i opatrzył jej kolana, które były tak delikatne i wrażliwe, że już krwawiły, a przecież nie klęczała dłużej niż dwadzieścia minut. Położył się na łóżku, w pewnej odległości od niej, wyciągnął ze swojej kieszeni telefon Marty, który przecież tak dobrze już znał,

i zaczął przeglądać zdjęcia. Tym razem robił to powoli, w skupieniu, z lekkim uśmiechem na ustach, o który nawet sam by się nie posądzał.

Syn miał jego oczy. Był idealny.

## 18

Marta otworzyła powieki. Dawno nie spała jej się tak dobrze jak dziś. Miała jeszcze chęć poleżeć w łóżku, ale poczuła, że musi iść do łazienki. Odrzuciła kołdrę i zeszywniała. Była ubrana w czerwoną sukienkę, na kolanach miała dwa białe plastry, a kiedy rozejrzała się dookoła, uświadomiła sobie, że pokój, w którym się znajduje, owszem, jest sypialnią, tyle tylko, że należy do kogoś innego. Szybko przypomniała sobie do kogo. Do Adama, brata Justyny i Artura. Boże, pomyślała z przerażeniem, przecież nawet scenarzyści „Mody na Sukces” by tego tak nie popieprzyli. Powoli zsunęła nogi z łóżka i wstała, poczuła w kolanach piekący ból. Pierwsze kroki sprawiły jej dyskomfort, dlatego musiała oprzeć się o ścianę, żeby ruszyć dalej. A dalej, za drzwiami, znajdował się salon, w którym siedział Adam. W ręku trzymał telefon. Jej telefon. Kiedy tylko ją zobaczył, oderwał wzrok od ekranu i powiedział:

– Łazienka jest tam, czyste ręczniki znajdziesz w szafce przy oknie. Zostawiłem ci też koszulkę i spodnie. Jak się odświeżysz, zapraszam na śniadanie. – I żeby nieco popsuć ten sielankowy obrazek, dodał: – Musimy porozmawiać. – Przeniósł wzrok na jej kolana. – Przepraszam za to, poniosło mnie wczoraj. Plastry i woda utleniona są w apteczce, pod umywalką. – Wstał, podał jej telefon, a sam ruszył w kierunku kuchni.

Marta zerknęła na drzwi wejściowe.

– Jeśli chcesz, możesz wyjść. Mam jednak nadzieję, że wykażesz się zdrowym rozsądkiem i poświęcisz mi kilka chwil swojego cennego czasu. Uważam, że naprawdę musimy porozmawiać. – Zabrał się za przygotowywanie śniadania. – Kawa czy herbata?

Po raz ostatni zerknęła w kierunku wyjścia, a potem spojrzała na niego.

– Herbata. – Po wygłoszeniu tej deklaracji zaszyła się w łazience na dobre pół godziny.

Przez te dwa kwadransy zbierała myśli i przygotowywała się do walki. Bitwy, której zasady były jej kompletnie nieznane. Nie miała pojęcia, czego Adam od niej chce, czy będzie sobie rościł prawa do Wojtka, a może zażąda pieniędzy w zamian za milczenie? Musiała się przygotować na każdą ewentualność i właśnie to ją przerażało. Ten człowiek był nieobliczalny i mimo że tak naprawdę jej nie skrzywdził, chociaż te dwa plastry sugerowały coś

zgoła innego, bała się go. Odniosła wrażenie, że ma wiele twarzy. Wiele masek. Wtedy, kiedy go poznała i sama odgrywała rolę chętniej panienki, był szarmancki, zabawny, ale też dominujący i władczy. W szpitalu okazał się przyjacielem, wczoraj z kolei był okrutny i zimny. Mógł być każdym. Marta, mimo że ostatnimi czasy niezwykle złagodniała, wraz z opuszczeniem bezpiecznego schronienia, jakim niewątpliwie była łazienka, postanowiła na powrót stać się starą sobą. Tą, która wodziła wszystkich za nos i dostawała to, czego chciała. Po prostu musiała. Obecna Marta była zdecydowanie mądrzejsza i świadoma swoich ułomności, nie tak, jak bywało w przeszłości, co niewątpliwie dawało jej przewagę. I jeśli owa przewaga istotna była tylko dla niej, to i tak podnosiło ją to na duchu i podbudowywało morale.

Z łazienki wyszła z wysoko uniesioną głową.

– Zapraszam. – Adam odsunął krzesło, a kiedy usiadła, sam zajął miejsce naprzeciwko. – Smacznego.

Nie odpowiedziała. Swoją uwagę skupiła na jedzeniu, które wyglądało naprawdę apetycznie, a ona umierała z głodu. Adam jadł powoli, przyglądając się swojemu gościowi. Marta, unikając kontaktu wzrokowego, patrzyła albo na mieszkanie, albo na talerz z jajecznicą. Chciała wyrzucić z głowy myśli, że pomimo tego, co się wczoraj stało, nie czuła do niego urazy, a całą sytuację odebrała jako lekcję pokory i swoistą pokutę, na jaką zasłużyła sobie już dawno temu. Starła się też nie myśleć o Justynie i o tym, jaką wyrządziła jej krzywdę, bo inaczej spadłaby z góry, na którą z takim mozółem się wspięła.

– Znalazłem go. – Do jej uszu dobiegł głos Adama. Spojrzała na niego nieco zbity z tropu, a on powtórzył: – Znalazłem go.

– Kogo?

– Człowieka, który chciał cię skrzywdzić.

– To nie jest temat do żartów. – Wbiła widelec w wędlinę, chociaż najchętniej zanurzyłaby go w szyi łotra siedzącego po przeciwnej stronie stołu.

– To nie jest żart. – Uciszył ją ruchem ręki, gdy chciała zakwestionować jego słowa. – Może jak cię polubię, powiem ci coś więcej. – Wrócił do jedzenia, jakby to, co przed momentem powiedział, było mało znaczącą dygresją.

Zastygła w bezruchu. Kubek z herbatą, który trzymała w dłoni, wylądował na podłodze, a ona w jednej chwili straciła pewność siebie, w którą się przyodziła w łazience. Znowu była tą wystraszoną kobietą, znowu znalazła się w ciemnej bramie, na zimnej ziemi i czekała na najgorsze. Zaczęła oddychać tak szybko i głęboko, że lada moment mogło zabraknąć jej tchu.

– Uspokój się. Nie trzymam go w szafie. Nie masz powodu do obaw. Strach zdecydowanie nie jest w tym momencie twoim sprzymierzeńcem, tak że ochłoń.

Łatwo ci mówić, pomyślała przerażona, oddychając przy tym coraz szybciej. Zrobiła się blada, wpadła w panikę, a po jej plecach zaczął spływać zimny pot. Zsunęła się z krzesła, dłonie oparła na podłodze, schyliła głowę i próbowała złapać oddech – ale bezskutecznie. Wtedy poczuła, że Adam ciągnie ją do góry i bierze na ręce.

Usiadł na kanapie, przytulił Martę i głaszcząc ją po głowie, szeptał, żeby się uspokoiła i oddychała powoli. Nie potrafiła jednak tego zrobić, ponieważ w głowie miała obraz człowieka, który chciał wyrządzić jej krzywdę. Głos Adama dobiegał do niej z coraz większej odległości, zupełnie tak, jakby był przez coś zagłuszony, jakby coś go blokowało. Doskonale za to czuła dotyk jego dłoni i właśnie to delikatne głaskanie przyczyniło się do tego, że powoli zaczęła dochodzić do siebie. Uczepiła się kurczowo jego koszulki, policzkiem przywarła do klatki piersiowej, kuląc się przy tym tak mocno, że wyglądała jak mała, bezbronna dziewczynka. Adam objął ją i lekko kołysał. Gdy – jak jej się wydawało – kilka chwil później otworzyła oczy, na dworze już szarzało, a ona leżała na kanapie, wtulona w niego.

Adam nie spał od dłuższego czasu, mimo że oczy miał ciągle zamknięte. Gdy tylko wyczuł, że Marta również się przebudziła, zbliżył twarz do jej twarzy, dotykając swoimi ustami jej ust. Jego dłonie wślizgnęły się pod koszulkę, którą miała na sobie, rozpoczynając nieśpieszną wędrówkę po jej ciele. Pieścił ją, aż skapitulowała i oddała mu się bez reszty. Kiedy dotarło do niego, że ma zielone światło, pocałunki, którymi ją obsypywał, stały się agresywne, mocne, ale też namiętne i pełne pasji. Odpiął stanik, uniósł koszulkę i zaczął gryźć nabrzmięte sutki. Marta jednocześnie odczuwała ból i podniecenie. Ręka Adama przesuwająca się w żółtym tempie po jej brzuchu, aż w końcu natrafiła

na krocze. Bez wahania włożył dłoń w jej majtki i zaczął ją pieścić. Robił to w taki sposób, że ponownie tego dnia straciła zdolność oddychania. Tym razem jednak z zupełnie innego powodu niż jeszcze kilka godzin wcześniej. Gdy wyczuł, że leżąca pod nim kobieta ledwo wytrzymuje dotyk jego dłoni, zaprzestał pieszczot tak samo niespodziewanie, jak je rozpoczął.

Odsunął się od niej i powiedział:

– Odwiozę cię do domu. Wcześniej jednak porozmawiamy.

– Dobrze. – Odpowiedź pojawiła się po dłuższej chwili.

– Dobrze co?

– Porozmawiajmy, a potem odwieziesz mnie do domu. – Nie chciała na niego patrzeć.

Usadowił się tak, żeby widzieć jej twarz. Ona patrzyła przed siebie. Domyśliła się, czego będzie dotyczyć rozmowa, co Adam po chwili potwierdził, mówiąc, że chce się widywać z synem.

– Zapomnij! – Wyprostowała się niczym struna, mierząc go nienawistnym spojrzeniem.

– Ja cię o to nie proszę. Zaręczam, nie chcesz mieć we mnie wroga, a uwierz, masz na to naprawdę ogromną szansę.

Patrzyła na jego pozbawioną emocji twarz. Dlaczego ona sobie w ogóle pomyślała, że mogłaby go przechytryć i z nim wygrać? I dlaczego, do cholery, on ją przed momentem pocałował i robił jej takie rzeczy?

– Chcesz się bawić w rodzinę? – zapytała niepewnie.

Zmierzył ją na poły kpiącym, na poły serdecznym spojrzeniem i powiedział:

– Źle mnie zrozumiałaś, księżniczko. Ja nie chcę tworzyć z tobą rodziny. To jest ostatnia rzecz, o jakiej bym pomyślał. Nawet najgorszemu wrogowi nie życzę tego, żeby się z tobą związał. Chcę mieć kontakt z synem. Oszczędź sobie rozmyślań na temat tego, w jaki sposób mi to uniemożliwić, bo zmarnujesz tylko czas i energię. Ja zawsze dostaję to, czego chcę. – Spojrzał na jej usta. – Zawsze. – A potem dodał: – Gdyby nie to, że spotkaliśmy się wczoraj na urodzinach mojej siostry, dałbym ci jeszcze trochę czasu i prędzej czy później i tak doszłoby do tej rozmowy.

Dostała właśnie policzek. Słowny. Przez chwilę wpatrywała się w swoje splecione dłonie, myśląc o czymś intensywnie. A potem, nie odrywając od

nich wzroku, odezwała się cichym głosem:

– Dobrze, zgadzam się. Mam tylko jeden warunek: nie chcę, aby moja rodzina o tobie wiedziała.

– Zapomnij – sparodiował jej głos, a potem wstał i dodał. – Nie marzę o niczym innym jak o tym, żeby poznać twojego ojca. – Jego oczy pociemniały. – I uścisnąć mu dłoń.

Tego było już dla niej za wiele. Nie zastanawiając się nad tym, co ma właśnie zamiar zrobić, poderwała się z kanapy i rzuciła na niego. Adam jakby na to czekał, bo złapał ją za nadgarstek i obrócił tak, że przywarła twarzą do ściany. Zabolalo. Wiedział o tym. Ciągle trzymając jej drobne dłonie w swoim uścisku, docisnął głowę Marty do muru, nachylił się nad nią i wyszeptał do ucha:

– Zrób tak jeszcze raz, a zobaczysz, jaki potrafię być miły. – Odsunął się od niej i rzekł spokojnym tonem: – Zawiozę cię do domu.

Odwróciła się do niego i ledwo powstrzymując łzy, które wzbierały w jej oczach, wysyczała:

– Nienawidzę cię.

Adam zignorował to wyznanie, sięgnął po kluczyki od auta i wskazującym palcem pokazał na zegarek, co znaczyło, że naprawdę mu się śpieszy. Marta odwróciła się na pięcie i weszła do łazienki, skąd zabrała sukienkę. Potem założyła buty, czarne szpilki, bo innymi nie dysponowała. W połączeniu z obszerną koszulką i takimi samymi spodniami, wyglądała doprawdy komicznie. Całości dopełniała czerwona lakierowana kopertówka.

– Wiesz, że mamy już grudzień? – Zmierzył ją od góry do dołu i wyszczerzył do niej zęby.

Odpowiedzią była uniesiona broda i lekkie sapnięcie.

Podróż do Konstancina upłynęła w kompletnej ciszy, zupełnie innej niż ta poranna, przy śniadaniu. Gdy Adam podjechał pod dom, Marta nie miała zamiaru się z nim żegnać, chwyciła za klamkę i chciała wysiąść. On był jednak szybszy i zablokował drzwi.

– Nie tak prędko, księżniczko. Widzę cię u mnie we wtorek, o jedenastej. Oczywiście w towarzystwie mojego syna. Adres znasz.

Już miała mu odpyskować, co byłoby dla niej maleńką wisienką na torcie, ale mając w pamięci to, jak potraktował ją kilka chwil wcześniej, ugryzła się w język.

– Będziemy.

– Bardzo się cieszę, że jesteśmy jednomyślni. – Odblokował drzwi.

– Kto tak uważa?! – Musiała, po prostu musiała krzyknąć.

– Ja.

Opuszczając samochód, trzasnęła drzwiami z całej siły.

Gdy znalazła się w swoim domu, od razu zrzuciła z siebie jego ubrania. Z ogromną satysfakcją wsadziła je do kosza na śmieci, a potem zadzwoniła do Kaśki i powiedziała, żeby tamta do niej przyjechała. Z winem. Z ogromną ilością wina.

Miała jej naprawdę wiele do powiedzenia.

\*\*\*

Kiedy tylko Marta opuściła wnętrze auta, Adam odetchnął głośno. Ta mała żmija, która rozgościła się w jego życiu już chyba na dobre, doprowadzała go do furii jak nikt inny. Oczywiście nie mógł jej tego pokazać, bo zaczęłaby to wykorzystywać przeciwko niemu. Potrzebował wyrzucić z siebie zbędną energię. Potrzebował seksu. Zadzwonił do Laury i powiedział jej, żeby pojawiła się u niego za godzinę. I chociaż od momentu, kiedy zaczęła dla niego pracować, ich relacje stały się czysto zawodowe, to dziś miał to gdzieś. Nie miał głowy do tego, żeby jeździć po klubach i weryfikować panny, z którymi mógłby poszaleć. Jasno dał jej do zrozumienia, do czego jest mu dziś potrzebna.

Pojawiła się punktualnie, ubrana w płaszcz, pończochy, szpilki i nic więcej. Chyba że do jej garderoby można by zaliczyć jeszcze obrozę, którą założyła na szyję, a która – jak dobrze wiedziała – bardzo go podniecała. Dostała ją od niego, gdy bawili się w sponsoring. Adam usiadł na kanapie, rozpiął rozporek jeansów, wyciągnął nabrzmiałego penisa i gestem dłoni zaprosił ją do siebie. Posłusznie podeszła, uklękła pomiędzy jego kolanami i zaczęła go lizać. Złapał ją za włosy u samej nasady i nadawał rytm tym przyjemnym ruchom. Mógłby przedłużyć sobie to uczucie, ale nie dziś. Dziś chciał się tylko spuścić w jej usta. Gdy poczuł, że za chwilę poczęstuje ją nasieniem, przytrzymał dłoń



na jej głowie w taki sposób, że nie mogła się ruszyć. Puścił dopiero wtedy, kiedy połknęła całą spermę.

– Nie przestawaj go lizać. Po wierzchu, tak żeby był czysty.

Z uczuciem wyższości patrzył na to, jak zlizuje z niego pozostałości nasienia. Jak pełni rolę służącej. Kręcił go sadyzm. Nie miał jednak ochoty spędzić z nią więcej czasu, niż było to konieczne, dlatego kiedy tylko wykonała swoje zadanie, kazał jej wyjść.

Jeśli zdziwił ją taki obrót sytuacji, to nie dała tego po sobie poznać. Przed wyjściem skorzystała jeszcze z łazienki. Przepłukała usta, poprawiła makijaż i fryzurę, a potem zarzuciła na siebie płaszcz i już jej nie było. Nabrała ochoty na seks, dlatego ledwo wyszła, wyciągnęła telefon i zadzwoniła do mężczyzny, z którym spotykała się od kilku tygodni. Akurat parę dni wcześniej przyjechał do Warszawy w interesach. Poznali się w jednej z warszawskich dyskotek i chociaż początkowo nie wpadła mu w oko, to wieczór zakończyli u niej w mieszkaniu. Ilekroć przyjeżdżał służbowo do Warszawy, zawsze się widywali.

Na ostry seks.

\*\*\*

Po wyjściu Laury Adam nie wstał z kanapy jeszcze przez kilka godzin. Wpatrzony przed siebie, myślał o tym, czy zasługuje na to, żeby mieć dziecko. Żeby być ojcem. Odpowiedź, jaka pojawiała się w jego głowie, była ciągle taka sama.

Nie zasługiwał.

## 19

W rodzinie Wiśniewskich nigdy nie było kłótni i nieporozumień, nie licząc oczywiście tych pomiędzy Adamem i Arturem, kiedy byli jeszcze chłopcami ganiającymi za piłką. W tym duecie to Adam wiodł prym i to on był prowodyrem wszystkich zabaw i bójek na osiedlu. Gdy tylko pojawiał się na podwórku, okoliczne dzieciaki wiedziały, że teraz to dopiero zacznie się świetna zabawa. Potłuczone szyby czy pogonione koty były stałym punktem programu. Artur z kolei zazwyczaj przyglądał się wszystkiemu z boku, zachowując bezpieczny dystans. Wolał czytać książki, rozmawiać z koleżankami czy też zanieść sąsiadce zakupy do domu. Uchodził za tego grzeczniejszego i lepiej ułożonego brata. Do Adama natomiast przygłęta łatka urwisa i krnąbrnego dzieciaka. Nie było na niego mocnego, a im więcej przybywało mu centymetrów, tym większy respekt wzbudzał wśród podwórkowych kolegów. Na osiedlu krążyła fama, że gdy skończył trzynaście lat, to się go nawet Bóg zaczął bać. To on pierwszy podwędził komuś paczkę papierosów, to on skołował skądś butelkę taniego wina, to on wykradał się nocami z domu i szwendał po ulicach w poszukiwaniu wrażeń.

To on przyczynił się do tego, że jego mama tak szybko osiwiatała.

Ela Wiśniewska wychowywała trójkę swoich dzieci samotnie. Nie było jej łatwo, starała się jednak, aby pociechy chodziły nakarmione i schludnie ubrane. Artur i Justyna ułatwiali jej to zadanie, Adam za to ciągle wracał do domu w podartych spodniach albo obszarpanej koszuli. Czapkę gubił raz w tygodniu. Eli brakowało do niego sił – dzień w dzień martwiła się, czy nie wyląduje w więzieniu albo nie skończy zakopany w jakimś lesie. Jej obawy okazały się zupełnie bezpodstawne. Adam, owszem, miał zadatki na rasowego zabijakę, wykazywał się jednak nieprzeciętnym talentem dyplomatycznym i jeśli jakimś wyjątkowym niefartem powinęta mu się noga i zalażł komuś za skórę, to zawsze wyzywał owego delikwenta na pojedynek. Celem wyłonienia sprawiedliwego zwycięzcy i króla dzielnicy oczywiście. Nigdy nie przegrał. Jego pięści były tak wyćwiczone w boju, że gdyby tylko chciał, kariera bokerska stała przed nim otworem. Był też obrońcą swojej siostry. Przysiągł sobie, że już nigdy nie pozwoli, aby ktoś ją skrzywdził.

Artur z kolei od dziecka był cierpliwy, małomówny, ale również odczytany i ciekawy świata. Ileż to razy mama przytapywała go, kiedy czytał książkę przy nocnej lampce i za nic nie dał się przekonać, że za dwie godziny zadzwoni budzik i trzeba będzie się szykować do szkoły. Książki dawały mu wolność i poczucie bezpieczeństwa, przenosiły w krainę magii i fantazji. Były dla niego niczym tlen, ulubione lody czy też promyk słońca na twarzy. Były całym jego światem.

Charaktery braci Wiśniewskich różniły się bardzo. Czasem aż dziw brał, gdy człowiek dowiadywał się, że są bliźniakami. Ludzie mieli jakieś dziwne wyobrażenie, że skoro łączy ich tak wyjątkowa więź, to i usposobienie powinni mieć identyczne, a już na pewno bardzo do siebie podobne. Nic z tych rzeczy, to były dwa żywioły. Niepokorny ogień i łagodny strumyk. Mimo to, a może właśnie dlatego, sporów pomiędzy nimi trudno było szukać. Im starsi, tym lepiej się dogadywali. Adam nigdy nie próbował przekonywać brata, żeby brał udział w jego szalonych zabawach, mając całkowitą świadomość, że Artka interesuje zgoła co innego. Tylko bić go nauczył, ponieważ jego zdaniem każdy szanujący się mężczyzna powinien umieć się bronić.

Artur też tak sądził.

Jak to jednak często bywa, to, co oczywiste, czyli w tym przypadku brak waśni pomiędzy braćmi, mogło ulec zmianie i zamienić się w małą wojnę. Niedzielny obiad u Justyny okazał się świetnym poligonem bitewnym. W sobotę wieczorem zadzwoniła do obu braci i oświadczyła, że przychodzą do niej jutro na obiad. Komunikat ten nie zakładał odmowy. Powiedziała, że Jacek zabierze dzieciaki do swoich rodziców, a oni będą mogli spokojnie porozmawiać. Ani Artur, ani Adam nie wykazali większego entuzjazmu, ale obaj obiecali, że przyjdą. Przez większość spotkania panowie milczeli, a Justyna, chcąc rozładować napięcie, mówiła o swoich odczuciach względem zaistniałej sytuacji. Powiedziała im, że nie żywi do nikogo urazy, bo to było dawno temu, a Marta była dzieckiem niemającym pojęcia o tym, że jej zachowanie może kogoś dotknąć w taki sposób. Adam chrząknął wtedy wymownie, zaczął się bujać na krześle, czego jego mama wręcz nie znosiła, i powiedział:

– Ja i Marta mamy dziecko.

– Co, kurwa?! – Justyna mało kiedy używała wulgaryzmów, ostatnio chyba przy porodzie.

– To był przygodny seks, nic osobistego. No ale koniec końców okazało się, że zaszła w ciążę. Mój syn ma pół roku.

– I mówisz mi to dopiero teraz?! Adam! – Justyna złapała się za głowę.

– No cóż. Sam dowiedziałem się o tym całkiem niedawno i potrzebowałem się z tym oswoić. – Rozłożył dłonie, uśmiechając się przy tym łobuzersko. – Dodam tylko, że pojęcia nie miałem, kim ona jest. Nie przedstawiła mi się z nazwiska, a że cycki jej też urosły, to wybaczyć, mogłem nie skojarzyć. Na swoje wytłumaczenie mam tylko to, że to ja jestem tym synem, który nieustająco okrywa naszą rodzinę hańbą. Taka czarna owca co to nie może wrócić na zielone pastwisko. – Zaczął się śmiać.

– Bawi cię to? – Artur rzucił mu poirytowane spojrzenie.

– Szczerze? Tak. No, sam musisz przyznać, że ta sytuacja jest w chuj kuriozalna. Wręcz niewiarygodna. Nawet moje sny nie są tak popieprzone, jak ten z życia wyjęty scenariusz.

– Co masz zamiar zrobić? – Justyna starała się jakoś przetrwać to, co właśnie usłyszała i co, musiała przyznać, zdecydowanie wykraczało poza jej umysłowe możliwości.

– Uznam dziecko. Przeprowadziłem już z Martą rozmowę. – Spojrzył na Artura i posłał mu pełen satysfakcji uśmiech. – Nie oczekuję rodzinnych spotkań w większym gronie, małym problemem może być tylko oswojenie mamy z tą wiadomością. W końcu to ojciec Marty potraktował cię tak, a nie inaczej, za co mu naturalnie podziękuję. Myślę, że będzie ku temu okazja.

– Zabraniam ci. – Do jego uszu dobiegł głos siostry. Cichy, ale pewny siebie.  
– Ja już się tego człowieka nie boję, nie czuję do niego żalu, bo wiem, że kierował się dobrem swojej córki. Inna sprawa, że ona go okłamała. Sama jestem matką i, kurde, gdyby Antek albo Borys zaczęli mnie wkręcać w podobną sytuację, to przysięgam, nie mam pewności, co bym zrobiła. Ale wiecie, czego nauczyła mnie ta historia? Tego, że trzeba rozmawiać ze swoimi dziećmi, słuchać ich, obserwować i traktować na równi ze sobą. Absolutnie nie mam nic do zarzucenia naszej mamie, bo przecież robiła wszystko, żeby było nam jak najlepiej. Może skromnie, ale zawsze było ugotowane,

a i ubrania mieliśmy czyste. – Spojrzała wymownie na Adama, który wyszczerzył do niej zęby. – No dobra, ty wymagałeś większej troski, jako dziecko wiecznie brudne i łażące po śmietnikach. Ale ja nie o tym. Mam świadomość tego, jak mamcia musiała ciężko pracować. Ja nigdy nie chciałam dokładać jej problemów, dlatego wszystko dusiłam w sobie. Potem pomagał mi alkohol. Dopiero dzięki Jackowi spojrzałam w oczy swoim największym lękom. Wiem, że strach może nas zniszczyć, zabrać chęć do życia, osaczyć i ubezwłasnowolnić. – Wierzchem dłoni otarła łzę, a widząc miny swoich braci, szybko dodała: – Spokojnie, nie płaczę ze smutku, tylko ze szczęścia, że mam tak wspaniałego męża. Że pojawił się na mojej drodze. Adam – zwróciła się do starszego z braci – jesteś pewien, że będzie was łączyło tylko to dziecko?

– Pewna to jest tylko śmierć, bo nawet nie podatki. – Puścił do niej oczko. – Na dzień dzisiejszy prędeż mi do uduszenia jej niż założenia z nią rodziny. Nie twierdzą jednak, że to kiedyś nie ulegnie zmianie.

Po tym, jak odprawił wczoraj Laurę, jego głowa parowała od natłoku myśli. Jedne skupiały się na tym, że z Martą łączy go tylko dziecko i nawet pistolet przystawiony do głowy nie zmusiłby go do związania się z nią. Inne znowu sugerowały, że skoro ma swoje lata i syna z kobietą, która jest nawet atrakcyjna, to czemu miałby tego nie wykorzystać? Przecież w dalszym ciągu może bzykać na boku inne panienki. Potrafił jak nikt manipulować ludźmi, więc i ją okręciłby sobie wokół palca.

– Wojtek, owszem, jest twój – Artur nie wytrzymał, musiał się odezwać – ale od niej trzymaj się z daleka.

– Może być ciężko, bo we wtorek wpadają do mnie z wizytą. Przecież młody nie przyjedzie sam. I wiesz, wspólne wychowywanie dziecka może ludzi bardzo do siebie zbliżyć. – Jego ton był prowokujący, nieco sarkastyczny, odrobinę lekceważący i bardzo pewny siebie.

– Odczep się od niej! – Artur zerwał się na równe nogi.

– Radziłem ci jakiś czas temu, żebyś sam to zrobił. Ona nie jest dla ciebie.

– To opinia twoja czy twojego terapeuty?

– Ja nie muszę się z nikim konsultować, żeby wiedzieć, że mam rację. – Adam trzymał ręce zaplecione na karku i bujał się na krześle. Artur z trudem

powstrzymywał się przed tym, żeby mu go nie podciąć.

– Zawsze musi być tak, jak ty sobie tego zażyczysz? – Naprawdę niewiele brakowało, żeby powróciły wspomnienia z dziecięcych lat. Bardzo namacalne, bardzo bolesne i wymierzone pięścią w nos. – Musisz być najlepszy i najważniejszy?

– Nie muszę. Jestem.

– Chłopaki, możecie się uspokoić? Artek, usiądź, proszę. – Justyna położyła dłoń na dłoni brata. – Opowiedz, jak poznałeś Martę.

Usiadł, opowiedział, nie szczędząc szczegółów świadczących o tym, jak bliska relacja ich łączy. I chociaż nie powiedział, że już ze sobą spali, to jego historia zdecydowanie na to wskazywała. Gdy skończył, Adam wreszcie przestał się bujać na krześle, oparł dłonie na stole, spojrzał swojemu bratu prosto w oczy i rzekł:

– Z całym szacunkiem, braciszku, ale ty potrzebujesz skromnej, spokojnej i ułożonej dziewczynki.

– Nie mów mi, jak mam żyć. – Artur uchodził wśród ludzi za oazę spokoju i mistrza dobrych rad. Teraz jednak zaczął wychodzić z tej roli. – Nie jesteś mną.

– Myślę jednak, że trochę jestem. Wiesz, wspólne łono i te sprawy. A teraz co? Wspólna kobieta? Brat po bracie na jednym warsztacie? Istnieją pewne normy etyczne, których należy przestrzegać. – Drugi z bliźniaków czerpał radość z tego, że jego zazwyczaj spokojny brat wychodzi z siebie.

– Nagle wyrobiłeś sobie granice moralności? Zachowujesz się tak, jakbyś był mądrzejszy od wszystkich w książce telefonicznej! Pierdol się! – Artur wstał, rzucił mu mordercze spojrzenie, odwrócił się na pięcie i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Adam kompletnie nie przejął się słowną utarczką z bratem. Uśmiechnął się do siostry i powiedział:

– Jeśli chce wojny, to będzie jej ofiarą. Masz jeszcze jakieś ciasto?

– Czy ty zamiast serca masz kaktusa? – Justyna pokręciła głową w geście kapitulacji.

Poszła do kuchni po deser. Krojąc okazałą porcję makowca, myślała o tym, że mieli sobie wszystko wyjaśnić, tymczasem sprawy jeszcze bardziej się

skomplikowały. Wróciła do pokoju, postawiła przed Adamem talerz, usiadła naprzeciwko i zapytała:

– Co masz zamiar teraz zrobić?

– Opierdolić makowca. W domu takiego nie mam. – Wiódł żywot beztroskiego kawalera i jego lodówka pełna była mleka, jajek, sera i alkoholu.

– Adam, mógłbyś porozmawiać ze mną poważnie? Proszę cię. Co z dzieckiem? Co z Martą? Co z mamą? I co z Arturem?

– Justynka, a skąd ja mam to wiedzieć? Dla mnie to też jest nowa sytuacja i muszę wszystko jakoś ogarnąć, przestawić swoje myślenie, przeorganizować życie. Jedno wiem na pewno: mama na razie nie może się o niczym dowiedzieć. Trzeba ją do tego przygotować. – Dłubał widelcem w cieście.

– Chciałabym się spotkać z Martą – powiedziała Justyna.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Porozmawiali jeszcze chwilę i kiedy Adam miał się już zbierać, wrócił Jacek z dziećmi. Chłopcy, gdy tylko zobaczyli wujka, który szkolił ich w biciu, duszeniu i zakładaniu dźwigni wszelkiego rodzaju, uczepili się jego nogi i nie chcieli go puścić. Musiał stoczyć z nimi kilka bokserskich rundek, zanim pozwolili mu wyjść. Gdy dotarł do samochodu, włączył muzykę i odpalił silnik. Zanim odjechał, spojrzął na dłonie. To w nich będzie trzymał swojego syna, to nimi zapewni mu bezpieczeństwo, to one będą go prowadziły przez życie. Już, już miał się uśmiechnąć sam do siebie, kiedy w jego głowie pojawiła się znajoma myśl, że on kompletnie nie nadaje się na ojca.

Odjechał z piskiem opon.

## 20

– No co ty gadasz? – Przyjaciółka patrzyła na Martę z niedowierzaniem. – Artur taksówkarz to brat Adama? Tego od dziecka? I dodatkowo obaj są braćmi Justyny Wiśniewskiej? Tej, z której sobie taką bekę robiłyśmy w szkole? Nie, nie wierzę ci! Gdzie jest ukryta kamera?

Marta wzruszyła tylko ramionami i dołała sobie wina. Po raz czwarty już. Zazwyczaj tylko delektowała się smakiem dobrego, półwytrawnego trunku. No, chyba że sytuacja wymagała omówienia sprawy przy lampce czy też dwóch, wtedy kończyło się na trzech lub czterech.

Butelkach. Tak jak teraz.

Katarzyna przestała się szczytać z konwenansami, chwyciła butelkę i pociągnęła z niej solidny łyk. Potem, trzymając ją cały czas w pogotowiu, przyłożyła dłoń do swego policzka, łokieć oparła o zgięte kolano i zapatrzyła się na przyjaciółkę. Trwały tak dość długo i gdyby nie to, że ich znajomość ciągnęła się już tyle lat i były sobie bliższe niż siostry, to spokojnie można by podciągnąć ową scenę pod western z Clintem Eastwoodem w roli głównej. To kilkuminutowe mierzenie się wzrokiem i cisza, jaka zapanowała dookoła, były naprawdę wymowne. Brakowało tylko krzaków, które oderwane od podłoża i niesione przez wiatr błąkałyby się po salonie.

– Ty mówisz poważnie? Oni naprawdę są rodzeństwem?

Marta pokiwała głową i sięgnęła po kawałek czekolady. Cukier, mimo że był uzależniający bardziej niż papierosy i alkohol, dawał jej szczęście. A ona dziś bardzo potrzebowała szczęścia.

Gdzie tam dziś, jutro, za tydzień i na łożu śmierci też.

– Bardzo było źle? Na tych urodzinach i potem.

– Stuprocentowo.

– Powiedziałaabym, że ktoś cię przeklął. Może Michał?

– Z tego, co mi wiadomo, bo mama się wygadała, mój były mąż wiedzie szczęśliwe życie u boku niejakiej Ewy i swojego syna Stasia. Wątpię więc, aby marnował czas na myślenie o mnie. Rozwód, zaprzeczenie ojcostwa i koniec tego serialu. Więcej już go nie zobaczę. Bardziej skłaniam się ku temu, że zastrzyłam sobie na to wszystko swoim zachowaniem. I na to, żeby być samotną matką już do końca życia, też sobie zastrzyłam.



– Bądź cierpliwa. Nawet po sześćdziesiątce można się zakochać. – Kaśka wyciągnęła w jej stronę butelkę. – No, chyba że myślisz, że szczęśliwy związek stworzysz tylko z wibratorem, to niestety twoja przyszłość zapowiada się niezwykle... chujowo.

Śmiech przyjaciółki był tak zaraźliwy, że Marta nie mogła się powstrzymać od dotknięcia do niej. Po chwili jednak umilkła i powiedziała:

– Strasznie skrzywdziłyśmy Justynę. Ja ją skrzywdziłam. Ten cholerny Adam to chyba tylko dla sportu i zrobienia mi na złość chce mieć prawa do dziecka. A ja muszę tańczyć tak, jak on mi zagra. Ależ on jest chujowy, i to nie tylko poniżej pasa – burknęła.

– Naprawdę nie ma możliwości, żeby sobie odpuścił? Przecież twój tata zna wiele wysoko postawionych osób. Jakiś wjazd na chatę o szóstej rano i doba w celi mogłyby rozwiązać sprawę.

– Owszem, zna. Nie mam tylko pojęcia, kogo zna on. – Była jedna rzecz, o której Marta nie miała zamiaru mówić komukolwiek. Chodziło o to, co Adam powiedział podczas śniadania. Wspomniał wtedy o namierzeniu tego potwora, który na nią dybał. Nie mieściło się jej w głowie, w jaki sposób odnalazł tego zwyrodnialca. Skoro policja nie potrafiła tego zrobić, to jak, na Boga, on tego dokonał? Był to kolejny element układanki, który ukazywał mroczne oblicze Adama Wiśniewskiego. – Ten człowiek mnie przeraża.

– To co teraz?

– Dopijemy butelkę, otworzymy kolejną i następną, a potem będziemy rzygać dalej, niż wzrok sięga.

– Kusząca perspektywa, pod którą oczywiście podpisuję się swoimi sutkami. Ale nie o to pytałam, doskonale to wiesz.

– Nie chcę już o tym mówić. Jest mi naprawdę ciężko wykrzesać z siebie chociaż odrobinę wiary w to, że jakoś to będzie. Chyba nie potrafię już patrzeć na przyszłość z optymizmem. Jak, do cholery, mam to robić? Ja, Adam i nasze dziecko? Gdzieś z boku ciocia Justyna i wujek Artur? To się nie uda.

– Ja wiem, czego ci potrzeba – wykrzyknęła nagle Kaśka. – Ty potrzebujesz kogoś, kto cię ostro zerżnie.

– Ty zawsze byłaś taka wulgarna czy to wina menopauzy? – Marta popukała się w czoło szyjką od butelki, a potem, idąc za przykładem przyjaciółki, napiła się z gwinta.

– No dobra, jeszcze cię przytuli. Zaraz założymy ci konto na portalu randkowym.

– Wymyśl coś lepszego.

– Nie mam siły rzesą ruszyć, a ty mi każesz myśleć. Idę spać, a ty... Nie wiem... Zrób sobie palcówkę czy coś. – Wstała z kanapy i na lekko chwiejących się nogach poszła do pokoju, w którym zazwyczaj spała, gdy spędzała z Martą upojny wieczór.

Marta natomiast zatraciła się we własnych myślach, a potem, gdy jej głowa zaczęła powoli opadać na ramię, pogrążyła się we śnie. W sennej wizji spacerowała nad brzegiem morza, trzymając za rękę swojego syna. Obok niej szedł Artur, który tarmosił chłopca po włosach, biegał za nim po plaży i podrzucał go. Wszyscy byli szczęśliwi. Nagle ujrzała przed sobą jeźdźca. Kłusował z ogromną prędkością, dosiadając potężnego czarnego rumaka. Jej syn znalazł się tuż pod kopytami ogiera. Ona nie mogła ruszyć się z miejsca, Artur rozplynął się w powietrzu. Marta dostrzegła twarz jeźdźca. To był Adam. Kiedy już, już myślała, że koń zmiądży kopytami dziecko, Adam wyciągnął rękę, chwycił chłopca i posadził go przed sobą. Wojtek zaczął się śmiać. Pogalopowali przed siebie, zostawiając ją samą.

Obudziła się w kiepskim nastroju, dodatkowo z takim kacem, że bolały ją nawet brwi. Snuła się po domu z kąta w kąt, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca. W jej głowie mnóstwo było strachu, a sen, który przyśnił jej się w nocy, tylko spotęgował to uczucie. Było po siedemnastej, kiedy rozdzwonił się telefon.

Na wyświetlaczu pojawiło się imię Artura.

– Halo. – W jej głosie słychać było niepewność.

– Cześć. – Jego głos był natomiast mocno wzburzony. Zupełnie jak... No, jak nie on. – Czy moglibyśmy się spotkać? Teraz?

– To chyba nie jest...

– Marta, proszę. Chcę z tobą tylko porozmawiać. Mam też twój płaszcz.

– Przyjedź. – Odpowiedziała po chwili wahania.

Rozłączył się, a pół godziny później stał pod jej drzwiami.

## 21

Marta oparła się o kuchenny blat. W tej chwili strasznie żałowała tego, że zgodziła się na spotkanie. Chciała się odwrócić i powiedzieć Arturowi, że najlepiej by było, gdyby już sobie poszedł. Jednak mimo najszczęśliwszych chęci jej ciało nadal tkwiło w tym samym miejscu jak sparaliżowane. Artur za to mógł się ruszać i do niej podejść. I zrobił to. Stanął za jej plecami, objął ją i przytulił. Właśnie w tym momencie poczuła, że w przeciwieństwie do Adama on jest dobrym człowiekiem i nie przyszedł tutaj po to, żeby się z niej naigrywać.

– Usiądź. – Odwrócił ją do siebie i przetarł łzy, które pojawiły się na jej policzkach.

Posłuchała go. Po kilku minutach siedział obok, podstawiając jej kubek z herbatą. Nie usiadł naprzeciwko, żeby zachować dystans – usiadł tak, że jego udo dotykało uda Marty. Marty, która miała spuszczoną głowę i tysiąc krążących w niej myśli.

– Moja siostra nie ma do ciebie żalu. Naprawdę. Ty jesteś już kimś innym niż wtedy, gdy byłaś tą dziesięcioletnią dziewczynką. Mało tego, ty nawet nie jesteś już tą kobietą, która kilka miesięcy temu wskoczyła do mojej taksówki i kazała jechać przed siebie. Ja jednak chciałbym porozmawiać z tobą o Adamie. Jeśli oczywiście nie będziesz miała nic przeciwko.

Pokiwała głową, że nie będzie, chociaż niespecjalnie miała ochotę na taką rozmowę. Właściwie jedyne, o czym teraz marzyła, to przytulić się do tego faceta i już tak trwać. Tylko tyle i aż tyle.

– Adam mówił, że porozumieliście się w kwestii wychowania dziecka. Czy to prawda? – Głos dobiegający z prawej strony skutecznie pozbawił ją jakichkolwiek złudzeń co do przytulania.

Przetknęła ślinę, zastanawiając się nad tym, co Adam mu dokładnie powiedział. Czy wspominał bratu o tym, jak się całowali? Jak ją dotykał? Gdzie ją dotykał?

– Tak, mamy do niego jechać we wtorek. – Udzieliła bezpiecznej odpowiedzi.

– Jesteś tego pewna? Jesteś pewna, że chcesz, aby on brał czynny udział w wychowaniu dziecka?

– Wcale tego nie chcę, ale co mam zrobić? Wojtek jest jego synem, a ja zataiłam przed nim ten fakt. Mam nadzieję, że jakoś się dogadam z twoim bratem i razem wychowamy nasze dziecko. – Boże, pomyślała, jak to brzmi...

Rzucił jej niepewne spojrzenie.

– Od początku naszej znajomości strasznie mnie do ciebie ciągnie, a całe to zawirowanie wcale nie wpłynęło na to, że się od ciebie odsunę. Uszanuję jednak twoje zdanie i jeśli uznasz, że wolisz... że chciałabyś... że... – Nie bardzo wiedział, jak ma jej to powiedzieć. – Że ty i on...

– Łączy mnie z nim tylko dziecko. Nic więcej. Artur, ja muszę ci coś powiedzieć. – Postanowiła opowiedzieć mu o swoich przejściach. Nie powiedziała tylko o tym, że to właśnie Adam okazał się znalazcą telefonu i tak naprawdę gdyby nie jego dziecinne zabawy, to bardzo prawdopodobne, że nie doszłoby do żadnego napadu. Coś jej podpowiadało, aby w wyobrażeniu Artura jej relacje z Adamem ograniczały się tylko do tego jednorazowego zbliżenia w hotelu. Uznała, że to dobre podpowiedzi.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? – zapytał, obejmując ją ramieniem. Jego oczy pociemniały i przez ułamek sekundy tak bardzo przypominały jej oczy Adama.

– Bałam się o tym mówić. Widziałam tego człowieka wszędzie. Byłam pewna, że to kara za moje zachowanie. Za to, co zrobiłam twojej siostrze.

Marta miała świadomość tego, jakim kiedyś była okropnym, nieliczącym się z uczuciami innych ludzi dzieckiem. Kłamała, sztydziła i poniżała słabszych od siebie. Czerpała z tego radość i nigdy, ale to nigdy nie poniosła żadnej odpowiedzialności za swoje zachowanie. Teraz to wszystko nie miało już znaczenia. Teraz siedziała obok Artura, jego dłonie głaskały ją po plecach, a jej głowa spoczywała w zagłębieniu wygodnego ramienia. Zapach perfum, którymi skropił swoją szyję, znała już na pamięć.

Znała też inny zapach – piżmowy, cholernie seksowny, drapieżny i niebezpieczny. Znała dotyk innych dłoni. Doświadczyła pocałunków innych ust. Adam miał w sobie mrok i zło, ale jeśli tylko chciał, umiał być opiekuńczym mężczyzną. Starła się wyrzucić z głowy swoje niegodne zachowanie, kiedy to leżała z nim na kanapie i niemal skamlała, aby ją posiadał. Uznała, że skoro Adam potrafi okazywać jakieś cieplejsze uczucia, to istnieje szansa, że

sprawdzi się jako ojciec. Myśli Marty popłynęły jednak zdecydowanie dalej, na bezkresny ocean zazdrości i frustracji, bo przecież miała wychowywać swojego syna sama. Miała zapewnić mu bezpieczeństwo i wspaniałą przyszłość. Owszem, gdzieś podskórnie marzyła o tym, że kiedyś się z kimś zwiąże, ale ten ktoś będzie dla jej dziecka zupełnie obcym człowiekiem. Niedecydującym o nim. A teraz co? Pojawił się ktoś, kto będzie się z nią kłócił, wyrażał głośno swe odmienne zdanie, a nawet wymuszał na niej pewne rzeczy, bo już zdążyła go poznać od tej despotycznej strony. Mało tego, Wojtek go pokocha i będzie się musiała z nim dzielić jego miłością.

Wpadała ze skrajności w skrajność, albo nawet i z zazdrości w zazdrość.

Wiedziała też, że musi poprosić Adama o to, aby oszczędził bratu szczegółowych relacji z przebiegu ich znajomości. Nie wiedziała tylko, jak starszy z Wiśniewskich do tego podejrze.

I to niestety było strasznie irytujące.

## 22

Grudzień trwał w najlepsze, a wraz z nim pojawił się śnieg i mróz. Według Marty ten zimowy wtorek i godzina jedenasta przyszły zdecydowanie zbyt szybko. Ona poczekałaby jeszcze kilka lat na spotkanie. Zanim wyjęła Wojtka z fotelika, szczelnie opatuliła się kurtką i szalikiem. Podobne zabiegi zastosowała też u syna. Mały miał osiem miesięcy i był, musiała to przyznać, bardzo podobny do ojca. Wystukała na domofonie numer mieszkania, poprawiła torbę zwisającą z ramienia i czekała, aż zostanie wpuszczona do środka. W miarę jak zbliżała się do apartamentu, narastało w niej uczucie niepokoju. Pęczniało z każdym krokiem, a kiedy Adam otworzył drzwi, wepchnęła mu dziecko w ręce i tak jak stała, czyli w puchowej kurtce i obwinęta przynajmniej trzy razy grubym szalem, wparowała do łazienki.

Adam zdecydowanie nie tego się spodziewał.

Zaplanował sobie, że Marta wejdzie, chwilę porozmawiają o tym, jak to będzie, i tyle. Później sobie pójdą. A teraz co? No, co? Teraz trzymał przed sobą dziecko, z którym dzieliła go sztywna odległość wyciągniętych rąk dorosłego człowieka. Gdyby ktoś patrzył na to z boku, zapewne pierwsze, co by zrobił, to uratował chłopca. Adam znalazł się w takim miejscu swojego życia, gdzie planowanie czegokolwiek było na z góry przegranej pozycji. Czyli słabo, bo przecież u niego wszystko zawsze było ustalone i działało jak w szwajcarskim zegarku, a ta sytuacja zdecydowanie nie była dla niego komfortowa. I wcale nie chodziło o nieumiejętne trzymanie dziecka na rękach.

Wojtek uśmiechnął się do niego.

Adam przyjął ów uśmiech z ogromną ulgą. Patrzyły na niego takie same oczy, jakie dzień w dzień widywał w lustrze. Tylko że te były dobre, niewinne i uśmiechnięte. Od samego rana zastanawiał się nad tym, co poczuje, gdy po raz pierwszy zobaczy swojego potomka. Narastało w nim pewnego rodzaju podenerwowanie, a im bardziej wskazówki zegara zbliżały się do godziny jedenastej, tym bardziej to uczucie się wzmagало. W końcu zrozumiał sens słów, które tak często powtarzały jego mama i siostra, a konkretnie, że dzieci wywracają życie do góry nogami. Jemu co prawda na razie kottowało się

tylko w żołądku, ale miał świadomość tego, że ten malec przewróci jego uporządkowany świat o sto osiemdziesiąt stopni.

– Mam nadzieję, że twoja mama wymiotuje nie dlatego, że jest w ciąży z moim bratem, a twoim wujem, bo wtedy to twoja babcia, a moja mama by nas zajebała. – Rzucił malcowi przepraszające spojrzenie. – To znaczy zabiła. – Ostrożnie położył chłopca na kanapie i zaczął zdejmować z niego kurtkę i grube spodnie. – Ja pierdołę, ubrała cię tak, jakbyś miał iść na dziwki na Syberię. – Do tego stwierdzenia przyczyniło się także to, że dziecięce spodnie były rozpinane w kroku. – Pamiętaj synu, żadnych dziwek. Tylko normalne kobiety. – Zerknął w stronę łazienki. – Dobra, te na pierwszy rzut oka normalne bardzo często kwalifikują się na przymusowe leczenie. Spokojnie, wszystkiego cię nauczę.

Wojtek, pozbawiony spodni, które krępowały jego ruchy, zaczął wierzgać nóżkami i gaworzyć. Adam uklęknął przy kanapie. Jedyne dzieci, z jakimi miał do tej pory do czynienia, to synowie jego siostry. Bycie wujkiem w wydaniu Adama ograniczało się do kupowania prezentów i uczenia chłopców tego, w jaki sposób wykorzystywać siłę swoich pięści, czego Justyna absolutnie nie pochwałała. Chłopaki wręcz przeciwnie, czyli w hierarchii rodzinnej to właśnie on był ulubionym wujem. Wujek Artur, owszem, też był „super”, wedle ich klasyfikacji oceniania ludzi, ale nie tak jak drugi brat ich mamy.

Adam doszedł do wniosku, że ten, kto mówił, że życie zaczyna się po czterdziestce, miał w chuj poczucia humoru.

– Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz – powiedział trochę do siebie, a trochę do dziecka, które od kilku dobrych minut świdrowało go wzrokiem. Podał mu swój serdeczny palec. – Cześć, Wojtek, jestem twoim tatą.

Wojtek najwyraźniej przyjął informację do wiadomości, bo głośno kichnął, jednocześnie uśmiechając się do swojego taty i ukazując mu przy tym jeden, maleńki ząbek. Adam ponownie poczuł, jak coś gorącego rozlewa się po jego ciele. Było to przyjemne uczucie.

Marta wyszła z łazienki.

Odłożyła kurtkę na oparcie krzesła i usiadła na dywanie. Na tym samym dywanie, na którym kilka dni wcześniej odbywała swoją pokutę. Odchyliła głowę do tyłu, przymknęła na moment powieki i wzięła kilka głębokich



oddechów. Potrzebowała dosłownie paru minut, aby dojść do siebie. Oczywiście w towarzystwie mężczyzny siedzącego obok było to niewykonalne.

– Jesteś w ciąży? – zapytał jakby nigdy nic.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, to właśnie jechałby po niego karawan zaprzężony w cztery kare konie.

– A kto cię tam wie. – Wzruszył ramionami i skierował swój wzrok na syna. – Młody jest zajebiście do mnie podobny. Mam nadzieję, że i mój charakter odziedziczy, bo jak sobie pomyślę, jaką ty jesteś wiedźmą, to mi szkoda tego dzieciaka.

To by było na tyle, jeśli chodzi o stwarzanie pozorów tolerowania tego człowieka.

– Ja z kolei mam nadzieję, że charakter odziedziczy właśnie po mnie i nie skończy jako stetryczaty palant. – Rzuciła mu wyniosłe spojrzenie.

– Że niby ja jestem tym palantem? Na dodatek stetryczatym? – Gdy odpowiedziała, że owszem, parsknął śmiechem. – Dawno nikt mnie tak nie rozbawił. Mam nadzieję, że będziecie wpadali częściej. Wygospodaruję dla was trochę czasu.

– Trochę czasu to ty możesz wygospodarować dla jakiejś dziwki, a nie dla swojego syna. – Wzięta jego słowa na poważnie, co spowodowało, że narastała w niej coraz większa złość na tego człowieka. – Posiadanie dziecka, owszem, jest wspaniałe, ale to nie tylko dobra zabawa. To także odpowiedzialność. Znasz to słowo? Wątpię, więc proponuję się doszkolić. Ale albo bierzesz za niego pełną odpowiedzialność, łącznie z przewijaniem, karmieniem, usypianiem i zostawianiem na noc, albo się żegnamy! To co, jesteś na zawsze czy wcale?

– Wyczuwam nieudolną próbę pozbawienia mnie kontaktu z dzieckiem. – Adama niezmiernie bawiło to, jak szybko udawało mu się wyprowadzić ją z równowagi. I jak brała wszystko dosłownie, dlatego, ku własnej próżnej uciezce, ciągnął rozmowę dalej. – Kto wie, może to ty będziesz przyjeżdżała do nas raz na dwa tygodnie, żeby się spotkać z synem.

– Masz mnie zamiar straszyć?! – Jego słowa wywołały u niej taką agresję, że uniosła głos, wymierzając mu przy okazji oskarżycielskie uderzenie w policzek. – Bo jeżeli tak, to wychodzimy i mam naprawdę gdzieś twoje pogrożki! Jeśli

o mnie chodzi, to jestem gotowa na rozprawę sądową i walkę o to, żebyś został całkowicie pozbawiony praw do dziecka! Powiem, że... że mnie zgwałciłeś i...

Nie miała szans dokończyć, bo Adam zacisnął dłoń na jej gardle. Sekundę później leżała na plecach, a on przyciskał ją swoim ciałem do podłogi. Uścisk na gardzieli nieco zelżał, ale Adam nie zabrał ręki, mierzył za to Martę wściekłym spojrzeniem.

– Gdy ostatnim razem usłyszałem podobną deklarację, jej autorka chwilę później leżała związana w bagażniku mojego auta – powiedział pozbawionym emocji głosem. Zabrał rękę z jej szyi, ale w dalszym ciągu na niej leżał. Zbliżył swoją twarz do jej twarzy na taką odległość, że ich nosy się ze sobą stykały. Z jego ust wydobył się groźny szept. – Proszę, abys zaprzestała mnie straszyć i prowokować do podobnych zachowań. – Spojrzał na dziecko leżące w zagłębieniu kanapy. – Powinnaś mnie jednak przeprosić za ten policzek.

– Przepraszam. – Odwróciła głowę. W jej oczach wezbrały łzy, a świadomość tego, że on ponownie odniósł zwycięstwo, kompletnie ją dobiła. Powtórzyła przeprosiny nieco ciszej, mając nadzieję, że da jej spokój. W tym temacie przynajmniej.

– Ładnie, ale chcę innej formy zadośćuczynienia. Pocałuj mnie.

Nie czekając na odpowiedź, dotknął dłonią policzka Marty, a zrobił to tak powoli i zmysłowo, że po jej ciele przeszedł ledwo zauważalny dreszcz rozkoszy. Nie umknęło to jego uwadze, zbliżył swoje usta do szyi i zaczął ją całować tam, gdzie jeszcze przed chwilą ścisnął. Boże... Przez głowę Marty przemknęła myśl, jakie on ma wspaniałe usta, jakie zmysłowe, jakie delikatne, jakie miękkie. Nawet przez sekundę nie pomyślała o tym, aby go powstrzymać i chociażby spróbować od siebie odepchnąć. Nie, nic z tych rzeczy. Pragnęła być całowana, pieszczona i przytulana. Chciała, aby był dla niej w jednej chwili okrutny, a w następnej delikatny. Nie pojmowała swojej reakcji na bliskość tego człowieka, a już to, jakie nią w tej chwili targają emocje, było kompletnym kosmosem. Powinna go nienawidzić, trzymać się od niego z daleka i być oporną na wszelkie cielesne prowokacje, którymi ją racył.

Oczywiście, że powinna.

A co ona zrobiła?

Objęła go za szyję, przymknęła powieki i odszukała jego usta, składając na nich pocałunek. Adam całował ją zupełnie inaczej niż poprzednio, bo tym razem robił to powoli, nieśpiesznie. Próżno było się tutaj doszukiwać agresji i niezaspokojonej żądzy. Kolanem utorował sobie drogę pomiędzy jej uda i obsypując ją pocałunkami, delikatnie pocierał nogą o jej krocze. Kto wie, jak to wszystko by się skończyło, gdyby Wojtek, o którym naturalnie zapomnieli, nie zaczął płakać. Adam przeturlał się na plecy, włożył sobie ręce pod głowę i tak, jakby dopiero co skończył czytać książkę czy też zaprzestał wykonywania innej, absorbującej jego ciało i umysł czynności, zapatrzył się w sufit. Marta wstała i wzięła syna na ręce. Płacz wydobywający się z malutkiego ciątka jednak nie ustał.

– Pomożesz mi?

– Co mam zrobić? – Wstał i stanął w pewnej odległości od niej i dziecka.

– Potrzyмай go, a ja przygotuję jedzenie. Złap go, o tutaj, za plecki. – Dotknęła jego dłoni i przyłożyła ją do pleców Wojtka. – Drugą rękę włoż mu pod pupę, o tak. Dobrze.

– I co? – zapytał. – Mam z nim tak stać? On przecież ciągle płacze. Co mam robić?

– Najlepiej zadzwoń po swojego brata, bo on sobie świetnie z nim radzi. Wojtuś przy nim nawet raz nie zapłakał. – Odwróciła się na pięcie i poszła do kuchni.

Oczy Adama zwęziły się z wściekłości, w żołądku poczuł ucisk, a każdy mięsień jego ciała nawoływał o rozluźnienie. Chętnie by komuś przyjebał, Arturowi najlepiej. Im bardziej skupiał się na takich myślach, tym głośniej malec płakał, a jego samego ogarniała coraz większa irytacja. Boże... Przez głowę przemknęła mu myśl, że jeśli to ma tak wyglądać, to on pierdoli takie zabawy. Ale gdy tylko spojrzał na małą, zapłakaną buzię swego syna, wypłuł te słowa natychmiast. Instynktownie przytulił go do siebie i zaczął coś szeptać do maleńkiego uszka. Ledwo słyszalnym głosem mówił o czymś, co do tej pory obecne było tylko w jego głowie. O rzeczach, które napawały go wstydem, które były dla niego ogromnym ciężarem. Czuł się tak, jakby się właśnie spowiadał.

Malec przestał płakać.

Marta, która od dłuższej chwili przyglądała się temu obrazkowi, nie miała pojęcia, co Adam mówi, ale najwyraźniej podziało. Drugą sprawą, równie istotną, a może i nawet ważniejszą, było to, czego doświadczyła ona – poczuła, że bez względu na wszystko powinni się dogadać. Nawet zazdrość o nową osobę w życiu jej syna nie ma prawa wpłynąć na ich wzajemne relacje. Najważniejsze jest przecież dobro dziecka. Wiedziała, że zaraz po karmieniu mały zaśnie, postanowiła zatem, że właśnie wtedy porozmawia z Adamem. Tak całkiem poważnie, bez pocałunków, które mogłyby zaburzyć ich zdolność logicznego myślenia. O tak, on musi wiedzieć, że to się nie może już nigdy więcej powtórzyć. Nigdy!

Tak jak przewidziała, gdy Wojtek zaspokoił głód i został przewinięty, zasnął. Mieli więc jakieś dwie godziny, aby się porozumieć w kilku istotnych kwestiach.

– Czy możesz przestać ze mną walczyć? Nie musimy się lubić, ale dla niego... dla niego przynajmniej się tolerujemy. Nie jest to mój wymarzony model rodziny, ale... jak się nie ma, co się lubi... – Posłała mu na poły proszące, na poły błagające spojrzenie.

– Mogę.

– Bardzo cię też proszę o to, abys już nigdy więcej mnie nie całował. Czuję się niezręcznie, tym bardziej... tym bardziej że ja i twój brat się ze sobą spotykamy.

– Spotykacie się?

– Tak. Był u mnie w niedzielę i wyjaśniliśmy sobie wszystko.

No tak, pomyślał, niedziela była dobrym dniem na rozmowy.

– Powiesz mu o tym, że się całowaliśmy? – Bardzo był ciekaw, jak Marta podejdzie do tego tematu.

– Coś mi mówi, żeby mu powiedzieć, ale coś innego podpowiada, żebym zachowała to dla siebie. O tym, że to ty znalazłeś mój telefon i że byłeś ze mną w szpitalu po napadzie, Artur nie wie. I chciałabym, aby tak zostało. – Spuściła wzrok. – Przynajmniej na razie. Mogę liczyć na dyskrecję?

– Możesz. Przepraszam za to, że cię dusiłem. – Zaczął stukać palcami po blacie stołu. – Postuchaj... Ja... – Pokiwał głową z rezygnacją. – Jeszcze raz przepraszam za swoje zachowanie, zbyt łatwo dałem się sprowokować.

– Między nami zgoda? – Wyciągnęła do niego dłoń, a on ujął ją w swoją i lekko nią potrząsnął.

– Czyli wszystko ustalone, ty chodzisz na wywiadówki, a ja uczę go obsługi broni. – Spojrzała na niego tak, że parsknął śmiechem. – Dobrze, już dobrze. – Uniósł dłonie w obronnym geście. – Najpierw obsługa roweru.

– Powinniśmy ustalić, kiedy chcesz się z nim spotykać.

– Jestem sam sobie sterem, żeglarzem i okrętem, więc dogadamy się bez problemu.

– Czym się zajmujesz?

– Obsługą klienta. – Odpowiedź była zgodna z prawdą, aczkolwiek rodzaj tej obsługi pozostawiał wiele do życzenia. – A co z twoimi rodzicami? Powiesz im?

– A będziesz robił problemy? Wiem, że będę musiała powiedzieć rodzicom o tobie, ale...

Przerwał jej.

– Nie mam zamiaru wdawać się z twoim ojcem w dyskusje. Ja swojej mamie też muszę obwieścić dobrą nowinę. Czekam tylko na odpowiedni moment. Jednak też mam do ciebie prośbę, w zasadzie to nie ja, tylko moja siostra. Justyna chciałaby się z tobą spotkać.

– To nie jest dobry pomysł.

– Jest. Nie można uciekać przed odpowiedzialnością. Tak, znam to słowo. – Puścił do niej oczko i uśmiechnął się w taki sposób, że gdyby ktokolwiek przyglądał im się z boku, mógłby stwierdzić, iż przy tym stole siedzi zgodna para. Oczywiście u obojga stwierdziłby także mocne zaburzenia emocjonalne, ale to już inna sprawa.

– Pomyślę o tym.

– Super. Jak już zostaniemy jedną, wielką rodziną, to zgłoszę nas do „Familiady”.

– Jeszcze chwila i zacznę cię lubić. – Wzdrygnęła się z udawanym niesmakiem, co już kompletnie rozluźniło atmosferę. – Czy my nie powinniśmy się teraz o coś kłócić?

– Chcesz zacząć?

– Nie mam pomysłu.

- Ja bym coś wymyślił.
- Adam, czy mogę cię jeszcze o coś zapytać?
- Możesz.
- Powiedziałeś mi, że znalazłeś człowieka, który chciał mnie skrzywdzić...
- Owszem, tak powiedziałem – potwierdził i zmienił temat, celowo wybijając ją z rytmu, chociaż nie miał nic przeciwko wyjaśnieniu jej tej kwestii. Ciekaw był raczej tego, w jaki sposób ona podejdzie do sprawy. Czy wygra strach czy dociekliwość. – Napijesz się czegoś?
- Herbatę poproszę. Owocową, jeśli masz. Kawę piję tylko z twoim bratem, bo robi najlepszą na świecie. – Nie powiedziała tego, by go zirytować, ot, taki zwykły przerywnik, na chwilę przed ciężką rozmową.
- Jak dla mnie możesz się z nim wykąpać w tej kawie – wymamrotał pod nosem.
- Wstał, żeby zrobić herbatę. No bo przecież nie kawę. Chuj z tym, że miał świetny ekspres, który gdyby tylko został odpowiednio zaprogramowany, mógłby nawet zrobić loda, ale księżniczka swe szlachetne podniebienie oddała Arturowi. Dobra, upomniał się w myśli, uspokój się, to tylko matka twojego dziecka.
- Naprawdę go znalazłeś?
- Tak.
- Ale jak? Przecież policji się nie udało. Mam kontakt z Kingą Rozbicką, która jest policyjnym psychologiem i bardzo mi po tym wszystkim pomogła. Nie powiedziała mi tego wprost, ale według niej szanse na złapanie tego człowieka są marne. – Spuściła na chwilę oczy, wpatrując się w zawartość kubka.
- I miała rację.
- Jak więc tobie się udało?
- Miałem wsparcie. – A gdy zobaczył w jej oczach taką ciekawość, że praktycznie błagała go o odpowiedź, rzekł: – Paweł, ten bezdomny, który ci pomógł, znalazł portfel. Wypadł temu facetowi z kieszeni, gdy się szamotali.
- Oczy Marty rozszerzyły się do rozmiaru obwodu kubka od herbaty. Czy ona się przypadkiem nie przestyszała? Ktoś znalazł portfel przestępcy i nie oddał go policji?

– Dlaczego nie oddał go policji? Czemu zataił taką informację? To był przecież jego obowiązek. On powinien to zrobić. Czy ukrywanie takiej informacji nie jest przestępstwem? – W głowie miała mnóstwo pytań.

– Ludzie tacy jak Paweł nie mają żadnych obowiązków wobec nikogo i robią to, co chcą. A on uznał, że portfel powinienem dostać ja. Uprowadzając twoje kolejne pytanie, znalazłem go bardzo szybko. Tego człowieka. Jest przykładowym ojcem, mężem, pracownikiem korporacji zajmującym wysokie stanowisko i stawianym jako wzór do naśladowania dla współpracowników. Taki chuj.

– Ale przepraszam... – Marta od pewnego czasu miała całkiem zdroworoządkowe podejście do życia i zanim cokolwiek palnęła, zastanowiła się nad tym chwilę. Tak było i tym razem. – Przecież on musiał liczyć się z tym, że ktoś ten portfel może znaleźć.

– W środku były tylko pieniądze. Byłby kretynem, gdyby miał przy sobie dokumenty.

– Jak w takim razie...

– Czasem dobrze jest pogrzebać głębiej. W portfelu była ukryta kieszonka, w której znalazłem druk z poczty. Z jego imieniem, nazwiskiem i adresem. Podejrzewam, że nie miał o tym pojęcia. Teraz z kolei, z każdym dniem ciszy, utwierdza się w przekonaniu, że wszystko rozeszło się po kościach i nikt go nie połączy z tą sprawą. Gość ma niesamowity komfort psychiczny. I jeszcze przez jakiś czas będzie się w nim utwierdzał.

Marta zamilkła, tocząc w głowie walkę sama ze sobą. Z jednej strony bardzo chciała wiedzieć, co Adam ma zamiar zrobić, z drugiej jednak pragnęła być jak najdalej od tego wszystkiego. Do mety tych zmagania jako pierwsza dobiegła ciekawość.

– I co masz zamiar teraz zrobić?

– Ukarać go. – Uśmiech, który przebiegł po twarzy Adama, nie zwiastował niczego dobrego.

– Tak jak mnie?

– Powiedzmy, chociaż ty, księżniczko, zostałeś ukarana adekwatnie do wieku, w jakim popełniłaś swoje przestępstwo. Chyba się ze mną zgodzisz.

– Adam... – zaczęła mówić, bacząc na każde słowo. – Myślę, że ten portfel powinna dostać policja, a ty powinieneś zająć się pracą i... – Zerknęła na kanapę, na której spał Wojtek. – I synem.

– Masz rację, tak zrobię. Tylko musisz wiedzieć jedno. – Nachylił się nad stołem tak, że ponownie dzieliła ich naprawdę mała odległość. – Moja praca polega na karaniu takich ludzi jak on. – Na chwilę zamilkł i uważnie jej się przyglądał. – Czy chcesz jeszcze o coś zapytać?

Miała wrażenie, że jej ciśnienie niebezpiecznie podskoczyło. Przecież to wszystko, co on jej powiedział... To wszystko było tak nieprawdopodobne i dodatkowo kwalifikowało go do roli jakiegoś bandziora. Ale... Coś jej mówiło, żeby wyhamowała ze swymi osądami, bo to nie jest do końca tak, jak ona sobie myśli.

– Nie boisz się, że pójdę na policję i o wszystkim im opowiem? Przecież byłoby mi na rękę, gdyby odpowiednie służby się tobą zajęły.

– Nie boję się.

To był dziwny człowiek. Bardzo niebezpieczny, władczy i momentami okrutny, ale też emanujący jakimś spokojem. Imponował jej swoją postawą. Boże, pomyślała, jestem nienormalna.

– Dlaczego mi to powiedziałeś?

– Cóż, jesteśmy na siebie skazani do końca życia, warto wypracować jakieś zaufanie.

Jej reakcja i odpowiedź na te słowa były dla niego najlepszym dowodem na to, że wszystko, co od niego usłyszała, zostawi dla siebie.

– Adam, uznajmy, że tej rozmowy nie było. Ja nic nie wiem.

– Mądra dziewczynka. – Skłonił głowę w geście aprobaty dla jej decyzji.

– Mogę mieć jeszcze jedną prośbę? Ostatnią.

– Możesz. – Miał do niej nad wyraz dużo cierpliwości.

– Chodzi mi o tego bezdomnego, Pawła. Potrzebuję się z nim spotkać.

Skinął głową, co znaczyło, że pomoże.

Adam był największą zagadką, jaką ktoś przed nią postawił. Rozwikłanie jego tajemnic graniczyło z cudem, a może nawet niemożliwością. Jej wzrok ponownie spoczął na śpiącym synku.

Wojtek był cudem. Niemożliwym cudem.



## 23

Artur co rusz zerkał na zegarek.

Było po szesnastej, a Marta milczała. Czy dobrze usłyszał, że pojechała do Adama na jedenastą? A może to była czternasta albo piętnasta? Przecież to niemożliwe, aby zasiedziała się tak długo. Jego zaniepokojony i poniekąd zazdrosny umysł zaczął snuć domysły, co Marta i Adam mogli razem robić. Były to rzeczy tak gorszące, że aż rozboleła go głowa. Żeby zająć czymś myśli, zabrał się za porządkowanie zaplecza kawiarni, jednak ciągłe zerkanie na zegarek nie pomagało mu w skupieniu się na pracy. Zdążył zamknąć lokal, zdążył zrobić zakupy, zdążył też dojechać z centrum na Żoliborz. Kawiarnia prosperowała już tak dobrze, że nie musiał codziennie wsiadać za kierownicę taksówki, wystarczyło poświęcić na to weekendy. Wszedł do mieszkania, zrobił sobie kolację i zaczął czytać książkę. Pojęcia nie miał, o czym była, ale udawał, że lektura sprawia mu radość.

Dochodziła dwudziesta.

Telefon milczał jak zaklęty. Teraz nie był już poirytowany, był wystraszony i pełen najgorszych przeczuć. Marta zadzwoniła o dwudziestej piętnaście, pięć minut po tym, jak obiecał sobie, że jeśli ona za kwadrans się nie odezwie, to sam do niej zadzwoni. Albo pojedzie.

– Halo. – Nie chciał, aby jego powitanie było zbyt emocjonalne, ograniczył się więc tylko do jednego słowa.

– Strasznie cię przepraszam, że wcześniej się nie odezwałam. W domu byłam przed dziewiętnastą, ale mały był tak strasznie marudny, że dopiero co go spacyfikowałam. Te cholerne zęby nas wykończą. Dodatkowo chyba mu się znowu jakaś infekcja przyplątała, bo zaczyna kaszleć. Dopiero co skończyliśmy brać antybiotyki. Chociaż dziś, dopóki byliśmy u Adama, był naprawdę spokojny. Ale jak mi się rozpląkał w samochodzie w drodze powrotnej, to skończył dopiero wtedy, kiedy wyciągnęłam go pod domem. – Marta trajkotała jak najęta.

Do uszu Artura dobiegło tylko to, że u Adama był względny spokój, wszystko inne jakoś mu umknęło. Poczł się zazdrosny. Zdawał sobie sprawę z tego, jak jego brat działał na płęć pięknę. Marta także musiała to wiedzieć,

skoro właśnie jego wybrała na ojca swojego dziecka. O podły losie, pomyślał, dlaczego tak sobie ze mnie zadrwiłeś?

– Może napij się odrobinę melisy, to cię uspokoi – podpowiedział, chociaż zdecydowanie bardziej miał ochotę zapytać o to, jak było u Adama.

– Wina się napiłam, ale tylko lampkę. – W jej głosie dosłyszał lekką nutkę śmiechu. – Powiedz mi lepiej, jak ci minął dzień? Miałeś dużo klientów?

Dłoń Artura zacisnęła się na książce tak mocno, że kiedy ją puścił, strony wyglądały jak psu z gardła wyciągnięte. Miał nadzieję, że Marta nie robi tego specjalnie. Zamknął na chwilę oczy, policzył do dziesięciu i zaczął mówić.

– Minął bardzo szybko i tak naprawdę to nie bardzo miałem czas, aby pomyśleć o czymś innym niż o kawie. – Oczywiście było to kłamstwo, bo doszło nawet do tego, że kilka kaw musiał zrobić jeszcze raz, ponieważ jego myśli były tak zaabsorbowane tym, co akurat dzieje się w mieszkaniu Adama, że pomieszał zamówienia. Zamiast dripa zrobił latte, a zamiast tradycyjnej czarnej podał cappuccino. Nie chciał jednak wyjść na zazdrosnego pajaca, dlatego nie miał zamiaru odwdzięczać się podobnym pytaniem.

– Bardzo się cieszę. Wiesz, muszę ci się do czegoś przyznać. Pomyliłam się co do twojego brata. On wcale nie jest taki zły.

– Cieszę się, że potrafiłście się porozumieć. – Zaboląło go to stwierdzenie, chociaż musiał się z nim zgodzić.

– Przyszliśmy do niego o jedenastej, a mały chwilę później zasnął na prawie trzy godziny. Zazwyczaj śpi tylko dwie, ale nie miałam serca go budzić.

To co wy robiliście przez te trzy godziny?! Pytanie to pojawiło się tylko w głowie Artura, ale naprawdę niewiele brakowało, aby je wyartykułował.

Wykrzyczał.

– Czyli mieliście czas na to, żeby ze sobą porozmawiać? – zapytał dyplomatycznie.

– O tak. – Entuzjazm słyszalny w jej głosie był strasznie irytujący. – Nie wracaliśmy do tego, w jakich okolicznościach został poczęty Wojtek, ale doszliśmy do wniosku, że tak po prostu musiało być. I skoro już go mamy, to musimy zrobić wszystko, aby był szczęśliwy. Jak tylko wstał z drzemki i zobaczył tatę, zaczął pisać z radości. No to Adam zrobił mu kilka samolotów, moim

zdaniem zbyt wysokich, a i podzucanie też jakoś niespecjalnie mi się podobało, ale Wojtek był zachwycony.

Tata. Marta nazwała Adama tatą. Jak to dziwnie brzmiało w jej ustach, i to w kontekście mojego brata, pomyślał Artur. Ona mówiła i mówiła, a on z każdym zdaniem robił się coraz bardziej osowiały, chciał już skończyć rozmowę. Na szczęście Marta miała takie same plany, chociaż ona nie kierowała się chęcią pograżenia w smętnych myślach tylko całodziennym zmęczeniem. Z tego, co wywnioskował, od Adama wyszła o osiemnastej, czyli spędziła u niego siedem godzin. Siedem pieprzonych godzin szczęścia. Kolejne odwiedziny szykowały się w piątek. Zanim jednak skończyli rozmawiać, zadał jej ostatnie pytanie:

– A twoi rodzice? Powiesz im o Adamie? O Justynie? – Nie dopowiedział „o mnie”, bo przecież w całej tej historii on był nic nieznaczącym pionkiem. Tak przynajmniej o sobie myślał.

– Powiem. Adam powiedział mi jeszcze, że wasza siostra chciała się ze mną spotkać. Na początku miałam opory, ale Adam powiedział, żebym nie miała obaw i się z nią zobaczyła.

O ile to, że Justyna wyraziła chęć na spotkanie z Martą, wywarło na nim całkiem spore wrażenie, tak dwukrotne powtórzenie tego, co Adam powiedział, strasznie go wkurzyło. Nie ustosunkował się już do tego, co usłyszał, tylko krótkim „cześć” zakończył rozmowę. Miał gdzieś to, czy Marta będzie zdziwiona, zgorszona czy zniesmaczona jego zachowaniem. Założył spodnie od dresu, na nogi wsunął buty do biegania, które od dłuższego czasu pełniły funkcję domku dla pajków, do uszu włożył słuchawki i wyszedł z domu. Trzy minuty później biegł przed siebie w takim tempie, że spokojnie mógłby brać udział w maratonie. W uszach dudniła mu głośna muzyka, jego nogi pędziły w szalonym biegu, a umysł odciął się od reszty świata. Nie przeszkadzał mu ziąb, plucha i prószący z nieba drobny śnieżek, który nieco utrudniał widoczność. Potrzebował się zmęczyć i zasnąć, bez myślenia o Marcie i swoim bracie. Do domu wrócił godzinę później, tak wymęczony, że wszedł tylko na dwie minuty pod prysznic. Na łóżko padł jak długi, momentalnie zasypiając.

Jego ciało udało się w senną podróż.

Znalazł się w pokoju, w którym na samym środku stało ogromne łoże. Nagle, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmaterializowała się na nim Marta. Była naga i piękna. Chciał wstać i do niej podejść, ale nie mógł. Coś go powstrzymywało. Spojrzał na swoje dłonie – były przywiązane do fotela, tak samo jak nogi. Mógł tylko na nią patrzeć. Zachwycała go jej uroda, jej ciało, jej uśmiech. Pragnął położyć się obok i sprawiać jej przyjemność. Im bardziej mocował się z linami, które go krępowały, tym mocniej się zaciskały. Marta, świadoma tego, że jest obserwowana, odchyliła głowę w jego stronę, zwilżyła palce językiem i zaczęła robić sobie dobrze. Artur chciał zerwać się z miejsca i dopaść do niej. Chciał się z nią pieprzyć. Chciał, ale nie mógł.

Nagle do pokoju wszedł jego brat. Zmierzył go kpiącym spojrzeniem, a potem podszedł do Marty, stanął przy krawędzi łóżka i palcem nakazał, aby się do niego zbliżyła. Rozpięta mu rozporek i zaczęła go lizać. Artur zamknął oczy, a gdy je ponownie otworzył, Marta znowu leżała na łóżku sama. Ponownie zabawiła się ze sobą, spoglądając przy tym zalotnie w jego stronę. On znowu chciał do niej podejść, ale czuł niewidzialną blokadę. Jego ręce i nogi były wolne od jakichkolwiek więzów, mimo to i tak czuł się ubezwłasnowolniony. Marta usiadła okrakiem na łóżku, przodem do niego, i zaczęła powoli dotykać swoich piersi. W tej pozie kręciła go niemiłosiernie. Jego penis zesztyniał i domagał się uwagi. Patrząc na nią, sam oblizwał swoje usta, wyobrażając sobie, że mu obciąga. Do końca. Przymknął lekko powieki, a gdy ponownie je otworzył, stała tak blisko niego, że gdyby tylko mógł, toby jej dotknął. Paraliż jednak nie ustępował, więc o dotyku można było tylko marzyć.

I marzył.

Że liże jej piersi, jej krocze, że wkłada dłoń pomiędzy jej uda. Marta oparła ręce na poręczach fotela i nachyliła się w taki sposób, że mógł ssać jej piersi. Zrobił to. Czuł się tak, jakby ktoś zadawał mu cielesną karę, a teraz dostał z tego tytułu maleńką nagrodę.

Otworzył oczy.

Był spocony, a jego dłoń spoczywała na twardym jak kamień przyrodzeniu. Po palcach spływała mu sperma.

## 24

Do świąt zostały niecałe trzy tygodnie.

Marta postanowiła, że Wigilia odbędzie się u niej. Oczywiście nie miała zamiaru spędzić najbliższych dni na tworzeniu gigantycznej listy zakupów i pitraszeniu, bo talentu kulinarnego to ona zdecydowanie nie odziedziczyła po swojej mamie. Raczej po babci, bo i tamta omijała kuchnię szerokim łukiem. Niemniej uznała, że skoro to będą pierwsze święta Wojtka, to ona chciałaby je celebrować w sposób szczególny. Zamówiła wizytę Mikołaja, nakupiła mnóstwo ozdób, którymi chciała przystroić dom, i zadzwoniła do jednej ze swoich ulubionych restauracji, aby wybrać świąteczne potrawy z ich oferty. Jej mama, która wręcz kochała gotować, miała na ten temat zgoła odmienne zdanie, ale ten jeden jedyny raz odpuściła batalię o własnoręczne przygotowywanie wieczerzy wigilijnej. Powiedziała Marcie, że dobrze, niech tak będzie, ale postawiła swój warunek: pierogi będą domowej roboty i oczywiście ich przygotowaniem Anna zajmie się osobiście.

Marta zadzwoniła też do Kaśki, żeby zasięgnąć u niej rady. Miała dylemat i zastanawiała się, czy powiedzieć rodzicom o tej całej sprawie z Justyną, Adamem i Arturem przed świętami, czy może już po. Katarzyna rzekła, że gdyby była na jej miejscu, wybrałaby okres przedświąteczny, bo w razie ewentualnej draki te wszystkie lampki choinkowe i prezenty, i łamanie się opłatkiem, i ogólnie otoczka świąt sprawią, że ewentualne wybaczenie przyjdzie im łatwiej. Dodała też, że w zasadzie to wcale nie chciałaby być na miejscu Marty, zasugerowała jej tylko, aby przypadkiem nie mówiła swojemu ojcu, że to właśnie ona popchnęła ją do tego, aby ta zaszła w ciążę z całkiem obcym facetem.

– Na co komu takie informacje, prawda?

– Tak miało być. – Marta w swoim własnym głosie usłyszała mnóstwo pewności siebie. Brakło jej tylko wiary w to, czy owa pewność jest prawdziwa, czy raczej ją sobie wmówiła. – Będzie dobrze, Kasiu. Musi być. Umówię się z nimi na czwartek.

Czwartek okazał się dniem szarym, zimnym i smutnym, a Wojtek od samego rana dawał takie koncerty, że można by pomyśleć, iż biedne dziecko jest obdzierane ze skóry. Kiedy w końcu udało się go spacyfikować, pod dom

podjechało auto. Nie pozostało nic innego, jak przygotowanie kawy. Dla siebie podwójnej. Rodzice i babcia rozgościli się w salonie. Marta pojawiła się po chwili z tacą i ciastem. Pierwsza odezwała się babcia.

– Martusia, wyglądasz na bardzo zmęczoną. Czy ty nie jesteś czasem chora? To o tym chciałaś z nami porozmawiać?

– Nie, babciu, ze zdrowiem u mnie wszystko dobrze. Chciałam z wami porozmawiać o... – Wypuściła powietrze ze świstem. – O ojcu Wojtka.

W salonie zapadła taka cisza, że słychać było krople deszczu odbijające się od szyby. Od momentu, kiedy wydało się, że to nie Michał jest ojcem, zarówno Krzysztof, jak i Anna próbowali na wszelkie sposoby dowiedzieć się, kto nim jest. Bezskutecznie. Kiedy na świecie pojawiło się dziecko, przestało to mieć znaczenie.

– Po rozstaniu z Michałem chciałam zrobić wszystko, żeby on do mnie wrócił. Tym wszystkim było też zajście w ciążę. Gdybym wcześniej wiedziała, jakie cudowne są dzieci, to nawet do głowy nie przyszłoby mi oszukiwanie go i mówienie mu, że jestem bezpłodna. Jest mi naprawdę wstyd za siebie i za swoje postępowanie. Któregoś wieczoru postanowiłam zapisać smutki i poszłam z Kaśką poszaleć, a tak naprawdę to chciałam wprowadzić swój ciężowy plan w życie. Poznałam w klubie Adama.

– Dobrze to – odezwał się Krzysztof – przynajmniej znamy jego imię.

Zofia zgromiła go karcącym spojrzeniem, a potem przeniosła wzrok na Martę i powiedziała, żeby mówiła dalej. Opowiedziała więc o Adamie i o Arturze. Nikt jej nie przerywał. Ma się rozumieć, pominęła intymne szczegóły tych znajomości. Było to jej zdaniem naprawdę zbędne.

– Co za historia – powiedziała babcia, kiedy Marta na chwilę przestała mówić.

– To jeszcze nie koniec. Bo... bo... Okazało się, że Adam i Artur mają jeszcze siostrę Justynę. Justynę Wiśniewską. – Spojrzała na ojca, ale on tylko zmarszczył brwi, nie wiedząc, o co jej chodzi. – Tato... Czy ty... Czy ty pamiętasz... – Marta czuła się teraz tak, jakby ponownie miała dziesięć lat. – Czy ty pamiętasz, jak któregoś dnia przyszła do mnie koleżanka i ty na nią nakrzyczałeś? A potem była u nas jej mama. Pamiętasz ją?

– Nie, nie przypominam sobie niczego takiego. – Krzysztof, kiedy tylko te trzydzieści lat temu zamknął drzwi za matką Justyny, święcie wierząc w to, że ta zahukana kobieta weźmie sobie do serca jego radę i przepisze córkę do innej szkoły, wyrzucił to nieprzyjemne zdarzenie z głowy. Kilka dni później Marta wspomniała mu, że dziewczynka faktycznie zmieniła szkołę, on jednak, mając na głowie całe mnóstwo spraw związanych z pracą i dorosłym życiem, uśmiechnął się do córki z aprobatą, nie mając przy tym pojęcia, o czym ona do niego mówi. Takie miał właśnie podejście do życia. Wyrachowane i krótkoterminowe. Jak z dłużnikami. Teraz także nie wiedział, o kim mowa. – Przypomnij mi.

– Nakrzyczałaś na nią, bo ci powiedziała, że ona mi grozi. Potem przyszła do nas jej mama i ty jej zasugerowałaś, żeby Justyna zmieniła szkołę.

– Ja to pamiętam. – Do Anny dotarł sens tych słów. – Chcesz nam powiedzieć, że to podłe dziewczusko jest siostrą tego Adama? I tego drugiego też? Jak mu tam było, Artur?

– Tak, to ich siostra, a w tej całej historii jedyne podłe dziewczusko siedzi przed wami.

– Czekaj, czekaj... – Krzysztof zaczął grzebać w zakamarkach swojej pamięci. – Walczewska. Ona miała na nazwisko Walczewska?

– Wiśniewska. Justyna Wiśniewska. Tato... Ja... ja cię wtedy okłamałam. Ona mi nie groziła. Ona chciała się tylko ze mną zaprzyjaźnić, a ja to wszystko zmyśliłam. Sprawilo mi radość to, że tak ją potraktowałaś. Ja... ja nie wiedziałam, że przez to wszystko... że ona... że popadnie w alkoholizm i depresję. – Spuściła głowę, brakowało jej odwagi, aby spojrzeć komukolwiek w oczy.

Czekała na wyrok ojca. Ten pojawił się błyskawicznie.

– Zawiodłaś mnie.

– Tato, ja...

– Dość. – Ręka Krzysztofa powędrowała w górę, w geście uciszenia jej, a potem wstał, spojrzał na swoją matkę i żonę i powiedział: – Macie pięć minut.

Nawet nie trzasnął drzwiami, zamknął je lekko. Marta wolałaby, aby wyładował swoją wściekłość, nakrzyczał na nią, no, zrobił cokolwiek, co

dałoby jej powód, by sądzić, że mu minie i jej wybaczy. Nic na to nie wskazywało. Poczwała na swoim ramieniu dłoń. Należała do mamy.

– Chyba nie ma na świecie człowieka, który nie skrzywdziłby swym zachowaniem drugiej osoby. Żałujesz tego, co zrobiłaś?

– Bardzo.

– Przeprosiłaś ją?

– Jeszcze nie.

– Zrób to. Ale szczerze. W innym przypadku nie marnuj jej czasu – mówiąc to, pocałowała Martę w czoło i wyszła. W salonie została tylko babcia.

– Babciu, ty też powinnaś już iść.

– Już ja wiem, co powinnam zrobić. Strzelić w ucho temu mojemu synkowi. I nie żebym pochwałała twoje zachowanie, ale on już zapomniał o tym, jakim sam był dzieckiem. O dziwo, zgadzam się z tym, co powiedziała moja synowa. Tylko cicho – babcia przyłożyła palec do ust – nic jej nie mów, bo jeszcze obrośnie w piórka. Mnie jednak bardzo ciekawią ci dwaj panowie. Adam i Artur. Który jest bliższy twemu sercu?

Takiego pytania Marta się nie spodziewała, ale jeśli miałyby wybrać odpowiedź, to oczywiście byłby to Artur. Bo z jakiej niby racji Adam? On był tylko ojcem Wojtka. Tylko w takiej roli można było go obsadzić.

A Artur? Artur był wyjątkowy. I dobry.

– Spotykam się z Arturem.

– Zawsze postępuj w zgodzie z samą sobą.

– Wiem, babciu. Dostałam taką lekcję pokory, że potrafię podejmować rozważne decyzje. I naprawdę wiem, czego chcę od życia.

– Cieszę się, a ojcem się nie przejmuj. On musi sobie to wszystko przemyśleć.

– On mi tego nie wybaczy.

– Wybaczy. Teraz jest rozżalony. Wykorzystałaś go.

Chwilę później Marta została sama ze swoimi myślami.



## 25

W ten sam czwartek, dokładnie o tej samej godzinie, o której Marta przeprowadzała rozmowę ze swoimi najbliższymi, Adam odwiedził mamę. Gdy naląta mu zupę i usiadła naprzeciwko niego z zamiarem troskliwego poużalania się nad starokawalerstwem swego najstarszego syna, on oświadczył jej, że został ojcem. Nie powiedział, że zostanie, tylko że taka rola już została mu przypisana.

– Czy ty się w prima aprilis bawisz? – Ela znała poczucie humoru Adama i nawet przez chwilę mu nie uwierzyła.

– Akurat pierwszego kwietnia młody się urodził, tak że coś w tym jest. Jeśli mi nie wierzysz, to zapytaj Artura albo Justynę. Mogę prosić o dokładkę? Głodny jestem. Mamo? – Szturchnął ją łokciem.

Ela wytrzeszczyła oczy.

Czy on mówił prawdę? Czy może się czegoś naćpał i teraz bredzi? Zaraz, zaraz, gdzieś tam czytała czy też oglądała, że nadmierny apetyt jest oznaką przedawkowania narkotyków. Położyła swoje pulchne dłonie na jego twarzy i zaczęła mu zaglądać w źrenice. Były zwężone. Czyli chyba nic nie ćpał. A może rozszerzone o tym świadczyły? Pogubiła się. To może pijany jest, pomyślała i powiedziała:

– Chuchnij.

Chuchnął. Nic, grzybowa.

Wzięła do ręki talerz, naląta zupę i ponownie usiadła naprzeciwko Adama, przyglądając mu się bacznie. Gdy skończył jeść, wyciągnął z kieszeni telefon, przez chwilę czegoś w nim szukał, a potem pokazał jej ekran. Ela miała przed oczyma zdjęcia swego syna, który trzymał na rękach dziecko. Chłopca.

– O Boże. – Przyłożyła sobie do ust dłoń. Skóra zdjęta z Adama. – Jak... jak to możliwe?

Odłożył telefon, położył swoje dłonie na dłoniach mamy i zaczął mówić. W swej opowieści uwzględnił też Artura i Justynę. Pół godziny później głowa Eli o mało nie eksplodowała od nadmiaru informacji.

– Nie osądzaj jej, proszę. Ona już odpokutowała wszystko, i to z nawiązką. – Wspomniał również o próbie gwałtu.

– Adasiu. – Lubiła się tak do niego zwracać. – Jestem w szoku. Właśnie się dowiedziałam, że mam kolejnego wnuka, a ona, ta Marta, ma się ku Arturowi. Dobrze rozumiałam?

– Tak. – Zacisnął mimowolnie pięści, co nie uszło uwadze Eli. Matka zawsze zobaczy więcej, nawet jeśli to trwa tylko ułamek sekundy.

– To może zaprosz ją do nas na Wigilię. Chętnie ją poznam. – Ta myśl pojawiła się w jej głowie zupełnie nagle.

– Wątpię, żeby się zgodziła, ale zapytam. A teraz będę się zbierał. Marta mnie poprosiła, żebym odnalazł Pawła, tego bezdomnego.

Ela położyła mu dłoń na policzku i z czułością pogłaskała po zaroście. Dla niej to ciągle był ten sam łobuz, z wiecznie poobdrapywanymi kolanami. I dobrym sercem.

– Jego też zaprosz na Wigilię.

– Kocham cię, mamo. Jesteś najlepsza na całym świecie. – Chwycił ją za dłonie i złożył na nich pocałunek.

Gdy została sama, zrobiła sobie cappuccino, usiadła w ulubionym fotelu i myślała o przeszłości. Ktoś jej kiedyś powiedział, żeby nie wspominać złych chwil, bo wtedy do człowieka wracają negatywne emocje, które czepiają się go tak mocno jak kleszcz i wdzierają się do umysłu i serca, powodując tam bałagan. Ona na szczęście była już ponad tym.

– Tak, tak, mój świecie. Wszystko jest po coś. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Nie czuła do Marty żalu.

\*\*\*

Adam pojechał prosto na dworzec centralny. Wiedział, kogo szukać i gdzie pytać. Tuż przed świętami panował tutaj straszny rozgardiasz, spowodowany przyjazdami i odjazdami w rodzinne strony. Ludzie pędzili przed siebie, szczerze opatuleni ciepłymi kurtkami i płaszczami, chcąc jak najszybciej dotrzeć do celu. Ale byli też tacy, którzy albo spali na ławkach, albo kucali skuleni pod ścianą, albo z pełną nonszalancją, jak pewien jegomość obłożony torbami z logo wszystkich znanych marketów, siedzieli na murku przy pobliskim grzejniku i kroili sobie jabłko. To właśnie do niego podszedł Adam.

Zanim zdążył wydobyć z siebie chociaż jedno słowo, mężczyzna go uprzedził:

– Jest mi tutaj dobrze. Mam wszystko, nawet czajnik. Do noclegowni nie pójdę. Do widzenia.

– Nie śmiałbym panu tego proponować. Wiem z najlepszego źródła, że nie lubicie takich miejsc. Chciałem tylko pana zapytać, czy pomógłby mi pan kogoś znaleźć?

– Kogo? – W zapytaniu mężczyzny słychać było nieufność.

– Szukam Pawła. Wysoki, dobrze zbudowany, chyba nawet przystojny, nosi czerwoną czapkę.

– A kto szuka?

– Adam. Proszę mu przekazać, że spotkaliśmy się w szpitalu. Będzie mnie pamiętał. Proszę mu też powiedzieć, że będę tu ponownie dziś wieczorem. Bardzo mi zależy na tym, żeby z nim porozmawiać.

Mężczyzna zmierzył go czujnym spojrzeniem i wzruszył ramionami. Mogło to oznaczać wszystko i nic. Adam sięgnął do kieszeni kurtki po brązowy portfel. Położył go obok mężczyzny i powiedział:

– Paweł go rozpozna. To, co w środku, należy do pana. Miłego dnia życzę.

– Odwrócił się na pięcie i skierował swe kroki do wyjścia.

Bezdomny Henryk, bo tak miał na imię, na ulicy znalazł się z własnego wyboru. Kiedyś był współwłaścicielem świetnie prosperującego zakładu. Miał trzech wspólników, za których dałby sobie ręce i nogi poucinać. Może dlatego właśnie brakowało mu serdecznego palca u prawej dłoni. Koniec końców powiedzenie tyczące się jaskótek i spółek w jego przypadku okazało się prorocze. Firmę zabrał mu komornik, niejaki Rauzel. O tak, zapamiętał to nazwisko bardzo dobrze. Francowaty skurwiel z niego był, ale... przecież tak działało prawo. Żonę z kolei zabrał mu jeden ze wspólników, jego niegdysiejszy najlepszy przyjaciel, Mietek Górski. Dwóch pozostałych chłopaków nie wytrzymało napięcia i wybrało sznurek zawieszony w garażu. Henryk także o tym myślał, w końcu doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jakie wątki kręcili i jaka była ewentualna odpowiedzialność z tego tytułu. Był tylko święcie przekonany, że jeden za wszystkich, wszyscy za jednego i jakoś to będzie.

Nie na darmo nazywali się czterema muszkieterami.

On był Atosem. Wychujał ich Aramis. Portos i d'Artagnan – wiadomo, świeć, Panie, nad ich duszami.

Pozbawiony majątku, rodziny i dachu nad głową, tak jak stał, w garniturze i butach wypastowanych na wysoki połysk, wszedł w pierwszy pociąg, który podjechał na peron. Dojechał do Warszawy. Początkowo trudno było mu się dostosować do tutejszych zwyczajów i norm społecznych, obowiązujących w tym małym, bezdomnym państwie. Pojęcia nie miał, że wśród takich ludzi istniała też hierarchia i pewne niepisane zasady, których należało przestrzegać. Potrzebował chwili, aby się dostosować, a że nauczony był cwaniactwa, radził sobie znacznie lepiej niż inni. W tym podziemnym światku nazywany był Heniem, który wie wszystko i wszystkich zna. Bogiem a prawdą, gdyby tylko chciał, mógłby stanąć na nogi, załapać się gdzieś do pracy i wyjść na prostą. Tyle tylko, że on zdążył już polubić to swoje bezdomne życie, pozbawione stałych godzin funkcjonowania i odpowiadania przed kimkolwiek. Mógł wszystko. Teraz, gdy miał czas, obserwował ludzi i coraz bardziej uświadamiał sobie, że większość z nich zachowuje się jak nakręcone roboty. Praca – dom, praca – dom, praca – dom, a wszystko w takim pośpiechu, że brakowało im czasu na refleksję i pochylenie się nad własnym życiem. Za to on miał go całe mnóstwo. Bezdomność go ukształtowała, paradoksalnie dając mu poczucie bezpieczeństwa i szczęście. Zwykli śmiertelnicy, posiadający konta w banku, własne łóżka i stały adres zamieszkania, absolutnie by go nie zrozumieli.

Miał to gdzieś.

Nim mężczyzna, który zostawił portfel, oddalił się na taką odległość, że zniknął z jego oczu, Henryk zajrzał do środka i aż zaniemówił. Mało kiedy zdarzało mu się coś takiego.

– Panie Adam! Panie Adam! – Jego głos niósł się przez cały dworzec. Adam przystanął i odwrócił głowę. – Pan przyjdzie wieczorem. O dziewiętnastej. Nic nie obiecuję.

Paweł pojawił się na dworcu przed osiemnastą, czyli o swej stałej porze, o czym Heniek wiedział. Lubił tego chłopaka. Szanował go dlatego, że był inteligentny, miał wszystkie zęby i potrafił sobie świetnie radzić w życiu. Gdy tylko go zobaczył, od razu do niego podszedł i zaczął mu coś szeptać na ucho. Tutaj bardzo często ktoś kogoś szukał. Rodzina, dłużnicy, policja lub streetworkerzy. Trzeba było na siebie uważać. Henryk pokazał mu portfel.

Paweł zajął do środka, były tam pieniądze. Przeliczył. Wyjął banknoty, podał je Henkowi, portfel włożył do swojej kieszeni, a potem oparł głowę o ścianę, przymknął powieki, splótł ręce na piersiach i udał się na drzemkę. Mimo że miał zamknięte oczy, zachował czujność. Niby spał, ale słyszał wszystko. Tuż przed dziewiętnastą do jego uszu dobiegły kroki. Bez otwierania oczu mógł stwierdzić, że skierowane są w jego stronę. Paweł miał doskonały słuch, dlatego między innymi usłyszał wtedy, w bramie, błagalne jęki tej kobiety.

Otworzył oczy.

– Panie Adam. Witam ponownie. Siada pan obok i opowiada, co w wielkim świecie słychać. – Tym razem Heniek był bardzo rozmowny.

Zaczęli rozmowę, o, o wszystkim i o niczym. Po kilku minutach Adam zwrócił się do Pawła:

– Czy moglibyśmy porozmawiać?

– Jasne.

– To co? Może pójdziemy coś zjeść? Ja zapraszam.

– Pewnie. – Odmawianie takiego zaproszenia byłoby szczytem głupoty, a Paweł nie był głupim człowiekiem.

Weszli do knajpki usytuowanej nieopodal Pałacu Kultury. Ledwo znaleźli się w środku, w ich kierunku już maszerował kelner, który miał naprawdę nietęgą minę. Paweł już wiedział, co chciał im zakomunikować, zanim jednak pracownik lokalu zdążył wyartykułować swe myśli, Adam go uprzedził.

– Rozumiem, że chce nas pan poprowadzić do stolika. To bardzo miło z pana strony. – Słyszac te słowa, mężczyzna pokiwał głową i wskazał im miejsce przy samym oknie. Wcale nie schowane gdzieś w głębi. – Wolelibyśmy nieco ustronniejszy kącik. Da się załatwić? – Na twarzy kelnera odmalowała się widoczna ulga. Tym razem posadził ich na samym końcu sali, w otoczeniu ogromnych paproci.

– Jeśli panowie sobie życzą, to ja ustawię tutaj parawan, coby zapewnić jeszcze bardziej komfortowe warunki.

– Bez przesady, nie mamy zamiaru nikogo mordować. Jeszcze.

Kelner skinął głową, podał im karty i oddalił się na bezpieczną odległość. Serce waliło mu bardzo mocno. Uznał, że to chyba wina red bulla i wódki, bo przecież nie strachu. Gdzieżby znowu. Chyba musi skończyć popijać

w robocie. Ponownie pojawił się przy stoliku po trzech minutach, zdecydowanie bardziej spokojny, tak że udało mu się zachować pełen profesjonalizm. Przyjął zamówienie i odszedł. Podskórnie czuł, że jeśli dobrze wywiąże się z obsługi, to ten facet da mu spory napiwek. Ten groźny, ale dobrze ubrany, bo przecież nie ten obdartus, którego ze sobą przyprowadził.

– Dzięki, że zgodziłeś się na rozmowę. Marta, kobieta, której pomogłeś, chciałyby się z tobą spotkać. – Kiedy na stole pojawiło się jedzenie, Adam przeszedł do sedna sprawy.

– Nie – powiedział Paweł.

– Dlaczego? – Adam zerknął na niego, a potem włożył sobie do ust kawałek suszonego pomidora.

– Po prostu. – Ten człowiek był naprawdę oszczędny w słowach.

– Rozumiem i szanuję decyzję. Nie mogę cię przecież do niczego zmusić, chciałbym ci jednak coś opowiedzieć. Mogę?

– Pewnie. Lubię słuchać.

– Jeśli mogę to tak nazwać, zawodowo zajmuję się torturowaniem ludzi. – Brew Pawła nieznacznie się uniosła, co było sygnałem, że będzie słuchał z zainteresowaniem. O to właśnie chodziło. – W sposób mniej lub bardziej drastyczny odzyskuję długi. I to nie tylko te pieniężne, ale i te, jak by je nazwać, emocjonalne, wynikające z wyrządzenia komuś świadomej krzywdy. Tego fachu nie znajdziesz w PKD. Kiedy ktoś jest chujem, takim jak chociażby Marcin Fox, którego miałeś okazję poznać w pewnej ciemnej bramie, to istnieje prawdopodobieństwo, że trafi na mnie, bo na ten przykład rodzina nie może się doprosić od organów ścigania sprawiedliwości i szukają jej gdzieś indziej.

– Znaczą gdzie? W lesie Sherwood? Czy może w Gotham City? – Paweł okraślił ten zawiąski komentarz pytającym spojrzeniem.

– Jestem lekiem na całe zło – zanucił Adam, co wywołało reakcję identyczną u obu: śmiech. – Jak ktoś wie, gdzie szukać, to znajdzie.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo chociaż raz w życiu chciałbym pomóc komuś w nieco inny sposób. Tak, moi, nazwijmy ich: klienci odbierają to, co dla nich robię, jako pomoc.

Marta potrzebuje się z tobą spotkać. Obiecałem, że postaram się to zorganizować.

– Komu najczęściej wymierzasz sprawiedliwość? – Paweł dłużej w swoim talerzu, ale widać było, że naprawdę zaintrygowało go to, co usłyszał od Adama.

– Pedofilom i gwałticielom.

– Dobrze, spotkam się z nią. Kiedy? – Jego nagła odpowiedź mile zaskoczyła Adama.

– Może być w Wigilię? Akurat wtedy dysponuję jednym miejscem przy stole, a ty, jak widzę, potrafisz się posługiwać sztućcami. Odstroję cię jeszcze tylko w sweterek z reniferem i wstydu nie będzie.

– Rozumiem, że to termin jedyny i ostateczny?

– Według mojej mamy tak. Marcie natomiast powiem, że tylko ten dzień ci pasuje. Mam ku temu swoje powody. To co? Zgadzasz się?

– Tak.

– Mam tylko małą prośbę. Nikt z moich bliskich nie ma pojęcia, czym się zajmuję, i niech tak pozostanie.

– Jasne, rozumiem. Nie oceniam tego, co robisz, nawet jeśli jako narzędzi pracy używasz młotka i siekiery.

– Działam humanitarnie, chociaż obawy mogą być słuszne. – Dla Adama ten temat został zakończony, zaciekawiał go za to inny. – Jak to się stało, że wylądowałaś na ulicy?

Paweł przez chwilę milczał, zastanawiając się nad tym, czy chce się zwierzyć temu człowiekowi. Chciał.

– Obudziłem się w opuszczonym budynku, w jakiejś zapadłej dziurze. Wszystko mnie bolało i nic nie pamiętałem. Ubrany byłem niegorzej niż ty teraz, a w zasadzie to chyba nawet lepiej, bo w garniak i skórzane buty. W kieszeni spodni znalazłem sto złotych i kartkę, na której było napisane „Pawełku, na nową drogę życia. Jeśli wrócisz, ona zginie”. – Bezdomny sięgnął do wewnętrznej kieszeni swojej wysłużonej kurtki i po chwili pokazał Adamowi bardzo wymiętoloną kartkę, z identycznymi słowami, jakie przed chwilą zacytował. – Jak doszedłem do siebie, złapałem stopa i pojechałem do pierwszego większego miasta. Najbliżej była Warszawa. Swoje kroki

skierowałem na komisariat, mając nadzieję, że tam mi pomogą. Siedziałem w poczekalni. W dłoni trzymałem kartkę i cały czas ją czytałem. Pojęcia nie miałem, kim jest „ona”, ale w momencie, kiedy poproszono mnie do pokoju, wyszedłem z budynku. Coś kazało mi opuścić to miejsce. Poszedłem na dworzec. Od tego czasu minęły trzy lata. Bardzo chcę wierzyć w to, że moja decyzja uratowała komuś życie. Tyle. Cała moja historia.

– Nie chciałeś się dowiedzieć, kim jesteś? Kim jest „ona”?

Paweł wzruszył ramionami, co mogło oznaczać wszystko, słownej odpowiedzi jednak nie udzielił. To była jego decyzja i nie czuł potrzeby tłumaczenia się z niej komukolwiek.

– Ciekawy z ciebie człowiek – powiedział Adam. Wyciągnął przed siebie ściśniętą pięść, żeby Paweł przybił z nim żółwika. Ten gest, niby żartobliwy i dziecinny, był symbolem przyjaźni rodzącej się pomiędzy tymi dwoma mężczyznami. Przyjaźni, która miała przetrwać wszystko, ale oni jeszcze tego nie wiedzieli.

Rozstali się godzinę później. Adam dał Pawłowi adres, pod którym miał się pojawić w Wigilię. Wcisnął mu też w dłoń pięćsetzłotowy banknot, tłumacząc, że lepiej, aby nie pachniał tak jak dziś, bo wtedy jego matka osobiście wsadzi go do wanny i wyszoruje mu głowę.

Przybili ze sobą piątkę tak, jakby znali się od zawsze, i każdy poszedł w swoją stronę.



## 26

Tuż po rozmowie z rodzicami i babcią Marta zadzwoniła do Artura i zapytała go, czy nie miałby ochoty do niej przyjechać. Zaskoczyło ją to, że nie odpowiedział od razu, lecz dał sobie kilka chwil do namysłu. W ostateczności jednak obiecał, że wpadnie. Gdy się rozłączył, przygryzła lekko wargę i zaczęła stukać paznokciami po blacie ławy. Coś jest nie tak, pomyślała, a w obawach tych upewniło ją zachowanie Artura.

Po dziesięciu minutach beczynnego patrzenia na ścianę chwyciła pilot od telewizora z zamiarem włączenia jakiegokolwiek programu, który sprawi, że oderwie swoje myśli od ojca i od Artura. Może po kwadransie do jej uszu dobiegł płacz dziecka. Popędziła na górę. Wojtek stał w łóżku, trzymając się szczebelków, a po jego policzkach spływały łzy wielkie jak grochy. Ewidentnie było mu źle.

– Już jestem, bąbelku. – Podniosła go i przytuliła. Gdy tylko wyjęła go z łóżeczka, zaczął się śmiać w głos. Marta pokręciła głową, pocałowała go jakieś dziesięć razy i położyła na przewijaku. Kiedy zmieniła mu pieluszkę i spojrzała w te kochane oczka, a on postął jej uśmiech ociekający ogromną ilością śliny, cicho zanuciła: – Jesteś lekiem na całe zło i nadzieją na przyszły rok... – A potem dodała: – Jakoś ugłaskamy tego naszego dziadka. Mam nadzieję.

Pół godziny później siedziała na dywanie w salonie w otoczeniu kolorowych zabawek i czytała bajkę o Kopciuszku. Kolejne dwie godziny spędzili na śpiewaniu i podawaniu sobie plastikowej piłeczki, ale tylko czerwonej, bo zielona i niebieska były zdaniem Wojtka bardzo brzydkie. A jak wiadomo, każde małe dziecko wie wszystko najlepiej i żaden argument nie będzie w stanie zmienić jego zdania. Marta uwielbiała spędzać czas ze swoim synkiem, jednak ta monotonia, która jego absolutnie nie nudziła, na nią zaczynała działać naprawdę źle. Ileż można szczekać, śpiewać i czytać w kółko jedną i tę samą bajkę? Albo pukać w szybę? Albo oglądać muchy? Albo bawić się palcem swojej mamy? On mógł to robić godzinami.

– A może to ja powinnam się za siebie wziąć i zacząć robić coś pożytecznego? I wcale nie mam na myśli oglądania telewizji.

Wojtek w odpowiedzi uroczko kichnął, co wedle starego porzekadła oznaczało prawdę. Wiele lat temu były mąż namawiał Martę, aby poszła do pracy. Ona jednak nie czuła takiej potrzeby, przecież pieniędzy mieli tyle, że praca była jej kompletnie zbędna. No i najważniejsze: uwielbiała kłaść się spać bardzo późno, uwielbiała wstawać w południe, ogromną miłością darzyła też zakupy, wizyty u kosmetyczek i spotkania z koleżankami. Nie żeby teraz, wraz z narodzinami dziecka, przestała kupować, dbać o swoją urodę czy też udzielać się towarzysko. Nieco się po prostu w tym ograniczyła. Wracając jednak do przeszłości – praca nie była tym, co mogłoby dać Marcie szczęście. Na studia nie poszła. To znaczy poszła, ale zrezygnowała po pół roku, uznając, że one i tak jej się do niczego nie przydadzą. Potem wyszła za mąż i jedyną osobą, która w ich domu posiadała jakieś większe ambicje, był Michał.

– Tylko co ja miałabym robić? Chciałabym mieć coś swojego, ale co? Chyba tylko wypożyczalnię kaset video z meksykańskimi serialami, bo na tym się znam najlepiej. – Westchnęła i poturlała w kierunku syna zieloną piłeczkę. Wojtek wyraził swoje niezadowolenie głośnym płaczem, szybko się więc zreflektowała i sięgnęła po czerwoną. Płacz ustał tak nagle, jak się pojawił. – Ty mały terrorysto, zachowujesz się jak twój ojciec.

W jej głowie pojawiła się pewna nieśmiała myśl. Nim jednak zdążyła ją przeanalizować, usłyszała dźwięk domofonu. Przyjechał Artur. Złapała Wojtka na rękę i tak, jakby właśnie wyrosły jej skrzydła, pofrunęła, to znaczy pobiegła otworzyć mu drzwi. Przywitała go promiennym uśmiechem i pocałunkiem w policzek.

– Dzień dobry – zaszczebiotła wesoło.

– Cześć. – Jego „cześć” pozbawione było radości, co w ułamku sekundy zabrało Marcie pewność siebie, jakiej nabawiła się dostownie chwilę wcześniej, a pomysł, na który dopiero co wpadła, też już nie wydawał jej się taki atrakcyjny. – Przyjechałem. – Oświadczył takim tonem, że równie dobrze mógłby pełnić rolę posłańca obwieszczającego czyjąś śmierć.

– Chodź do kuchni, zrobię herbatę. – To było jedyne sensowne zdanie, na jakie w tym momencie mogła się zdobyć.

Posadziła Wojtka przed telewizorem. Pomna tego, że sama spędzała zbyt dużo czasu przed tym pudłem, jemu starała się ograniczać takie atrakcje do minimum. Jednak dziś potrzebowała się go na chwilę pozbyć. Bajka o Psim Patrolu zahipnotyzowała małe oczka na dobre.

– Chciałaś powiedzieć mi coś konkretnego czy po prostu jest to wizyta czysto towarzyska?

Na chwilę zastygła w bezruchu, bo pytanie, które jej zadał, było dość dziwne i jakby niemiłe. Nie, to niemożliwe, pomyślała, tylko mi się wydawało.

– Powiedziałam rodzicom o Adamie i Justynie. I o tobie też, że się spotykamy. – Zaczęła wlewać wodę do czajnika.

– Okazjonalny seks trudno nazwać spotykaniem – bąknął pod nosem.

W zupełnej ciszy odstawiła czajnik na miejsce, włączyła go i odwróciła się do Artura. Czyli jednak dobrze wyczuła, że coś jest nie tak.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Usiadła naprzeciwko niego.

Wzruszył ramionami i spuścił głowę. W ogóle wyglądał dziś dziwnie, jakoś tak inaczej, jakby... jakby brakowało mu tej radości, którą przecież zawsze emanował i która udzieliła się jej.

– Nieważne. Jak zareagowali twoi rodzice?

– Tata jest wściekły, mama i babcia nie. I dlaczego nieważne? Przecież ślepa nie jestem i widzę, że coś jest nie tak. Artur? – Chciała dotknąć jego dłoni, ale gdy tylko wyczuł jej zamiar, odsunął rękę. – Stało się coś?

Powiedz jej, krzyczał głos w jego głowie. Powiedz jej i miej to za sobą. A potem idź do domu i się nachlaj. Zawstydził się tymi myślami.

– Nie dam rady z tobą być – wykrztusił w końcu. – Nie potrafię.

– Ale dlaczego?

– Masz dziecko z moim bratem.

– Przecież powiedziałeś mi, że wcale ci to nie przeszkadza. – Ponownie chciała dotknąć jego dłoni, więc wsadził obie pod stół. W oczach Marty pojawiły się łzy. – Dlaczego mnie odtrącasz?

– Przemyślałem sobie wszystko i zmieniłem zdanie.

– Ale przecież my... Kilka dni temu się kochaliśmy. – Był to jej zdaniem naprawdę logiczny argument.

– Z moim bratem też się kochałaś, a efekty jakie są, każdy wie. A może kolejne dziecko chciałabyś mieć ze mną? Moja mama byłaby zapewne przeschęśliwa. – To była złośliwość.

– Przecież my nie musimy mieć ze sobą dziecka, ja już nawet nie chcę...

– A może ja chciałbym być ojcem? Wziętaś to pod uwagę? – Spojrzał na Wojtkę, który w pełnym skupieniu oglądał bajkę. – Bardzo chciałbym mieć dziecko, ale nie z tobą. Nie mógłbym tego zrobić mojej mamie, ludzie by ją zaszczyli. Przykro mi, Marta, ale tak będzie najlepiej. I ty to doskonale wiesz.

Otarła łzy wierzchem dłoni, a potem powiedziała:

– Zależy mi na tobie. Bardzo mi na tobie zależy. Myślałam, że ty też coś do mnie czujesz.

– To nie ma znaczenia, czy coś do ciebie czuję, czy nie. I jeśli nawet teraz udawalibyśmy, że wszystko jest dobrze, to po prostu wiem, że czas nie byłby dla nas łaskawy. Wolę więc zakończyć to dziś, póki jeszcze nie ma jakiegoś większego zaangażowania z żadnej ze stron. – Niestety, ich wzajemne przywiązanie było już naprawdę spore, tak że zarówno jedno, jak i drugie serce zostało złamane. Artur wmawiał sobie, że był tylko zauroczony Martą. Marta z kolei... Ona nie wmawiała sobie nic, była zbyt zrozpaczona. On jednak dalej trzymał w dłoni skalpel i ciął, zadając przy tym głębokie rany i sobie, i jej. – Najlepiej będzie, jeśli zerwiemy ze sobą kontakt.

– Artur... – Wstała od stołu. Coś ją popychało do tego, żeby do niego podejść i wtulić się w jego ramiona. Powstrzymała się. – To może herbatę ci zrobić. Chcesz? – To, co teraz powiedziała, zdawało się pozbawione i logiki, i sensu, no bo na co niby ta herbata? Na poprawę nastroju?

– Zrób – odpowiedział, chociaż tak naprawdę sam nie wiedział, czemu się zgodził. Przecież już dawno powinien siedzieć w samochodzie i być w drodze powrotnej do domu. – Zrób – powtórzył.

Siedzieli w kompletnej ciszy, w tle słychać było głosy dobiegające z telewizora. Nie był to czas, który spędzili w błogim przeświadczeniu, że jakoś to będzie i przecież mogą się ze sobą przyjaźnić aż po grób. On z całych sił powstrzymywał się przed tym, żeby nie chwycić jej w ramiona i nie zamknąć w niedźwiedzim uścisku. Ona z kolei zapatrzyła się w jeden punkt. Ich

pożegnanie też było dziwne, bo gdy Artur skończył pić herbatę, po prostu wstał i wyszedł.

Bez słowa.

Dopiero wtedy ramiona Marty zaczęły się trząść. W jednej chwili wylała z siebie potok łez. Musiała jednak nieco poczekać z odbywaniem żałoby po niespełnionej szansie na dobre życie u boku Artura. W tej chwili ważniejszy był mały człowiek, domagający się całkowitej uwagi. Gdy już nakarmiony i wykąpany został włożony do łóżeczka, a chwilę później zasnął, ona mogła wreszcie zająć się swoimi smutkami. Kiedy już miała oddać się przemyśleniom mającym na celu wpędzenie się w bardzo kiepski nastrój, taki idealny do zawinięcia się w koc i gapienia przed siebie, odezwał się jej telefon. Było po godzinie dwudziestej drugiej i ktoś postanowił do niej zadzwonić. Zanim spojrzała na wyświetlacz, pomyślała o tym, żeby to był Artur. Żeby uznał swoje zachowanie za niedorzeczne i tym samym chciał się wycofać z tych deklaracji.

Owszem, dzwonił Wiśniewski, ale Adam.

– Cześć. Przepraszam za porę, ale mam dość ważną sprawę. Powiedz mi, czy zamiast jutro moglibyśmy się spotkać w niedzielę? Nie wyrobię się z pewnymi sprawami. Da radę?

– Pewnie, nie ma sprawy. – Naprawdę nie trzeba było mieć trzech fakultetów i specjalizacji w dziedzinie psychologii, aby dosłyszeć w głosie Marty smutek.

– Coś się stało?

– Wszystko okej – skłamała, ale jakoś tak mało przekonująco.

– Bujać to my, a nie nas. Co jest?

A co mi tam, pomyślała, i tak się przecież dowie, wszak jesteśmy jedną wielką patologiczną rodziną. Poprawiła sobie poduszkę, oparła o nią plecy i zaczęła mówić:

– Ja i Artur zerwaliśmy. To znaczy on mnie zostawił. Powiedziałam też o tobie moim rodzicom i babci. Tata jest wściekły. Mama i babcia podeszły do tego spokojniej.

– Wyluzuj, ojciec to ojciec, wybaczy ci. Daj mu trochę czasu. Dlaczego Artur cię zostawił?

– Chodziło o ciebie. – Westchnęła cicho. – To znaczy o nas. To znaczy o to, że mamy razem dziecko i on nie mógłby przez to ze mną być, bo nie da rady. Powiedział też, że jego, to znaczy wasza, mama by się na to źle patrzyła i ludzie też by nosami kręcili.

– Pierdolenie. Ja nie miałbym żadnych problemów, żeby się z tobą bzykać, mając świadomość, że jesteś matką mojego bratanka. No ale mój świętoszkowaty brat jest inny. Daj sobie spokój. Masz świetnego syna. Co ci więcej do szczęścia potrzeba, księżniczko?

Na chwilę straciła głos, słysząc tę jakże zuchwałą uwagę.

– Ćpałeś coś? – wypaliła bez zastanowienia.

– Ćpałeś, od razu ćpałeś. A jeśli nawet tak, to co? Ty trawki nie paliłaś nigdy?

– No wiesz, raz mi się zdarzyło, ale to nic specjalnego. Poza tym strasznie mnie wtedy brzuch rozboleł i już nigdy więcej tego nie zrobiłam.

– O proszę, czyli jednak nie jesteś chodzącą doskonałością. – Miał tak przyjemny i zaraźliwy śmiech, że Marta odpowiedziała mu tym samym. – Kiedyś mi o tym opowiesz, ale skoro już rozmawiamy, to też muszę ci coś powiedzieć. Rozmawiałem z mamą i powiedziałem jej wszystko. Nie przyjęła tego źle. Mało tego, zaprasza cię na Wigilię.

– Twoja mama zaprasza mnie na Wigilię? Żartujesz sobie? Przecież, przecież ja...

– Czy ty masz zamiar do końca życia się za to wszystko obwiniać? Byłaś chujowym bachorem, trzeba to przyznać, ale myślę, że dostałaś od życia taką lekcję, że doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłaś. To jak z tą Wigilią?

– To jest kiepski pomysł. Ja bym chyba nie potrafiła jeszcze spojrzeć w oczy Justynie i twojej mamie. I jeszcze Artur. – Pomyślała o jego ostatnich słowach, o tym, że chciał całkowicie zerwać kontakt. – Nie, odpada. To za wcześnie.

– Tak właśnie sądziłem i mam w rękawie asa, a w zasadzie to Pawła. – A potem dodał niby od niechcienia, ale każdego wypowiedzianego słowa użył celowo: – Tego samego Pawła, który cię uratował. On też będzie u nas na Wigilii. – Czekał na reakcję Marty.

– Jak to, będzie u was na Wigilii? Znalazłeś go?! – krzyknęła tak głośno, że aż Wojtek zaczął kwilić przez sen.

– Owszem.

– Stawiasz mnie pod ścianą. – Marta poczuła się naprawdę mocno przyparta do muru.

– Gdybym cię postawił pod ścianą, byłabyś bardzo z tego powodu zadowolona. Ja ci teraz po prostu robię dobrze. – Jego głos w tym momencie był bardzo niski, bardzo seksowny i bardzo świadomy tego, jak Marta może na niego zareagować. – Przecież chciałaś się z nim spotkać. Pękasz?

– Chciałam, ale nie w takich okolicznościach. Wigilia to święto rodzinne, a...

– A Paweł nie ma rodziny – dokończył za nią. – Tyle mogłabyś dla niego zrobić, jesteś mu to winna. – Nie przebierał w środkach.

– Ale co ja powiem mojej rodzinie? Że spędzam Wigilię z bezdomnym?

– Co w tym złego? Jeśli masz z tym kłopot, to powiesz, że naodpierdalałaś i idziemy razem z młodym do mojej mamy, żeby ją jakoś udobruchać. Ja tutaj nie widzę żadnego problemu.

– Adam...

– Nie musisz odpowiadać teraz, po prostu to przemyśl. Pogadamy o tym w niedzielę.

– Zatem do zobaczenia. – Nie musiała o niczym myśleć, bo decyzja była już podjęta. – Będziemy o jedenastej.

– Do zobaczenia. I nie płacz za bardzo po tym moim bracie. To dobry chłopak jest, ale zaufaj mi, nie pasujecie do siebie. Jeszcze wspomnisz moje słowa.

Co ty możesz o tym wiedzieć?, pomyślała i rozłączyła się. Jak to się, do cholery, stało, że zaczęła rozmowę bez mała pogrążona w żałobie, a teraz czuła spokój? Smutek też, ale o dziwo, wystarczyła chwila rozmowy z Adamem, żeby się oswoiła z decyzją Artura. Zasnęła z nadzieją, że to może nie będzie aż tak bardzo bolało.

Niestety, poranek przyniósł zgoła inne myśli.

Tęskniła za Arturem.

## 27

Adam był z siebie bardzo zadowolony, chociaż tak ubrudzony farbą, że gdyby teraz ktoś go zobaczył, zapewne zagadnąłby o to, czy ma jakieś wolne terminy na remonty.

– Jestem, kurwa, bogiem! – Podziwiając swoje dzieło, pociągnął z butelki solidny łyk piwa, nieodłącznego atrybutu prawie każdego fachowca od budowlanki.

Kiedy opuścił dworzec z zamiarem ponownego zawitania tam za kilka godzin, natrafił na billboard przedstawiający dziecko. Może rocznego brzdąca, który bawił się w swoim pokoiku. Gdy Adam zobaczył ten sielankowy obrazek, od razu pomyślał o swoim mieszkaniu, a konkretnie jego uwaga powędrowała do jednego z pokoi w apartamencie. Od kiedy tutaj zamieszkał, korzystał z sypialni, salonu, kuchni i łazienki. Dwa pozostałe pomieszczenia, z których jedno miało pełnić funkcję gabinetu, a drugie czegoś tam, ale nie pamiętał już czego, stały puste. W ułamku sekundy postanowił, że chociażby miał stanąć na rżęsach, to na niedzielę przygotuje jedno z nich dla swojego syna. Zamiast więc jechać do domu, pojechał do marketu budowlanego i kupił wszystko, co było mu potrzebne.

Malował całą noc.

Następnego dnia stanął na środku pokoju, dzierżąc w jednej dłoni watek, w drugiej butelkę piwa, i podziwiał swoją twórczość. Ściany przybrały przyjemny, lekko niebieski kolor, sufit natomiast przystroił się w śnieżną biel. Jedną ze ścian, tę z drzwiami, naprzeciwko okna, mniej więcej od połowy w dół pomalował specjalną, tablicową farbą. Właśnie kończył nakładanie drugiej warstwy.

Pracownik obsługi, kiedy dowiedział się, że klient szuka farb do dziecięcego pokoiku, doradził mu taką alternatywę. Adam, mając w pamięci to, że jako dziecko sam chętnie malował po wszelkich płaskich powierzchniach, co wprawiało jego mamę w stan szewskiej pasji, uznał, że woli się zabezpieczyć, i z chęcią przystał na propozycję. Teraz trzeba było poczekać, aż ściana wyschnie, a podłoga i okno się umyją. Zrobił tyle, ile mógł, a że myciem okien nigdy w życiu się nie pohańbił, musiał poszukać kogoś, kto takową czynność



za niego wykona. Od razu pomyślał o siostrze. Wybrał numer Justyny i odezwał się głosem, którego nie powstydziliby się obdzierany ze skóry człowiek.

– Potrzebuję cię bardzo. Chyba złamałem nogę. Przywieź papierowe ręczniki.

– Jezus Maria! Adaś! Co ty zrobiłeś?! I TO PRZED ŚWIĘTAMI?! Ja mam tyle roboty na głowie! Już jadę! – Nie czekając na jakiegokolwiek słowo wyjaśnienia, po co mu, do cholery, ręczniki, bo pewnie po to, żeby zmyć hektolitry krwi z podłogi, rozłączyła się i potykając o własne nogi, popędziła do samochodu.

– Sprzątaczką ogarnięta. Żeby tylko pamiętała o tych ręcznikach. – Pogwizdując pod nosem, ruszył w kierunku łazienki. Pysznic zajął mu nieco więcej czasu niż zazwyczaj, ponieważ trzeba było zdrapać farbę z ciała, a ta, musiał przyznać, rozprzestrzeniła się wszędzie. – Powinienem chociaż spodnie założyć, a nie w samych gaciach i podkoszulku malować.

Ledwo wyszedł z łazienki, obwinięty tylko ręcznikiem, ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Otworzył. Można powiedzieć, że Justyna wtargnęła do środka.

– Boże, Ad... – Stała jak wryta, widząc przed sobą uśmiechniętego i całkiem zdrowego brata. Dla pewności spojrzała na jego nogi. – Żarty sobie robisz? Co ty sobie myślisz? Że ja nie mam w domu zajęć? Że nie martwiłam się o ciebie? Wiesz, ile przepisów po drodze złamałam, żeby tu jak najszybciej przyjechać? – Rzuciła w niego papierowymi ręcznikami. – Idiota!

– Też cię kocham, siostrzyczko. – W ostatniej chwili uchylił się przed wycelowanym w siebie przedmiotem. – Przestań się tak wydzierać, bo mi reputację popsujesz. To spokojna okolica jest, rozboje tylko w piątki od dwudziestej drugiej do szóstej rano. Pod moją komendą.

– Powiedziacieś mi, że złamałeś nogę! – Złapała się pod boki i zrobiła taką minę, że wyglądała teraz jak ich mama, kiedy przytapywała Adama na popełnieniu jakiegoś niegodziwego czynu.

– Powiedziałem, że chyba złamałem nogę. Jak widać, wszystko w porządku. – Odetchnął z teatralną ulgą.

– Jesteś niepoważny! – Zadarła brodę najwyżej, jak tylko mogła. – Ja się ciągle zastanawiam nad tym, czy ty już osiągnąłeś w swoim życiu szczyt żenady, czy jednak dasz radę wspiąć się jeszcze wyżej. Wychodzę!

– Szkoda, bo chciałem ci coś pokazać.

– Skoro już pędziłam tutaj tyle kilometrów, to pokaż. – Justyna należała do tych kobiet, które ciekawość postrzegały jako cnotę. Oczywiście jej broda dalej znajdowała się wyżej, aniżeli pozwalała na to anatomia. – No, czekam. Pokazuj.

Kiwnął do niej głową, co znaczyło „chodź” albo coś w tym stylu. Kiedy przekroczyła próg pokoju, do którego najpierw wszedł on, aż zaniemówiła z wrażenia.

– Nie mogłeś tak od razu? Po co ta szopka z nogą? – Pogroziła mu palcem.

– Chciałem sprawdzić, czy ci na mnie zależy. Termin oddania mamy na niedzielę. – Przeciągnął się leniwie. – Boże, jaki ja jestem zmęczony. Zacząłem malować przed północą, druga warstwa poszła od rana.

– Masz na myśli następną niedzielę, tak?

– Pojutrze.

– Pojutrze? Nie no, pewnie. Może być pojutrze. – Rzuciła mu mordercze spojrzenie. – I co ja mam niby zrobić?

– Okna umyć. Podłogę też, a potem pojedziemy do sklepu. A jak wrócimy, to będziemy składać meble. – Oczywiście nie zapytał jej, czy robi to dla niego. Oznajmił. – Myślę, że zejdzie z tym cały weekend.

– Weekend z tobą to co najmniej o dwa dni za dużo – powiedziała niby zrezygnowanym głosem, ale w duchu bardzo się cieszyła na to, że dołoży swoją cegiełkę do urządzania pokoju bratanka. Zakasała rękawy i zabrała się do roboty. Adam w tym czasie drzemał.

\*\*\*

W lcei przywitał ich tłum ludzi, zresztą czegoż innego można było się spodziewać w piątkowe popołudnie?

– Wybieraj. Ja zrobię rekonesans. Zaraz wracam. – Adam zmierzył wzrokiem ładną szatynkę, która mimo że na zakupy przyjechała w towarzystwie swojego partnera, na co wskazywała jego dłoń na wysokości jej talii, nie potrafiła pozostać obojętna na zainteresowanie innego mężczyzny.

Justyna dobrze wiedziała, o jaki rekonesans mu chodziło – pośladki tej kobiety oczywiście. Jezusie Nazareński, pomyślała, i ja daję na to swoje przyzwolenie. Pójdę do piekła. Wcześniej jednak poszła na dział dziecięcy, gdzie kompletnie przepadła.

– Bu! – Nagle usłyszała tuż przy swoim uchu głos Adama.

– Czyś ty do reszty zdurniał? – Aż podskoczyła. – Jesteś gorszy niż dziecko.

Adam puścił do niej oczko i zapytał, jak idą zakupy. Entuzjazm ponownie powrócił na twarz Justyny. Pokazała mu wszystkie meble i zabawki, które jej zdaniem mogłyby pasować do pokoiku.

– Potrzebujemy jeszcze karnisza i firanki, ale to nie tutaj. Jutro rano pojedziesz do marketu budowlanego i kupisz karnisz. Firankę i zasłony uszyje moja znajoma. Muszę tylko znać wymiary. Aha, i jeszcze lampka nocna. To też się przyda. I może jeszcze krzeselko do karmienia. A gdzie ty w ogóle byłeś, co?

– Spacerowałem sobie tu i tam. – Wypchnął językiem policzek.

Justyna zakryła swoje usta dłonią, a potem tą samą ręką uderzyła go w ramię.

– NIEEEE, nie zrobisz tego! Adam! W Ikea pełnej ludzi?! – Jeśli ktoś kiedykolwiek krzychał szeptem, to była to właśnie Justyna w tym momencie.

– Ale ty się dajesz wkręcać.

– Jakoś byłabym w stanie ci uwierzyć. I tak naprawdę to w dalszym ciągu nie mam pewności, czy to jest tylko twój kolejny durny żart, czy może jednak prawda. – Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Pomidor.

Zaczął się śmiać tak głośno, że kilka osób na niego spojrzało. W tym szatynka i jej partner. Ona uśmiechnęła się nieśmiało, towarzyszący jej mężczyzna zawiesił wzrok raptem na ułamek sekundy, a potem znów skupił się na akcesoriach meblowych, poszukując czegoś do domu. Dział dziecięcy zdecydowanie nie znajdował się w obrębie jego zainteresowań, ale żeby przejść dalej, trzeba było i tutaj zawędrować. Jego towarzyszka miała na imię Ola i tak naprawdę wcale nie chciała tutaj dziś przyjeżdżać. No ale Krzysztof tak długo przynudzał, że w końcu uległa. Dopiero gdy napotkała seksowne spojrzenie pewnego mężczyzny, który rozbierał ją wzrokiem, uznała, że dobrze zrobiła. Ten przystojniak był co prawda z kobietą, ale po krótkiej obserwacji uznała, że to musi być jego siostra. Podobieństwo było zbyt oczywiste. Jej narzeczony był do tego stopnia zajęty zwiedzaniem sklepu i wypełnieniem misji, jaką powierzyła mu jego mama, że nie widział, co się wokół niego dzieje.

A działo się całkiem sporo.

Kiedy Adam zostawił Justynę samą, ruszył w ślad za szatynką. Dość szybko nawiązał z nią kontakt wzrokowy, a potem, kiedy miał pewność, że dziewczyna jest nim zainteresowana, sięgnął po ołówek i karteczki, które służyły klientom do zapisywania listy zakupów. On również coś na niej zapisał. Kiedy skończył, położył kartkę na najbliższym stojącym regale. Zniknął w kolejnej alejce. Ola prawie zemdląta z wrażenia, a kiedy odwróciła głowę w kierunku regału, na którym nieznajomy położył kartkę, zobaczyła, że ktoś właśnie po nią sięga.

– To moje! – krzyknęła. Starszy pan aż podskoczył. Rzuciła mu przepaszające spojrzenie.

– Olka, rusz dupę! Ile mam na ciebie czekać? Musimy jeszcze kupić mojej mamie noże – ponaglał ją Krzysztof.

– Już idę. – Postępnie dołączyła do swojego narzeczonego.

Ciałem może i była obecna obok niego, jednak jej umysł błądził wokół człowieka, który wykazał nią zainteresowanie, a zrobił to w sposób uroczy, łobuzerski i inteligentny zarazem. Ola nie była kobietą, która wodziłaby tęsknym wzrokiem za każdym facetem, jaki wzbudził jej zachwyt. Miała zakodowane, że mało który mężczyzna zwróciłby na nią uwagę, gdyby wiedział o ułomności, jaka jej doskwiera. Ten przystojniak zapewne też nie byłby taki skory do flirtów i obszedłby ją szerokim łukiem, udając, że nie istnieje. Jej narzeczony był inny. Nieco flegmatyczny i nudny, ale traktował ją raczej dobrze. Czasem na nią krzyczał, tak jak teraz, ale tylko dlatego, że był bardzo niecierpliwy. Wiedział też o jej skazie i mimo to w pełni ją akceptował. Ola poczuła się tak, jakby nagle powróciła z dalekiej podróży statkiem kosmicznym, i zawstydzona tym, do czego przed chwilą dopuściła swe zdrożne myśli, postanowiła, że jak tylko wyjdą ze sklepu, wyrzuci karteczkę do kosza.

Zrobiłaby to. Na pewno by to zrobiła, ale...

Ale życie stawia na naszej drodze ludzi, którzy wywracają je do góry nogami. Wystarczy tylko na nich spojrzeć lub usłyszeć ich śmiech, żeby poczuć się tak, jak jeszcze nigdy do tej pory. Ola doświadczyła tego uczucia, gdy ponownie ujrzała tajemniczego mężczyznę. I kiedy usłyszała jego śmiech.

I chociaż miała świadomość tego, że przecież nigdy nie pójdzie z tym człowiekiem do łóżka, bardzo chciała, żeby był obecny w jej życiu. Żeby podziwiał jej na pozór piękne opakowanie i prawil komplementy, od których brakowałoby jej tchu. Albo żeby chociaż z nią porozmawiał.

Nie mogła wyrzucić tej kartki. Po prostu nie mogła.

Adamowi nawet przez myśl nie przeszło, że teren sklepu może być tak świetnym poligonem doświadczalnym dla jego uroku osobistego. Miał wrażenie, że szatynka głupia nie była i zdecydowanie nie szukała sobie faceta na raz. Co prawda przyszła tutaj w towarzystwie mężczyzny, ale test niewierności zdała na szóstkę. Jak widać, był to kolejny związek opierający się na byciu ze sobą dla samego bycia. Zapewne się zdziwi, gdy zobaczy, co jej napisał. Już sam fakt, że chciałoby się jej odszyfrować alfabet Morse'a, postawiłby całkiem sporego plusa przy jej imieniu. Jakkolwiek ono brzmiało.

Jakieś dziesięć, może piętnaście minut po tym, gdy ta naprawdę ładna z buzi kobieta przeszła obok niego, dostał SMS-a.

Aż go zatkało z wrażenia.

**O:** Mam na imię Ola.

**A:** Ola... Jak Ty mi w tym momencie zaimponowałaś. Mam na imię Adam. Pójdiesz ze mną na kawę?

**O:** Może kiedyś pójde.

**A:** Pójdziesz.

**O:** Widzę u Pana bardzo mocno rozwiniętą pewność siebie.

**A:** Wpadłaś mi w oko, nie spierdol tego.

**O:** I kultura nieprzeciętna. To się chwali.

**A:** Pisz, jeśli będziesz mogła. I chciała.

**O:** Będę.

Schował telefon do kieszeni, czując się mile połączony tym, że w końcu jakaś kobieta poddała wyzwaniu. Mając nad wyraz rozbudowaną wyobraźnię, widział już pod sobą nagie ciało Oli. Ogarnął go doskonały nastrój. Pośpieszył za Justyną, która zaczęła się siłować z paczkami. Wyręczył ją, a gdy cały towar wylądował na wózkach, oboje zgodnie stwierdzili, że słabo to wygląda, bo auto Adama zdecydowanie tego wszystkiego nie pomieści.

– Na transport nie ma czasu. Potrzeba mi tego na już.  
– Dzwon do Artura. No, co się tak patrzysz? Przecież nam pomoże. – Justyna nie widziała żadnego problemu.

- O ile właśnie teraz nie pije. – Adam wyjął telefon z kieszeni.
- A czemu miałby pić?
- Bo mu się życie osobiste rozjechało niczym Związek Radziecki.
- Dzwon.

Artur pojawił się pół godziny później. Justyna powiedziała mu, że z racji tego, iż praktycznie cały dzień spędziła ze starszym z bliźniaków, to teraz chętnie pojechałaby z drugim z braci. Jej plan okazał się jednak niewypałem, bo gdy Adam zobaczył ich pod mieszkaniem, siostra miała bardzo nietęgą minę. Artur pomógł im wnieść rzeczy do środka, a gdy został zapytany o to, czy zostanie na kolacji, grzecznie odmówił i wyszedł. Dopiero wtedy Justyna się odezwała.

- On ją kocha.
- No i?
- Ale honor nie pozwala mu na wiązanie się z nią – odpowiedziała, mając nadzieję, że jej starszy i mający się za superinteligentnego człowieka brat wyłapie aluzję.
- Szekspirowska tragedia. Nic mi do tego. – Wzruszył ramionami.
- No wiesz, mógłbyś mu nieco pomóc w podjęciu decyzji. Facet zazdrosny... – Już chyba bardziej dosłownie tego zakamuflować nie mogła.
- Nawet tego nie kończ. Marsz do pokoju i bierz się za składanie mebli, ja zamówię kolację. Co chcesz?
- Ty w poprzednim życiu to musiałeś być jakimś podłym hitlerowcem – sarknęła. – Chińskie.
- Justynka, przyjmij radę doświadczonego przez życie człowieka.
- Że niby ciebie? – Rzuciła mu powątpiewające spojrzenie.
- A widzisz tu kogoś bardziej kompetentnego? – Rozłożył ręce i rozejrzał się po pomieszczeniu. – Doceniam twoje poświęcenie, ale nie wpieprzaj się pomiędzy wódkę a zakąskę.
- Serio? I mówi to ktoś, kto tak bezczelnie podrywa ZAJĘTĄ kobietę? Co? Myślisz, że ja tego nie widziałam? – Wyglądała teraz jak ich matka.

– Jestem bohaterem własnej historii i żyję tak, żeby niczego nie żałować. I takie życie polecam każdemu. Jeśli Artur ma zamiar ponad swoje szczęście przedłożyć opinię innych ludzi, to jest to tylko jego osobisty problem. Nie mój i nie twój. Jego. Czasem trzeba włożyć skrupuły do pudełka.

– Kto jak kto, ale ty potrafisz. – Wiedząc, że i tak nic nie ugra, zabrała się za rozrywanie pierwszej paczki z mebelkami. Z łóżeczkiem i komodą zeszło im do północy, szafę zostawili na następny dzień. Justyna dotarła do domu przed pierwszą, zanim zasnęła, było po drugiej. Całkiem spora ilość myśli kotłujących się w jej umyśle skutecznie odводziła ją od snu. Artur wyglądał dziś wyjątkowo źle. Gdy próbowała mu coś doradzić, zakomunikował jej, żeby dała sobie spokój.

Artek, pomyślała, przecież to ty byłeś tym najrozsądniejszym i najbardziej radosnym człowiekiem w naszej rodzinie. Jeśli postawiłeś sobie jakiś cel, to swoim uporem i ciężką pracą do niego dążyłeś. A teraz co? Co się z tobą stało?

Nie uzyskała odpowiedzi na te pytania.

## 28

Artur po wyjściu z mieszkania swojego brata wsiadł do taksówki i pojechał na dworzec. Średnio widziało mu się dziś odbywanie kursów, uznał jednak, że lepsze to niż samotne siedzenie w domu i wstuchiwanie się we własne myśli. Myśli, które nie prowadziły do niczego dobrego. Tak to chociaż posłucha paplaniny pasażerów. Oni zawsze mieli jakąś ciekawą historię do opowiedzenia.

– Mebelki do pokoju dziecięcego. – Oparł głowę na kierownicy i mówił sam do siebie. – Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia, bracie. Wszystkiego, kurwa, najlepszego. Nigdy ci niczego nie zazdrościłem, nigdy, ale teraz... – Niestety nie mógł dokończyć swojego monologu, bo do taksówki wsiadł klient. Klientka w zasadzie. Starsza pani.

– Dobry wieczór. – Kobieta przywitała się z nim, uśmiechając się życzliwie. – Proszę mnie zawieźć pod ten adres. – Podała mu karteczkę.

– To drugi koniec Warszawy. Kurs będzie kosztowny.

– To, że mam zmarszczki, nie znaczy, że nie stać mnie na krem przeciwzmarszczkowy. Cenię sobie naturalność. – Zaśmiała się serdecznie. – Spokojnie, mam świadomość, gdzie to jest.

– Późna pora na wycieczki. – Spojrzał na zegarek, dobiegała dwudziesta druga.

– Pociąg, którym przyjechałam, miał opóźnienie. Powinam być w Warszawie dwie godziny temu. Dobrze, że zabrałam ze sobą książkę, bo zanudziłabym się na śmierć. Co akurat w moim wieku nie byłoby dla nikogo zaskoczeniem. – Zaczęła chichotać. – To co, zawiezie mnie pan? Mój syn chciał po mnie przyjechać, ale powiedziałam mu, żeby nie robił sobie kłopotu.

– Oczywiście.

– Dziękuję.

– Taką mam pracę, nie ma więc za co dziękować. – Artur nie miał świadomości, że z jego słów emanował smutek i żal, które jego pasażerka, mimo podeszłego wieku i zapewne stwierdzonej przez wielu starczej demencji, w mig wyłapała.



– Wyczuwam w pana głosie przygnębienie. Czy mogłabym w jakiś sposób pomóc?

– Nie ma o czym mówić. Naprawdę.

– W takim razie proszę mi wybaczyć dociekliwość. Nie będę panu przeszkadzała. – Zerknęła w szybę i przyglądała się mijanym budynkom.

Artur westchnął.

Gdy wyszedł od Marty, czuł się jak ścierwo. Dlaczego podjął taką decyzję? Dlaczego, pomimo iż wcześniej nie miał z tym żadnych problemów, nagle zaczęło mu przeszkadzać to, że ojcem Wojtka jest Adam? Dlaczego? Chyba po raz pierwszy w swoim życiu bał się rozłożyć coś na czynniki pierwsze, bo... bo lękał się tego, jaka może być odpowiedź.

Ktoś się musi poświęcić. Ktoś zawsze musi się poświęcić.

– Pokochałem kobietę. – Słowa wypłynęły z jego ust tak naturalnie, jakby właśnie ktoś ustawił w samochodowym radiu audycję. – Złą kobietę. To znaczy ona była zła kiedyś. Albo może inaczej: przez całe swoje życie podejmowała złe decyzje. Jedną z nich było to, że zaszła w ciążę. Z moim bratem. Wiem, że nie jestem jej obojętny, tylko myślę sobie, że dziecko jej i mojego brata zasłużyło na to, żeby mieć ojca i matkę. Żeby mieć pełną rodzinę. Nie chcę stawać na drodze do jego szczęścia.

Kobieta, nie odrywając wzroku od szyby, odezwała się.

– Nawet za cenę własnego?

– Ja się nie liczę.

– Błąd w rozumowaniu. Każdy z nas się liczy. Każdy jest ważny. – Jej wzrok ciągle utkwiony był w szybie. – Każdy od czasu do czasu powinien być samolubny. Może nie wszyscy, ale znakomita większość ludzi kieruje się w życiu pewną zasadą: otóż wyrzekają się własnego szczęścia dla dobra innych. Są niewolnikami, w tym, zdawałoby się wolnym od kajdan świecie. Żona będzie żyła z mężem, chociażby to życie różami ustane nie było. Chwastami, to owszem. I odwrotnie: mąż będzie się męczył w toksycznym związku, bo tak trzeba. A dlaczego żadne z nich nie odejdzie w poszukiwaniu kogoś innego, kogoś, kto da mu namiastkę rajy na ziemi? Bo przyzwyczajenia, bo lęki, bo skoro przysięgali przed ołtarzem, to przecież od tego nie ma odwrotu. I po ostatnie, ale moim zdaniem zdecydowanie najważniejsze: bo dzieci. Przecież

one muszą mieć i matkę, i ojca. Poświęcenie, wyrzeczenie i ofiara, które i tak pójdą w zapomnienie. Niech się pan odważy żyć. Życie nie może być zmarnowane, gdy spędzi się je z odpowiednią osobą. A pan, jak słyszę, taką właśnie znalazł.

– Ale ich dziecko...

– Proszę mi wierzyć, że jeśli się tylko chce, to można wszystko. Wszystko.

– Z takimi poglądami nie zyskałaby pani poklasku wśród... – Tak naprawdę trudno było mu w tym momencie określić wśród kogo. Usłyszał za sobą donośny śmiech, więc starsza pani chyba zdawała sobie z tego sprawę.

– Powiem panu coś w tajemnicy: mam w nosie to, co ludzie o mnie myślą. Zawsze miałam. Żyję tylko dla siebie, co nie znaczy oczywiście, że przynoszę swojej rodzinie wstyd. Gdzieżby znowu. – Ponownie zachichotała. – Właśnie jadę do mojego najstarszego syna na święta. Miałam przyjechać z wnuczką, ale wyniknęły pewne komplikacje i niestety przyjechałam sama.

– Pani... Przepraszam, jak ma pani na imię?

– Marianna.

– Bardzo mi miło, pani Marianno. Mam na imię Artur. I chociaż zazwyczaj sytuacja wygląda zgoła odmiennie, bo to ja wsłuchuję się w opowieści moich pasażerów, tak dziś... dziś chyba właśnie musiałem się wygadać. I bardzo się cieszę, że trafiłem na panią. Dziękuję.

– Miałam wsiąść do zupełnie innej taksówki, ale później zobaczyłam pana. Oparł się pan o kierownicę, a ja pomyślałam sobie, że chyba coś pana, panie Arturze, trapi. Ufam, że będzie pan szczęśliwy. I proszę marzyć. Marzyciele zmieniają świat. – Na chwilę zamilkła, rozglądając się dookoła. – No, proszę, jak szybko minął czas. Jesteśmy na miejscu. Bardzo dziękuję. Ile się należy?

– Nic. To dla mnie czysta przyjemność.

– Dla mnie również, ale my tą przyjemnością się nie nakarmimy, prawda? Tak że ile się należy? I bardzo proszę bez rabatów za mile spędzony czas, a najlepiej to niech mi pan pokaże licznik.

– Nie włączyłem. Zapomniałem. – Odwrócił się do niej i uśmiechnął w przeproszającym geście. – To może symbolicznie. Dziesięć złotych.

– W żadnym wypadku. Proszę. – Wcisnęła mu w dłoń sto złotych. – Bez dyskusji. Ja do grobu pieniędzy nie zabiorę, niech więc ktoś inny się pocieszy.

Bo wie pan, panie Arturze, to nieprawda, że pieniądze szczęścia nie dają. Dają. Trzeba tylko umieć z nich korzystać. I wesółych świąt panu życzę. Zdrowych, radosnych i spełnionych. Wiem, że jest jeszcze chwila do Gwiazdki, ale zapewne nie będzie nam dane więcej się spotkać. Wszystkiego dobrego.

– Proszę poczekać, pomogę. – Wskoczył z samochodu i otworzył kobiecie drzwi. – Proszę wesprzeć się na moim ramieniu.

Gdy stanęli przed furtką, nacisnęła na domofon. Po chwili drzwi od domu się otworzyły i wyszła z nich gromadka ludzi i dwa psy. Dzieci, a była ich szóstka, chyba czekały tylko na to, aż babcia przyjedzie, bo ścigały się o to, kto pierwszy do niej dobiegnie. Zwyciężył najmniejszy, który wczepił się w babcinę spódnicę.

– Babciu, nareszcie przyjechałaś. Czekaliśmy na ciebie. Dziadek był zły, że mu zakazałaś po sobie jechać, i powiedział, że po nocach się będziesz włóczyć, a ty przecież młodziutka już nie jesteś. A ciocia Sabinka? Przyjedzie? Wiesz, babciu, że mamy kotka?

– Panie Arturze, to moje prawnuki. – Marianna przygarnęła do siebie całą gromadkę. – Teraz jestem już bezpieczna. Jeszcze raz bardzo panu dziękuję.

– Do widzenia. Wszystkiego dobrego. Zdrowych i wesółych świąt. – Artur na odchodne pocałował ją w dłoń i wrócił do samochodu. Gdy zapiął pasy, pomyślał o tym, że mógł dać tej kobiecie swoją wizytówkę i zaprosić ją do kawiarni. Spojrzał na dom. Grupka obściskująca babcię Mariannę wchodziła do środka. Byli szczęśliwi. Uznał, że ona ma z kim pić kawę i w sumie to niech zostanie tak, jak jest. Niech to, co się wydarzyło, będzie cudownym wspomnieniem i lekcją, którą dostał od życia.

Bardzo pouczającą lekcją. Chciał ją odrobić należycie.

## 29

– I jak? – zapytał Adam.

Marta stanęła jak wryta. Pomieszczenie, w którym właśnie się znalazła, wyglądało tak, jakby zostało wyciągnięte z katalogu z wyposażeniem wnętrza dla dzieci.

– Zrobiłeś to wszystko sam?

– Z matką pomocą siostry.

– Z matką? Ale z ciebie dupek! – Zza ich pleców dobiegł na poły poirytowany, na poły rozbawiony głos. Twarz Marty przybrała barwę sufitu. Justyna spojrzała z wyrzutem na brata. Jej wzrok był tak wymowny, że wyrażał więcej niż tysiąc słów. – Mówiłam temu kretynowi, że to zły pomysł, żebym tu dziś przyjeżdżała i chowała się w jego sypialni. Powinien to z tobą uzgodnić. Ale to jest przecież mój starszy brat i wszystko musi być tak, jak on sobie tego zażyczy.

– Przywilej władzy – wtrącił Adam. – Nie żebym was stąd wyganiał, ale w salonie będzie się wam lepiej rozmawiało. Ja i Wojtek musimy rozłożyć pociąg. – Wskazał na pudło stojące pod ścianą. Teoretycznie kupił je dla syna, praktycznie...

– Porozmawiamy? – zapytała Justyna. Marta skinęła głową, no bo co innego miała zrobić? Uciec?

Przeszły do salonu. Przez dłuższą chwilę milczały, za to z pokoju, w którym zostali Adam i Wojtek, dobiegały stłumione dźwięki. Jednym z nich był śmiech.

– To był pomysł Adama. On... Sama wiesz, jaki on jest.

– Justyna, ja cię tak bardzo przepraszam...

– Wiele razy zastanawiałam się nad tym, co bym ci powiedziała, gdybym cię spotkała. Kiedyś uciekłam przed tobą ze strachu. Potem przyszedł etap buntu, który w moim przypadku skończył się bardzo źle, bo alkoholizmem. Żebyś ty wiedziała, jaka ja wtedy byłam odważna i co ci wygarniałam.

– Po... powiedz.

– Nie ma takiej potrzeby. Bo ja już tego nie czuję. A skoro tego nie czuję, to znaczy, że tego nie ma.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Poradziłam sobie. Pomógł mi mój mąż. Gdyby nie ta sytuacja, tobyśmy nigdy na siebie nie trafili. Wiem, że zabrzmiało to dziwnie, ale dziękuję ci. No, nie patrz na mnie jak na świra jakiegoś. Wszystko jest po coś, a my, dzięki każdej zmianie, uczymy się czegoś nowego. O sobie, o życiu, o innych.

– Ale...

– Nie doświadczysz radości, jeśli nie zaznasz smutku.

– Twój mąż. – Marta patrzyła przed siebie. – On musi być cudownym człowiekiem. Gdzie go poznałaś? Jeśli mogę wiedzieć.

– To nie jest żadna tajemnica. Chciałam go okraść, bo nie miałam kasy na alkohol. Dobrze, że potem człowiek zapomina o pewnych sprawach. – Zaczęła się śmiać. – Powstrzymał mnie i przetłumaczył, żebym dała sobie spokój i że można robić inne, zdecydowanie ciekawsze rzeczy, niż okradać ludzi. – Zarumieniła się nieznacznie. – Wiesz, Marta, ty zawsze mi imponowałaś.

– Ja?

– Miałaś najładniejsze ubrania, najlepsze zabawki. Miałaś słodycze. Chciałam poczuć chociaż namiastkę tego, co ty. Oł, takie marzenie małej dziewczynki. – Westchnęła. – Wiesz, mnóstwo jest takich dzieci na świecie. Tu, w Warszawie, też.

Marta przez chwilę pocierała kciukiem o kciuk. Trwało to do momentu, aż wewnętrzny głos, ten odpowiedzialny za rozsądek, przemówił do niej w myślach i kazał je wyartykułować.

– Kilka dni temu wpadł mi do głowy pewien pomysł, ale potem go zarzuciłam. Jednak teraz poczułam, że chciałabym o tym komuś opowiedzieć. To znaczy tobie. Ja nie mam odpowiedniego wykształcenia, ale mam środki i bardzo bym chciała stworzyć miejsce dla takich właśnie dzieci. Dla dzieci, które potrzebują pomocy.

– Żartujesz?!

– To zły pomysł... – Marta się zaczerwieniła.

– Zły?! Najlepszy, jaki słyszałam! Powiesz mi coś więcej?

– Kiedy za bardzo nie wiem co. To tylko pomysł. Musiałabym popytać, poczytać na ten temat i szczerze powiem, przeraża mnie to. – Szybko jednak dodała: – Ale nie na tyle, żeby z niego zrezygnować.

– To się świetnie składa. Kiedy wyszłam z nałogu, postanowiłam iść na studia. Skończyłam pedagogikę o specjalizacji opiekuńczo-wychowawczej. Mogę ci pomóc. Jeśli chcesz. – Uśmiech, jaki pojawił się na twarzy Marty, był dla Justyny wystarczającą odpowiedzią.

Świat pełen jest niespodzianek i niewytłumaczalnych sytuacji. Ludzie tak wiele czasu marnują na to, aby dociec, czemu, jak i dlaczego, zamiast cieszyć się tym, co im życie podarowało. Niektóre rzeczy dzieją się ot tak, po prostu i już. Bez żadnego wyjaśnienia, dowodów i też popartych naukowymi badaniami i doświadczeniami. Życia nie trzeba dociekać. Życie trzeba przeżyć tak, żeby go nie zmarnować.

Kiedy Justyna się pożegnała, Marta miała zamiar przeprowadzić z Adamem rozmowę. Nie była na niego zła i chciała mu to powiedzieć, ale właśnie odezwał się Wojtek, który domagał się jedzenia. Jak w zegarku. Tym razem, aby odwrócić jego uwagę od głodnego brzuszka, tata zaserwował mu lot samolotem i rakieta kosmiczną, jazdę czołgiem, rejs statkiem podwodnym i zapewne w coś jeszcze by go wsadził, ale obiad podano do stołu. Przy ostatnich łyżeczkach Wojtek zasypiał i gdyby nie to, że Adam był naprawdę bardzo szybki, malec grzmotnąłby głową w blat krzesła. Usnął na siedząco, nie pozostało więc nic innego, jak włożyć go do łyżeczka.

Adam czekał na nią na kanapie, w bardzo nonszalanckiej pozie.

– Myślałaś o Wigilii? – zapytał, kiedy usiadła obok niego.

– Tak i raczej się nie zdecyduję. – Zdawało mu się, że w jej głosie usłyszał nutkę zawahania.

– Raczej? – Uznał, że warto się w ten temat nieco bardziej zagłębić, a nuż zmieni zdanie. – Dlaczego mam wrażenie, że jednak miałabyś ochotę przyjść?

– Ochotę może i bym miała, tym bardziej że dziś rozmawiałam z Justyną. Dziękuję ci za to, że ją przyprowadziłeś. No i Paweł, z nim również chciałabym się spotkać, ale... – urwała.

– Ale co? Moja mama cię przeraża? Jeśli tak, to zupełnie niepotrzebnie. Zaufaj mi. Po raz kolejny.

– Chodzi o Artura. I o to, co powiedzą moi rodzice, i babcia trochę też. – Spojrzała przed siebie, na ogromny telewizor wiszący na ścianie. – Artur

powiedział, że nie chce mnie już więcej widzieć. To znaczy nie użył dokładnie takich słów, ale o to mu chodziło.

– Widać miłość nie zawsze zwycięża.

– Słucham? – Marta wbiła w niego pytające spojrzenie.

– Tak tylko powiedziałem, żeby nadać całej sytuacji nieco więcej dramatyzmu. – Złapał się wymownie za serce. – Wal to, księżniczko. Jakbym miał się przejmować każdą osobą, która nie chce na mnie patrzeć, to nie wychodziłbym z domu bez papierowej torby na łbie. – Poklepał się po głowie. – Ale wiesz, moja mama byłaby naprawdę szczęśliwa, gdyby poznała młodego. Tym bardziej w Wigilię. Ona w kwestii damsko-męskiej już dawno spisała mnie na straty, więc niech chociaż wnukiem się pocieszy.

– Dlaczego nie założyłeś rodziny wcześniej?

– Wcześniej? – Spojrzył na nią z przekąsem. – Jakbyś teraz dała mi jakikolwiek wybór. Wybacz, musiałem. – Odwrócił się w jej stronę w taki sposób, że teraz dotykał swoim kolanem nogi Marty. – Nie czułem tego. Lubię kobiety, lubię seks, ale nie na tyle, żeby się wiązać na stałe. O dzieciach to już absolutnie nie myślałem.

– Przez to, co robisz?

– Też. Ale nie zaprzataj sobie takimi sprawami swojej ślicznej główki, księżniczko. Najgorsze, co może być, to spełnianie cudzych oczekiwań. Wiesz, co cię powstrzymuje przed zgodzeniem się?

– Co?

– Ty sama.

Miał rację. A te oczekiwania względem innych? Ileż ona sama ich zawsze miała w stosunku do swojego byłego męża.

– Przyjadę. To znaczy przyjedziemy. U siebie Wigilię zrobię wcześniej. O ile ktokolwiek będzie chciał przyjść. – Mina jej nieco zmarkotniała.

– Świetnie. Jak długo panicz będzie spał?

Spojrzała na zegar wiszący na ścianie.

– Zazwyczaj śpi dwie godziny.

– To może coś pooglądamy dla zabicia czasu? Chyba że jesteś głodna, to zamówię jedzenie.

– Może być telewizja. – Rozsiadła się wygodnie na kanapie i wbiła wzrok w telewizor.

Adam odszukał pilota. Gdy na ekranie ukazał się obraz, Marta aż wciągnęła powietrze. Miała przed oczyma program tylko dla dorosłych. Główni bohaterowie byli bardzo zajęci sobą.

– Lubisz? – zapytał z nieukrywanym rozbawieniem w głosie. Ciekaw był niezmiernie tego, ile Marta wytrzyma, nim wyjdzie, każe mu przetączyć lub wyłączyć telewizor całkowicie. Albo dzieli go po łbie pilotem.

– Raczej nie – odpowiedziała, spuszcżając głowę.

– Zobacz, całkiem ciekawa scena – usłyszała obok siebie jego głos.

Ciekawość zwyciężyła. Spojrzała. Jęknęła. I to całkiem głośno.

Kobieta klęczała na łóżku. To była ulubiona pozycja Marty. Patrzyła jak zahipnotyzowana w ekran, kiedy nagle poczuła na swoim udzie dłoń Adama.

Odrząć go! Zatrzymaj to! Nie pozwól!

Zignorowała głos, który do niej krzyczał. Nie zrobiła nic. Nie krzyknęła, nie zrzuciła jego ręki. W zamian za to spojrzała mu w oczy, a potem ponownie skierowała swój wzrok na telewizor. Adam mógł zrobić wszystko. I zrobił. Rozpiął guzik od jej spodni, rozsunął rozporek i bardzo, bardzo powoli wsunął dłoń w majtki.

– Mam kontynuować czy może jednak wolisz, żebym dał spokój? No, powiedz. – Zaczął powoli wysuwać dłoń z wnętrza bielizny.

– Nie... nie... Proszę... nie... nie przestawaj – wydyszała.

Ręka została jednak wyjęta, co wywołało jęk zawodu.

– Spokojnie, księżniczko. – Ponownie zbliżył się do jej ucha. – Dam ci spełnienie.

Bez większego pośpiechu ściągnął z niej ubranie. Potem usiadł obok i zaczął dotykać piersi Marty, ssał je, szczyptał i lekko łaskotał. Jego dłoń zaczęła się przesuwac powoli na brzuch, a gdy dotarła do wnętrza ud, Marta automatycznie wyrzuciła biodra do przodu.

– Potrzebujesz tego. Potrzebujesz mnie – mówił do niej cicho. W jego głosie słychać było podniecenie, niecierpliwość, ale też pewnego rodzaju władzę. Władzę, która działała na nią bardzo pobudzająco. – Mogę zrobić z tobą to, na co mam ochotę. – Nie było to pytanie.



Pokiwała głową, przygryzając dolną wargę. Dłonie zacisnęła w pięści. Przekręciła głowę w jego stronę.

– Taki mam fetysz, że dominuję. Zawsze i wszędzie. Ale ty to wiesz, księżniczko. – Pocałował ją w usta, pieścąc na zmianę piersi i cipkę. – Jeśli chcesz, przestanę i zapomnimy o wszystkim. Jeśli jednak wyrazisz chęć na takie zabawy, to będziesz mi posłuszna.

– Będę... – wyjęczała.

Adam wstał z kanapy i rozsunął jej uda, tak aby pomiędzy nimi uklęknąć. A gdy już się tam znalazł, wsunął w nią język, do piezyczot dokładając swój palec. Jęczała, skamlała, prosiła, żeby przestał ją torturować, bo ona już tego nie wytrzyma. Lizał tak wolno, jakby miał na to nieograniczony czas. Tak namiętnie, że całe jej ciało drżało. Lizał ją w taki sposób, że mogłaby umrzeć z podniecenia. W tym momencie nie miała nic przeciwko takiemu obrotowi sprawy. Umrzeć podczas orgazmu, w ekstazie, w całkowitym zatraceniu się. I tak wiedziała, że pójdzie do piekła, pomyślała więc – niech ta ostatnia droga pełna będzie rozkosznych uniesień. Jej podniecenie i myśli sięgnęły absurdu. Pozwoliłaby mu teraz na wszystko i on o tym doskonale wiedział.

Gdzie tam pozwoliła...

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym pożądania. Jego oczy były pełne blasku, usta miał rozchylone, a penis odznaczał się pod spodniami w sposób dający do myślenia. Potrzebowała go w sobie. Odchyliła głowę do tyłu, lekko przymknęła powieki i zaczęła się pieścić. Rozchyliła usta i zaczęła wodzić językiem po wargach tak, że można było to zinterpretować tylko w jeden sposób. On doskonale wiedział w jaki. Podszedł do niej. Jego rozporek znalazł się na wysokości jej głowy.

– Na kolana.

Uklęknęła na dywanie. Na tym samym, który nie tak dawno pełnił rolę jej pokutnego krzyża. Jakże inne emocje były w niej teraz. Rozpięta guziki od spodni i zsunęła je na wysokość bioder Adama. To samo zrobiła z bokserkami. Polizała go po całej długości. W głowie Marty pojawił się głos. Ten sam, który chwilę temu zakazał patrzenia na srogie porno i nawoływał o odrzucenie Adamowej dłoni. Teraz przypominał, że przecież ona brzydzi się seksem oralnym, zadławi się i upokorzy. Im głośniejszy był apel w głowie

o zaprzestanie wykonywania tej czynności, tym większą czuła chęć na udowodnienie Adamowi, ale też sobie, że jest w stanie zrobić takiego loda, że on oszaleje z rozkoszy. Chwyciła go swoją dłonią i zaczęła lizać po główce. Musiała się postarać. Musiała mu pokazać, jaka jest świetna. Najlepsza. Gardłowe dźwięki, które wydobywały się z jego ust, wskazywały na to, że jest zadowolony.

– Uklęknij na kanapie – wydał kolejne polecenie.

Uklękła.

Ściągnął przez głowę koszulkę, zrzucił spodnie oraz bokserki i podszedł do niej. Klepnął ją w pośladek, a potem tą samą dłonią, nieśpiesznie, zaczął ją pieścić. Wystarczyła mu minuta, żeby ponownie zwijała się w ekstazie. Nie oderwał dłoni, wszedł w nią i poruszał się rytmicznie. W jej przypadku miał gdzieś jakiegokolwiek zabezpieczenia, chociaż ufał, że coś stosuje. Jeśli nie, trudno. Mógł mieć kolejne dziecko. Właśnie z nią.

Adaś, usłyszał przekorny głos w swojej głowie, przecież cały czas możesz pieprzyć inne dupy i ją też. Nic jej nie obiecuj. Oświadczając też się nie musisz. Pieprz ją, kiedy tylko będziesz miał na to ochotę. Na zdrowie.

Szarpnął Martę za włosy tak, że plecami przywarła do jego klatki i brzucha. Trzymał ją pod brodą, w taki sposób, że jej głowa uniesiona była bardzo wysoko. Mógł patrzeć jej prosto w oczy. Marcie zdawało się, że dojrzała w jego wzroku namiastkę dobroci i szczerości, i oczywiście pożądanie. Jeśli chodziło o to ostatnie, zdecydowanie miała rację, jednak dwa pierwsze uczucia... Cóż... Adam Wiśniewski był zbyt wyrachowany na to, żeby być wobec niej dobrym i szczerym. Celowo zaproponował oglądanie telewizji, wiedząc, co w niej zobaczą. Celowo dotknął jej uda. A potem... A potem nie mogło być innego scenariusza, niż ten, który właśnie się rozgrywał. Poprzedniego dnia doszedł do wniosku, że jeżeli oni i tak mają ze sobą dziecko i skoro ona mu się nawet podoba, to dlaczego by nie pokusić się o zacieśnienie tych relacji do pocierania ciałem o ciało? Cyklicznie. A to, że od czasu do czasu pójdzie do łóżka z inną kobietą? To akurat nie miało dla niego znaczenia. Dla jego penisa tym bardziej.

Pociągnął ją do góry tak, jakby nie ważyła nic, i posadził na sobie. Jej piersi znalazły się na wysokości jego ust, co od razu wykorzystał. Chwilę później

szczytował.

– Mnie się podobało. – Objął ją za plecy i oparł swoje czoło na jej czole. – I proszę cię, księżniczko, nie miej sobie nic do zarzucenia. Chyba tylko idiota w takiej sytuacji utrzymałby łapy przy sobie. Ja idiotą nie jestem. Ale ty to wiesz.

Pokiwała głową, bo gdy tylko emocje opadły, poczuła się jakoś tak dziwnie zawstydzona, aczkolwiek w pełni usatysfakcjonowana uniesieniami, których doświadczyła. Ale co teraz? Ma się ubrać i udawać, że to się nie wydarzyło? Albo przyznać, że jednak się wydarzyło, i traktować na równi z atrakcją typu skok ze spadochronem czy też na bungee? Jednorazowe szaleństwo? Uwolniła się z ramion Adama i zabrała za ubieranie, a potem sięgnęła po pilota i wyłączyła telewizor.

– To nie powinno się stać. – Spojrzała na niego ze wstydem.

– Mam się czuć winny? – Stał przed nią nagi, bez jakiegokolwiek poczucia skrępowania. – Ile ty masz lat?

– To nie powinno się stać – powtórzyła słabym głosem.

– Ale się stało. – Sięgnął po bokserki, a potem po spodnie. Koszulki nie zakładał. Usiadł obok niej, włożył stopę pod tyłek i zapytał: – Spotykasz się z kimś teraz, że masz wyrzuty?

– Dobrze wiesz, że nie. – Spuściła głowę.

– Spójrz na mnie. Marta, spójrz na mnie – wydał polecenie. Postuchała. Ujął ją pod brodę. – Jeśli chcesz, możemy o tym zapomnieć i nigdy więcej do tego nie wracać. Tylko pamiętaj, że podczas waszych wizyt albo będziemy siedzieć w innych pokojach, albo będziesz mi zostawiała młodego i przychodziła po niego za kilka godzin. Mało komfortowe, prawda? Możemy też podejść do sprawy, nazwijmy to: rzeczowo, i mając na uwadze dobro naszego dziecka, zawrzeć ze sobą pewne porozumienie. Sojusz.

– Sojusz?

– Owszem. Być ze sobą dla niego. Żeby miał mamę i tatę przy sobie.

– Ale...

– Wychowałem się bez ojca. To było coś, czego zawsze zazdrościłem moim kolegom. I chociaż będę obecny w życiu Wojtka już zawsze, to dlaczego nie mielibyśmy stworzyć relacji zdroworozsądkowej. Takiej, powiedzmy, biznesowej.

– Biznesowej? – zapytała zdziwiona określeniem, jakiego użył.

– Biznesowej.

– Z seksem?

– Z seksem. I pamiętaj o jednym: on się na ten świat sam nie pchał. – Ten argument skutecznie wywołał w niej poczucie winy. Zresztą właśnie to Adam chciał osiągnąć, a że manipulację ludzkimi uczuciami miał opanowaną do perfekcji, doskonale wiedział, co robić. – Swoją decyzją możesz zrujnować mu życie. – Miał świadomość, że zdanie to zabrzmiało nieco dramatycznie i teatralnie, ale właśnie taki był cel. – Ten układ może przynieść korzyść nam wszystkim.

Zbliżył swoje usta do ust Marty, dłoń położył na jej dłoni i zaczął ją całować. Bez natarczywości, bez pośpiechu, bez pokazywania władzy. Lekko, prawie nieśmiało, chłopięco. Kupił ją. Kupił ją od razu. Był świetny w przekonywaniu do siebie ludzi.

Może nawet cię polubię, pomyślał i włożył swoją dłoń w jej bieliznę. Ponownie. Tym razem seks był klasyczny, długi, z ogromną ilością pocałunków i delikatnych pieszczot. Tym razem pokazał Marcie swoje zupełnie inne oblicze.

Coś jej podpowiadało, żeby mu nie ulegała. To coś było jednak bardzo mało przekonujące, bo została u niego na noc, mając świadomość, że ten dzień zaczął się tak, jak każdy inny, ale przed zapadnięciem zmroku wszystko się zmieniło.

Wszystko.

## 30

Marta zatrzymała się pod adresem, który podał jej Adam. Była za kwadrans dziewiętnasta, a ona czuła się tak, jakby dopiero co zeszła z ringu po walce bokserskiej, z nieograniczoną liczbą rund.

Wigilia w jej domu okazała się kompletną klapą i niewypałem. I chociaż babcia i mama robiły wszystko, żeby jakoś udobruchać ojca, był nieugięty. Na wieczerzę, owszem, przyjechał, do stołu usiadł i opłatkiem się podzielił, tyle tylko, że nie z Martą. Jediną iskierką, która dodawała radości tego dnia, był Wojtek, całkowicie nieświadomy, że znalazł się w samym środku rodzinnej waśni. Marta wiedziała, że ojciec został przywołany do porządku zaraz po tym, gdy wrócili do domu, i osobista matka przypomniała mu o kilku grzeszkach, których on sam się dopuścił, będąc jeszcze dzieckiem. Podobno spokorniał. Jednak informacja o tym, że jego córka ma zamiar spędzić Wigilię w towarzystwie obcych ludzi, doprowadziła go do szewskiej pasji. Doszło do tego, że Anna położyła mu na stole papiery rozwodowe i powiedziała, że jeśli nie pojawi się u Marty i przynajmniej nie zachowa pozorów normalności, to ona wnosi o rozwód. Musiała być bardzo przekonująca, ponieważ uległ i przyjechał, skupiając całą swoją uwagę na jedzeniu i wnuku. Marta pomyślała sobie wtedy, że jeszcze chwila i ojciec się jej wyrzeknie. Uznała też, że informowanie kogokolwiek z rodziny o tym, że związała się z Adamem, jest całkowicie zbędne. Zresztą relacja, jaka ich połączyła, była, krótko mówiąc, dziwna.

Adam podchodził do sprawy z pragmatyzmem, przy okazji wiedział też, że jeśli oficjalnie zwiąże się z Martą, matka przestanie się go czepiać i suszyć mu głowę pytaniami o to, czy on się kiedykolwiek ustatkuje. A to, że Marta kilka chwil wcześniej spotykała się z jego bratem... To akurat nie miało dla niego znaczenia.

Marta z kolei gdzieś po cichu liczyła na to, że Adam okaże się chociaż odrobinę podobny do Artura. Że będzie z nią rozmawiał o życiu w taki sposób, w jaki robił to jego brat. Gdy przyjeżdżała do niego z Wojtkiem, poświęcał mu wiele uwagi i to było naprawdę wspaniałe. Jednak o ile czuć było, że szczerze pokochał swojego synka i gotów był mu nieba przychylić, tak miała wrażenie, że ją zaakceptował i traktował jako ładny dodatek do tego interesu. Taki

seksowny bonus, z którego postanowił korzystać przy okazji. W jednej z telefonicznych rozmów, które przeprowadziła z Kaśką, oświadczyła jej, że tego człowieka nie da się pokochać, jednak gdy widzi to, jak uśmiechnięty i radosny jest Wojtek, kiedy tylko znajduje się w pobliżu swojego ojca...

Najważniejszy był jej syn.

Zerknęła na Wojtka. Uśmiechał się do niej. Drżącymi rękoma wybrała numer do Adama, żeby go poinformować, że przyjechała. Powiedział, że za chwilę po nią wyjdzie. Czekała na niego w takim napięciu, jakby to jakiś kat miał się pojawić i zabrać ją na ścięcie głowy. Gdy przyszedł, podała mu synka, sama wzięta z auta torby i ruszyli w kierunku domu. Małego, skromnego, ale w tej śnieżnej scenerii wyglądającego jak z bajki.

– Piękny dom.

– Niedawno kupiłem go mamie. – Na chwilę przystanął. – Artur przyjechał.

Marta ujrzała znajomą taksówkę. Auto Artura zatrzymało się nieopodal domu, silnik zgaśł i drzwi od strony kierowcy się otworzyły. Słyszała, jak śnieg chrzęści pod jego butami.

– Cześć – powiedział Artur, a Marta pomyślała o tym, jaki on ma cudowny głos.

– Cześć. – Adam podał bratu rękę.

– Cześć. – Marta patrzyła na swoje stopy.

Ruszyli przed siebie. Przodem szedł Adam z dzieckiem na ręku, za nimi podążała Marta, Artur zamykał pochód. Korytarzyk, do którego weszli, był bardzo przytulny, aczkolwiek ciut za ciasny dla tylu osób.

– Dzień dobry. – Do uszu Marty dobiegł kobiecy głos.

Odwróciła się.

Stała przed nią niewysoka, pulchna kobieta i przyglądała się jej z zaciekawieniem. Marta przez chwilę też na nią patrzyła, a potem, bez jakiegokolwiek ostrzeżenia, zaczęła płakać. Jej ramiona trzęsły się tak, jakby były wykonane z galaretek o wątpliwej konstrukcji. Nagle poczuła, że ktoś dotyka jej dłoni. To Artur, który stał tuż obok. Puścił ją tak samo szybko, jak złapał, ale te kilka sekund fizycznej bliskości wystarczyło, żeby dodał jej otuchy.

– Dziecko. – Ela Wiśniewska podeszła i przytuliła ją do siebie. – Nie trzeba płakać. Nie trzeba. Przeszłaś długą i żmudną drogę. No, dalej, zdejmij płaszcz. Czuj się jak u siebie. – Wzięta od niej okrycie.

– Wujek Adam, wujek Artur! Wujek Adam, to jest twój syn? Pokaż go. Ale mały.

Dwóch chłopców o jasnych czuprynach i niebieskich oczach wparowało do korytarzyka, w którym zrobiło się tak ciasno, że Marta musiała oprzeć się plecami o coś, co stało za nią. Kogoś w zasadzie.

Artura.

Znowu dotknął jej dłoni i zdecydowanie nie był to przypadek, lecz zamierzone działanie. Tym razem powoli głaskał ją po palcach. Kiedy już miała się odwrócić, żeby na niego spojrzeć, ktoś złapał ją za drugą rękę.

Adam.

Nie patrzył na nią, tylko na swojego brata. I robił to wzrokiem tak nienawistnym, że w powietrzu czuć było rządę mordy.

– Borys, Antek, do pokoju, sio. – Babcia w żartobliwym geście uderzyła chłopców trzymaną w ręku ściereczką. – Skaranie boskie z tymi chłopaczyskami.

Artur zdjął kurtkę i buty i również skierował swoje kroki do pokoju. W korytarzyku zrobiło się ciut luźniej, chociaż atmosfera wcale na to nie wskazywała.

– Mamo, zajmiesz się na chwilę Wojtkiem? Będziecie mieli okazję się poznać. Ja i Marta musimy wyjść. Zakładaj płaszcz. Czekam na zewnątrz – powiedział Adam i wyszedł.

Marta pokornie zarzuciła na siebie okrycie i unikając spojrzenia matki Adama, ruszyła za nim. Czekał na nią przy bramie, w dość sporej odległości od domu, co wskazywało na to, że ta rozmowa mogła zawierać mocne słowa. I zapewne lepiej, żeby nikt ich nie usłyszał. Zanim ona cokolwiek powiedziała, on przyparł ją do furtki i wysyczał:

– Dobrze, że nie jesteśmy bliźniakami jednojajowymi. Nie pomylisz nas w łóżku. – Zbliżył twarz do twarzy Marty. – Masz się trzymać od niego z daleka.

– Odbiło ci? – Próbowała go od siebie odepchnąć, ale jej niespełna sześćdziesiąt kilo i jego ponad dziewięćdziesiąt zdecydowanie nie mogło ze

sobą rywalizować. Była w potrzasku zarówno fizycznym, jak i psychicznym. –  
O co ci chodzi?

– Nie rób ze mnie idioty. Wszystko widziałem.

– Więc powinieneś wiedzieć, że to on mnie dotknął pierwszy!

– Mogłaś zatem dać mu do zrozumienia, żeby nigdy więcej tego nie robił –  
warknął.

Spuściła głowę.

– Ty go kochasz? – W głosie Adama wcale nie pojawiło się nagłe  
zrozumienie. Raczej wkurwienie. I doskonale wiedział, czym było  
spowodowane. Był zazdrosny. Cóż, pomyślał, załatwimy to w inny sposób. –  
Kogo kochasz bardziej? Naszego syna czy mojego brata?

– Ja...

– Kogo?

– To nie tak. Tego nie można do siebie porównać.

– Zapomnij o moim bracie. Chyba – nastąpiła teatralna pauza – że chcesz  
skrzywdzić własne dziecko. Marta... – Jego głos stał się nagle miękki, kojący,  
przyjazny. – Wiesz, że wychowywałem się bez ojca. Nie chcę tego samego dla  
niego. Ja jestem gotowy na poświęcenie. A ty?

– Najważniejszy jest Wojtek. – Pewność w jej głosie mu wystarczyła.

– Biegnij do domu, ja poczekam na Pawła. – Spojrzył w kierunku pustej  
ulicy. – Mam nadzieję, że przyjdzie.

Gdy zniknęła w domu, wyszedł na drogę, wyciągnął z kieszeni paczkę  
papierosów i zapalił jednego. Jego natura była nienasycona i zachłanna.  
Uwielbiał dominować i przewodzić. W jego życiu nie było miejsca na  
sentymenty. Spojrzył na zegarek, był kwadrans po dziewiętnastej. Kiedy już  
pogodził się z tym, że Paweł jednak się nie pojawi, zobaczył przed sobą  
niewyraźny cień. Z daleka go poznał. Ruszył w jego stronę.

– Przepraszam za spóźnienie. Autobus mi uciekł i postanowiłem przyjść  
pieszo – poinformował spóźniony gość.

– Dobrze, że jesteś.



## 31

Marta weszła do niewielkiego saloniku.

W rogu stała choinka, obwieszona mnóstwem najróżniejszych ozdób. Większość z nich była albo bardzo stara, albo wykonana własnoręcznie. Jakże to drzewko było inne od tych, które ubierała rok w rok z mamą. Zawsze podchodziły do sprawy tematycznie i kolorystycznie, a tutaj? Tutaj choinka była odstrojona we wszystkie kolory świata i wyglądała naprawdę uroczo. Pośrodku stał stół, a nawet chyba dwa. Jeden okrągły, a drugi prostokątny. Na pierwszy rzut oka nijak do siebie nie pasowały, ale gdy popatrzyła na to wszystko nieco dłużej, uznała, że inaczej być nie mogło. Każde krzesło, które znajdowało się w pokoju, pochodziło jakby z innej parafii, zastawa też nie była do końca kompletna, ale to nie miało przecież znaczenia. W tym pomieszczeniu czuć było miłość.

Wzrokiem odszukała Artura. Patrzył jej prosto w oczy. Od ich ostatniego spotkania ciut przyciął włosy. Broda również została ujarzmiona. Był tak swobodnie niegrzeczny w tym wydaniu, że Marta poczuła szybsze bicie serca. Gdy miała zająć miejsce przy stole, usłyszała, że do domu wrócił Adam. Nie był sam. Zacisnęła dłoń na oparciu krzesła. Do pokoju najpierw wszedł on, za nim pojawił się inny mężczyzna. Był przyzwoicie ubrany, miał zadbane włosy i bardzo łagodne, niebieskie oczy. Oczy, które zatrzymały się na Marcie.

– Dobrze cię widzieć w zdrowiu. – Podszedł do niej i wyciągnął rękę.

Marta spojrzała na dłoń, potem na jego twarz i ponownie na dłoń. Niewiele myśląc, objęła mężczyznę i przytuliła się do niego. Paweł przygarnął ją do siebie i rzekł:

– Tam nie miało się prawa nic wydarzyć. Chciałbym, żebyś wiedziała, że chwilę wcześniej miałem zamiar iść zupełnie inną drogą, ale coś mi podpowiedziało, żebym przeszedł właśnie obok tej bramy. Mam bardzo dobry słuch i jeszcze do niedawna uważałem, że to moje przekleństwo, bo z takimi umiejętnościami trudno zasnąć w miejscu publicznym. Jak widać, nie ma tego złego.

– Przepraszam, przepraszam za to, co zrobiłam. – Patrzyła na niego swoimi zapłakanymi oczami. – Tak bardzo przepraszam.

– Ale za co?

– Za to, że nie dałam ci pieniędzy i je podarłam. Ja ciągle tylko wszystkich przepraszam. – Ponownie do niego przywarła.

Paweł przez chwilę milczał, szukając w pamięci sytuacji, którą mu opisała. Co prawda zrobiła to bardzo szcątkowo, ale nie przypominał sobie tego, żeby ktokolwiek podarł pieniądze w jego obecności. Zaraz, zaraz, pomyślał, tak, było coś takiego. Pod hotelem, o świcie. Już zdążył o tym zapomnieć. Zupełnie bez żalu.

– Pojęcia nie mam, o czym mówisz, musiałaś mnie z kimś pomylić. – Uznał, że w tym przypadku takie małe nagięcie prawdy jest jak najbardziej wskazane.

– Przecież ten pan miał być bezdomny, a on wygląda jak nasz nauczyciel od wuefu – wypalił Borys.

– Awansu społecznego właśnie doświadczyłeś. – Adam poklepał Pawła po plecach.

– Wątpię, żeby pan od wuefu był z tego powodu zadowolony.

– Skoro jesteśmy w komplecie, możemy zaczynać – odezwała się gospodyni. – Mamy taką tradycję, że nie składamy sobie życzeń indywidualnie, tylko każde z nas mówi coś od siebie. Dzieląc się opłatkiem, dzielimy się radością. Jest to naprawdę wyjątkowa Wigilia, ponieważ pierwszy raz puste miejsce będzie zajęte. I to nie przez jedną osobę...

– Ale babciu. – Antek miał pewne wątpliwości. Zdążył policzyć, ile osób zasiądzie do wieczerzy. Wyszło mu dziewięć, plus ten mały Wojtek, ale on to chyba na kolanach będzie siedział. Babcia postawiła przecież dziesięć nakryć, czyli o jedno za dużo. – Mamy jeszcze jedno wolne miejsce przy stole, więc nie wszystkie są zajęte.

– Ty głupku – Borys szturchnął go w ramię – przecież jakby w trakcie kolacji ktoś niespodziewany przyszedł, to trzeba wtedy dołożyć kolejne miejsce, bo jakby przyszedł ktoś drugi niespodziewany, to byłoby głupio, że nie ma gdzie usiąść. Kumaszą?

– Chłopcy... – Babcia posłała im spojrzenie pod tytułem „Za jakie grzechy”.  
– O czym to ja? Ach, tak. To jest naprawdę wyjątkowa Wigilia i bardzo dziękuję wszystkim za obecność. Życzę wam zdrowia i radości. I szczęścia wam życzę.

– I pieniędzy – podpowiedział usłużnie Antek.

– Zmarnowałeś swoje życzenie, głupku – zauważył z powagą Borys.  
– A wcale że nie! Mamo! On się przeżywa!  
– I jeszcze życzę wam cierpliwości. – Elżbieta spojrzała na swoje starsze wnuki, potem na najmłodszego. – Tak, zdecydowanie życzę wam cierpliwości. To kto teraz?

– Może ja. – Justyna wstała od stołu i stanęła na środku pokoju, tak, żeby wszyscy obecni ją widzieli. Najpierw zwróciła się do swoich pociech: – Jeśli któryś z was się odezwie w trakcie mojej przemowy, to jutro od rana odgarnia śnieg na całej ulicy. – Poważne miny synów upewniły ją w tym, że jej wystąpienie nie zostanie zakłócone. – Ja życzę wam, abyście nie próbowali uciekać od tego, kim jesteście. Żebyście pamiętali, że niemożliwe nie istnieje i że prawdziwa miłość jest niezniszczalna i nieskończona. Nie zakładajcie sobie nawzajem smyczy, nie zabraniajcie sobie niczego, nie żądajcie, słuchajcie, rozmawiajcie. Nie róbcie nic na siłę. Żyćcie tak, jakby jutra miało nie być. – Gdy skończyła mówić, nieco dłużej zatrzymała wzrok na Arturze i Marcie.

Jacek wstał od stołu i stanął obok Justyny.

– Będzie krótko. Znajdźcie to, czego szukacie.  
– Mogę teraz ja? – Borys podniósł rękę.  
– A wcale że nie, bo ja! Ty rok temu byłeś pierwszy! – Antek zmarszczył czoło.  
– A wcale że nie, bo ty! – Awantura wisiła w powietrzu.  
– Chłopcy, proszę was. – Justyna spojrzała w górę, jakby szukała tam wsparcia i cierpliwości.

– Dobra, niech Antek mówi. – Borys oddał pałeczkę bratu i dodał pod nosem, tak, żeby nikt go nie usłyszał: – Głupszym się ustępuje.

– Ja życzę tego, żeby wszyscy dorośli w tym domu mieli tyle pieniędzy, żeby wszystkie dzieci w tym domu miały dużo prezentów. – Gdy skończył mówić, jego tęskny wzrok powędrował w stronę sterty podarków, które zostały ułożone pod choinką.

– Teraz ja będę mówił. – Borys stanął na środku pokoju i skłonił się nisko, patrząc przy tym z pogardą na młodszego brata, który nie wiedział, jak należy się zachowywać w trakcie takiego przemówienia. – Życzę wam tego, żeby was brzuchy nie bolały, a szczególnie mojego taty, bo jak ostatnio zeżarł dwa

kilo pierogów, to strasznie go tyłek bolał i nie mógł zejść z kibla, i mama wtedy powiedziała, że...

– Borys! – Justyna zatkała mu usta. – Dziękujemy ci bardzo za życzenia! Oby się spełniły. Siadaj!

– To kto nam jeszcze został? – Elżbieta popatrzyła na swoich synów.

Artur uśmiechnął się do mamy, wstał i podobnie jak pozostali stanął na środku pokoju. Bardzo powoli przesuwając swój wzrok po wszystkich, którzy znajdowali się w pomieszczeniu. Najdłużej przyglądał się Marcie, która w pewnym momencie spuściła wzrok.

– Odwagi wam życzę. Prawdziwa odwaga to otwarte serce i oczy.

Adam życzenia złożył ze swojego miejsca, ale gdy mówił, patrzył tylko na młodszego brata.

– Róbcie, jak uważacie. Ale uważajcie, co robicie. – Nie trzeba być geniuszem, żeby wyczytać drugie dno tych życzeń. Jeśli to w ogóle były życzenia. Brzmiały raczej jak ostrzeżenie. Zdawało się jednak, że na głównym zainteresowanym nie zrobiły żadnego wrażenia.

– Pawełku, teraz ty. – Elżbieta spojrzała na gościa.

Paweł odchrząknął.

– Ja raczej małomówny jestem i wolę słuchać. A dziś nasłuchałem się mnóstwa cudownych słów. Wesółych, zastanawiających, mądrych i dobrych. Życzę wszystkim tego, abyście mieli z kim rozmawiać, i dziękuję jeszcze raz za zaproszenie, dziękuję za to, że mogę tutaj z wami być. – Spojrzał na Martę. – Chociaż poznaliśmy się w tragicznych okolicznościach, to gdyby nie to, pewnie siedziałbym teraz w kanale.

– Wow! Ze szczurami? – Borys i Antek nie mogli się doczekać, aż opowie im coś więcej.

– Ze szczurami – potwierdził ze śmiechem.

– A to prawda, że w kanałach żyją przerośnięte szczury mutanty, które wypity toksyczną substancję i mają trzy ogony i rogi, i są wielkie jak samochód mojego taty, który ma pięć metrów? – Antek aż się zapowietrzył, zadając to pytanie.

– Jeszcze takiego nie spotkałem, ale nie wykluczam.

– Ale super! Zabierzesz nas kiedyś do kanałów? – Obaj spojrzeli błagalnie w kierunku rodziców. – Mamo, prosimy! Będziemy grzeczni.

– Jak nic, zostali podrzuceni. Jutro wyruszamy na poszukiwania naszych prawdziwych dzieci. – Justyna poklepała Jacka po plecach.

– Zabrać nie zabiorę, ale jeśli rodzice pozwolą, mogę wam potem opowiedzieć kilka ciekawych historii. – Spojrzał na Jacka i puścił do niego oko. – Bezpiecznych.

– Prosimy! – Chłopcy odezwali się chóralnie i bardzo zgodnie.

– Dobrze, już dobrze! – Justyna musiała nieco podnieść głos, żeby uspokoić podekscytowanych synów. – Później. Została jeszcze ciocia Marta.

Marta wzięta przykład z pozostałych i również stanęła pośrodku pokoju, trzymając na rękach synka. Wojtek kichnął.

– On chyba chciał powiedzieć, że życzy wam zdrowia. A ja... ja życzę wam, żeby nie spotkało was nigdy nic złego.

Nastąpił rozgardiasz, kiedy to każdy podchodził do każdego, łamiąc się opłatkiem. Mały zgrzyt pojawił się, gdy w tej samej chwili do Marty zbliżyli się Artur i Adam. Starszy z braci, pewny tego, że jego zawsze musi być na wierzchu, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, składając na ustach namiętny pocałunek. Artur, zachowując pełen profesjonalizm, odłamał kawałek opłatka z tego, który trzymała w dłoni Marta, spojrzął jej prosto w oczy i odszedł.

Można było odetchnąć.

Kolacja przebiegła w radosnej atmosferze. Marta była zachwycona. U niej w domu też bywało zabawnie, ale jakoś tak sztywniej. Tutaj sprawy miały się zgoła inaczej. Był śmiech, było dużo rozmów, w tle pobrzmiwały kolędy. Przy stole roztaczała się cudowna atmosfera, nawet mimo tego, że Artur i Adam toczyli ze sobą cichą wojnę. Po kolacji przyszedł czas na prezenty. Najbardziej obłowili się starsi chłopcy, którzy, kiedy tylko powyciągali wszystko z torebek i pudełek, teleportowali się do drugiego pokoju, przypominając wcześniej Pawłowi, że zaraz po niego przyjdą. Wiadomo, upiorne historie rodem z kanałów ściekowych to nie lada gratka dla takich koneserów strasznych opowieści.

– Nie odpuszczą ci. – Adam czuł się w obowiązku poinformowania go o tym, że Borys i Antek to dwie nieletnie piranie.

– Ale, ale. – Justyna zanurkowała pod choinkę. – Mamy tu jeszcze kilka prezentów do rozdania. – Postawiła przed Pawłem torebki. – Proszę.

– To dla mnie? Ja nie mogę tego przyjąć. – Rozszerzył oczy zdumiony ilością podarków, które Justyna przed nim postawiła.

– Reklamacja u Mikołaja. Za rok. Otwieraj. Zobaczymy, czy byłeś w tym roku grzecznym chłopcem.

I tak Paweł został obdarowany dwoma swetrami, ciepłymi skarpetami, nową czerwoną czapką, bonem do sklepu i szarą kopertą, w której dostał dożywotnie zaproszenie do kawiarni o wdzięcznej nazwie „Przystań”. Łzy w jego oczach wystarczyły za podziękowanie.

– Ja, ja chyba pójdę do chłopców na chwilę. – Uznał, że jeśli to zrobi, nie rozklei się do reszty.

– Pewnie. – Justyna wzięła go pod rękę. – Zaprowadzę cię. Jacek, chodź z nami.

Wojtek całą swoją uwagę skupił na gryzieniu nowej zabawki. Adam i Artur milczeli, Elżbieta chwilę wcześniej poszła do kuchni, bo jak sama twierdziła, ona po prostu musi iść posprzątać. Marta intensywnie o czymś myślała.

– Mam pomysł – powiedziała niby do siebie, ale wiedziała przecież, kto ją usłyszy.

– Jaki pomysł? Kolacja we troje? A może od razu trójkącik ci się marzy? Okoliczności sprzyjają. – Adam postąpił jej kpiący uśmiešek.

– Ja bym się Martą nie podzielił z nikim. – Artur szybko znalazł ripostę dla brata.

Kiedy już zanosilo się na kolejny pocisk, tym razem ze strony Adama, Marta uderzyła w stół. Aż sama się zdziwiła swym zachowaniem, bo przecież nie planowała tego.

– Artur, chciałabym cię prosić o to, żebyś zatrudnił Pawła u siebie w kawiarni. Ja pokryję jego pensję. – Wpadła na ten pomysł, kiedy pani Ela wypytywała Pawła o szczegóły jego życia na ulicy.

– Nie twierdzą, że to zły pomysł, ale poza pracą przydałby się jakiś kątek do mieszkania – stwierdził Adam.

– Z tym nie będzie problemu. Moja babcia ma przestronną kawalerkę w centrum. W zasadzie ta kawalerka ma prawie pięćdziesiąt metrów. Od roku stoi pusta, bo babcia zraziła się po ostatnich najemcach i powiedziała, że więcej jej już nikomu nie wynajmie.

– Aha, no to super. I rozumiem, że w ramach wyjątku pozwoli tam zamieszkać bezdomnemu? – Adam, jak to Adam, zawsze szukał dziury w całym.

– Pozwoli.

– Wchodzę w to. – Artur w przeciwieństwie do brata był pozytywnie nastawiony do nowych pomysłów.

– Dobra. Niech będzie. – Adam pogłaskał synka po główce. Obecność tego malca działała na niego kojąco. – Dołożę się do pensji, Artek zapewni mu pracę, a ty dach nad głową. Ale liczcie się z tym, że on może odmówić. Bezdomni... bezdomni to specyficzni ludzie. Niektórzy lubią takie życie.

Artur spojrzał na brata.

– Jak go poznałeś?

Marta pobladała, a Adam, cóż, wykazał się w tym momencie wybitnym brakiem skrupułów.

– Nie wiem, czy wiesz, ale to ja byłem tym facetem, który znalazł telefon Marty, wtedy, kiedy wskoczyła ci do taksówki. Pozwoliłem sobie zapisać w nim swój numer, a że moje imię jest najważniejsze w całym alfabecie, to wiadomo, znalazłem się na szczycie listy jej kontaktów. Gdy Paweł ją uratował, zadzwonił do mnie. Przyjechałem do szpitala, poznałem go i zostałem z Martą do rana. Czy coś pominąłem, księżniczko? – Utkwił w niej pytające spojrzenie.

– Rozumiem zatem, dlaczego wasze uczucie tak szybko się rozwinęło. – Artur patrzył tylko na Adama.

– Nasz biznes. Jesteśmy ze sobą ze względu na dziecko. Co naturalnie jako syn porzucony przez ojca rozumiesz. I akceptujesz. – Nie zapytał, dał mu do zrozumienia, żeby zaakceptował taki stan rzeczy.

– Toleruję, braciszku, tylko toleruję. – Przeniósł wzrok na Martę. – Nie rozumiem tylko, dlaczego mi tego wcześniej nie powiedziałaś.

– Och, wiesz, myślę, że Marta nie powiedziała ci wielu rzeczy. Kłamanie jest takie... łatwe.

– Pozwolisz, że sama będę mówiła za siebie? – Była wściekła na Adama. – Artur... – zwróciła się do drugiego z mężczyzn. – Miałam swoje powody, nie zrobiłam tego w złej wierze, ale racją jest to, że zasługujesz na wyjaśnienie. Tylko nie teraz. To nie jest dobry moment. Ani miejsce.

– Nie ma problemu, ufam, że wywiążesz się z danego słowa i wkrótce porozmawiamy. – Na jego obliczu malowało się zrozumienie. – Skoro twierdzisz, że byłąbyś w stanie po świętach ulokować Pawła w mieszkaniu, to myślę, że spokojnie ogarniemy mu nocleg na te dwa dni. Jeśli oczywiście się zgodzi.

– Kto pyta? – Adam w tym momencie rozumiał, że jego brat jednak tak łatwo sobie Marty nie odpuści.

– Ja. Ja to wymyśliłam i ja zapytam. Poczekajmy, aż wróci.

Czekali w milczeniu, przerywanym marudzeniem Wojtka. Każde z nich zatopiło się we własnych myślach. Adam zastanawiał się, jak odseparować brata od Marty. Artur myślał o tym, że w najbliższym czasie do niej zadzwoni i wymusi spotkanie, a później, jeśli będzie taka potrzeba, porwie ją i wypuści dopiero wtedy, kiedy przysięgnie mu dożgonną miłość. Gdy wrócił myślami na ziemię, doszedł do wniosku, że jednak rezygnuje z uprowadzenia i wymuszania deklaracji, poprzestając na rozmowie. Marta z kolei była poirytowana zachowaniem Adama. Prosiła go przecież o to, żeby milczał. Jej wzrok przeniósł się na synka. W ramionach ojca był taki maleńki, kruchy, niewinny. Zasługiwał na wszystko co najlepsze.

Do pokoju wrócił Paweł z uwieszonym na szyi Antkiem i Borysem przy nodze.

– Paweł jest super! On umie wszystko! Wszystko! – Chłopcy byli zachwyceni nim i jego mrozącymi krew w żyłach opowieściami o życiu wśród bezdomnych.

– Dajcie już spokój Pawełkowi, bo teraz my chcemy się z nim pobawić. – Adam pociągnął Antka za nogę w taki sposób, że chłopak wylądował tyłkiem na podłodze.

– Antek, chodź! Wykonamy misję w naszej nowej grze.

Kiedy chłopcy wyszli, Adam zwrócił się do Pawła:

– Marta chciała ci coś powiedzieć.

– Zamieniam się w słuch.



– Mamy dla ciebie pracę i mieszkanie, czy jesteś zainteresowany? – wyrzuciła z siebie jednym tchem, nieznacznie się czerwieniąc i zerkając na Pawła. Ile czasu potrzeba na podjęcie decyzji, która może zaważyć na reszcie życia? W przypadku Pawła wystarczyło pięć sekund. A może i mniej.

– Dobrze.

– Nie zapytasz nawet, co to za zajęcie? – Adam uniósł brew, wyrażając tym samym zdziwienie dla jego wyjątkowo szybkiej decyzji.

– Ufam, że nie zostanę saperem.

– Baristą – powiedział Artur. – To naprawdę przyjemna praca, w kameralnym gronie.

– Dziękuję.

– Dziś i jutro śpisz u mnie. Potraktuj to jako wieczór kawalerski. – Adam zwrócił się też do brata, chociaż zrobił to raczej z kurtuazji. – Idziesz z nami?

– Dzięki za zaproszenie, ale nie. W zasadzie to będę się już zbierał. – Wstał od stołu i coby zaoszczędzić Marcie niezręcznej sytuacji, pożegnał się ze wszystkimi słownie. – Bawcie się dobrze. – Poklepał tylko Pawła po ramieniu, mówiąc mu, żeby zbierał siły na nowe życie.

Przed wyjściem zamienił kilka słów z mamą i Justyną, pożegnał się z siostrzeńcami i Jackiem, którzy prowadzili zaciętą walkę w wirtualnym świecie. Nim wyszedł z domu, przystanął, przytulając płaszcz Marty do swojej twarzy.

Adam stał w kuchni i obserwował go z ukrycia.

## 32

– O co chodzi z twoim bratem i Martą? – zapytał Paweł, ledwo Adam włożył kluczyk do stacyjki. – Bo coś mi tutaj nie gra, ale nie bardzo wypadało o to pytać przy stole i psuć świąteczny klimat.

– Spotykali się. To długa i dość skomplikowana historia. – Po tym, co zobaczył w korytarzyku, Adam uznał, że powinien wyjść za swoim bratem i sklepać mu twarz. Powstrzymała go jednak świąteczna atmosfera, bo wcale nie to, że byli rodzeństwem. Alkohol był tym, czego dziś potrzebował. – Taka idealna na kielicha. Reflektujesz?

– Jasne. Miej tylko świadomość, że nie nawykłem do picia, więc mogę być słabym kompanem. Mieszkając na ulicy, pozwalałem sobie na jedno piwo w miesiącu. – Paweł uśmiechnął się sam do siebie na to jakże w tym momencie odległe wspomnienie. – Ale tylko regionalne, nie tykałem koncernowych sikaczy.

– Skąd brałeś kasę na życie?

– Czasem odprowadziłem wózek spod sklepu, czasem ktoś podszedł do mnie z własnej woli i dał mi parę groszy, czasem sam zarobiłem, a czasem wędkowałem.

– To jest jakiś sposób. W Wiśle trochę ryb pływa, można złowić i sprzedać na Różyckiego. – Adam takiemu pomysłowi zdecydowanie przyklaskiwał.

– U nas, bezdomnych, wędkowanie to żebranie.

– Aha. No to ile można dziennie... złowić?

– Wszystko zależy od tego, jakie masz predyspozycje do biznesu.

– Do biznesu? Ja pierdolę. Przepraszam. Zamieniam się w słuch. – To, że Paweł pochodził z zupełnie innego świata, było oczywiste, jednak jego opowieści o życiu wśród bezdomnych były wręcz fascynujące.

– Najlepiej zarabiają ci, co są uszkodzeni przez życie. Bez ręki i bez nogi. Potem ci, co mają pieski. Wiesz, zwierzak zawsze wzbudzi litość i uśmiech przechodnia. Są też tacy, co zbierają puszki i złom. Jest też metoda „na pracę”, ale wtedy należy być przyzwoicie ubranym, nie możesz cuchnąć alkoholem i musisz się nieco wysilić. Spacerujesz sobie po sklepowym parkingu i podchodzisz do ludzi z zapytaniem, czy nie mieliby dla ciebie jakiegoś zajęcia albo czy nie znają kogoś, kto szuka pomocnika do pracy. Musisz przy tym

sprawiać wrażenie osoby, której bardzo zależy na robocie i zawsze, ale to zawsze krygować się, gdy ludzie wciskają ci kasę do łapy. Bo właśnie to robią. Przecież nikt nie zatrudni łazęgi, ale dla spokoju sumienia można dać mu parę groszy i mieć świadomość, że świat został zbawiony. Tak że sam widzisz: to, ile zarobisz, zależy od tego, jaki pomysł na siebie będziesz miał.

– A jaki miałeś ty?

– Prosiłem tylko wtedy, kiedy byłem w naprawdę podbramkowej sytuacji. To znaczy gdy nie jadłem kilka dni, bo akurat nic się nie układało i żadna robotą się człowiekowi do łapy nie przykleiła. – Szybko dodał: – Nie kradłem, sprzątałem wagony, odśnieżałem, czasem rozładowałem jakiś transport. Takie tam. – Zatrzymali się obok przystanku. Na ławce leżał człowiek przykryty gazetami. Paweł pokazał go Adamowi. – Tak nigdy nie skończyłem. Słaby z niego kombinator, zamarźnie albo umrze z głodu.

– Nie chcesz mu pomóc? Możemy dać mu parę złotych.

Paweł pokręcił głową.

– Nie zrozum mnie źle, ale jeśli wysiądę teraz z tego samochodu i do niego pójde, to nie będę w stanie przyjąć waszej pomocy. Wiem, to okrutne. – Ponownie utkwiał wzrok w mężczyźnie leżącym na ławce. – Lepiej dla niego, żeby umarł. Przetrwają tylko najsilniejsi.

– Rozumiem. – Ostatnie zdanie było zdecydowanie zgodne z filozofią, jaką wyznawał Adam.

– Gdy poznałem Martę, właśnie to mi powiedziała: że najlepiej by było, gdybym zdechł.

– ŻE CO?! – Adam aż przyhamował. – Co ty pierdolisz? Chyba musiała być w szoku po tym wszystkim.

– Nie wtedy. Spotkałem ją kiedyś pod hotelem... Poczekaj... Gdzie to było? Chyba pod Marriottem, na Jerozolimskich. Pamiętam, że była wtedy wściekła.

– A, to faktycznie, mogła być tego dnia wkurwiona na cały świat, chociaż najbardziej powinna na siebie. – Adam zaczął się śmiać, bo dobrze wiedział, od kogo Marta akurat wychodziła. W zasadzie to uciekała. – Wiesz, ona jest bohaterką własnego dramatu.

– A kto nie jest?

– Otóż to, przyjacielu, otóż to.

Resztę drogi przebyli w ciszy. W mieszkaniu Adama w ciągu godziny rozpracowali butelkę whisky.

– Nic tak nie buduje przyjaźni, jak wspólne pijaństwo. Albo morderstwo.

– Popieram. – Paweł uniósł szklaneczkę.

– Pawełku, ciekawi mnie jedna kwestia. Twoje życie, jakkolwiek to zabrzmiało, jest naprawdę egzotyczne. No, może nie jest to taka typowa egzotyka, jakiej można uświadczyc w Turcji czy w Egipcie, ale to wszystko, o czym mi powiedziałeś, naprawdę robi wrażenie. Jednak nurtuje mnie pewne pytanie. Co z seksem wśród bezdomnych? Bzykałeś coś poza własną ręką?

Paweł mlasnął, upił nieco bursztynowego płynu, podrapał się po głowie i głupio uśmiechnął do Adama.

– Cóż, wśród bezdomnych bardzo mało jest przedstawicielek płci pięknej, a jak już się jakaś trafi, to momentalnie znajduje sobie absztyfikanta. Nawet kilku. Czasem się o nią biją. Z całym szacunkiem dla tych kobiet, ale żadna mnie nigdy nie zainteresowała na tyle, żeby zawracać sobie nią głowę. Wszystkie wyglądały tak, jakby miały co najmniej trzydzieści lat więcej.

– To ile trwała twoja abstynencja.

– Trzy lata.

– Trzy lata bez seksu? Jak ty w ogóle jeszcze chodzisz.

– Tak wyszło. Mimo tego, że czasem śmierdziałem jak łajno, to średnio widziało mi się zarażenie jakimś syfem. Jak ktoś dobrze poszukał, to i prostytutkę znalazł. Kręciły się zazwyczaj po dworcach, ciężko uzależnione, loda robiły za dychę, bo narkotyki swoje kosztowały. Za numerki brały tyle samo, ale trzeba było mieć własną prezerwatywę. Chłopaki czasem się składali na jedno opakowanie we trzech i za trzynaście zyla mieli orgazm.

– Straszne.

– Dla mnie normalne. – Wzruszył ramionami. – Od środka ten świat wygląda zupełnie inaczej, niż ludzie go sobie wyobrażają.

– Dlaczego zdecydowałeś się przyjąć naszą pomoc? – Mimo tego, że w żyłach Adama krążyło coraz więcej szkockiego trunku, poziom jego świadomości był naprawdę imponujący.

– Przez wasze życzenia. Przez przysmaki twojej mamy. Przez wygłupy z Borysem i Antkiem. Przez Martę.

– Paweł odstawił szklankę, a gdy Adam chciał mu dolać, pokazał dłonią, że jemu już wystarczy. – Ty jej nie kochasz? – On też miał pytanie do mężczyzny siedzącego naprzeciwko.

– Nie. Ale ma kilka zalet, fajne cycki i urodziła mi syna.

– Ona ciebie też nie kocha.

– Stwierdzasz czy zgadujesz? – Adam sączył alkohol powoli.

– Przecież wiesz.

– Masz zadatki na przyjaciela. Idę spać. Gdybyś wpadł na pomysł, żeby mnie zamordować podczas snu, nóż wbij prosto w serce, w innym przypadku może się to źle dla ciebie skończyć. Kluczyki od auta są tutaj, sejf w garderobie, klucz od sejfu w tamtej butelce. – Wskazał palcem na ciemne szkło stojące obok lodówki. – Kwiatki podlewaj dwa razy w tygodniu.

– Prosto w serce mówisz?

Przybijanie żółwika stało się niejako ich tradycją.

Gdy Adam znalazł się w swojej sypialni, napisał SMS-a do Oli. Złożył jej świąteczne życzenia, używając do tego alfabetu Morse'a. Gdy skończył pisać, odłożył telefon i wyciągnął ze swojej kieszeni brązową kopertę. Znalazł ją w płaszczu Marty. Gdzie tam znalazł – widział przecież, jak Artur wkłada do kieszeni list, a potem z namaszczeniem całuje poły okrycia.

Rozdarł kopertę i zaczął czytać.

## 33

Marta opatulila się w szlafrok, w dłoni trzymała kubek z ciepłą herbatą i patrzyła na oświetloną choinkę. Do domu wróciła niecałą godzinę wcześniej. Najpierw położyła syna spać, chociaż tak naprawdę to tylko zdjęła z niego kurtkę oraz buty, a potem wpackowała go do łóżka. Na pierwszy dzień świąt zaplanowała błogie lenistwo i liczyła na to, że nie będzie się musiała zrywać skoro świt. Pewnie gdyby tata z nią rozmawiał, spędziliby ten czas wspólnie, ale było, jak było. I chociaż mama i babcia nalegały, żeby jednak do nich przyjechała i nie przejmowała się tym starym zgredem, ona uznała, że nie chce go jeszcze bardziej rozdrażniać.

Na zegarze wybiła północ.

– Godzina duchów i magii – powiedziała i wsadziła stopy pod tyłek. A potem udała, że właśnie ma urodziny i musi wypowiedzieć życzenie, które na pewno się spełni. – Chciałabym, żeby teraz było już tylko lepiej. – Zdmuchnęła niewidzialną świeczkę.

W tej samej chwili zadzwonił telefon, a ona, wystraszona niespodziewanym hałasem, wylała na siebie herbatę. Szczęściem tak długo się nad nią modliła, że zawartość kubka była już chłodna. Zdjęła szlafrok i powiesiła go na oparciu krzesła, a potem zobaczyła, kto dzwoni.

Ojciec.

Coś musiało się stać, pomyślała spanikowana i natychmiast oddzwoniła. Przecież nie dzwoniłby do niej w celach towarzyskich, w końcu jest śmiertelnie obrażony.

– Coś się stało? Coś z babcią? Albo z mamą? – Gdy tylko odebrał, zasypała go zatroskanymi pytaniami.

– Chciałem cię przeprosić. Mama jest na mnie zła, a babcia powiedziała, że odda mnie do okna życia. – W tym momencie zachichotał, bo zapewne wizualizował sobie tę groźbę. – Poniosło mnie i potraktowałem cię niesprawiedliwie. Wybaczysz mi?

– Tato, ale ja nie mam ci czego wybacząć. To ja zawiniłam. – Czyżby jej „urodzinowe” życzenie właśnie się spełniało?

– Nie, Martusiu. Jeśli mam być sprawiedliwy, to my wszyscy popełniliśmy błąd. Szkoda, że nie można cofnąć czasu – westchnął. – Chociaż ja nawet nie

wiem, jak miałbym się tłumaczyć ze swojego zachowania przed tą dziewczynką. Przed tą kobietą – poprawił się – i jej matką.

– Gdyby nie ja, nie musiałbyś o tym myśleć. – Zapewne kiedyś dojdzie do tego, że ojciec stanie twarzą w twarz z Justyną i jej mamą. I coś czuła, że to właśnie on przeżyje to bardziej, bo miała wrażenie, że one zostawiły przeszłość za sobą i żyły chwilą obecną. Bardzo zdrowo.

W trakcie rozmowy Krzysztof wypytał o przebieg Wigilii. Ulżyło mu bardzo, że Wiśniewscy przyjęli ją z otwartymi ramionami, bo tak naprawdę jego wściekłość na Martę wynikała, paradoksalnie, nie z zazdrości o to, że spędzi tak ważny dzień z zupełnie obcymi ludźmi, lecz z troski. Świadom swego zachowania sprzed trzydziestu lat, oczyma wyobraźni widział, jak córka i wnuk zostają zwabieni do tego obcego domu i potraktowani jak śmiecie. A wszystko to w ramach vendetty za upokorzenie, do którego on też dołożył swoje trzy grosze.

– Tato, bo ja się spotykam z Adamem – powiedziała na zakończenie rozmowy.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Pamiętaj o swoim dziecku. To Wojtek jest najważniejszy. – Jakby słyszała Adama, co tylko dało jej pewność, że decyzja, jaką podjęła, była najlepszą z możliwych. – Przyjedziecie do nas jutro?

– Przyjedziemy. – I nici z dnia lenia, pomyślała, uśmiechając się do telefonu.  
– Kocham cię, tato.

– Ja ciebie, córciu, też. Ja ciebie też.

Rozłączyła się i poszła na górę. Telefon odezwał się po raz drugi.

Tym razem na wyświetlaczu komórki pokazał się numer Kaśki.

– Próbuję się dodzwonić od pół godziny, a u ciebie gorąca linia, kurde. Dorabiasz w święta w sekstelefonie? – Głos przyjaciółki był bardzo podekscytowany, a jej żarty na poziomie płyty chodnikowej.

– Z tatą rozmawiałam.

– Jak ci coś opowiem, to padniesz!

– Mów. – Marta najpierw podeszła do łóżeczka i nakryła śpiącego synka, a potem sama wślizgnęła się pod kołdrę. – Na wszelki wypadek już się położyłam.

– Chodzi o ten prezent, co to go Waldkowi kupiłam pod choinkę. Oczywiście bez komplikacji się nie obyło. – To ostatnie zdanie jakoś Marty nie zdziwiło.

– Zamieniam się w słuch.

– Karolinka została u moich rodziców, więc do domu wróciliśmy sami. – Karolina była córką Kaśki i Waldka. – Odstroiłam się w seksowną bieliznę, włączyłam muzykę i wręczyłam Waldiemu prezent. Jak go wyjął z pudełka, to na początku miał minę, jak kot srający w puszczy, i prawie wszystko popsuł. Musiałam go nadepnąć, żeby się ogarnął. Na szczęście o obuwiu odpowiednie też zadbałam.

– Chcesz mi powiedzieć, że nadepnęłaś go w stopę, mając na sobie szpilki? – No bo chyba nie trapery?

– Tak, a co w tym dziwnego? Chciałam być takim, no, wiesz, sexy MILF-em. Mrrrrrau. – Czy ona właśnie zamiauczała?

– A on miał buty czy był na boso? – Tak tylko zapytała, bo w historiach, którymi raczyła ją Kaśka, ktoś zawsze musiał ucierpieć. Najczęściej właśnie Waldemar. Najczęściej niechcący. – Błagam, powiedz, że miał na nogach buty.

– Na bosaka był. Przecież my mamy podgrzewaną podłogę.

– I dalej cię kocha? – Marta parsknęła.

– No wiesz. – To „no wiesz” mogło znaczyć wszystko. – Początkowo chyba myślał o tym, żeby mnie walnąć w ramach rewanzu, ale szybko załagodziłam sytuację. Zrobiłam mu loda i cała boleść ustąpiła. Zresztą nie pierwszy raz, bo gdy jakieś pół roku temu cierpiał na straszny ból zęba, to tak mi się go szkoda zrobiło, że też zaczęłam mu obciągać. Powiedział mi wtedy, że jestem lepsza niż apap. No, ale potem ten ząb to go już dwa razy dziennie bolał. – Wymownie odchrząknęła. – W każdym razie załagodziłam sytuację i gdy już był gotowy, kazałam mu założyć prezent, to znaczy tego sztucznego penisa, na swojego wacka, bo wiesz, tam takie kóteczo było, że mógł go sobie założyć i mieć jakby dwa siusiaki. Jednego nad drugim. Jak przyjdiesz, to ci pokażę.

– Na manekinie? – Marta tarzająca się po łóżku. – Żywym?



– Ty głupia. Na ogórku. O czym to ja? Aha, już wiem – kontynuowała. – Położyłam się na plecach, a Walduś zaczął wchodzić w moją cipkę. Tego sztucznego penisa włożył mi w tyłek i tak mnie, kurwa, na początku tam zabolalo, że myślałam, że go zabiję. Na sucho wszedł, idiota. Musiał iść na dół po żel. Oczywiście polazł w tym podwójnym siusiaku. To znaczy w swoim i w tym sztucznym. I wtedy to się stało. – Ostatnie zdanie zabrzmiało bardzo dramatycznie.

– Co się stało?

– Do domu weszła moja mama, bo młoda zapomniała ładowarki do telefonu, a przecież bez tego nie można żyć, no nie? Tak – dodała Kaśka po chwili milczenia. – Doskonale wiem, co sobie teraz myślisz.

– Chcesz mi powiedzieć, że Grażynka zobaczyła Waldka na golasa? – Marta popłakała się ze śmiechu. Znając mamę Kaśki, była bliska zawatu, wzywania Boga i policji. – Stał przed nią nagi? On jeszcze żyje?

– Żyje, ale co to za życie. – Zamiast współczuć mężowi, rechotała ze śmiechu. – Wiesz, tego golasa toby pewnie jeszcze przełknęła, ale te dwa penisy to już niekoniecznie. Przecież ona go teraz zaciągnie do kościoła na egzorcyzmy, a jej niedzielnego schabowego to on już długo nie powącha.

– A Karola? – Marta miała nadzieję, że nastoletnią córkę Kaśki ominęły te atrakcje.

– Na szczęście została w aucie. Nawet nie chcę myśleć o tym, jaka by była jej reakcja, gdyby zobaczyła swojego ojca popierdalającego po chałupie z dwoma fiutami. – Reakcja reakcją, ale sama Kaśka, myśląc o tym obrazie, tarzala się po podłodze ze śmiechu. – Oj, długo o tym nie zapomnimy.

– Biedny Waldek.

– Biedna mamusia.

Obie śmiały się tak, że brakowało im tchu.

– Dobra, ale to nie koniec. Grażynka uznała, że on mnie do tego zmusił, więc jestem jakby oczyszczona ze wszelkich zarzutów i cała wina spadła na niego. Że leń, nierób, fajtłapa i do tego zboczeniec i za kogo ja w ogóle wyszłam za mąż. – Katarzyna przedrzeźniała głos swojej rodzicielki i trzeba przyznać, wychodziło jej to perfekcyjnie. Lata wprawy. – Oczywiście od razu zdiagnozowała mu sto tysięcy różnych chorób, w tym umysłową i raka mózgu.

– Kaśka na chwilę się zatrzymała, coby nabrać siły do kontynuowania swojej opowieści. – Kiedy tylko zamknęłam za nią drzwi, poszłam do Waldka. Jak zobaczył moją matkę, to schował się biedny w łazience na dole. I na swoje nieszczęście nie mógł zdjąć tego sztucznego siusiaka, bo tak się zestresował, że momentalnie spuchł i wszystko mu się zaklinowało. Przez chwilę nawet myślałam, że będzie trzeba dzwonić po pogotowie albo straż pożarną, ale jak mu o tym powiedziałam, to zbladł i miał łzy w oczach. Na szczęście przypomniałam sobie jeszcze o tym przeklętym żelu, więc nałożyłam co nieco na dłoń i zaczęłam pocierać po Waldkowym penisie. Tym prawdziwym. – Kaśka zawsze dbała o każdy szczegół swych opowieści. – I wyobraź sobie, że jak go tak nawilżałam, to ten mój mąż się niesamowicie podniecił i już nie potrzebował zdejmować naszej zabaweczki.

– Czy ty kiedykolwiek przetrwałaś dzień bez odwalenia czegoś?

– Nie przypominam sobie. – Zaczęła grzebać w pamięci i naprawdę nie mogła doszukać się w niej takiego czasu. – A jak u ciebie? Bo tak się rozgadałam, że zapomniałam zapytać, a po to też w sumie dzwonię.

Marta pokrótce opowiedziała o przebiegu wieczoru, co mimo wszystko, w porównaniu do tych kilku minut, które przed momentem zobrazowała jej przyjaciółka, wypadło dość nudno. Kaśka z kolei nie była zwolenniczką poświęceń w imię miłości, jej zdaniem relacja Marty i Artura była do pogodzenia, o czym oczywiście powiedziała.

– Nie mam wyjścia.

– Bo sama zamknęłaś drzwi. Naprawdę nie chcesz spróbować jakoś tego pogodzić? Skoro go kochasz, to...

– Całe życie postępowałam samolubnie. Pora na zmiany. Nie drąż więcej tego tematu, proszę.

– Pamiętaj o jednym: szczęśliwa mama to szczęśliwe dziecko. Ja będę przy tobie bez względu na wszystko, ale teraz muszę iść i pocieszyć Waldzia, bo coś czuję, że sprawa może się rozbić nawet o terapeutę. I wcale nie chodzi o moją matkę, tylko o jej schabowe. W kontakcie.

– W kontakcie.

Marta spojrzała na zegarek, było po pierwszej.

– Czy ja jestem szczęśliwa? – zapytała sama siebie. Poranek przyniósł jej odpowiedź na zadane tuż przed snem pytanie.

Nie była szczęśliwa. I nigdy nie będzie.

## 34

Pierwszy dzień świąt przywitał Adama dość potężnym kacem. Alkoholowym i moralnym. Ten drugi spowodowany był treścią przechwyconego listu. Nim wygramolił się z łóżka, zadzwonił do Artura i poprosił go o spotkanie. Po ustaleniu godziny i miejsca podreptał do kuchni. Tutaj, jak się okazało, całkiem trzeźwy Paweł robił śniadanie.

– Ty wiesz, że nawet przystojny jesteś? – Adam wyszeptał mu do ucha i nalał sobie wody.

– Ktoś musi.

– Masz zadatki na niezłego kochanka. – Wskazał głową na przygotowane przez Pawła jedzenie.

– Nie wiem, jak było wcześniej, ale od dobrych trzech lat mój tyłek jest dziewicą i niech tak zostanie.

– Idę pod prysznic.

– Raczej nie dotrzymam ci towarzystwa.

Paweł był kolejną osobą, którą Adam szczerze polubił i znakomicie czuł się w jego towarzystwie. Gdy wyszedł z łazienki, posiłek był już gotowy. Zjedli, rozmawiając o pierdołach, a gdy skończyli, Adam oddał się swojemu ulubionemu zajęciu, czyli bujaniu na krześle.

– Chciałbym się dziś spotkać ze swoim bratem i wyjaśnić z nim pewną sprawę, więc nie będzie mnie przez jakiś czas. Dasz sobie radę?

– A masz programy tylko dla dorosłych?

– Mam coś lepszego. – Adam uśmiechnął się tajemniczo.

Trzy godziny później wyszedł z mieszkania, zostawiając swojego gościa z zamówioną pizzą i kilkoma butelkami piwa. Paweł nie zdążył dobrze zamknąć za nim drzwi, kiedy ktoś w nie zapukał. Otworzył je i swoje usta przy okazji też. Po drugiej stronie stała kobieta, tak piękna, jakby żywcem wyjęta z magazynu mody. Miała długie blond włosy, lekko pociągłą twarz, zgrabny nosek, ogromne usta i takie same oczy. Jej nogi też były długie. Przetknął ślinę, zastanawiając się nad tym, jak wygląda reszta jej ciała, ta skryta pod płaszczem.

– Cześć, Paweł, jestem Laura. Adam prosił mnie o to, żebyśmy dotrzymała ci dziś towarzystwa. – Nie czekając na zaproszenie, wyminęła go i weszła do

mieszkania. – Możesz zabrać mój płaszcz? – Musiała powtórzyć pytanie: – Czy możesz zabrać mój płaszcz?

Pokiwał głową i podszedł, żeby pomóc jej zdjąć okrycie. Jęknął, gdy tylko zdjęta palto. Miała na sobie tak krótką sukienkę, że koniec dekoltu był praktycznie końcem kreacji. Miała też pończochy, których wcale nie starała się jakoś mocno skryć pod ubraniem. Jej tyłeczek wyglądał jak dorodna brzoskwinia, a biust, mimo że wcale nie zaliczał się do tych ogromnych, wodził na pokuszenie.

Paweł pomyślał, że jego gospodarz za ten numer nóż w sercu ma dziś gwarantowany. A potem wypuścił ze świstem nadmiar powietrza, który zatrzymał się na wysokości rozporka i tym samym utrudniał mu oddychanie.

I poruszanie się.

– Mogę? – Dziewczyna wskazała na butelkę od piwa. Jako że zapomniał języka w gębie, postanowił postugiwać się tylko ruchami głowy. Sięgnął po piwo, pozbył się kapsla i podał jej butelkę. Ona usiadła na kanapie, bardzo powoli założyła nogę na nogę i pociągnęła solidny tyk. Nie odrywała wzroku od mężczyzny.

Wczoraj wieczorem Adam poprosił ją o przystugę. Wynalazł jakiegoś bezdomnego, prosząc ją, żeby zajęła się nim tak, jak tylko ona potrafi. Nim wyraziła zgodę, upewniła się, że mężczyzna jest przystojny, czysty i niczym jej nie zarazi. Nie chciała od Adama pieniędzy. Płacił jej wystarczająco dużo – mało tego, czuła wobec niego jakąś dziwną lojalność, więc chciała mu się przy okazji przypodobać.

Poza tym strasznie była ciekawa tego ulicznika.

Perspektywa kanapy pokazywała jej, że był wysoki i nawet nie przeraźliwie chudy. Raczej szczupły, pewnie dlatego, że nie dojadał. Włosy miał krótkie i jasne, a zarost delikatny, jedno-, może dwudniowy. Ostre rysy twarzy, ale łagodne, niebieskie oczy. Nos orli, mocno zarysowana szczęka i mała dziura w brodzie. Gdyby spotkała takiego faceta w nocnym klubie, polowałaby na niego.

– Chciałbyś mnie o coś zapytać? – Przyłożyła koniec butelki do ust i polizała szkło w bardzo wymowny sposób. Paweł nadal miał kłopoty ze znalezieniem odpowiednich słów, dlatego znowu tylko pokiwał głową. Wzięta

sprawy w swoje ręce. Usta w zasadzie. – Pracuję razem z Adamem, a raczej dla Adama.

– Mówisz o odzyskiwaniu długów? – Wróciła mu zdolność mówienia.

Laura na chwilę się zawahała, bo trudno było jej stwierdzić, ile może mu zdradzić. Postanowiła zachować ostrożność, a nuż to był jakiś podstęp jej powalonego „szefa”, który w taki sposób chciał sprawdzić lojalność swojej „pracownicy”. Po nim mogła się spodziewać wszystkiego.

– W święta nie rozmawiam o pracy. W święta wolę zająć się ciekawszymi sprawami. – Odstawiła butelkę na ławę i podeszła do niego. Wyjęła mu z dłoni piwo i spoglądając przy tym cały czas w oczy, rozpięła pasek jego spodni. Przy rozsuwaniu suwaka mocno jęknął. O nie, pomyślał totalnie nabuzowany, nie zabiję Adama, raczej mu podziękuję, jeśli oczywiście wcześniej nie umrę z podniecenia. Nie miał zamiaru odmawiać sobie przyjemności, i to z taką kobietą. Zastanawiał się tylko, czy ta dziewczyna zdaje sobie sprawę z tego, że jeszcze kilka dni temu mieszkał na ulicy.

Zsunęła mu spodnie na biodra i zaczęła go głaskać po penisie. Sztywny był już wtedy, kiedy zobaczył ją w drzwiach. Przymknął powieki, głowę odchylił do tyłu, a dłonie zacisnął na blacie od stołu, o który się opierał. Naraz w głowie pojawił mu się obraz, nieco niewyraźny, ale to zdecydowanie było jakieś mgliste wspomnienie z dawnego życia. Stała nad nim grupka ludzi, chyba mężczyźni. Jeden z nich podszedł bliżej, Paweł zobaczył podeszwę jego buta i to by było na tyle. Obraz zniknął tak samo szybko, jak się pojawił. Był tak skołowany i zarazem pobudzony, że nie bardzo wiedział, w jaki sposób ma to zinterpretować i czy w ogóle zaprzętać sobie głowę tą wizją.

Podniecenie zwyciężyło.

Laura zaprzestała pieszczot i sięgnęła po swoją torebkę. Wyjęła z niej prezerwatywę i nie spuszczać wzroku z mężczyzny, rozerwała opakowanie zębami. Podała mu kondoma, sama podeszła do ściany, podciągając sukienkę tak wysoko, że zobaczył jej nagie pośladki. Czarne pończochy pięknie komponowały się z jędrnym tyłeczkiem. Lekko trzęsącymi się rękoma Paweł pozbył się spodni i koszulki i założył prezerwatywę. Laura spojrzeniem i mocno wypiętą pupą zachęcała go do tego, żeby ją zerznął. Podeszedł do niej i zaczął pieścić dłonią. Była mokra, bardzo mokra. Miał wrażenie, że on

sam za moment wytryśnie i to bez wchodzenia w nią. Na chwilę przykucnął i zaczął lizać jej wypięty tyłek. Jęczała, a on nie zastanawiał się nad tym, czy ta reakcja jest prawdziwa, czy może jednak nieco przesadzona, ot tak, żeby zrobić mu dobrze swoimi odgłosami. Smakowała wyśmienicie, ekskluzywnie i drogo. Wiele razy, najczęściej siedząc na ławce w parku, szczególnie w porze letniej, podziwiał kobiety podobne do niej. Patrzył na nie i wyobrażał sobie, jak się z nimi kocha.

Gdy poczuł, że Laura ma orgazm, bo trzęsie się jak osika na wietrze, wstał i wprowadził w nią swojego penisa. Wytrysnął szybko. Dla Laury za szybko, ale poniekąd to rozumiała, bo Adam zdążył ją poinformować, że ten facet od kilku ładnych lat nie miał kobiety. Nie marnowała czasu na wycieczki do łazienki, podprowadziła go do zlewu w kuchni, ściągnęła z niego prezerwatywę i zaczęła obmywać z pozostałości nasienia. Nawet na chwilę nie opadł z sił, co niezmiernie ją ucieszyło. Pociągnęła go za dłoń i zaprowadziła na kanapę. Paweł usiadł, a ona wręczyła mu kolejną prezerwatywę i chwilę później siedziała na nim okrakiem. Lubiła być na górze, lubiła, gdy podczas stosunku stymulowany jest także jej odbył, więc naprowadziła tam jego dłoń. Jej piersi na zmianę karmiły jego usta. W ciągu dwóch godzin zaliczyli kilka pozycji, takich mocno ekwilibrystycznych też.

Na sam koniec pocałowała go w usta, o dziwo – delikatnie i namiętnie, a gdy wrócił spod prysznic, jej już nie było. Pozostał tylko zapach seksu i damskich perfum.

I karteczka przyczepiona do lodówki.

*Polecam się na przyszłość.*

*Laura*

Do wiadomości dołączyła swój numer telefonu. Uśmiechnął się pod nosem, bo wiedział, że skorzysta z tego zaproszenia.

## 35

Adam siedział w aucie i czekał na brata. Trzymał w ręku kopertę, którą wyjął z kieszeni płaszcza Marty. Treść listu była bardzo poruszająca i jego zdaniem nieco ckliwa, ale to przecież zupełnie w stylu Artura. Po raz kolejny rozłożył kartkę i zaczął czytać.

*Przepraszam.*

*Już wtedy, kiedy przyszedłem do Ciebie i zakończyłem naszą znajomość, wiedziałem, że będę żałował tej decyzji. Nie rozumiem swojego postępowania, ale błagam Cię, zapomnij o tym wszystkim, co Ci wtedy powiedziałem, i przyjmij mnie z powrotem do swojego życia. Czuję się teraz podle, bo nagle okazuje się, że moje słowo nie jest wiele warte, w końcu nikt inny, tylko ja popchnąłem Cię do tego, żebyś stworzyła z moim bratem dom... rodzinę... Sam już nie wiem, jak mam nazwać relację, która Was łączy. Przyznam, że gdy się dowiedziałem, że tak się faktycznie stało, poczułem do Ciebie ogromny żal, ale bardzo szybko zrozumiałem, że był on bezpodstawny i wynikał z mojej własnej głupoty i zazdrości o Ciebie.*

*Dziwnie mi myśleć o Tobie jak o tej, która zwiąże się z moim bratem. Dziwnie, ponieważ mam niejasne przeczucie, że ja i Ty byliśmy sobie pisani od zawsze, stąd te wszystkie zawirowania. Gdyby ktoś postronny opowiedział mi podobną historię, śmiem twierdzić, że nie uwierzyłbym w ani jedno słowo. A jednak to wszystko stało się naprawdę i Ty istniejesz. Kocham Cię, Marta. Pokochałem Cię, kiedy zjawiłaś się w mojej kawiarni po raz pierwszy. Kiedy spałaś na fotelach, a ja opiekowałem się Twoim synkiem. Pokochałem Cię za to i pomimo tego, co mi o sobie opowiedziałaś.*

*Ufam, że nie jestem Ci obojętny. Pewnie zastanawiasz się nad tym, co wpłynęło na zmianę mojej decyzji i dlaczego tyle to trwało.*

*Uznałem, że święta to czas wyjątkowy, dlatego właśnie odczekałem do Wigilii. Najpierw chciałem pojawić się u Ciebie osobiście, ale gdy powiedziano mi, że spędzisz z nami ten wieczór... Cóż, moja romantyczna dusza wpadła na pomysł, aby napisać do Ciebie list. Bodajże dzień po naszej rozmowie miałem kurs z przemiłą starszą panią. Nie pytaj, jak to się stało, bo sam do końca tego nie pojmuję, ale opowiedziałem jej o nas. I to właśnie ona zasugerowała mi, że z życia trzeba czerpać pełnymi garściami. Kochać i być kochanym. Robić*



*to, na co ma się ochotę. Ja wiem, że Wojtek to syn Adama i nic tego nigdy nie zmieni, ale przecież to o niczym nie świadczy, prawda? Przecież w dalszym ciągu możesz go wychowywać wspólnie z moim bratem i będąc szczęśliwą u mego boku. Ja Ci w tym pomogę. Zapomnijmy o tym, co było. Zaczniemy pisać nową książkę. Naszą książkę.*

*Bez względu na to, jaką decyzję podejmiesz, jesteś najbardziej wyjątkową kobietą, jaką poznałem, i nie chcę od Ciebie uciekać. Gdy uznasz, że jesteś gotowa na rozmowę, po prostu do mnie zadzwoń.*

*Artur*

\*\*\*

Adamowi nie było do śmiechu.

Obawiał się, że gdy Marta zwiąże się z jakimś mężczyzną – czy to jego bratem, czy też kimkolwiek innym – to w pewnym momencie on przestanie być autorytetem dla własnego dziecka. Jeśli nie będzie z nim mieszkał i uczestniczył w jego życiu, kiedyś ich relacje mogą ulec rozluźnieniu, a kto wie – może młody będzie miał na niego wyjebane. Nie mógł na to pozwolić. Nie mógł, ponieważ on sam przez praktycznie całe swoje życie gardził ojcem.

Dla niego sprawa była jasna. Teraz musiał tylko sprawić, żeby Artur myślał podobnie.

Kochał brata, jednak jeszcze bardziej kochał swojego syna i gdyby kiedykolwiek miał wybierać pomiędzy nim a Arturem, bez zastanowienia wybrałby pierwotnego. Nie liczyło się dla niego to, że Artur darzył Martę głębokim uczuciem, miał gdzieś, że i ona coś do niego czuje. Priorytet to jego szczęśliwy syn, a w mniemaniu Adama szczęściem dla niego będzie pełna rodzina, nawet jeśli on od czasu do czasu bzyknie na boku jakąś pannę. Tak na marginesie, jedną właśnie urabiał, a przyznać musiał, że niewielki dystans, jaki zachowywała, działał na niego bardzo motywująco i pobudzająco. Ola, dziewczyna poznana w Ikei, dopiero po południu odpisała mu na SMS-a, a gdy zapytał ją, czy da się zaprosić na kolację, poinformowała go, że owszem, ale tylko wtedy, kiedy on przyrządzi ją własnoręcznie, a ona będzie na to patrzeć.

Dla dobrego seksu był w stanie się poświęcić i przestudiować kilka książek kucharskich. Zawsze mógł też pozbawić ją przytomności i ocucić wtedy, kiedy

wszystko będzie gotowe, to znaczy wyjęte z pudełek, wmawiając jej przy okazji, że zemdląca z wrażenia. Uznał jednak, że jest zbyt mądra na takie numery, i zaproponował datę spotkania. Trzy dni po Nowym Roku. Jeszcze nie potwierdziła, czyli zapewne musiała wykombinować, jak czmychnąć chłopakowi i mieć spokój na kilka godzin. A może i na całą noc...

Teraz jednak zaprzętał sobie głowę czymś zgoła innym, bo własnym dzieciństwem. W ogóle okresem dorastania.

Szczególnie utkwiło mu w pamięci to, że kiedy dowiedział się o tym, że jego ojciec umarł, pełen nastoletniego buntu i buzujących hormonów w dniu jego śmierci śpiewał na całe gardło „Sto lat”. Oczywiście było, że nie pojawił się na pochówku. Justyna i Artur za to trwali dzielnie przy trumnie, a z opowieści matki, zasłyszanych kilka dni później, dowiedział się, że bardzo płakali. Chyba dlatego, że wiedzieli, iż tak właśnie się robi na pogrzebach. Adam nigdy nie wybaczył ojcu tego, że ich zostawił i wybrał sobie życie u boku kogoś innego. Wiedział tylko, że i stary w końcu został kopnięty w dupę przez tamtą kobietę, co – musiał przyznać – niezmiernie go ucieszyło. Chciał nie chciał, to właśnie śmierć ojca i poniekąd to, w jaki sposób została potraktowana jego siostra, gdy była dzieckiem, sprawiły, że zaczął, w zamian za pieniądze, wyświadczać ludziom przysługi. Gdy trzeba było kogoś pobić w ramach odwetu czy też odebrać dług, on zawsze był gotowy do działania. Z wiekiem doszedł do wniosku, że mógłby rozszerzyć swoją działalność.

Zgwałcone i skrzywdzone kobiety czy też rodzice, których dzieci były ofiarami pedofilii – to właśnie oni najczęściej szukali u niego wsparcia. Sytuacja zazwyczaj wyglądała tak, że doskonale wiedzieli, kim jest oprawca, ale był to człowiek albo wysoko postawiony, albo miał niezaprzeczalne alibi, więc jedyne, co bliscy pokrzywdzonej osoby mogli robić, to patrzeć na jej cierpienie. A czasem i śmierć, bo w wielu przypadkach w ostatecznym rozrachunku psychika nie wytrzymała. I właśnie takich, spragnionych zemsty ludzi wyszukiwała dla niego Laura. Musiał przyznać, że radziła sobie nad wyraz dobrze. Oprócz Laury były jeszcze dwie osoby, które zajmowały się tym samym. Żadne z nich nie miało pojęcia o istnieniu kogoś jeszcze. Żadne z nich tak naprawdę nigdy nie widziało tego, co Adam robi tym wszystkim zwyrodnialcom.

Cóż... W sposób mało subtelny wymuszał na nich przyznanie się do winy. I Bóg mu świadkiem, jego skuteczność była stuprocentowa.

\*\*\*

Jego brat właśnie zaparkował samochód naprzeciwko. Adam wysiadł z auta. Nie podał Arturowi ręki, podał mu kopertę. Reakcja młodszego z Wiśniewskich była natychmiastowa i bardzo bolesna dla podbródka Adama, który przeczuwając to, że mogą się po bratersku poprzytulać, celowo na miejsce spotkania wybrał opustoszały przydrożny parking. W niedzielę i święta prostytutki, które urzędowały nieopodal, miały wolne, więc tym samym w Boże Narodzenie plac świecił pustkami. Starszy z braci nie pozostał oczywiście dłużny i także wyprowadził cios. Bardzo silny i bardzo precyzyjny, starał się jednak nie bić w twarz, wiadomo – ta się od czasu do czasu do czegoś przydaje.

Ufał, że i Artur pomyśli tak samo.

Pięć minut później obaj byli tak zdyszani, że oparli się o jeden z samochodów i z trudem łapali powietrze. Po kolejnych pięciu Adam wyjął ze swojej kieszeni papierosa, poczęstował nimi brata, a potem sam zapalił. Gdy skończyli, powiedział:

- Znudziło ci się oddychanie prostym nosem?
- Cmoknij mnie w chuja. – Artur splunął przed siebie.
- Twoimi ustami. – Adam splunął jeszcze dalej.
- Ale twoim językiem. – Artur splunął ponownie, oczywiście dużo dalej niż brat.
- Chyba od butów. Musimy pogadać. Może się napijemy, co?
- Prowadź.

Dwadzieścia minut później siedzieli w jednym z pubów w centrum Warszawy, a kelnerka właśnie stawiała na barze wódkę. Zanim zaczęli rozmawiać, upłynęło pół butelki.

- Dlaczego zabrałeś list?
- Bo nie możesz z nią być. I tak, wiem, że ją kochasz i ona zapewne ciebie też. No to co w takim razie stoi na przeszkodzie? – Spojrzał z wyrzutem na brata. – Już ci mówię: mój syn. Tylko błagam, nie wyskakuj mi teraz z umoralniającymi tekstami, że jakoś to będzie, że wszystko się ułoży i damy

radę wychować go w tym radosnym trójkącie. Taki chuj. To jest mój syn. Mój syn – powtórzył z całą stanowczością.

– Adam, ja nie mam zamiaru ci go odbierać, ale nie możesz mi zabronić bycia z Martą. – Artur kompletnie nie rozumiał postępowania brata. – Tym bardziej że, jak sam twierdzisz, i ona coś do mnie czuje. Dlaczego zatem mamy z tego rezygnować? Dla twojego kaprysu? – Pytanie zakończył uniesieniem do góry kieliszka.

– Artek – Adam odwrócił się przodem do brata i położył mu dłoń na ramieniu – wiesz, czego mi najbardziej brakowało w życiu? Ojca. Tego pierdolonego chuja, który zostawił naszą mamę i wyjechał na drugi koniec kraju. Nigdy cię o nic nie prosiłem. Nigdy. I ty to wiesz. Ten jeden jedyny raz to robię.

W życiu każdego człowieka pojawiają się takie chwile, w których toczy bitwę sam ze sobą, a jej poligonem jest jego głowa. Artur poddał się bez walki.

– Jak mam bez niej żyć? – Zwiesił głowę.

– Nauczysz się.

– Masz. – Podał Adamowi kopertę. – Wypierdol to, bo jeszcze zmienię zdanie i pójde na pocztę.

– Jestem twoim dłużnikiem.

– Daj jej szczęście. O nic więcej cię nigdy nie poproszę.

Adam pokiwał głową, wiedząc doskonale, że jeśli on da Marcie jakiegokolwiek szczęście, to będzie ono złudne i zapewne chwilowe. Nie miał zamiaru martwić się o to w tym momencie. Zapytał brata, czy dotrzyma mu towarzystwa przy drugiej butelce. Artur powiedział, że w zasadzie to i tak nie ma nic lepszego do roboty. Zaczęli rozmawiać o wszystkim i tak naprawdę o niczym, ale można było wyczuć, że coś się pomiędzy nimi zmieniło. Jakby przestało istnieć. Adam skupił się na bezpiecznym temacie podwórkowych wspomnień, co sprawiło, że nawet ze ściśniętego gardła Artura kilka razy wydobył się śmiech. Chwilę przed opróżnieniem drugiej butelki przy barze stanęła kobieta. Zapewne wypite procenty dodawały jej jeszcze więcej powabu, bo Adam zmierzył ją od góry do dołu i powiedział do brata:

– Patrz i się, kurwa, ucz, bo ja wiecznie żył nie będę. – A potem zwrócił się do niewiasty: – Cześć.

– Cześć. – Posłała mu piękny uśmiech. – Jestem Kamila, a ty?

– A ja Adam. Rucham się i spadam. Może być w kiblu. – Nim skończył mówić, na jego policzku odcisnęła się jej dłoń. Gdy odeszła z uniesioną wysoko głową i drinkiem, powiedział do brata: – Zawsze działało.

– Wyglądałeś na samodzielnego w tych sprawach.

Z lokalu wyszli grubo po północy, a nawet i bliżej godziny trzeciej. Przybili ze sobą piątki, a potem wsiedli do taksówek i odjechali.

Każdy w swoją stronę.

## 36

Artur ledwo wcelował w dziurkę od klucza. Na szczęście z trafieniem do łóżka poszło mu o niebo lepiej. Przez to całe braterskie pijaństwo doprowadził się do stanu wyrażanego w konkretnych promilach. Nie zdążył się nawet zastanowić nad tym, ile ma ich w swojej krwi, bo zasnął. Obudził się w południe. Kac przyczynił się do tego, że nawet rzęsy go bolały, dlatego do toalety i po ratunkową wodę do picia poszedł praktycznie po omacku, uderzając się przy okazji w mały palec u stopy. Gorzej już chyba być nie mogło.

Mogło.

Przypomniał sobie bowiem, że poza urznięciem się w trupa raz na zawsze pogrzebał swe matrymonialne plany względem Marty. Gdy wracał do pokoju, zatrzymał się na chwilę przed lustrem w korytarzyku. Mężczyzna, który spoglądał nań z drugiej strony tego zaczarowanego szklanego świata, przedstawiał sobą obraz nędzy i rozpacz. Artur uniósł pięść i z całej siły uderzył w szkło. Pech chciał, że jeden naprawdę sporych rozmiarów odłamek odprysnął i jak bumerang wbił się w jego twarz. Tuż obok oka.

Zastygł w bezruchu, bojąc się zrobić cokolwiek, no ale coś przecież musiał. Nie myślał o tym, jak bardzo boli, chciał jak najszybciej dostać się do telefonu. Nie bardzo tylko pamiętał, gdzie go zostawił. Zaczął się nad tym dość intensywnie zastanawiać. No tak, pomyślał, jest w kurtce. Czuł, że po twarzy cieknie mu krew, głowa zaczyna go boleć coraz bardziej, a lewe oko zachodzi mgłą. Trzęsąc się ręką złapał za komórkę i wybrał numer Justyny. Potem Jacka. Potem mamy i jeszcze Adama.

Milczeli.

Wszyscy milczeli, jakby się umówili, że nie będą odbierać, gdy on będzie dzwonił. Pomyślał o jeszcze jednej osobie, do której mógł zatelefonować.

O Marcie.

– Halo.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale miałem wypadek. Nie mogę się dodzwonić do nikogo z rodziny, dlatego pomyślałem o tobie. – Musiał na chwilę usiąść, bo błędnik zaczął mu nieco wariować.

– Co się stało?

– Rozbiłem lustro i odłamek utkwił mi w twarzy. Potrzebuję się dostać na oddział ratunkowy. Nie chciałem wzywać karetki, bo umierający nie jestem. Kumplom z taryfy też nie chcę zawracać dupy. – Doszedł do wniosku, że taksówkarze są zbyt wielkimi plotkarzami i zadają za dużo pytań, a on nie jest w nastroju do zwierzeń. – Pomożesz mi?

– Podaj adres. Już jedziemy. To znaczy ja i mój tata, bo jestem akurat u rodziców i piłam wino, więc nie mogę prowadzić.

Artur pokiwał głową, nie mając świadomości, że ona nie może tego zobaczyć. Podał adres, rozłączył się i czekał. No, może jeszcze w międzyczasie dogrzebał się do szafki z koszulkami i jedną z nich przyłożył sobie do policzka, aby zatamować krwotok. Ten nie ustawał, a i ból był coraz silniejszy. Czuł, że lewa strona jego twarzy zaczyna puchnąć. Zerkał co chwilę na zegarek w telefonie.

Pięć minut.

Kwadrans.

Pół godziny.

Dzwonek do domofonu.

Oparł się o ścianę i nacisnął przycisk, który otworzył drzwi od bloku. Te od mieszkania uchylił chwilę wcześniej. Usłyszał, że ktoś biegnie korytarzem, a potem z impetem wpada do mieszkania.

– Artur... – Marta po sekundzie klęczała obok niego. – Ale się załatwiłeś. Chodź, oprzyj się na mnie. – Próbowwała go podnieść.

– Jeszcze cię połamię i wtedy oboje będziemy potrzebowali pomocy. – Ważył tyle samo co Adam, ciężko było więc takiej pchle jak Marta sprawić, żeby się podniósł. Po chwili w mieszkaniu pojawił się jej ojciec. Artur poczuł, jak mężczyzna ciągnie go do góry i zarzuca sobie jego rękę za szyję. Potem poinstruował Martę, co ma robić.

– Zamknij mieszkanie i zadzwoń do Gustawa. – Podał jej swój telefon. – Powiedz mu, że będziemy za kwadrans.

Gdy Artur znalazł się na tylnej kanapie samochodu, poczuł, jak Marta układa sobie jego głowę na kolanach. Jej jasnobezowy płaszcz, kosztujący tyle, że można by za to wyprawić dobrą, dwudniową imprezę, zabarwił się na szkarłatny kolor. Artur wiedział, że za chwilę ktoś mu pomoże. To znaczy ktoś

kolejny, bo przecież ta najważniejsza pomoc właśnie głaskała go po głowie i wiozła do szpitala.

Tak mu się tylko wydawało, że do szpitala. Krzysztof podjął męską i bardzo słuszną decyzję, że to strata czasu, dlatego wykonał telefon do swojego znajomego, który był chirurgiem. Tak naprawdę to bez względu na to, jakiej lekarskiej pomocy Artur by teraz potrzebował, Krzysztof znał ludzi, którzy byli skory do udzielenia jej w trybie natychmiastowym. Czasem warto było nieco przymknąć oko na dłużnika, oczywiście trzeba było wiedzieć na kogo, aby w przyszłości móc zwrócić się doń o przystugę. Bez względu na porę dnia i obowiązujące akurat święta.

Tak też było i tym razem.

Gdy tylko wjechali na podjazd prywatnej kliniki, Gustaw już na nich czekał. Bez zbędnych pytań pomógł zaprowadzić pacjenta do środka, błogostawiając w duchu to, że pierwszego dnia świąt nie tknął nawet kieliszka, a dziś dopiero miał w planach skosztowanie odrobiny bimbrow. Szwagier z Podlasia miał przyjechać za dwie godziny. Gdyby jednak pojawił się wcześniej, ścieg, którym właśnie zszywał ranę na twarzy mężczyzny, byłby mocno fikuśny, pewnie krzyżykowy. Ten, który mu założył, zapewne w niedalekiej przyszłości przełoży się na większe zainteresowanie ze strony płci pięknej.

Wiadomo – faceci i ich blizny.

– Odpoczywaj. – Kiedy skończył, poklepał Artura po ramieniu i wyszedł.

W czasie, gdy za ścianą odbywał się zabieg, Marta zadzwoniła do Adama. Odebrał i kazał jej spadać, ale kiedy tylko powiedziała mu, że jego brat leży właśnie na stole operacyjnym, co swoją drogą było dużą przesadą, momentalnie zmienił śpiewkę. Dwadzieścia minut później taksówka przywiozła go pod klinikę. Marta czekała na niego przed schodami, a kiedy tylko zobaczył jej płaszcz, który z daleka bił po oczach wielką plamą krwi, przetknął wczorajszy obiad, który podszedł mu do gardła.

– To tylko tak źle wygląda – uspokoiła go od razu. – Z tego, co widziałam u niego w mieszkaniu, i z tego, co mi powiedział, uderzył w lustro i odłamek utkwiał mu pod okiem. Już wszystko jest dobrze.

– Ale dlaczego przywiozłaś go tutaj, a nie na SOR?!

– Tata... Mój tata uznał, że tutaj będzie mu lepiej.



Wyminął ją w drzwiach i podszedł do szpakowatego mężczyzny, który siedział na skórzanej sofie.

– Dzień dobry. – Wyciągnął w jego kierunku dłoń. – Nazywam się Adam Wiśniewski, jestem tatą Wojtka i bratem Artura. Bardzo dziękuję za pomoc.

Krzysztof wstał, spojrzął na wyciągniętą rękę, potem na córkę i ponownie na tego mężczyznę.

– Przykro mi, że poznajemy się w takich okolicznościach. – Odwzajemnił uścisk.

– Nadrobimy.

Po kilku minutach pojawił się Gustaw, który pokrótce zrelacjonował sytuację, mówiąc, że Artur jeszcze chwilę będzie dochodził do siebie. Nie pozostało nic innego, jak przeczekać ten czas. Marta i jej ojciec postanowili zostać z nim. Gustaw, jako że klinika znajdowała się na terenie jego posesji, zaprosił ich do siebie, a gdy odmówili, nie chcąc się narzucać w święta, wyszedł i kazał dać znać, gdyby był potrzebny.

Dali znać półtorej godziny później. Przez ten czas, o dziwo, Marta milczała, a jej ojciec i Adam zatopili się w konwersacji. Jak się okazało, ich obu bardzo interesowało prawo, w szczególności karne. Gdy mężczyźni pogrążeni byli w rozmowie, Marta oparła dłoń o podbródek i patrzyła na swój poplamiony płaszcz. Wisiał na wieszaku, pomiędzy kurtką Adama i okryciem taty, i sprawiał wrażenie bardzo smutnego, pozbawionego szczęścia, a mało brakowało, że nawet i sensu życia. Tak jak i ona w tym momencie.

Dziś miała okazję zobaczyć, jak Artur mieszkał. Kompletnie przeciwieństwo swego brata, który wręcz pławił się w luksusie, tak jak ona zresztą. Mieszkanie Artura było dużo mniejsze niż apartament Adama. Nie miała jednak zbyt wiele czasu na rozglądanie się po nim, ale wytapiała kilka istotnych szczegółów. Drewniany parkiet, jasne ściany i meble oraz mnóstwo zdjęć, obrazów i książek. Wszystko to tworzyło bardzo zgrany kolektyw.

Dobre mieszkanie dobrego człowieka. Tak sobie właśnie o nim pomyślała. Spojrzała na Adama. On był inny. Mroczny, tajemniczy, narwany, despotyczny, ale gdy tylko trzymał na rękach swojego syna, jakby to wszystko zniknęło. Jakby stawał przed nią zupełnie inny człowiek.

Adam... Adam mógł być każdym.

Tylko nie Arturem.

W chwili, gdy o tym pomyślała, usłyszała jęknięcie z salki obok. Celowo zostawili otwarte drzwi, żeby wiedzieć, kiedy Artur dojdzie do siebie. Nim jej tata i Adam wstali, ona już była obok niego i trzymała go za dłoń.

– Dziękuję – wyszeptał cicho.

– Ty zrobiłbyś to samo dla mnie.

Już, już chciał powiedzieć jej coś miłego, coś, co samo pchało mu się na usta i było wyznaniem miłości, kiedy jego wzrok napotkał brązowe oczy brata. Odruchowo wysunął swoją rękę z dłoni Marty. Adam, widząc to, pokręcił tylko głową i wyszedł z sali. Piętnaście minut później Artur czuł się już na siłach, by opuścić klinikę. Krzysztof nie chciał nawet słyszeć o tym, żeby któryś z nich wzywał taksówkę. Zapakował towarzystwo do auta – Artura odwiózł do jego mieszkania, a Adama podrzucił do centrum, gdzie stał jego samochód.

Marta całą drogę milczała.

Adam, gdy wsiadł do swojego auta, uderzył z całej siły w kierownicę.

Artur, kiedy tylko znalazł się w swoim mieszkaniu, łyknął tabletkę przeciwbólową, którą dostał od lekarza, i poszedł spać.

## 37

– Niezłe jaja. – Paweł stał oparty o blat kuchenny i wsłuchiwał się w słowa Adama. – To szkło to tak przypadkowo utkwilo w jego twarzy czy raczej dopomógł nieszczęściu?

– Sądzę, że nie było to dzieło przypadku.

– Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło. – Upił łyk herbaty. – Chciałem z tobą pogadać. Wróciłeś późno w nocy, a dziś, gdy tylko wstałeś, to od razu wybiegłeś. Nie miałem okazji ci podziękować. – Na chwilę się zawahał, bo nie do końca miał pewność, czy w takich sprawach należy dziękować, czy raczej potraktować to jako temat tabu. – O Laurę mi chodzi.

– Urzekła mnie twoja historia.

– Czy ty i ona...

– Już nie. Radzę ci się za bardzo w nią nie wkręcać. Ta dziewczyna zamiast serca ma skarbonkę. Zamiast cipy w sumie też.

– Chcesz mi powiedzieć, że wzięła za TO kasę? – Wmurowało go, bo uważał, że była zadowolona i bardzo szczerą. I chciała jeszcze, o czym świadczyła chociażby karteczka wisząca na lodówce. – Żartujesz?

– Czuj się wyróżniony, bo zrobiła to w gratisie. Mam pytać o szczegóły?

– Człowiek to się jednak całe życie uczy. Chociaż w moim przypadku to trzy lata.

– I co? – Adam usiadł przy stole. – Nie pamiętasz nic z poprzedniego życia?

– Właśnie chyba pamiętam. – Gdy tylko Paweł przebudził się tego ranka, jego myśli skupiły się na wczorajszej wizji. Trwała ona zaledwie ułamek sekundy, ale to ewidentnie było wspomnienie z czasów przed utratą pamięci.

– Wczoraj, podczas... no, gdy byłem podniecony, stało się coś dziwnego. Zobaczyłem grupkę ludzi, ja leżałem na ziemi. Jeden z tych mężczyzn kopnął mnie w twarz. To wszystko.

– I takie coś przytrafiło ci się pierwszy raz?

Paweł pokiwał głową i powiedział:

– Ja nie istnieję i nic o sobie nie wiem. Tylko tyle, że nazywam się Paweł. Jeśli to oczywiście moje prawdziwe imię. – Pokręcił głową.

– Tylko się, kurwa, nie rozplacz. Najgorsze jest to, że nie ma żadnego punktu zaczepienia. Nic, co mogłoby stać się nitką, która poprowadzi nas do kłębka.

– Przez pierwszy rok bezdomności dokładnie w taki sposób o tym myślałem i naprawdę niewiele brakło, żebym dostał na łeb. Ale to uliczne życie to jednak dobra szkoła przetrwania i naprawdę mnie zahartowało. W pewnym momencie miałem do wyboru dwie drogi: albo biorę się za siebie i uczę się takiego życia, albo podnoszę ręce i czekam na najmniejszy wymiar kary. Wiesz, z racji tego, że ja nie wiedziałem nic o tym, kim byłem wcześniej, czy miałem pieniądze, dom, rodzinę, to tak naprawdę było mi łatwiej niż innym. Na ten przykład Heniek, ten, którego poznałeś na dworcu – przypomniał Adamowi – znał bogate życie, ale jedna zła decyzja sprawiła, że teraz cały swój dobytek targa w reklamówce z Biedronki. To on mi pomógł. Karmił, mówił, gdzie spać, żeby było bezpiecznie i żeby inni na mnie nie polowali. Pokazywał, gdzie mogę zarobić parę groszy, ale uczciwą pracą. No wiadomo, bez umowy. – Zaczął się śmiać. – Życie na ulicy tylko z pozoru wydaje się chujowe, ma jednak więcej zalet, aniżeli myślisz. Jeśli oczywiście potrafisz o siebie zadbać. Najważniejsze jest jednak to, że jesteś wolnym człowiekiem. Nie podlegasz nikomu. Nie masz kredytu, szefa i norm do wyrobienia. Żyjesz chwilą, a każdy następny dzień może być najlepszą przygodą twojego życia.

– Brzmi jak bajka – zauważył Adam ze sceptycyzmem i kpiąco uniósł brew. – Kolega to w marketingu by się odnalazł, taki jest przekonujący w swym światopoglądzie. – Naraz jednak zaświeciły mu się oczy, bo wpadł na pewien pomysł. – Słuchaj, jeśli za moment uznasz, że mnie pojebało, to mi to powiedz, a ja nigdy więcej nie wrócę do tego tematu. – Paweł pokiwał głową, a Adam mówił dalej. – Wiesz, czym się zajmuję. Wiesz też, że znalazłem tego chuja, który zaatakował Martę. Przed wysłaniem go za kratki, chciałbym z nim porozmawiać. Przyłączysz się?

– Czemu nie.

Gdy tylko Adam wtajemniczył Pawła w swój plan, tamten na chwilę jakby zwątpił, ale szybko mu minęło, ponieważ uznał, że wyeliminowanie tego człowieka ze społeczeństwa sprawi, że już nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi. A potem pomyślał o tym, że może i z nim było podobnie i jego też ktoś usunął ze świata, bo krzywdził ludzi.

Uznał, że jeśli tak było, to jego amnezja jest błogostawieństwem.

## 38

Marta pojechała do mieszkania swojej babci, żeby je nieco odświeżyć i przygotować dla Pawła. Zofia, kiedy tylko usłyszała o pomysle wnuczki, dała jej swoje błogosławieństwo i klucze. Nie chciało jej się już użerać z męczącymi lokatorami, a skoro Martusia ręczy za tego człowieka, to ona nie widzi przeszkód, żeby on tam zamieszkał.

I sprzątał po sobie oczywiście.

Mieszkanie znajdowało się w jednej z kamienic na Woli, zaraz przy stacji metra, co było niewątpliwym plusem w dojeździe do pracy. Pracy, którą Paweł miał rozpocząć jeszcze tego samego dnia. Nim Marta się obejrzała, było po osiemnastej i ktoś pukał do drzwi. Gdy je otworzyła, zobaczyła uśmiechniętą twarz Pawła i markotną minę Artura.

Ten pierwszy pocałował ją w policzek, drugi ograniczył się do sztywnego podania dłoni i unikania wzroku. Cóż, pomyślała, pozbawiona wszelkich złudzeń, najwidoczniej tak miało być. Artur pokręcił się chwilę po mieszkaniu, pochwalił głośno Pawła za jego zaangażowanie w pracy i przybijając z nim piątkę, powiedział, że widzą się jutro. Marcie kiwnął tylko głową i wyszedł.

– Mam nadzieję, że będzie ci się tutaj dobrze mieszkało. – Mówiąc to, odprowadziła wzrokiem zamykającego drzwi Artura.

Gdy wyszła, Paweł stanął na środku korytarza, podrapał się po głowie i nie bardzo wiedział, co ma robić. Zaczął od otwarcia lodówki, mając nadzieję, że może znajdzie tam coś do picia. Przeraziła go swoją zawartością. Było w niej wszystko – sery, wędliny, konserwy, ryby, pasztety, warzywa, owoce, soki i ciasta. Marta kupiła mu nawet kilka butelek piwa Ciechan. Pewnie Adam ją poinstruował. Zrobiło mu się naprawdę miło na sercu, i to nie z powodu alkoholu, a przez to, co go spotkało w życiu. W życiu, które jeszcze do niedawna przyjmował jako pewnik. Już nie był nic nieznaczącym bezdomnym – był Pawłem, który miał pracę i mieszkanie. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego status społeczny już dawno mógł ulec zmianie, wystarczyłoby tylko, aby zgłosił się do któregoś z ośrodków i wykazał jakkolwiek chęć poprawienia swojej sytuacji społecznej. Jednak jakoś przez te trzy lata bytności pośród bezdomnych nie czuł takiej potrzeby. Aż tu nagle splot nieprawdopodobnych

wydarzeń doprowadził do tego, że oto właśnie stoi pośrodku pięknego mieszkania i ma ciepłe łóżko, pełną lodówkę i czyste ubrania.

Zastanawiające mogło być jednak to, czemu Paweł tak nagle zdecydował się przyjąć pomoc. Gdy mieszkał na ulicy, co chwilę przychodzili do niego pracownicy społeczni, którzy namawiali go, aby poszedł do schroniska i poddał się resocjalizacji. W odpowiedzi albo odwracał się na pięcie, albo odpowiadał głośno i stanowczo „nie”.

Nie widział dla siebie przyszłości innej niż ta na ulicy, a po jakimś czasie, nie pamiętając innego życia, przystosował się i naprawdę dawał sobie radę. Najgorzej było zimą, gdy dokuczał mu siarczysty mróz, a on, w przeciwieństwie do innych, stronił od taniego wina i denaturatu przepuszczanego przez chleb. Wielu właśnie w taki sposób radziło sobie z przymrozkami. Miało to jednak bardzo negatywny wpływ na ich głowy, bo wszystkie te specyfiki mocno targały mózgami. Paweł pośród bezdomnych uchodził za czyścioszka. Gdy było zimno, mył się i prał swoje ubrania w Caritasie, a od wczesnej wiosny do później jesieni kąpał się w Wiśle. W swoim plecaku miał nawet szczoteczkę do zębów, co bardzo często wywoływało drwiny pośród innych włóczykijów, ale po czasie przyzwyczaili się do tych jego fanaberii. Można by rzec, że on nie pasował na ulicę, jednak czuł się tam bardzo dobrze. Co zatem skłoniło go do zmiany zdania?

Świetny słuch.

Podczas Wigilii, gdy został obdarowany prezentami i trudno było mu powstrzymać wzruszenie, Justyna zabrała go do pokoju, w którym Antek i Borys grali na komputerze. Chłopcy od razu zarzucili go pytaniami dotyczącymi jego życia – takie o istnienie zmutowanych szczurów także się pojawiły. O sto tysięcy innych rzeczy również zapytali. Opowiadał o wszystkim z największą cierpliwością, ale bardzo dobrze słyszał też rozmowę, która toczyła się za ścianą. Może nie każde słowo, ale ogólny kontekst jak najbardziej.

Marta wymyśliła pracę w kawiarni. Adam początkowo podszedł do sprawy z dystansem, ale ostatecznie uznał, że i on dorzuci się do pensji. Artur od razu wyraził zgodę. Wtedy właśnie poczuł, że wszechświat daje mu konkretny sygnał i że to jest jego szansa na nowe, lepsze życie. I albo z niej skorzysta, albo

niech nie nadużywa gościnności tych ludzi. Skorzystał, i nawet przez minutę nie pożałował tej decyzji.

Może kiedyś pójdzie na dworzec i pożegna się z Heńkiem, ale jeszcze nie teraz, za jakiś czas. Podskórnie bał się, że gdyby zrobił to w tym momencie, za tydzień, a nawet i w przyszłym miesiącu, to istniało prawdopodobieństwo, że zrezygnowałby z szansy, jaką dał mu los.

Wziął do ręki jedną z książek, które leżały na stole. Marta mu je przywiozła, żeby się nie nudził.

– „Potęga podświadomości”. Brzmi ciekawie. – Usiadł na łóżku i zatopił się w lekturze.

## 39

Marcin Fox był pracownikiem jednej z warszawskich korporacji.

Był też gwałcicielem.

Na swoim koncie miał dwanaście ofiar. Pamiętał dokładnie każdą. Ostatnia z nich, ta, która miała być trzynastą, wywinęła się i tym samym po raz pierwszy poczuł, że mógł zostać zdemaskowany. Wszystko dlatego, że portfel wypadł mu z kieszeni, kiedy dopadł go jakiś typ i odciągnął od tej suki. Gdy uciekł z miejsca zdarzenia i zorientował się w sytuacji, zaczął wymiotować. Dobrze, że schował się za kontenerem na śmieci, który zapewnił mu odrobinę prywatności. Kiedy już nie miał czego zwracać, przypomniał sobie, że w portfelu miał tylko pieniądze. Przecież nigdy nie zabierał ze sobą dokumentów, właśnie z uwagi na ewentualne komplikacje. Ufał, że takie postępowanie uchroni go przed zdemaskowaniem. Chociaż wcale nie uważał, że postępuje źle. Gdzieżby znowu. Marcin Fox czuł się jak ktoś, kto wymierza sprawiedliwość, uważał bowiem, że wszystkie kobiety – każda, bez wyjątku – to zepsute, zdegenerowane śmiecie, które zasługują tylko na to, żeby wlał w nie swoją spermę i w taki sposób je oczyścić. Cierpiął na zaburzenia osobowości do tego stopnia, że powinien być pod stałym nadzorem lekarskim. I byłby, gdyby ktokolwiek się zorientował. Jednak on w sposób wręcz perfekcyjny ukazywał całemu światu swe krystaliczne oblicze.

Dusza towarzystwa, wspaniały pracownik, dobry kolega, żartowniś, uczynny człowiek, dumny mąż i ojciec dwóch córek. W każdą niedzielę uczestniczył w mszy świętej, a potem obejmował kibić wpatrzony w niego niczym w obrazek żony i szedł do teściów na obiad. Mył ręce przed jedzeniem, od alkoholu stronił, świetnie zarabiał i dbał o przyszłość swej rodziny. Idealny czterdziestolatek. Wyglądał też całkiem nieźle. Był wysoki, szeroki w ramionach i wąski w biodrach, miał krótkie, jasne włosy, dość duży nos, szare oczy i silne dłonie. Dłonie, którymi bardzo delikatnie obchodził się z własną żoną.

Dla gwałconych kobiet te dłonie były za to brutalne i wyrządzały im krzywdę.

Dlaczego robił to, co robił?

Ponieważ fascynowała go seksualna przemoc. Zaczęło się to w czasach, kiedy był nastolatkiem – hormony dawały o sobie znać, a jego penis



odczuwał nieznaną mu jeszcze potrzeby. Kiedyś, gdy jego rodzice pojechali na urodziny do ciotki i mieli wrócić dopiero późno w nocy, rozsiadł się na ulubionym fotelu ojca i włączył w telewizji kanał tylko dla dorosłych. Coś go lekko połechtano w kroczu, gdy widział pary uprawiające seks, ale prawdziwa bomba eksplodowała, kiedy zobaczył nagranie, w którym kobieta jest gwałcona przez dwóch mężczyzn. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że wszystko zostało wyreżyserowane na potrzeby produkcji, jednak to, co się z nim w tym momencie działo, ukształtowało jego osobowość już na zawsze. Aktorka odegrała swoją rolę na tyle przekonująco, że całkiem już dorodny penis Marcina poczuł, iż chce tego samego, co dostają mężczyźni z telewizora.

Czyli czego?

Upokarzania kobiet, pokazywania im swojej przewagi, brania tego, co mu się należy.

Siłą.

Od tego czasu zupełnie inaczej patrzył na swoje szkolne koleżanki. Wypatrywał wśród nich ofiary. I znalazł ją.

Patrycję.

Pochodziła z bardzo bogobojnej rodziny, więc idealnie wpasowała się w jego popaprany plan. Początkowo jej nadskakiwał, a potem, gdy dziewczyna zaczęła się do niego przekonywać, odpuścił i doprowadził do tego, że to ona za nim biegła, pisała mu liściki i błagała o spotkanie. Któregoś dnia, tuż po ostatniej lekcji, szepnął jej, że chciałby się z nią spotkać na szkolnym strychu. Jutro. Dziewczyna cała pokraśniała i ledwo panowała nad emocjami, bo wszystko wskazywało na to, że wreszcie dokona się to, o czym tak długo marzyła.

Marcin Fox ją pocałuje.

Patrycja założyła zwiewną sukienkę, rozpuściła włosy i popryskła się perfumami. Była gotowa na przygodę swego życia. Gdy pojawiła się na strychu, on już czekał. Wyciągnął z plecaka aparat fotograficzny, mówiąc jej, że właśnie dostał go od wujka, który uznał, że chłopak ma talent i nie powinien go marnować. Pocałował Patrycję w usta i powiedział, że jest najpiękniejszą dziewczyną w szkole i bardzo chciałby ją sfotografować.

Zgodziła się. Zrobił jej kilka zdjęć, a po każdym z nich podchodził do niej i przelotnie całował, wywołując tym samym w podbrzuszu dziewczyny cudowne uczucie, które odbierała jako miłość do grobowej deski. Z każdym kolejnym zdjęciem Marcin poczynił sobie coraz odważniej. Kiedy poprosił, aby pokazała mu swoje piersi, ona, mierząc go zakochanymi do nieprzyzwoitości oczyma, zrobiła to. W nagrodę zaczął ssać jeden z sutków, a nim Patrycja zorientowała się, że to strasznie nieprzyzwoite i gdyby tylko jej tata się o tym dowiedział, to złołby jej skórę aż miło, Marcin zaprzestał pieszczot i zrobił kolejne zdjęcie. Miał w sobie dużo cierpliwości, nagroda była na wyciągnięcie ręki.

Dosłownie.

Przy kolejnym zdjęciu poprosił ją, aby eksponując piersi, włożyła sobie dłoń w majtki. Przez głowę dziewczyny przeszła myśl, że coś jest nie tak, jednak cudowny uśmiech i kolejny pocałunek chłopaka skutecznie ją wyłuszył. Zrobiła to, o co ją poprosił. Marcin odłożył aparat i zapytał, czy dobrze się z nim bawi. Potwierdziła, czerwieniąc się przy tym uroczo. Zapytał się, czy chce, żeby było jej jeszcze lepiej? Skinęła głową i spuściła wzrok. Zaczął ją całować i włożył jej w majtki swoją dłoń. Patrycja odptynęła na skraj rozkoszy, bo właśnie doświadczyła czegoś, o czym kiedyś słyszała od starszych koleżanek. W swym mniemaniu właśnie została rozdzwiczona i wcale nie bolało.

Gdy doszła do siebie, spojrzała na Marcina z pewną dozą nieśmiałości. Jego oczy aż płonęły z pożądania. To nie było jednak spojrzenie tego samego chłopaka, który stał przed nią kilka chwil wcześniej i dawał jej rozkosz. Powiedział, że skoro ona została zaspokojona, to sprawiedliwie będzie, jeśli i jemu będzie dobrze.

– Ale jak to? – zapytała.

– Normalnie – odpowiedział ostro i nieprzyjemnie. – Uklęknij.

Odskoczyła od niego i już, już miała pobiec w kierunku wyjścia, kiedy odezwał się jadowitym głosem:

– Mam twoje zdjęcia. Jeśli zaraz nie uklękiesz, porozwieszam je w całej szkole i wszyscy je zobaczą. Wszyscy będą o tym wiedzieli. Twój rodzice też się dowiedzą. Mam to zrobić?

Serce Patrycji podskoczyło do gardła. Pomyślała, że jeśli jej ojciec zobaczy te zdjęcia, to wygoni ją z domu. Najpierw zbije pasem, a potem wywali na zbity pysk. Przecież dokładnie tak zrobił z jej starszą siostrą, która dwa lata temu zaszła w ciążę ze swoim chłopakiem. Powiedział wtedy, że on ma już tylko jedną córkę, Patrycję, a Dagmara ma wypierdalać i więcej nie chce jej widzieć. Ojciec taki właśnie był.

Patrycja uklękła, a po jej policzku spłynęła łza. Marcin rozpiął rozporek, zsunął spodnie i kazał jej rozchylić usta. Wypełnił je swoim penisem, łapiąc ją za tył głowy tak mocno, że aż jęknęła, dławiąc się zawartością. Zaczął poruszać biodrami. Sapał przy tym niemiłosiernie, a z jego ust wydobywały się obelgi pod adresem dziewczyny.

– Jesteś szmatą, która przynosi wstyd swojej rodzinie! Jesteś nic niewartym śmieciem! Powtórz! Powtórz, słyszysz! – Wyciągnął penisa z ust dziewczyny, a ona na zmianę płacząc i próbując powstrzymać wymioty, wykonała jego rozkaz. Ukontentowany, stał z zapłakanego policzka łzę, okazując w swym mniemaniu łaskę, i powrócił do pieprzenia jej w usta. – O tak – jęczał z rozkoszy. – Tak, właśnie. – Oddychał coraz głośniej. – Ssij go – powiedział, przybierając wyjątkowo skurwysyński wyraz twarzy. – Ssij go tak, żebym był zadowolony.

Spuścił się bardzo szybko, przytrzymując jej głowę przy swoim penisie tak, że musiała połknąć spermę. Gdy skończyła, opadła na podłogę i zaniosta się szlochem. Naraz poczuła, że Marcin podciąga ją w taki sposób, że musi klęczeć. Poczuła, jak jej sukienka zostaje zadarta, majtki rozerwane, a palec Foxa ląduje w jej odbycie. Zaskomlała z bólu i próbowała się wyrwać, jednak on był dużo silniejszy. Chwycił ją za włosy i pociągnął do tyłu, a potem wysyczał prosto do ucha:

– Zamknij mordę. Ja jeszcze nie skończyłem. Gdybyś tak za mną nie latała, gdybyś się tak nie prosiła o zainteresowanie, gdybyś mnie nie prowokowała... – Nie dokończył.

Gdy uznał, że może wejść w nią analnie, zrobił to. Napierał na nią coraz mocniej, Patrycja miała wrażenie, że za moment ją rozerwie, tak ogromny odczuwała ból. Ściągnął z niej sukienkę, złapał za piersi i ugniatał z całej siły, nie przestając poruszać biodrami. Wytrysnął po dziesięciu minutach, które dla

niej były całą wiecznością. Gdy skończył, wytarł się jej sukienką, zabrał aparat i ruszył do drzwi. Nim jednak opuścił strych, odwrócił się i powiedział:

– Tylko od ciebie zależy to, czy ktoś się o tym dowie. Będziesz milczeć, ja też będę milczał. Zaczynasz mieć ozorem, to nie dość, że pokażę wszystkim zdjęcia, to jeszcze mam twoje liściki, z których wynika, kto błagał o spotkanie. Jak myślisz, kogo uznają za kłamcę? Kto będzie bardziej wiarygodny? Ja czy ty?

Nie uzyskał odpowiedzi na swoje pytanie.

Patrycja dopiero po godzinie zebrała siłę na to, żeby opuścić strych. Gdy schodziła po schodach, natknęła się na sprzątaczkę, a ta, kiedy tylko zobaczyła rozdygotaną dziewczynę, zapytała, co jej się stało. Patrycja uciekła z płaczem.

– Ech, ta dzisiejsza młodzież. Pewnie chłopak ją rzucił, bo inna mu się spodobała, a ta teraz będzie ruski rok rozpaczać. Żebym ja tylko takie zmartwienia miała. – Wróciła do swej pracy, wolnej od rozpieszczonych panny, które wedle jej mniemania życia nie znały.

Owa „rozpieszona” pannica powlokła się do domu, w którym na szczęście nie było nikogo, bo ojciec jeszcze był w pracy, a mama na zebraniu. Zdjęła sukienkę – dotąd swoją ulubioną – i wrzuciła ją do pieca w kotłowni. To samo zrobiła z podartymi majtkami i stanikiem, a potem weszła do wanny i zaczęła się szorować. Czuła się jak robot, wykonujący mechaniczną czynność. Wyszła z wody dopiero, gdy ta zrobiła się zimna. Obwinięta w ręcznik, poszła do swojego pokoju. Wysuszyła włosy, założyła spodnie i koszulkę i położyła się do łóżka.

Miesiąc później całe miasto obiegnęła wiadomość, że dziewczyna powiesiła się na szkolnym strychu.

Na Marcinie Foxie wiadomość ta wywarła ogromne wrażenie. Nie spodziewał się tego, że Patrycja targnie się na własne życie, i to skutecznie. Odczuł strach – nie spał, nie jadł, w ciągu kilku dni bardzo schudł. Ciągłe wyobrażał sobie, że dosięga go ręka sprawiedliwości, bo dziewczyna przed śmiercią zostawiła list, w którym informuje wszystkich o tym, co się stało. Jednak do drzwi jego domu nie zapukali funkcjonariusze policji, by zakuć go w kajdanki i wsadzić do więzienia. Z dnia na dzień czuł się coraz pewniej.

Mijały tygodnie, miesiące i lata, aż w końcu przyszedł moment, kiedy jego ciało zawołało o kolejną ofiarę.

Od tego wydarzenia minęły prawie dwadzieścia trzy lata. Marcin zdążył się ożenić, spłodzić dzieci i zgwałcić dwanaście kobiet. Ta ostatnia, mała blondynka, którą obserwował od momentu, kiedy opuściła samochód, strasznie go podjaręła. Wyglądała na kogoś, kto daje dupy mocno luksusowo. Uznał zatem, że i jemu musi dać.

Musi.

Gdy tylko wyszła z restauracji sama, uśmiechnął się i ruszył za nią. Była roztargniona, co zapewniało mu przewagę, i na dodatek nie poszła w stronę swojego auta, tylko w kierunku pewnego bardzo mało uczęszczanego podwórka, które on doskonale znał.

Niestety, znalazł się jakiś chuj, który ją uratował, czego Fox nie mógł sobie darować. Nie miał zamiaru jednak wracać w to samo miejsce ponownie. Był wystraszony, osowiały i tak znerwicowany, że każdy dzwonek do drzwi go przerażał. Ale gdy po tygodniu, a potem po drugim nic się nie wydarzyło, nieco się uspokoił, uznając, że w portfelu były tylko pieniądze. Wszak bardzo dbał o każdy szczegół. Teraz, po prawie trzech miesiącach od tamtej sytuacji, doszedł do siebie na tyle, że zaczął snuć fantazje o kolejnej „szczęściarce”.

O numerze trzynastym.

Był pewien, że tym razem mu się uda.

## 40

– Weź nie świruj, skoro on chce się zająć dzieckiem w sylwestra, to nawet się nad tym nie zastanawiaj. Nakupiłam tyle wina, że skończymy balować w połowie stycznia. Przyszłego roku, ma się rozumieć. – Kaśka przy okazji rozmowy z Martą robiła przegląd szafy i oczywiście jak zwykle nie miała co na siebie założyć. – Myślisz, że będę dobrze wyglądała w tej złotej sukience? Tej w drobne prążki? Tej takiej mieniącej się jak kula dyskotekowa?

– Tej, co to ci ją pożyczyłam pół roku temu? Tej mojej?

– Tej samej – potwierdziła Katarzyna bez grama poczucia winy. Marta pokręciła głową i uśmiechnęła się pod nosem. Kochała przyjaciółkę bardzo, skoczyłaby za nią w ogień, ale pożyczanie jej jakichkolwiek ubrań było absolutnie niewskazane. Zdążyła się o tym przekonać tak wiele razy, a ciągle popełniała ten sam błąd.

– Sama nie wiem, co zrobić. – Nie do końca miała pewność, czy zostawianie Wojtka z Adamem na noc to dobry pomysł. Dodatkowo miała wrażenie, że ich relacje nieco się rozluźniły. – Wiesz, my niby jesteśmy razem, ale ostatnio to jakoś dziwnie wygląda.

– To znaczy jak?

– Gdy byłam u niego przedwczoraj, to usiadł z małym na dywanie i bawił się z nim pociągami przez dwie godziny, a jak młody zasnął, to zaczął czytać książkę. Zazwyczaj przenosiliśmy się wtedy do sypialni. W wiadomym celu.

– Ale że co? Brakuje ci seksu czy bliskości? Czy może Artura? – odpowiedziała Kaśka, przeglądając zawartość swojej szafy i coraz bardziej upewniając się w tym, że złota sukienka będzie idealna.

– Daj mi spokój z Arturem. Została mi po nim tylko wielka czerwona plama na płaszczu. A właśnie, muszę zadzwonić do mamy i zapytać, czy oddała go do pralni. Przydałby mi się jutro.

– To dzwoń. I widzę cię jutro u siebie, no, chyba że umrzesz, to wtedy masz usprawiedliwienie. W innym przypadku zostaniesz doprowadzona siłą. Już się Waldemar o to postara. Tylko błagam, nawet słowem nie wspominaj przy nim o tych dwóch penisach. Właśnie pracujemy nad tym, żeby wrócił do łask mojej matki. – Kaśka zaczęła się śmiać. – Zobaczysz, będzie super, cała nasza

ekipa ma się stawić. Do zobaczenia, bejbe. – Katarzyna rozłączyła się i poszła dobierać buty do swojej złotej sukienki.

Marta nie miała ochoty na sylwestrowe zabawy. Wolałaby spędzić ten wieczór przed telewizorem, ewentualnie czytając. Coś lekkiego – może romans, może komedię. Kiedyś stroniła od książek niczym alkoholik od odwyku. Kilka miesięcy temu uległo to zmianie i często zarywała noce, żeby dowiedzieć się, jaki będzie finał tej czy tamtej powieści. Chciała doświadczać, uczyć się i nadrobić dwadzieścia lat, które zmarnowała na głupoty. Nie miała jednak ochoty iść na sylwestra do Kaśki, no ale jak mus to mus. Najwyżej posiedzi do północy, a potem ulotni się, korzystając z tego, że wszyscy będą pijani. Bo to, że do północy większość zaliczy zgon, było bardziej niż pewne.

Zadzwoiła do mamy i zapytała, jak się mają sprawy z płaszczem. Anna powiedziała, że palto czeka na odbiór w pralni, ale ona nie da rady tam pojechać, więc jeśli jej bardzo zależy, to powinna sama to załatwić. Marta jęknęła cicho, bo ubieranie i pakowanie dziecka do samochodu tylko po to, żeby za chwilę go wyjąć i po trzech minutach znowu tam wsadzić, nie napawało optymizmem. Mały miał ostatnio straszną alergię na jazdę autem. No ale wyjścia raczej nie miała. Tak jak przewidziała, bez dramatu się nie obyło i jego płacz musiał być słyszany na drugim końcu Warszawy, a kto wie, może i w sąsiednim mieście. Zmęczyła się strasznie zapinaniem go w foteliku, dodatkowo zaczęło ją uwierać poczucie winy. Bo czy naprawdę akurat w tym płaszczu musiała jutro wystąpić? Nie ma innego? I czy naprawdę musi pakować to biedne dziecko do samochodu, kiedy ono akurat nie ma na to ochoty? Po piętnastu minutach okrutnego krzyku Wojtek zamilkł. Spojrzała w lustro. Zasnęła. Poczwała, jakby wyrzuty sumienia stopniowo malały. Zaparkowała tuż przy wejściu do pralni i pobiegła po płaszcz. Pracownica podała jej torbę i kopertę.

– Była w kieszeni płaszcza.

Marta wzięła kopertę, pożegnała się i pobiegła do samochodu. Mały dalej spał. Przez chwilę biła się z myślami, czy zajrzeć do listu już teraz, ale gdy tylko wzięła go do ręki, usłyszała z tylnej części auta donośny płacz. Czyli decyzja została podjęta przez siłę wyższą. Odpaliła silnik i pojechała do domu. Gdy rozebrała Wojtka, na jego słodkiej buźce znowu pojawił się uśmiech.

Dodatkowo kilka dni temu zyskał nową umiejętność – nauczył się raczkować, więc kiedy tylko posadziła go na podłodze w salonie, ruszył w kierunku choinki. Małe oczka zafascynowane były tymi wszystkimi światełkami i bombeczkami, mieniącymi się srebrem i czerwienią. Resztę wieczora Marta spędziła na odganianiu go od drzewka, klnąc na siebie w myślach za to, że nie przyczepiła choinki do sufitu. Sądziła, że skoro jej syn jeszcze siedzi na tyłku i bije brawo, to nie ma możliwości, aby w jakikolwiek sposób zagroził dekoracji. Jedyną mobilność, jaką się wykazywał, to gestykulowanie. Tego, że zacznie raczkować, oczywiście nie przewidziała.

To był długi dzień, pomyślała, gdy pocałowała śpiącą główkę i zeszła na dół, żeby posprzątać porozrzucone zabawki. Kaśka zdążyła ją uświadomić, że teraz nie jest tak źle, najgorzej to będzie wtedy, kiedy jej słodki synek zacznie wykazywać zainteresowanie klockami Lego i rozpieprzy je po całym domu. Wtedy to już Marcie nawet system alarmowy nie będzie potrzebny.

Gdy ustawiała pudło z zabawkami pod ścianą, jej wzrok spoczął na torbie z płaszczem.

Przypomniała sobie o liście.



## 41

– Halo. – Paweł od kilku dni miał telefon komórkowy, potrzebował jednak czasu, aby się z nim oswoić.

– Za dziesięć minut pod twoim mieszkaniem.

– Dobrze.

Nie musiał pytać, żeby wiedzieć, o co chodzi. Kiedy wyszedł na ulicę, Adama jeszcze nie było. Założył czapkę i postawił kołnierz kurtki, którą dostał dziś od Artura. Wyglądała jak nowa, mimo że darczyńca zapewniał go, że chodził w niej kilka sezonów, ale po prostu nie niszczy ubrań tak, jak chociażby jego starszy brat. Polubił bardzo ich obu, z tym że Artura traktował jak dobrego kumpla, z drugim z braci natomiast czuł więź. Więź, która za moment miała zacieśnić się jeszcze bardziej. Trzy minuty później pojawił się Adam, który otworzył szybę od strony pasażera, rzucił mu rękawiczki i powiedział:

– Opuszczony budynek z dobrym dojazdem dla auta. – Żadnego „cześć” ze strony kierowcy, żadnego wyjaśnienia, o co chodzi. Nic. – Gdzie?

– Praga. – Paweł doskonale orientował się w topografii Warszawy i znał wszystkie pustostany, które mogły spełniać te wymogi.

Drogę przebyli w milczeniu, a gdy tylko dojechali do celu i wysiedli z samochodu, Adam odciągnął go na bok i powiedział cicho:

– Nie zabijam, chociaż dziś wyjątkowo mam na to ochotę. To psychol. – Spojrzał wymownie w kierunku bagażnika. – Musi srać pod siebie ze strachu, inaczej za chuja nie przyzna się do winy.

– Mam pytać o to, jak dostał się do bagażnika tego zajebistego mercedesa? Bo jak mniemam, nie korzystał z oferty biura podróży?

Adam poczęstował go papierosem, a potem zaczął mówić o tym, w jaki sposób Fox znalazł się w bagażniku swojego własnego auta.

Dziś, gdy Adam skończył rozmawiać z Martą i ustalili, że to on zaopiekuje się Wojtkiem w sylwestra, coś go podkusiło, żeby wyjść z domu i pojechać pod dom tego gnoja. Zjawił się tam chwilę przed tym, nim typ wyszedł z mieszkania, wsiadł do samochodu i pojechał w kierunku stolicy. Rozpoznał go od razu. Kilka miesięcy śledzenia i dokumentacji, którą przygotowała dlań Laura, miał w małym paluszku. Ruszył za nim, utrzymując przy tym bezpieczną odległość. Dojechali w okolice stadionu narodowego. Bez zbędnego

analizowania i zastanawiania się nad tym, co ma zrobić, upewniwszy się wcześniej, że nikt go nie widzi, nasunął na głowę kaptur, założył rękawiczki, złapał za plecak i wysiadł ze swojego auta, które zaparkował nieco dalej. Pewnym krokiem ruszył w kierunku samochodu Foxa. Wszystko potoczyło się błyskawicznie, jak w filmie. Szarpnął za klamkę od strony kierowcy, otworzył drzwi i z całej siły uderzył zaskoczonego mężczyznę w twarz. Trzy razy. A potem, gdy tamten próbował się otrząsnąć, założył mu dźwignię, pozbawiając dostępu powietrza. Fox stracił przytomność. Adam przepchnął go na siedzenie pasażera, co wcale nie było łatwe.

Potem odjechał.

Chwilę krążył po uliczkach, aż w końcu, upewniwszy się, że nikt za nim nie jedzie ani go nie obserwuje, zatrzymał się w najbardziej zaciemnionym miejscu, jakie tylko znalazł, i przeciągnął bezwładne ciało do bagażnika. Kosztowało go to sporo sił. Obszukał nieprzytomnego mężczyznę, zabrał mu telefon i mały nożyk, a potem wyciągnął z plecaka trytytki, unieruchomił jego dłonie i nogi, kneblując mu także usta. Ruszył dopiero wtedy, kiedy skończył palić papierosa.

– Ciekawy temat na wypracowanie z języka polskiego. – Paweł rzucił niedopałek na ziemię i zwrócił się do swojego towarzysza. – Wyciągamy go?

– Wyciągamy. – Adam wyjął z plecaka kawałek jakiegoś materiału i podał go Pawłowi. – Masz, załóż. – Była to kominiarka. Sam nałożył identyczną. – *Show must go on.*

Otworzyli bagażnik.

Fox zdążył odzyskać przytomność, a gdy tylko zorientował się w swojej sytuacji, wpadł, delikatnie mówiąc, w panikę. Przecież to się musiało tak skończyć, odezwał się szyderczy głos w jego głowie, sam się o to prosiłeś. Nie wiedział, czego tak naprawdę ma się spodziewać, kogo właściwie. Jego wystraszone oczy ujrzały dwie, okazałych rozmiarów sylwetki. Obaj mężczyźni, bo wątpił, żeby tak zbudowane były kobiety, mieli na głowach kominiarki. Z nadzieją pomyślał, że to może przecież świadczyć o tym, że nie chcą pokazać swoich twarzy, bo zamierzają go wypuścić. Może tylko ukradną jego samochód. Jeden z napastników rozwiązał jednak wszelkie wątpliwości.

– Dziś nikogo nie zgwałcisz. W zasadzie to już nigdy, bo nie będziesz miał czym. – Głos tego człowieka pozbawiony był emocji.

Fox został wyciągnięty z wnętrza bagażnika i rzucony na pokrytą śniegiem ziemię. Jedyne źródło światła pochodziło z samochodowych reflektorów. Jego oczy bardzo powoli zaczęły się rozglądać dookoła. Musieli go chyba wywieźć do jakiegoś opuszczonego magazynu. To musi być egzekucja. Jak nic – zamordują go. Jeden z nich trzymał w dłoni broń. Boże, pomyślał, żeby zrobili to szybko, żeby bez tortur, bo ja ich nie wytrzymam. Zaczął płakać.

– Chyba nieco za późno na skruchę, panie Fox. – Ten, który trzymał pistolet, przykucnął obok i złapał go za kark.

Pieniądze, pomyślał pełen nadziei, te kutasy chcą pieniędzy w zamian za milczenie. Pewnie są nie lepsi od niego. Ale skąd, do cholery, wiedzą o tym, co robił? Zobaczył, jak jeden z mężczyzn wkłada dłoń do kieszeni i coś z niej wyjmuje.

To mogło być wszystko.

To był portfel. Jego portfel.

Zamknął oczy. Kurwa, ja pierdolę! Przez głowę przeleciała mu myśl, po chuj go tamtego dnia ze sobą zabrał. Przecież zawsze, za każdym razem, szedł tylko z nożem i specjalnym telefonem, którym potem robił zdjęcia wszystkim kurwom. Jebany pech. Facet, który pokazał portfel, zdjął mu z ust knebel. Właściwie wszystko robił on, tamten drugi stał jak słup soli. Bardzo groźny słup.

– Ile ich było? Ile kobiet zgwałciłeś?

– Żadnej... Panowie... To... to jest jakieś nieporozumienie... Ten, ten portfel został mi skradziony. Błagam, musicie... musicie mi uwierzyć.

Ten, który zdjął mu knebel, wstał, podszedł do drugiego i zapytał go, całkiem głośno:

– To on? To on chciał ją zgwałcić?

Mężczyzna pokiwał głową.

Fox już wiedział. Trzynasta. Ta pieprzona trzynasta zdzira, którą ktoś uratował. Ktoś? To on! To ten gość.

– To pomyłka... Błagam... Ja zapłacę... To pomyłka. Ktoś mnie okradł... Portfel... Zabrał mi portfel.

– I wyjechał go z tysiącem złotych w środku? – Tym razem odezwał się ten, który do tej pory milczał.

Fox słyszał go tylko raz, wtedy, ale barwa jego głosu wryła mu się w pamięć. To koniec, pomyślał, już po mnie.

– Masz szansę wyjść z tego w jednym kawałku. – Drugi z mężczyzn, ten, który od początku rządził, przystawił mu do głowy pistolet z tłumikiem. – Nie daję jednak gwarancji, że ten kawałek będzie kompletny. – Ponownie założył mu na usta knebel, przeniósł lufę na wysokość lewej dłoni Foxa i strzelił.

Takiego bólu jeszcze nigdy w życiu nie odczuł. Rozdzierał go, palił, ścisnął, piekł. Fox zacisnął zęby na kawałku materiału, który zastaniał mu usta, a na jego czole pojawiły się krople potu. Zastanawiał się, czy można umrzeć przez wykrwawienie po postrzale w dłoń. Pluł sobie w brodę za to, że w ogóle wyjechał dziś z domu. Że nagle poczuł ochotę na adrenalinę. Przecież czasem rok, a nawet i dłużej nie wychylał się, karmiąc się wspomnieniami i wyobraźnią. Dziś poczuł ogromną chęć na wrywającą się i skamlącą o litość kobietę.

Życie, jak widać, okazuje się niekiedy bardzo przewrotne, bo oto on sam leży na ziemi i błaga o życie. Usiłował mówić, ale że w dalszym ciągu był zakneblowany, było to bardzo niezrozumiałe. Ten, który strzelił, zsunął mu z twarzy materiał.

– Ja zapłacę... wam pieniądze... wezmę kredyt – wydyszał resztkami sił i zamknął na chwilę powieki.

Mężczyźni spojrzeli na siebie. Jeden, pojęcia już nie miał który to, ukucnął obok i powiedział:

– Powiedz tylko, ile ich było. – Poznał po głosie, że to ten, który od samego początku milczał.

– Dwanaście... dwanaście. Ona miała być trzynasta.

– Jak ktoś ma pecha, to i w dupie palca złamie. – Poklepał go po plecach.

– Robiłeś im zdjęcia? Nagrywałeś je?

– Nie. Nigdy – skłamał.

– A może jednak?

– Nigdy.

Adam sięgnął do kieszeni kurtki po nóż. Podał go Pawłowi, mówiąc:

– Zrób z niego dobry użytek. – Zaśmiał się, co u leżącego na ziemi wywołało taki strach, że puściły mu zwieracze.

Paweł złapał Foxa za przestrzeloną dłoń i zaczął mu wbijać ostrze pod paznokcie, mówiąc przy tym bardzo spokojnie, że może to robić długo.

– Telefon – wysapał. – Mam telefon, tam jest wszystko. – Miał w nim zdjęcia zgwałconych kobiet. Patrycji, swojej pierwszej ofiary, też. Było mu już wszystko jedno.

Adam sięgnął do kieszeni kurtki, gdzie miał telefon Foxa. Aby odblokować urządzenie, potrzebny był odcisk palca. W środku znajdowała się cała galeria z plikami. Ten zwyrodnialec stworzył każdej z kobiet, którą zgwałcił, osobny folder. Poza zdjęciami znajdowały się tam też szczegółowe opisy tego, co im zrobił. Taki dowód nie potrzebował dodatkowego wsparcia w postaci zeznań.

– Jedziemy na wycieczkę. – Adam podciągnął go i wepchnął z powrotem do samochodu. Przed zamknięciem bagażnika uderzył go w twarz tak mocno, że kilka zębów musiało opuścić jamę ustną. Potem zwrócił się do Pawła: – Rozmawiałeś z nim jak profesjonalista, aż się boję dowiedzieć, kim byłeś przed utratą pamięci.

– Oby nie takim skurwysynem jak on.

Zdjęli kominiarki, zapalili po papierosie i wsiedli do samochodu. Pojechali w kierunku najbliższego posterunku policji, z tym że Paweł wysiadł wcześniej i miał czekać na Adama. Ten pojawił się dziesięć minut później, upewniwszy się najpierw, że nikt go nie widział, gdy odstawił auto nieopodal komisariatu. Wyciągnął telefon, zadzwonił pod numer alarmowy, a gdy skończył rozmawiać, wyjął kartę, połamał ją i wrzucił do studzienki kanalizacyjnej. To samo zrobił z komórką.

– Nie do namierzenia. Z Czech. Patrz na to. – Wskazał głową na komisariat.

Wyszło z niego czterech policjantów, którzy podbiegli do czarnego mercedesa i go otoczyli. Jeden z nich, zachowując wszelkie środki ostrożności, podszedł do drzwi od strony kierowcy i je otworzył. Chwilę później bagażnik również został otwarty. Wyciągnęli ze środka Foxa. Któryś z funkcjonariuszy zabrał z auta białą reklamówkę i wyjął z niej telefon. Teraz można było się do niego dostać bez podawania hasła. Po może dwóch minutach Fox dostał taki cios w twarz, że upadł na ziemię.

Adam zerknął na Pawła. Kolejny żółwik został przybity.

## 42

Adam odłożył telefon na stół, oparł głowę o zagłówek i przymknął powieki. Przed chwilą skończył rozmawiać z Pawłem, którego zaprosił do siebie na sylwestra. Chociaż zdecydowanie trafniejsze było tutaj określenie „na jedno, góra dwa piwa i bezalkoholowego szampana”, ponieważ mając pod opieką dziecko, absolutnie nie miał zamiaru przesadzać z alkoholem. Niemniej właśnie oddawał się refleksji, sięgając pamięcią kilka miesięcy wstecz. A nawet i nieco dalej, bo doszedł do tego wieczoru, kiedy nieświadomy pułapki, jaka została nań założona, wylądował z Martą w hotelu. Seks, który ich połączył, nie był wybitny i tym samym nie zapadł mu w pamięć na tyle, że mógłby go spisać złotymi zgłoskami i wydać w wersji papierowej. Było przyzwoicie i właśnie dlatego, mając w dupie uczucia matki swojego dziecka, namieszał jej w głowie do tego stopnia, że teraz spali ze sobą regularnie. Miał jednak przecucie graniczące z pewnością, iż Marta oczekuje od niego czegoś więcej.

Miłości to może niekoniecznie, ale wspólnego życia – owszem.

Czyli korzystania z tej samej toalety, kuchni i łóżka już na zawsze. I to się właśnie nieco kłóciło z jego poglądami, ponieważ tak, jak jeszcze niedawno chciał, aby oboje się poświęcili i dla dobra syna byli ze sobą, tak od pewnego czasu coś się zmieniło. Konkretnie to od momentu, gdy zobaczył, jak Marta się zachowywała, kiedy czekali, aż Artur dojdzie do siebie po zabiegu. Niby rozmawiał z jej ojcem, ale cały czas ją obserwował. Doskonale widział jej twarz – smutną, przygnębioną, pogodzoną z przeznaczeniem. A potem zobaczył, jak wbiega do pokoju i patrzy na Artura swoimi pełnymi miłości oczyma. To właśnie wtedy, kierując się impulsem, wyjął z kieszeni kurtki list, o który poprzedniego dnia pobił się z bratem, i włożył go do płaszcza Marty.

Dziś tego żałował.

Nie pobicia, lecz oddania koperty. Gdyby Marta podjęła decyzję, w której małżeńskie łóżko będzie dzieliła z Arturem, to jego syn będzie rzucony na dwa domy, dodatkowo jego mama będzie się całowała z jego wujkiem, a nie jego tatą. Przecież to może dzieciakowi spieprzyć psychikę, i to konkretnie. Ale w jego pokręconym umyśle ulokował się też głos, który przekonywał go do

tego, aby odpuścił to swoje toksyczne podejście do świata, bo tak naprawdę to tylko od niego i od Marty będzie zależało, w jaki sposób wychowają syna.

W głowie miał jeden, wielki, pieprzony bałagan. Chciał, aby Wojtek miał przy sobie mamę i tatę, ale na samą myśl, że miałby spędzić z Martą resztę swojego życia, ogarniała go niemoc. Przecież wiedział, że będzie ją zdradzał, oszukiwał, okłamywał. Tym samym będzie też krzywdził swoje dziecko. Syna, którego pokochał od pierwszego wejrzenia i dla którego zrobiłby wszystko.

– Dobrze zatem – rzekł sam do siebie, uznając, że jeśli to „wszystko” miało być także rezygnacją z innych kobiet, to tak właśnie będzie. Przez chwilę tylko się zastanowił nad tym, czy odwołać spotkanie z Olą, której udało się znaleźć alibi na kolację z nim. Uznał jednak, że tego nie zrobi. Że to będzie ostatni raz. Zbyt go ta dziewczyna intrygowiała, żeby ją sobie odpuścić. – Nasi pradziadkowie też się poświęcali. – W jego samolubnym głosie brakowało entuzjazmu.

Godzinę później przyjechała Marta. Wyglądała olśniewająco. Miała też ze sobą płaszcz, do którego Adam włożył jej list. Właśnie przerzuciła go przez oparcie krzesła. Płaszcz, nie list. Poza tym, że wyglądała cudownie, była bardzo nieswoja. No tak, pomyślał, na pewno go przeczytała. I wtedy ponownie w jego głowie pojawił się głos, który tym razem nie mówił, ale wręcz krzyczał, żeby przestał być takim pierdolonym egoistą i skurwielem. Otóż to, wrzask w jego umyśle wyrażał się bardzo wulgarnie.

– Pogadamy? – Usiadł naprzeciwko niej, Wojtka posadził sobie na kolanach. – Czytałaś list? – Marta momentalnie podniosła głowę, a gdy trwała w szoku, skupiona na tym, że on wie o liście, dodał: – Ja ci go tam włożyłem. – Opowiedział, jak do wszystkiego doszło, łącznie z tym, że wyjął kopertę z jej płaszcza w wigilijny wieczór.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Dla niego. – Wskazał na syna. – Co zrobisz?

– A co mam, do cholery, zrobić?! – Nagle wykrzyknęła. – Stworzyć dziecku patologiczne środowisko? Trójką z tatusem i wujkiem? Wystarczy, że ty... że ty zachowujesz się jak... jak... – Nie bardzo potrafiła znaleźć odpowiednie słowa, które mogły określić zachowanie Adama.

– Jak umyślowo chory? – podpowiedział.



– Tak, jak umyślowo chory despota. Zresztą po co ja w ogóle o tym z tobą rozmawiam? Decyzja zapadła już dawno, nie będę się bawiła uczuciami twojego brata. I jego. – Wskazała na Wojtkę, który stuknął rączkami w stół. – Myślę jednak, że powinniśmy przedyskutować kwestię wspólnego zamieszkania, skoro mamy zamiar ze sobą być. Ślubu nie chcę.

Adam zaczął się śmiać, co odrobinę rozluźniło atmosferę.

– Szkoda, odpiardoliłbym taki kawalerski, że klękajcie narody. – A potem spoważniał i powiedział: – Wczoraj miałem spotkanie z tym chujem, który chciał cię skrzywdzić. Już więcej nikogo nie zgwałci.

– To znaczy?

– Jest winny, są dowody. Policji pozostało tylko wypisanie odpowiednich druczków.

– Masz coś mocniejszego do picia? Na trzeźwo nie ogarniam tego, co do mnie mówisz.

– A samochód?

– Przyjechałam taksówką.

– Lubisz taksówki – skwitował, a potem wstał i podszedł do barku, z którego najpierw wyciągnął wino, ale gdy odwrócił się w stronę Marty, pokręcił głową, odłożył butelkę na miejsce i wziął z półki wódkę. Polską. Czystą. Idealną na ten moment. Podał jej sok, a alkohol nalał do trzech kieliszków. Gdy Marta uniosła szkło, ostentacyjnie zasłonił Wojtkowi oczy, żeby ten nie widział, co robi jego mama. – Pij szybko, bo długo nie wytrzyma.

Wypiła tak szybko, że po kwadransie dostała takiego uderzenia ciepła, że prawie ścięto ją z nóg.

– Ja chyba jednak nie chcę znać szczegółów. – Czknęła. – Nie dziś. Innym razem. W końcu całe życie przed nami – powiedziała z przekąsem i tym razem sama nalała sobie wódki do kieliszka. – Bawcie się, chłopcy, dobrze, mamusia idzie na imprezę. – Ponownie czknęła i wlała zawartość kieliszka do gardła. W duchu uznała, że tym razem to ona będzie tą, która skończy zabawę o dwudziestej drugiej, o ile nie za kwadrans. – Odbiorę małego jutro wieczorem.

Zamówiła taksówkę i dziesięć minut później wyszła z mieszkania.

Adam usiadł z synem na podłodze w salonie. Po chwili leżał na boku, dłonią podpierał głowę i patrzył na ten swój największy skarb. Wojtek trzymał w dłoni grzechotkę, którą nagle upuścił, i spojrzał na swojego tatę. Świadomie, albo i nie, właśnie wypowiedział swoje pierwsze słowo.

– Ta-ta. – Potem podniósł grzechotkę i wpakował ją sobie do buzi.

Po policzkach Adama popłynęły łzy. Pierwszy raz w życiu, nie licząc oczywiście wieku niemowlęco-dziecięcego. Nawet wtedy, kiedy bił się z kolegami na podwórku, nawet wtedy, kiedy zostawił go ojciec, nie uronił ani jednej.

– Nic mi się tak w życiu nie udało jak ty. Nic – powiedział do synka i pocałował go w czółko.

A później zatopił się we własnych myślach.

## 43

– Proszę chwilę poczekać, muszę sobie przypomnieć adres. – Marta oparła głowę o tylną kanapę taksówki i zaczęła intensywnie przeszukiwać swoją pamięć. – Wiem! – wykrzyknęła z takim entuzjazmem, że kierowca, starszy, uprzejmy pan, aż się odwrócił i zaczął do niej śmiać. – Elbląska.

– Jak sobie szanowna panienska życzy.

– Gdzie tam panienska. Czterdziestoletnia rozwódka z nieślubnym dzieckiem.

Na mężczyźnie nie zrobiło to większego wrażenia, bo wdał się z nią w miłą pogawędkę. Gdy wysiadła z samochodu, znała historię wszystkich przebytych przez pana Wiesława chorób. I pół jego rodziny też zdążyła poznać w trakcie opowieści. W żyłach Marty krążył alkohol, czuła więc miłe rozluźnienie i ogólną weselość. I gorąco. Dlatego też szła w rozpiętym płaszczu. Kiedy stanęła pod blokiem i już miała nacisnąć na domofon, drzwi się otworzyły i z budynku wyszła jakaś sylwestrowa para. Miły pan przytrzymał jej drzwi i na radosne „dziękuję” cały aż pokraśniał. Pani, która mu towarzyszyła, już taka miła nie była i zmierzyła Martę pogardliwym spojrzeniem, a potem szarpnęła swojego męża i zanim doszli do postoju taksówek, dała mu tak umoralniający wykład, że jedyne, o czym teraz marzył, to powrót do domu, kaptcie, fotel i piwo.

Ech, pomyślał, od piętnastu lat ciągle jedno i to samo. Zazdrość żony była tak straszna, że wywoływała u niego nerwice i lęki. Doszło nawet do tego, że zakazała mu chodzić do sklepów, w których obsługiwały ładne ekspedientki, bo przecież od samego patrzenia mógł mieć z nimi dziecko. Jeszcze pięć lat, pomyślał, gdy wsiadł do taksówki, jeszcze pięć lat i koniec z nami.

Czemu pięć lat?

Bo za tyle właśnie ich najmłodsze dziecko miało osiągnąć pełnoletniość i wtedy szantaże małżonki, że dla dzieci trzeba się poświęcać i trwać ze sobą, i się kochać, będą nic nieznaczącą przeszłością. Nie wiedział tylko tego, że nim minie te pięć lat, jego już nie będzie. Nie wytrzyma bezpodstawnej zazdrości, zaborczości, gderania, wypominek, robienia z siebie ofiary i wielu innych rzeczy, które doprowadzą go do ataku serca. Jedyнным plusem, jeśli

takowego można się doszukiwać w śmierci człowieka, będzie to, że wreszcie uwolni się spod wpływu tej toksycznej kobiety.

Nieświadoma swej przyszłości para pojechała na sylwestra, a Marta znalazła się przed drzwiami mieszkania i zapukała.

– Co ty tutaj robisz? – Artur stanął jak wryty, gdy zobaczył ją w progu.

– Wpadłam w odwiedziny. – Kiedy wyszła z mieszkania Adama, nie pomyślała nawet o tym, żeby jechać do Artura. Jednak gdy tylko zobaczyła taksówkę, alkohol podjął decyzję za nią. – Mogę wejść?

Wpuścił ją do środka, zachodząc w głowę, o co tutaj chodzi i dlaczego, do cholery, ona do niego przyszła, wystrojona jak na bal w Bristolu. Marta w dalszym ciągu czuła przyjemne rozluźnienie i taką pewność siebie, że mogłaby wystartować w wyborach prezydenckich, i to bez kampanii. Wygrałaby je w przedbiegach. Zdjęta płaszcz, powiesiła go na wieszaku i rozejrzała się po mieszkaniu.

– Chyba musisz sobie kupić nowe lustro. – Wskazała dłonią na popękaną szybę.

– Za siedem lat. Po co przyszłaś? – Pojęcia nie miał, co ją tutaj sprowadzało.

– Przeczytałam list.

– List? Ale jak to? Adam dał ci mój list? – Był pewien, że już nic go w życiu nie zdziwi, a tu taka niespodzianka.

– Podrzucił go do kieszeni mojego płaszcza, kiedy byliśmy w klinice. – Podeszła i dotknęła delikatnie jego policzka, tuż pod szwem. W szpilkach była wyższa o dobre dziesięć centymetrów, ale i tak sporo od niego niższa. – Boli?

– Nie.

– A wygląda, jakby bolało. – Nie czekając na odpowiedź, zarzuciła mu dłoń na szyję i pocałowała go. Gdy oderwała od niego swe zachłanne usta, jej oczy płonęły z pożądania. Zanim jednak wykonała kolejny krok, powiedziała: – Kocham cię i jesteś dla mnie ideałem mężczyzny, ale nie możemy ze sobą być. I ty to wiesz, i zrozumiesz, bo jesteś najmądrzejszym człowiekiem na świecie. Uwierzyłeś, że jestem w stanie się zmienić. Wtedy, po urodzinach Justyny, gdy wyszłam z restauracji, Adam zabrał mnie do swojego mieszkania i ukarał. – Poczwała, jak mięśnie Artura się napinają. – Spokojnie, nie

cieleśnie. Adekwatnie do przewinienia. Kazał mi klęczeć na dywanie, aż zemdlałam z wyczerpania. Rano obudziłam się w jego pościeli. Ubrana. Potem rozmawialiśmy. Przeprosił mnie i pocałował. Kiedy zawiozłam do niego Wojtka, też się do mnie dobierał. A ja mu na to pozwoliłam. W porę się jednak zatrzymał. To znaczy mały zaczął płakać i oboje się opamiętaliśmy. To było wtedy, kiedy tak późno do ciebie zadzwoniłam.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – Nie był zły, był smutny.

– Bo zasługujesz na to, żeby o wszystkim wiedzieć. A ja... ja nie jestem warta twojej miłości. I życzę ci z całego serca, żebyś znalazł kobietę, która cię uszczęśliwi i która będzie dla ciebie najjaśniejszym światłem. – Objęła go mocno w pasie, przytuliła głowę do piersi i zaczęła szlochać.

Przez jedną krótką chwilę zastanawiał się nad tym, co ma zrobić, a potem jego serce podjęło decyzję. Oplótł Martę ramionami, pocałował w czoło i rzekł:

– Zostaniesz dziś ze mną?

– Zostanę. – Wyswobodziła się z jego objęć, sięgnęła po kopertówkę, z której wyjęła telefon, wystukała na klawiaturze kilka zdań, a potem wyłączyła komórkę i podeszła do niego.

– Mam gdzieś tego sylwestra. To ciebie chcę.

Chwyciła go za dłoń i kazała pokazać sypialnię. Stała plecami do niego, co odczytał jako zaproszenie do rozpięcia sukienki. Robiąc to, całował jej szyję i kark. Położył ją na plecach, zdjął z siebie koszulkę i zaczął sunąć ustami po nodze Marty, aż do tego miejsca, w którym jej uda się ze sobą stykały. Był nieprawdopodobnie czuły. Odchylił skrawek bielizny i zaczął ją lizać. Marta westchnęła, wsunęła swoją dłoń pod stanik i zaczęła szczypać sutki, a potem złapała go za włosy i sama kierowała ruchami jego głowy. Przekręcił ją na brzuch i wszedł w nią od tyłu. Była przyjemnie ciasna. Na pośladku Marty wylądował klaps. Jęknęła z rozkoszą, dostała więc drugi. A potem trzeci i czwarty. Gdy sądziła, że będzie piąty, wysunął się z niej, pociągnął do góry i już po chwili oplatała nogami jego biodra, a on dociskał jej plecy do ściany, gryząc przy tym piersi.

Kochali się tej nocy jeszcze kilka razy. Na zmianę szybko i wolno, ostro i delikatnie, wulgarnie i grzecznie. Przegapili północ, wiedząc, że tak

naprawdę zmiana daty nie znaczy nic w porównaniu z tym, w jaki sposób zmieni się ich życie.

Artur zasnął. Marta nie spała.

Patrzyła na jego twarz, chcąc go zapamiętać właśnie takim jak teraz. Czującym i dzikim. Spełnionym i szczęśliwym. Nie mogła postąpić inaczej, nie mogła z nim być, chociaż jej serce krzychało o coś zgoła innego. Kiedy usnęła na tyle twardo, że mogła się wyswobodzić z jego ramion bez obawy o to, że go obudzi, wstała z łóżka i się ubrała. Wzięła w dłoń szpilki i przystanęła w drzwiach sypialni, plecami do śpiącego mężczyzny. Chciała się odwrócić, chciała przysiąść obok niego, pogłodzić po włosach, a już najbardziej marzyła o tym, żeby ponownie zrzucić z siebie sukienkę i wślizgnąć się pod kołdrę, przytulić do ciepłego ciała i zasnąć. Wiedziała jednak, że jeśli to zrobi, już nigdy nie będzie w stanie go zostawić.

W jej oczach pojawiły się łzy, przygryzła dłoń, żeby tylko nie zapłakać.

Artura obudziło trzaśnięcie drzwiami. W łóżku leżał sam. Nim doszedł do siebie i zrozumiał, że Marty nie ma obok, upłynęło kilka sekund. Westchnął głęboko i przekręcił się na plecy, a potem zupełnie nagle, mając w poważaniu to, że na dworze jest zapewne potężne ileś tam minus stopni i mnóstwo ludzi wraca z imprez sylwestrowych, wyskoczył z łóżka i wybiegł z mieszkania. W ostatniej chwili naciągnął na tyłek bokserki.

Wiedział, że jeśli Marta teraz odjedzie, to naprawdę będzie koniec. Wybiegł przed blok i zaczął szukać wzrokiem kobiety, która była dla niego całym życiem. Wsiadała właśnie do taksówki.

– Marta! – wykrzyknął i ruszył w jej stronę.

Odwróciła się do niego i pokręciła ze smutkiem głową.

Odjechała.

## Epilog

Gdy Adam otworzył drzwi i zobaczył w nich Olę, zaniemówił. Czy na randkę połączoną z gorącym i namiętym seksem przychodzi się ubranym w jeansy i obszerny sweter? Czy nie powinna mieć dekoltu na wysokości pępka, kusej sukienki czy też spódniczki, spod której wystawałyby pończochy? I jeszcze butów na obcasie? No, chyba powinna, pomyślał, i zaprosił ją do środka.

– Piękne mieszkanie, takie sterylne. – Usiadła przy kuchennym stole i zachichotała.

– Dziś wyjątkowo posprzątałem. – I wyjątkowo gotuję, dodał w myślach. – To co, mogę zacząć przedstawienie?

Pokiwiała głową, że owszem. Gospodarz wyjął z szafki kieliszek do wina i napełnił złocistym płynem. Podał go Oli, muskając niby przypadkiem jej dłoń. Oczywiście, że zrobił to specjalnie. Tak się przecież robi przed seksem, daje się sygnały świadczące o tym, że niebawem coś się wydarzy. Nie można być przy tym jednak zbyt nachalnym, a Adam wiedział, co zrobić, żeby kobieta jadła mu z ręki. I z innych części ciała też. W tym konkretnym przypadku zaczną od talerzy, a później... Już jego bujna wyobraźnia doskonale wiedziała, co będzie później. Zrzuci z niej ten szary namiot i dobierze się do piersi. Wtedy, w lcei, miała na sobie mocno dopasowaną sukienkę, która pięknie podkreślała całą sylwetkę. Tak, uznał, dzisiejszy deser będzie smakował wyśmienicie.

– To co szef kuchni poleca na dziś? – Ola wstała od stołu i usiadła na blacie, na którym Adam przygotowywał jedzenie. W dłoni trzymała kieliszek z winem, jedną stopę wsunęła sobie pod tyłek, druga zwisała wzdłuż szafek. Wyglądała jak nastolatka. – Lubię wiedzieć, czym zostanę otruta.

– Kurczak w złocistej panierce, na bazie słonecznika i sezamu. Faszzerowany duszonymi warzywami, z dodatkiem sera, szpinaku i sosu. Może być?

– A po polsku?

– Chińskie. Na wykonanie innych potraw nie dostałem zgody od sanepidu.

Wyjął z szafki makaron, z lodówki sosy, warzywa i pierś kurczaka. I to były wszystkie składniki, jakich miał zamiar użyć podczas przygotowywania tej kolacji.

– Może jeszcze jakieś przyprawy? – Spojrzała na niego błagalnie. – No, pieprz i sól chociaż.

Efekt końcowy tego kulinarnego debiutu był naprawdę zadowalający. Może dlatego, że wszystko przyprawiała Ola. Gdy skończyli jeść, rozmawiając głównie o ulubionych serialach, przenieśli się na kanapę w salonie. Ola zdążyła wypić już dobrze ponad pół butelki wina i tym samym na jej policzkach wystąpiły dwa urocze rumieńce. Adam raczył się piwem. Ciechanem.

– Gdzie pracujesz, Olu? – Czuł się w jej towarzystwie tak dobrze, że bez skrępowania położył swoje stopy na ławie. Poszła w jego ślady. – Etań, własna działalność czy może okupujesz urząd pracy?

– Prowadzę rodzinną firmę transportową – słysząc to, Adam pokiwał z uznaniem głową.

– Dlaczego chciałaś się ze mną spotkać? Masz przecież faceta. – Uznał, że takie pytanie powinno paść, nim przejdą do następnej bazy.

Ola westchnęła.

– To prawda, mam narzeczonego i tak naprawdę dość długo biłam się z myślami, czy zgodzić się na spotkanie z tobą. Ale przecież bez przesady, nie każdy mężczyzna to napalony samiec, który rzuca się na kobietę. Nie będę ukrywać, że bardzo mnie zaintrygowałaś, a wiadomość w formie alfabetu Morse'a dała mi pewność, że mam do czynienia z naprawdę inteligentnym człowiekiem. – I przystojnym, dodała w myślach. – Tylko tyle, żadnych podtekstów.

Przecież doskonale wiedziała, że on będzie chciał ją uwieść i tym samym będzie szukał okazji do włożenia swojej dłoni w jej majtki. Pragnęła tego bardzo, ale... ale wiedziała, że nie może na to pozwolić. Dlatego gdy jej najlepszy przyjaciel zapytał, po jaką cholerę tak kusi los, powiedziała mu, że musi się spotkać z tym mężczyzną chociaż raz, jeden jedyny raz. Tylko po to, żeby na niego popatrzeć i z nim porozmawiać. Obiecała Oskarowi, że jeśli coś będzie nie tak, natychmiast wyjdzie, a gdy tamten rozpostarł przed nią wizję gwałtu, rzuciła mu minę pod tytułem „Takich jak ja się nie gwałci”.

Poskutkowało.

– A czy ty wiesz, moja droga Olu, że psychopaci bywają bardzo inteligentni? – Z zamyślenia wyrwał ją głos Adama. – Uważam się za inteligentnego człowieka.



– Wiem. – Zdziwiła go nieco barwa jej głosu.

– Rozumiem więc, że ktoś wie, gdzie teraz jesteś? – Zaczął się śmiać.

– Tak, mój narzeczony.

Popluł się piwem i spojrzał na nią jak na wariatkę. Tym razem to ona zaczęła się śmiać i poinformowała go o tym, że jej aktualną lokalizację zna najlepszy przyjaciel i umówili się, że ona będzie mu co godzinę wysyłała SMS-a z informacją, że wszystko gra.

– No, przyznam, sprytnie. – Właśnie zyskała w jego oczach kolejne dziesięć punktów. – Ale załóżmy, hipotetycznie oczywiście, powiedziałaś mi o tym wszystkim, a ja cię krzywdzę, biorę twój telefon i wysyłam mu wiadomość, że było super i jesteś już w domu. Co wtedy?

Spojrzała mu w oczy, dopiła do końca swoje wino i odstawiła kieliszek na ławę.

– Wątpię, abyś skrzywdził mnie bardziej, niż już zostałam skrzywdzona. – Po wypowiedzeniu tych słów ściągnęła z siebie sweter.

Adam wstrzymał oddech.

Tułów dziewczyny był jedną wielką blizną po oparzeniach. Jej brzuch, dekolt i ramiona pokryte były pomarszczoną skórą. Okręciła się dookoła własnej osi, aby mu pokazać, że znaczna część pleców także wygląda podobnie, a gdy ponownie miała przed sobą jego twarz, uśmiechnęła się smutno i zaczęła zakładać sweter. Potem odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku wyjścia.

– Co ty robisz? – usłyszała za plecami jego głos.

– Wychodzę.

– Zostań. – Wyjął z jej ręki buta, którego chciała założyć, chwycił za dłoń i ponownie zaprowadził na kanapę. Siedzieli bardzo blisko siebie, tak że ich ramiona i uda się ze sobą stykały. Po ciszy, która trwała kilkanaście minut, Adam odezwał się pierwszy:

– Nie powinnaś wysłać SMS-a?

Skinęła głową i sięgnęła po komórkę, a gdy napisała wiadomość, on odezwał się ponownie:

– Co ci się stało?

– Dlaczego chcesz wiedzieć? – Spojrzała mu prosto w oczy.

– Bo chcę wiedzieć, kogo mam zabić. – Po tej deklaracji nastąpiła cisza.

– Zostałam uprowadzona – powiedziała wreszcie Ola. – Porywacze chcieli wykorzystać naszą rodzinną firmę do swoich interesów. Kiedy mój brat próbował mnie uwolnić, zostałam podpalona. To ostatnia rzecz, jaką pamiętam. Byłam w śpiączce i obudziłam się pół roku później, w szpitalu. Dowiedziałam się wtedy, że mój brat nie żyje. Wszyscy twierdzili, że popełnił samobójstwo, bo nie potrafił sobie poradzić z tym, co mnie spotkało, ale ja wiem, że to nieprawda. Ja wiem, że został zamordowany.

Tak dawno nie wracała myślami do tego wszystkiego, bo i po co? Żeby wspominać? Zadręczać się? Ilekroć siadała przy grobie brata, łzy spływały strumieniem po jej twarzy. W pewnym momencie babcia zakazała jej chodzenia na cmentarz. Nie posłuchała. Z czasem bolało mniej.

– Mogę cię przytulić? – usłyszała głos Adama.

Sama się w niego wtuliła, niczym małe, bezbronne dziecko, które potrzebowało pomocy. Adam głaskał ją po głowie, po plecach, po ramionach, aż nagle jego dłonie, tak zupełnie same, bez pytania o zgodę, wślizgnęły się pod sweter i zaczęły głaskać skórę pokrytą bliznami.

– Nie wiem, co mam powiedzieć – wyszeptał jej do ucha.

– Może coś o sobie. – Podniosła głowę.

– W tym temacie to akurat bryluję na salonach. – Uśmiechnął się. – Chcesz jeszcze wina?

– Poproszę.

Usiadła po turecku. Adam opowiedział jej o Marcie, o swoim bracie i synu.

– Żartujesz sobie ze mnie? Przecież to nie jest możliwe. Zbyt wiele dziwnych zbiegów okoliczności. – Uznała, że jego wyobraźnia sięgnęła już chyba szczytu absurdu.

– A wiesz, że to życie pisze najlepsze scenariusze?

– No tak, sama jestem dobrym przykładem gotowca na dramat, ale to... Nie... Za dużo tutaj przypadków.

– To powiem ci coś jeszcze. Kiedy Marta wyszła ode mnie w sylwestra, wcale nie pojechała do swojej przyjaciółki, tylko do mojego brata. Nie planowała tego, samo wyszło. Nad ranem ubrała się i go zostawiła. Artura obudziło trzaśnięcie drzwiami i kiedy tylko zorientował się, że ona uciekła,

wyskoczył z łóżka i pobiegł za nią. Dobrze, że zdążył na tyłek założyć gacie, bo tylko by wstyd rodzinie przyniósł. Stał biedny pod blokiem, w samych bokserkach, wołając ją. Ona go zobaczyła, ale i tak wsiadła do taksówki i odjechała. Po dwustu metrach kazała kierowcy zawrócić. Gdyby tego nie zrobiła, to mój głupi brat z rozpaczy po utraconej miłości zamarłby pod klatką. A tak, ludzie wracający z imprez mieli niezły ubaw. Prawie nagi facet stał na dworze, ściskając i całując jakąś kobietę. Trzeba sprawdzić, czy nie ma czasem z tego wydarzenia jakiegoś filmu na YouTube. Przyjechali do mnie wieczorem i kiedy tylko zobaczyłem w drzwiach ich oboje, to już wiedziałem, jaką Marta podjęła decyzję i że nie mam nic do gadania. Bo to prawda. Przecież nie mogłem jej zatrzymać na siłę. – Gdy przypomniał sobie, jaką go uraczyli opowieścią, nie szczędząc szczegółów, no, może tylko o seksie nie wspomnieli, poczuł momentalny przyptyw naprawdę dobrego humoru. – Tak że sama widzisz, życie może splatać niezłego figla. Budzisz się rano z przekonaniem, że gdy będziesz zasypiać, wszystko będzie dokładnie tak, jak sobie zaplanujesz. Błąd. Trzeba być gotowym na wszystko.

– Myślę, że skoro podjęliście taką decyzję, to ona musi być słuszna.

– Lubię Martę, naprawdę ją lubię, chociaż na początku strasznie mnie irytowała. Ale wiem też, że nasz związek byłby zły i mógłby skrzywdzić naszego syna jeszcze bardziej. Potrzebowałem wiele czasu, żeby do tego dojrzeć. Wiem też, że nie dałbym rady dochować jej wierności. – Musiało zabrzmieć to nieco dziwnie, bo Ola aż uniosła brew. – Hobby takie mam. Lubię kobiety.

– Rozumiem, że i mnie chciałeś... zaliczyć... do tego swojego hobby? – Jej szybkie riposty wręcz fascynowały Adama. – Mając gdzieś to, że mam narzeczonego.

– Tak. Chociaż nie ukrywam, że bardzo mi zaimponowałaś znajomością alfabetu Morse'a. I mimo tego, że masz faceta, to i tak do mnie przyjechałaś. Bardzo często zdarza mi się myśleć rozporkiem.

– Brat mnie nauczył tego szyfru, gdy byłem dzieckiem. Narzeczonego, owszem, mam, ale nie ukrywam, że bardzo mnie zaintrygowałaś i chciałam się z tobą spotkać. Przecież gdybym ci powiedziała, że chodzi tylko o rozmowę, wyśmiałybyś mnie. Dlatego też, odpisując na twoje wiadomości, nie wyprowadziłam cię z błędu. Za co bardzo przepraszam.

– Jesteś fascynująca. – Nie mógł oderwać od niej wzroku.  
W tym samym momencie odezwał się telefon Adama. Dzwonił Paweł.  
– Cześć. Możesz się streszczać? Bo zajęty jestem. – Spojrzał na Olę. –  
Jesteśmy.  
– Stary, zajmę ci tylko minutę. Potrzebuję zabrać coś z twojego mieszkania.  
Chodzi o lodówkę. – W głosie przyjaciela dało się słyszeć ekscytację.  
– Chcesz mi zabrać lodówkę? Matka wie, że ćpasz?  
– Kartkę z lodówki. Laura mi ją zostawiła. Zapomniałem o niej, a chciałbym  
ją mieć na swojej lodówce.  
– Romeo, ostrzegałem, żebyś nie szedł tą drogą, bo się zgubisz. Ona cię  
skrzywdzi. – Adam wstał i poszedł do kuchni. Na lodówce wisiła karteczka  
podpisana imieniem Laury. Widział ją już wcześniej. Westchnął tylko głośno. –  
Namierzyłem. Wpadnij jutro.  
– A mogę dziś? Bo tak jakby przypadkiem przechodzę obok i za moment  
będę pod klatką.  
– Przepadkiem? Masz trzy minuty i znikasz. – Rozłączył się, kręcąc  
z niedowierzaniem głową. Ciekawe, co się takiego ważnego wydarzyło, że tak  
się napalił na ten kawałek papierka. Zerknął na Olę. – Za chwilę przyjdzie mój  
kumpel. Zabijał się chyba w najmniej odpowiedniej kobiecie na całym  
świecie. – Pomachał jej kartką. – I koniecznie musi ją dziś mieć. Kartkę w sensie.  
Chociaż kobietą by też pewnie nie pogardził.  
Po chwili zadzwonił domofon, a niecałą minutę później dało się słyszeć  
pukanie do drzwi. Adam otworzył i podał nieproszonemu gościowi karteczkę,  
pukając się przy tym w czoło. Ola nie widziała tego mężczyzny, usłyszała tylko  
jego radosny głos.  
Znała ten głos.  
Należał do jej brata.  
Do Pawła.

\*\*\*

*Koniec jednej opowieści, może dać początek kolejnej...*

Copyright © by Iza Maciejewska

Copyright © by Wydawnictwo Magnolia, Łódź 2022

---

REDAKCJA Anna Zygmantowska | [annazygmantowska.pl](http://annazygmantowska.pl)

KOREKTA Sylwia Mej, Anna Zygmantowska | [annazygmantowska.pl](http://annazygmantowska.pl)

ZDJĘCIE NA OKŁADCE [depositphotos.com](http://depositphotos.com)

PROJEKT OKŁADKI [www.hotmedia.pl](http://www.hotmedia.pl)

ŁAMANIE I KONWERSJA Małgorzata Kazek-Baranowska

ISBN 978-83-964494-4-3

WYDAWNICTWO MAGNOLIA

ŁÓDŹ 2022

WYDANIE PIERWSZE